

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

POLSKA ZBROJNA

NR 3 (899)

MARZEC 2021

ISSN 0867-4523



BRÓŃ JĄDROWA

Atrybuty władzy

MOCARSTWA DYSPONUJĄ
WYSTARCZAJĄCĄ LICZBĄ GŁOWIC
ATOMOWYCH, BY ZMIENIĆ LOSY
ŚWIATA. JAKĄ MAMY GWARANCJĘ,
ŻE NIE ZDECYDUJĄ SIĘ ICH UŻYĆ?

Zamów **PRENUMERATĘ** **NA 12 MIESIĘCY**



16 wydań: 12 x „Polska Zbrojna”
oraz 4 x „Polska Zbrojna. Historia”

Pakiet rocznej prenumeraty w cenie 97 zł

Prenumeratę można zamówić pod adresem
sklep.polska-zbrojna.pl

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Od stu lat towarzyszymy żołnierzom w ich codziennej służbie. Społeczeństwu zaś pokazujemy fascynujący świat wojska. Taka idea od początku przyświecała dziennikarzom i redaktorom, którzy to pismo stworzyli. Publikujemy frag-

menty artykułów z pierwszych lat jego istnienia, żeby pokazać, jak te założenia były przekuwane w konkretne numery „Polski Zbrojnej”. Dziś staramy się kontynuować dzieło naszych poprzedników.

Warszawa, 1 marca 2021 roku

Radość „Morning Post”

LONDYN. „Morning Post” wyraża radość z tego powodu, że kwestia granic Polski jest na drodze do uregulowania. Mamy nadzieję – pisze dziennik – że Rada Ambasadorów uczyni zadość żądaniom Polski, która, pomimo napotykanym trudności, wychodzi stopniowo z chaosu, w jaki została pogrążona Europa środkowa, aby zdążyć ku przyszłości, pełnej najświetniejszych nadziei: Niepodległa Polska – kończy dziennik – jest gwarancją pokoju dla Europy środkowej.

3 marca 1923 roku

Wojsko w obronie życia i mienia ludności cywilnej podczas ruszenia lodów na Wiśle

Wszczęta przez D.O.K.* Nr. 1 akcja ratunkowa przed zniszczeniem zagrożonych mostów, jak również usuwanie wyjątkowo wielkich zatorów lodowych, zagrażających przerwaniem wałów ochronnych i zalaniem zaludnionych miejscowości, została w całym D.O.K. Nr. 1 Warszawa wzorowo i bardzo pomyślnie ukończona. [...] Ani jeden most na obszarze D.O.K. Nr. 1 nie został uszkodzony, ani jeden wał ochronny dorzecza Wisły nie został przerwany. [...]

30 marca 1922 roku

*Dowództwo Okręgu Korpusu

Od REDAKCJI

Z dniem dzisiejszym po wydaniu numeru okazowego „Polski Zbrojnej” rozpoczynamy stałą pracę codzienną.

Rozpoczynamy ją z wiarą w dobro rozpoczętej sprawy, jej rację i wartość, tem bardziej, iż w przeciągu kilku dni [...] „Polska Zbrojna” spotkała się już z żywym oddźwiękiem w całej Armji i licznymi objawami zainteresowania ze strony społeczeństwa.

Utrwała nas to w tem przekonaniu, iż zajęliśmy placówkę leżącą odłogiem i będącą wyrazem istotnej potrzeby oraz, że na swoim posterunku przy współdziałaniu ogółu Armji, nie szczędząc sił i energii, potrafiliśmy przynieść prawdziwą korzyść nie tylko wojsku, lecz także interesom Narodu i kształtującego się Państwa [...].

9 października 1921 roku

MUZEUM WOJSKA

Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie Muzeum Wojska* [...]. Stolicy naszej przybyła świątynia wojenna, do której od dziś pielgrzymować mogą i rzesze wojskowe i ludność cywilna, by dank** korny czynić bohaterskim przodkom, podziwiać czyny waleczne współczesnych i żywić nadzieję na pełną niemniejszej zasługi przyszłość. [...] Non multum, sed multa*** – oto syn-teza naszego Muzeum Wojska.

25 marca 1922 roku

* Muzeum zostało powołane do życia dekretem Józefa Piłsudskiego dwa lata wcześniej, 22 kwietnia 1920 roku.

** pokłon, hołd

*** Lepiej niewiele, ale dobrze

Unarodowienie Cytadeli Warszawskiej

Zdawałoby się, iż unarodowić takiej pamiątki zaborczych moskiewskich rządów, jaką przedstawia Mikołajewska cytadela*, nie należy. A jednak trudno oswoić się z myślą, iż do chwili zburzenia tych murów i wałów w stronie dworca „Gdańskiego” wzniesionych, mamy ciągle mówić i pisać kategoriami generał-gubernatorów rosyjskich. Kwestją nierozstrzygniętą zostanie na długo: zburzenie czy przerobienie Cytadeli jako całego kompleksu budynków.

Tymczasem Cytadela znajduje się w pełnym zawiadywaniu wojskowych władz. Jako pierwszy widomy znak spolszczenia Cytadeli, w czasie najbliższym ukażą się nowe tablice na bramach, placach, fortach i na rogach ulic przylegających do Cytadeli i wewnątrz samej Cytadeli.

8 marca 1922 roku

* Cytadela została wybudowana w latach 1832–1834 na rozkaz cara Mikołaja I. Mieścił się w niej słynny Pawilon X.

KRONIKA OGÓLNA

— O pracę dla Hallerczyków

W ubiegłym miesiącu została utworzona przy Chorągwi Warszawskiej Związku Hallerczyków komisja pośrednictwa pracy dla niesienia doraźnej pomocy bezrobotnym przez wyszukiwanie im zajęcia. Dotychczas zarejestrowało się w niej przeszło 60 osób, z których otrzymało pracę 10. [...] komisja zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa o poparcie jej a tem samym i b. błękitnych żołnierzy, obrońców Warszawy. Wszelkie łaskawe zgłoszenia zaofiarowanej dla nich pracy przyjmuje komisja pośrednictwa pracy Związku Hallerczyków.

13 marca 1925 roku

Przedewszystkiem
„spokojnie”

Aforizm Marszałka Piłsudskiego dla „Polski Zbrojnej”

„Jedną z największych cnót żołnierza jest opanowanie siebie i płynący stąd spokój. Żołnierz, a tembardziej oficer z »nerwami« nie wiele wart. Jak na koniu z zerwanymi nogami w galopie czy wyścigu, tak na żołnierzu z »nerwami« w chwili niebezpieczeństwa i krzyżu polegać nie sposób. Więc przedewszystkiem »spokojnie«”.

20 marca 1922 roku

Nasza rodzina

„Polska Zbrojna” prosi swoich czytelników, przyjaciół i prenumeratorów oraz osoby zainteresowane o komunikowanie z dnia na dzień wszelkich wiadomości mogących interesować kolegów, a więc: ślubów, urodzin, zgonów, wyjazdów i przyjazdów, uroczystości osobistych oraz innych okoliczności tego rodzaju.

16 marca 1923 roku

„POLSKA ZBROJNA”
w rękach włościanina na kresach

Pochwalić się musimy świeżo otrzymanym listem, ale jest on tak niezwykłym, jakiego od pięciu lat istnienia naszego pisma nie otrzymaliśmy dotychczas. [...] A więc „Polska Zbrojna” wchodzi w nowy etap swego rozwoju: dociera do najdalszych zakątków kraju, prędzej może, niż książka, o której „zabłędzeniu pod strzechy” marzyło się wieszczowi i staje się tam „naszą gazetą”, do której nawet pisze się korespondencje. Czyż to nie powód do radości?! [...]

A oto ten list bez zmiany:

— Jestem mieszkańcem wsi Bardzi powiatu Stołpeckiego ziemi Nowogródzkiej. Wieś nasza jest odległą o 400 kroków od granicy bolszewickiej; z okien naszych mieszkań widać słupy graniczne i patrole polskie i bolszewickie. [...] Po objęciu granicy przez Korpus Ochrony Pogranicza wieś nasza zaczęła żyć spokojnie i zupełnie nie odczuwamy tego, że jesteśmy tuż przy samej granicy. [...] Żołnierze ci, którzy mieszkają u nas, otrzymują gazetę „Polskę Zbrojną”, którą czytają i dają nam czytać. Chciałbym więc opisać w tej naszej gazecie, jakie to jest u nas współżycie z tymi żołnierzami: Dnia 22 lutego kobiety nasze uradziły urządzać zabawę i ugościć żołnierzy kwaterujących u nas na wsi. [...] Upiekły tak zwanego zajaca, usmażyły słoniny i kiełbas, kupiły kilka butelek wódki i zaprosiły muzyków z sąsiedniej wsi. [...] Żołnierzom taka zabawa przypadła do gustu, bo bawiliśmy się wszyscy bardzo dobrze. Przed paru dniami żołnierze otrzymali biblioteczkę z Białego Krzyża. Pan porucznik pozwolił i nam z niej korzystać. Edmund Borowski

1 marca 1925 roku

Okradzenie
gen. broni Hallera

„Gazeta Bydgoska” donosi o okradzeniu gen. Józefa Hallera, mającego swe mieszkanie w Bydgoszczy przy ul. Słowackiego 2. Przed kilku dniami przy wyjmowaniu listów ze skrzynki pocztowej zauważono w niej medale wojskowe w liczbie 18, które odesłano do D-twa 15 Dyw. Piech. [...] Gen. Haller poznał swoje medale i zaznaczył, że były one w mieszkaniu jego w Bydgoszczy.

6 marca 1924 roku

Czarne i białe

Gdyś już zmęczony z życiem wojną, gdy nie chcesz pchać już taczki dalej, zaprenumeruj „Polskę Zbrojną”, to jedno jeszcze Cię ocali.

Harakiri

16 marca 1923 roku

Każdy, kto czyta, a nie prenumeruje „Polski Zbrojnej”, ten nie przyczynia się do utrwalenia bytu i rozwoju własnego organu.

Nowe wynalazki

Żołnierz automatyczny

Pewien Norwegczyk* wynalazł pocisk nazywany przezeń „żołnierzem automatycznym”. Wynalazca zamierza przedstawić plan obrony Danii, wykluczający zupełnie potrzebę użycia żołnierzy. Obrona ta będzie zarazem chemiczna, elektryczna i techniczna, a kierować nią będą mogli oficerowie i kilku pomocników.

5 marca 1924 roku

* Prawdopodobnie chodzi o norweskiego wynalazcę Nilsa Aansena, który miał w Kopenhadze swoją fabrykę produkującą granaty własnej konstrukcji.



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



BROŃ ATOMOWA ZOSTAŁA UŻYTA
DO DZIAŁAŃ ZBROJNYCH JEDYNIE
RAZ W HISTORII. BOMBY ZRZUCO-
NE NA HIROSZIMĘ I NAGASAKI
W ODSTĘPIE KILKU DNI W 1945
ROKU POCHŁONĘŁY DZIESIĄTKI
TYSIĘCY OFIAR.

Dziś oficjalnie bronią tego rodzaju dysponuje pięć państw, ale faktycznie jest ich aż dziewięć: Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny, Wielka Brytania, Francja, Indie, Pakistan, Izrael i Korea Północna. Czy któreś z nich zdecyduje się po nią sięgnąć? Największe ryzyko jej użycia istnieje w Azji Południowej. Jak podkreśla w wywiadzie dr Łukasz Tolak, koordynator Zespołu do spraw Badań nad Proliferacją Broni Masowego Rażenia w Collegium Civitas, powodem są m.in. pogarszające się relacje między Chinami a Indiami oraz narastający konflikt pomiędzy Indiami i Pakistanem.

Jak zauważa ekspert, nie ma dziś realnej szansy na rozbrojenie atomowe, ponieważ dla mocarstw broń jądrowa jest atrybutem władzy i elementem gry strategicznej. Tymczasem naukowcy z Uniwersytetu Chicagowskiego twierdzą, że ze względu na zagrożenie wywołane zmianami klimatycznymi i bronią nuklearną od katastrofy dzieli nas zaledwie sto sekund według wskazań słynnego zegara zagłady. Więcej o konsekwencjach rozbudowywania arsenałów broni atomowej w bieżącym numerze.

„Kochaj Polskę i miej jej dobro zawsze na względzie”, pisał do syna płk Łukasz Ciepliński „Pług”, bohater wojny obronnej 1939 roku, wybitny oficer Armii Krajowej i prezes IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. 70 lat temu, 1 marca, został rozstrzelany przez bezpiekę w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Miejsce jego pochówku do dziś nie jest znane, podobnie jak wielu innych bohaterów podziemia antykomunistycznego. Co nam po nich zostało? Poczucie odpowiedzialności za naszą wolną, również dzięki nim, ojczyznę. ■



ŁUKASZ ZALESIŃSKI
12 Sto sekund do zagłady
Kontrola zbrojeń nuklearnych

PAULINA GLIŃSKA
22 Powrót w szeregi
Drugie podejście do służby w wojsku

TADEUSZ WRÓBEL
58 Zbrojeniowa licytacja
Rywalizacja na afrykańskim rynku broni

MICHAŁ ZIELIŃSKI
80 Kurs na dyplomację
Rozmowa z Tomaszem Pugaczewiczem

TADEUSZ WRÓBEL
19 Atomowa gwarancja bezpieczeństwa
Rozmowa z Łukaszem Tolakiem

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
29 Lot w głębinę
PIOTR RASZEWSKI
32 Wspólny cel

MAGDALENA MIERNICKA
36 Chrzest bojowy

ANNA DĄBROWSKA
40 Ośrodek do zadań specjalnych

PAULINA GLIŃSKA
48 Wojsko trzeba mieć we krwi
Rozmowa z Andrzejem Woltmannem

TOMASZ ZDZIKOT
51 Powód do dumy

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
52 Byliśmy ambasadorami Polski

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
57 Nadzieja na normalność
Rozmowa z Krzysztofem Pyrciem

TOMASZ OTŁOWSKI
64 Szansa dla rysia

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
68 Modułowy grot
Rozmowa z Wojciechem Łacnym

ROBERT SENDEK
70 Armia robotów

KRZYSZTOF WILEWSKI
74 Przesyłka z drona

TADEUSZ WRÓBEL
76 Cena samodzielności

TADEUSZ WRÓBEL
87 Pojedynek na oskarżenia

ROBERT SENDEK
90 Dobrosąsiedzka wojna o historię

ROBERT CZULDA
93 Przemoc bez granic

KAMIL SOBCZYK
96 Północny bastion

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
99 Szansa na stabilizację
Rozmowa z Jędrzejem Czerepem





HISTORIA

ROBERT SENDEK

102 Królowie Lampedusy

Zwycięstwo przez przypadek

PIOTR KORCZYŃSKI

108 Walczyliśmy o każdą ulicę

Rozmowa z Józefem Kolesńickim

MACIEJ NOWAK-KREYER

112 Zdrowy jak żołnierz

PIOTR KORCZYŃSKI

115 Testament zapisany w grypsach

Rozmowa z Elżbietą Jakimek-Zapart

KRZYSZTOF KUBIAK

119 Kret w Berlinie



Zdjęcie na okładce:
3Dsculptor/
shutterstock

Znajdziesz nas tutaj:



PO SŁUŻBIE

MAGDALENA MIERNICKA,
MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

120 Nie czekamy na lepsze czasy

Działalność charytatywna w czasie pandemii

ANNA DĄBROWSKA

125 Poznaj siebie w górach

PIOTR KORCZYŃSKI

128 Na granicy nicości

ANDRZEJ FAŁARA

130 Wyrzuc kluczy, legionisto

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO

Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek, Magdalena
Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata Schwarzgruber,
Robert Sendek, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski,
Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA

Robert Czulda, Andrzej Fąfara, Krzysztof Kubiak,
Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski, Piotr Raszewski,
Kamil Sobczyk, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielczar, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz
Juszczak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwatrowska
(tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 1.03.2021 r.

DRUK

ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,
www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Poczty Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

– www.polska-zbrojna.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na
www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.

POWIĘKSZENIE



Żołnierze 15 Brygady Zmechanizowanej na poligonie w Orzyszu doskonalili prowadzenie działań bojowych we współpracy z pododdziałami innych rodzajów wojsk.

FOT. BARTEK GRADKOWSKI / 15 GBZ





ZAWODY O TYTUŁ NAJLEPSZEGO PLUTONU W SZKOLENIU BOJOWYM NA SZCZEBŁU 25 BRYGADY KAWALERII POWIETRZNEJ



F-35 wylądują w Łasku

Myśliwce piątej generacji trafiają
do **32 Bazy Lotnictwa Taktycznego**.

poinformował minister Mariusz Błaszczak. Zwrócił uwagę na to, że infrastruktura lotniskowa w Łasku wymaga jedynie uzupełnienia i już są prowadzone prace w tym kierunku. W 2019 roku zakończył się, wart niemal 100 mln zł, remont lotniska, m.in. wydłużono pas startowy i zmodernizowano starą nawierzchnię. W Łasku na stałe stacjonują komponent lotniczy

sił powietrznych US Aviation Detachment i instruktorzy-piloci F-16, a dwa razy w roku z USA przylatują piloci myśliwców i szkolą się z Polakami. Ponadto, na mocy podpisanej przez prezydentów Polski i USA deklaracji o współpracy obronnej w Łasku ma powstać eskadra zdalnie sterowanych statków powietrznych MQ-9 Reaper. PZ, MKS

Otym, że po wejściu do służby w polskim wojsku myśliwce F-35A Lightning II będą stacjonować w 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego,

Rok w gotowości

Specjalsi zakończyli dyżur w Siłach Odpowiedzi NATO. Przez rok pozostawali w gotowości do działania w dowolnym miejscu globu. Po raz drugi w historii za kierowanie wszystkimi sojusznymi operacjami specjalnymi odpowiadało Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych. Polska w czasie dyżuru w SON była państwem ramowym – na bazie krakowskiego dowództwa powołano Sojusznicze Dowództwo Komponentu Operacji Specjalnych, na którego czele stanął gen. bryg. Sławomir

Drumowicz. Sojuszniczy Komponent Operacji Specjalnych SON w 2020 roku oprócz Polaków tworzyli żołnierze 13 innych państw.

W trakcie ćwiczeń i szkoleń specjalsi sprawdzali swoje przygotowanie oraz sprzęt. Istotna była także ciągła wymiana informacji z podległymi sojuszniczymi zespołami zadaniowymi, dowództwami innych komponentów: lądowym, morskim, powietrznym i grupą wsparcia logistycznego oraz z Sojuszniczym Dowództwem Sił Połączonych w Brunssum. PZ, MKS ■

LIDER POMAGANIA

Jakub Wachnicki został jednym z laureatów plebiscytu „Dla dobra wspólnego”.

Idea plebiscytu jest nagradzanie osób i instytucji, które bezinteresownie pomagają innym. Statuetkę można dostać w kategoriach: człowiek – lider, instytucja – organizacja, dzieło, przedsięwzięcie, projekt, a nagroda specjalna im. Piotra Pawłowskiego jest dla osób działających na rzecz niepełnosprawnych. W 2021 roku liderem działającym dla dobra wspólnego został ratownik medyczny, strażak ochotnik i żołnierz kpr. Jakub Wachnicki. Jest instruktorem ratownictwa medycznego i medycyny pola walki. Służy w 61 Batalionie Lekkiej Piechoty w Grójcu. PZ, MKS ■



Kpr. Wachnicki odebrał nagrodę z rąk prezydenta Andrzeja Dudy m.in. za prowadzoną od 2008 roku akcję „Świadomość = życie”, dzięki której ponad 2800 uczniów przeszkolono z udzielania pierwszej pomocy.

Awanse z lampasami

Prezydent Andrzej Duda 1 marca 2021 roku wręczył nowe nominacje. Na stopień generała dywizji awansowali: gen. bryg. Dariusz Pluta, zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, i gen. bryg. Piotr Trytek, dowódca 11 Dywizji Kawalerii Pancernej. Do grona generałów brygady dołączyli zaś: płk Krzysztof Kociuba, radca-koordynator w Narodowym Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, płk Tomasz Kowalik, szef Pionu Wsparcia – zastępca szefa sztabu do spraw wsparcia Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych, płk Dariusz Mendrala, dyrektor Zakładu Inwestycji Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, oraz płk Marek Wawrzyniak, szef Zarządu Inżynierii Wojskowej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. AD ■

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci **Zdzisława Najdera**. Wyrazy współczucia **Rodzinie** składają pracownicy redakcji „Polski Zbrojnej”.

**TEMAT
NUMERU**

/ BROŃ JĄDROWA



STO SEKUND DO ZAGŁADY

**Nowe rodzaje broni,
modyfikowane strategie jej
użycia, a nawet cicha
rozbudowa arsenałów – mimo
końca zimnej wojny i rozwoju technologii
cyfrowych broń jądrowa nie straciła na
znaczeniu. Coraz trudniej też wypracować
mechanizmy kontroli z nią związane.**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

KREML / SHUTTERSTOCK



P

rzedłużyliśmy traktat New START [Strategic Arms Reduction Treaty] o kolejne pięć lat”, poinformowali pod koniec stycznia 2021 roku przedstawiciele Białego Domu i Kremla. Zatwierdzenie dokumentu było jedną z pierwszych decyzji nowo powołanego prezydenta Joeego Bidena. I choć wiadomość nie trafiła na czołówki serwisów informacyjnych, to z pewnością ma swoją wagę. „New START jest ostatnim funkcjonującym jeszcze dwustronnym porozumieniem USA i Rosji w sprawie broni jądrowej”, podkreśla dr Tomasz Smura, politolog i amerykańista z Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.

Początki samego układu sięgają wiosny 2010 roku. Wtedy to ówczesni prezydenci Barack Obama i Dmitrij Miedwiediew podpisali w Pradze porozumienie o redukcji arsenałów strategicznych. Według uzgodnień liczba głowic do pocisków międzykontynentalnych, którymi dysponują USA i Rosja, nie może przekraczać 1550. Z kolei samych pocisków oraz bombowców strategicznych gotowych do natychmiastowego użycia nie powinno być więcej niż 700. Przez ostatnie lata państwa sygnatariusze faktycznie redukowały objęte traktatem zasoby. Pod koniec grudnia 2020 roku każde z nich posiadało już niespełna 1500 głowic.

Przedłużenie obowiązywania układu nie sprawiło, że atomowy problem zniknął. Tym bardziej że, jak przekonują sceptycy, New START nie bardzo już przystaje do geopolitycznej rzeczywistości. „Ryzyko użycia broni jądrowej jest najwyższe od czasu II wojny światowej”, mówiła kilkanaście miesięcy temu Renata Dwan, dyrektor Instytutu Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Badań Naukowych nad Rozbrojeniem. Jeśli od tego czasu coś się zmieniło, to raczej w niewielkim stopniu. Ponad miesiąc temu naukowcy z Uniwersytetu Chicagowskiego zdecydowali o przestawieniu wskazówek słynnego zegara zagłady. Według nich, od północy, czyli zagłady świata, dzieli nas zaledwie 100 s – o 20 s mniej niż w styczniu 2020 roku i o przeszło kwadrans mniej niż w początkach lat dzie-

więćdziesiątych ubiegłego stulecia. Złożyły się na to zmiany klimatyczne, ale też zagrożenie związane z bronią nuklearną.

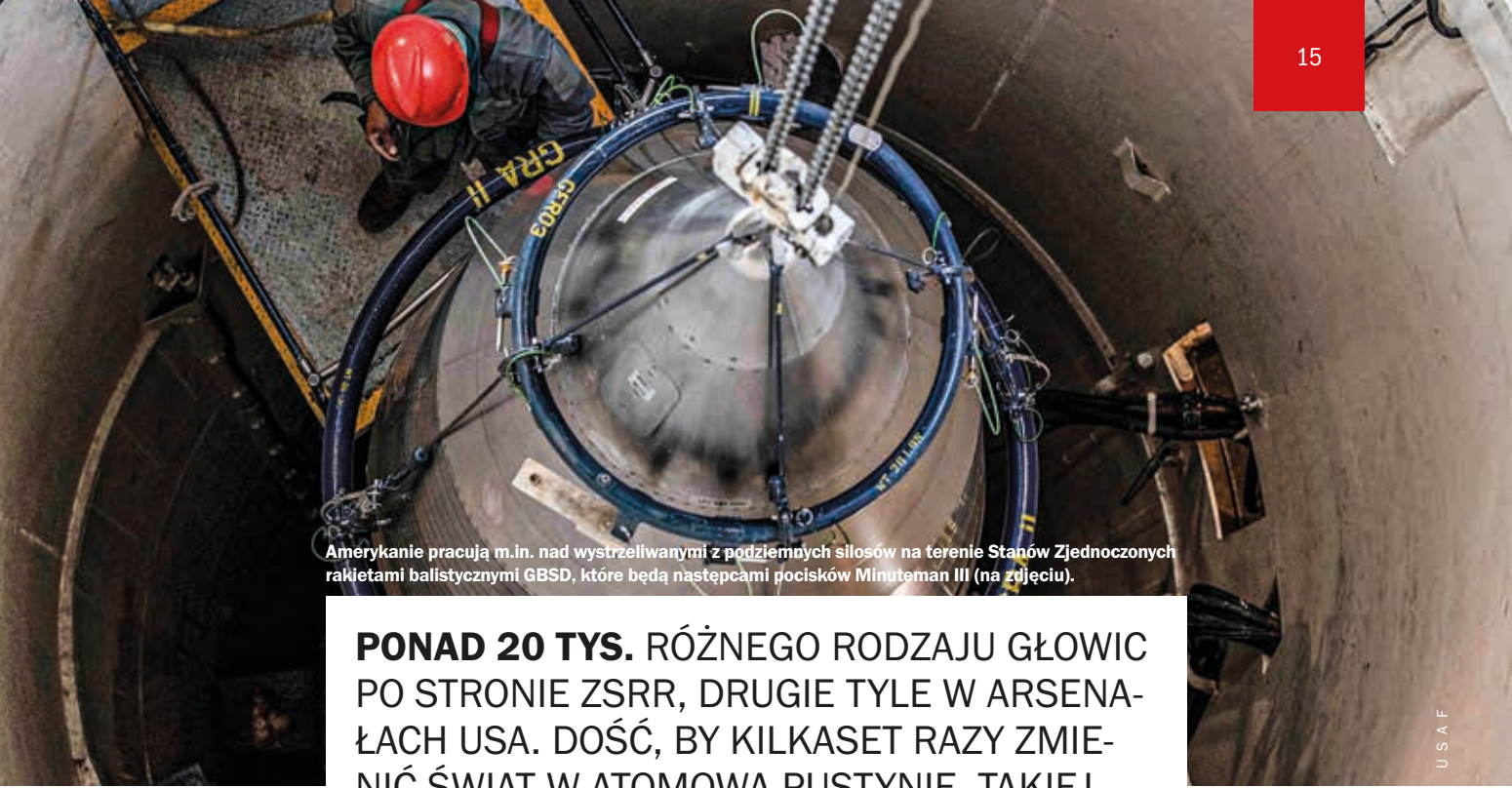
ATRYBUTY WŁADZY

Ponad 20 tys. różnego rodzaju głowic po stronie ZSRR, drugie tyle w arsenałach USA. Dość, by kilkaset razy zmienić świat w atomową pustynię. Takiej wojny nie wygrałby tak naprawdę nikt. Tymczasem świat kilkakrotnie znalazł się od niej dosłownie o włos. Tak było choćby w 1962 roku, kiedy Sowieci rozmieścili rakiety na Kubie, a Amerykanie, żądając ich wycofania, postawili sprawę na ostrzu noża. Albo dwie dekady później, kiedy sowieccy dowódcy przez pewien czas byli święcie przekonani, że natowskie ćwiczenia w Europie „Able Archer” stanowią wstęp do jądrowego uderzenia na ZSRR. Supermocarstwa trwały w równowadze strachu i tak naprawdę dopiero w połowie lat osiemdziesiątych zaczęły podejmować pierwsze znaczące próby redukcji jądrowych arsenałów. Ostatecznie z zimnowojennego starcia zwycięsko wyszły Stany Zjednoczone, które zyskały status światowego hegemonu. ZSRR pogrążył się w chaosie, który zakończył się rozpadem imperium. W ślad za tym rozpoczęła się faktyczna redukcja zbrojeń, a świat wreszcie mógł odetchnąć z ulgą. Przynajmniej na chwilę.

„Dla Rosji broń jądrowa pozostawała ostatnim atrybutem mocarstwowości. Dlatego nawet w trudnych dla niej latach dziewięćdziesiątych nie mogła sobie pozwolić na to, by ją zaniedbać. Stosunkowo skromne pieniądze, które mogła przeznaczyć na zbrojenia, kierowała przede wszystkim na utrzymanie arsenału strategicznego, czyli głowic i nośników w postaci rakiet międzykontynentalnych. Reszta czekała na lepsze czasy”, tłumaczy dr Rafał Kopeć z Instytutu Nauk o Bezpieczeństwie Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, koordynator programu współpracy krakowskiej uczelni z Dowództwem Strategicznym USA. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero po dojściu do władzy Władimira Putina, który z wolna wskrzeszał mocarstwowe resentymenty, a w końcu zajął



Dr TOMASZ SMURA, Fundacja im. Kazimierza Pułaskiego: „Światowe mocarstwa nadal dysponują wystarczającą liczbą głowic, by zniszczyć świat. Jednak globalny konflikt jądrowy jest mało prawdopodobny, z tych samych przyczyn zresztą co podczas zimnej wojny. Państwa mają też wiele nowych, mniej niszczycielskich środków, by szkodzić sobie nawzajem, choćby ataki cybernetyczne”.



Amerykanie pracują m.in. nad wyrzelnikami z podziemnych silosów na terenie Stanów Zjednoczonych rakietami balistycznymi GBSD, które będą następcami pocisków Minuteman III (na zdjęciu).

PONAD 20 TYS. RÓŻNEGO RODZAJU GŁOWIC PO STRONIE ZSRR, DRUGIE TYLE W ARSENAŁACH USA. DOŚĆ, BY KILKASET RAZY ZMIEŃIĆ ŚWIAT W ATOMOWĄ PUSTYNIĘ. TAKIEJ WOJNY NIE WYGRAŁBY TAK NAPRAWDĘ NIKT

Krym, rozpętał wojnę we wschodniej Ukrainie i rzucił rękawicę NATO.

TRZECI W GRZE

Rosja zaczęła po kryjomu rozbudowywać zasoby pocisków manewrujących pośredniego i średniego zasięgu, które mogą razić cele w odległości od 500 km do 5,5 tys. km. Tym samym złamała podpisany jeszcze przez Michaiła Gorbaczowa i Ronalda Reagana traktat o całkowitej likwidacji pocisków rakietowych pośredniego zasięgu (Treaty on Intermediate-range Nuclear Forces – INF). Efekt? W lutym 2019 roku Amerykanie oficjalnie wycofali się z porozumienia, a w ślad za nimi uczynił to Kreml. Jakby tego było mało, Władimir Putin ujawnił niedawno, że Rosja pracuje nad nowymi rodzajami broni strategicznej. Wszystko to sprawiło, że przez długi czas kwestia przedłużenia traktatu New START stała pod znakiem zapytania.

„Administracja poprzedniego prezydenta, Donalda Trumpa, zażądała, by zapisy umowy zostały rozszerzone o nowe rodzaje jądrowej broni strategicznej, a rozmowy objęły również broń taktyczną. Na to Rosja nie chciała przystać”, wspomina dr Smura. Ale na tym nie koniec, bo USA zażądały też, aby do traktatu włączyć Chiny. Choć po zakończeniu zimnej wojny największą liczbą głowic nuklearnych nadal dysponują Rosja i Stany Zjednoczone, to rywalizacja o globalny prymat wcale już nie toczy się między nimi. Na głównego rywala Amerykanów, zarówno w sferze gospodarczej, jak i militarnej, wyrosli właśnie Chińczycy. „Jeśli spojrzymy na liczby, to zobaczymy, że ich arsenał nuklearny zdecydowanie odstaje od tego, którym dysponują Rosja i USA. Chiny najpewniej mają w tej chwili około 300 głowic różnych typów, podczas gdy dwa wspomniane państwa – odpowiednio nieco

ponad i nieco poniżej 6 tys., wliczając w to głowice magazynowane i pozostające w rezerwie. Problem w tym, że Chiny bardzo intensywnie rozwijają swój arsenał, zarówno pod względem ilościowym, jak też jakościowym, pozostając w dodatku poza jakąkolwiek kontrolą”, wyjaśnia dr Kopeć.

Na amerykańską propozycję Rosja odpowiedziała swoją: włączmy do układu Chiny, ale też Wielką Brytanię i Francję. Naturalnie była to jedynie dyplomatyczna gra, bo Kreml nie jest w stanie nakłonić Chińczyków do czegokolwiek. Może co najwyżej dbać o to, by ich zanedo nie drażnić. Tymczasem sam Pekin stanowisko Białego Domu potraktował, delikatnie mówiąc, z dystansem. „Chiny z radością przystąpiłyby do trójstronnych rozmów na temat kontroli zbrojeń. Mogłoby się to jednak stać dopiero wówczas, gdyby Amerykanie zredukowali swój nuklearny arsenał do naszego poziomu”, skwitował całą sprawę latem 2020 roku chiński minister spraw zagranicznych Wang Yi. Ostatecznie został przedłużony układ w dotychczasowym kształcie, choć zwłaszcza Amerykanie zdają sobie sprawę, że takie rozwiązanie dalekie jest od ideału.

BOMBA DO PODZIAŁU

Co zatem może przynieść przyszłość? Na świecie jest dziewięć państw dysponujących bronią jądrową. Obok wspomnianych już Stanów Zjednoczonych, Rosji, Chin, Wielkiej Brytanii i Francji są to Indie, Pakistan, Izrael oraz Korea Północna. Pjongjang skromny na razie arsenał nuklearny wykorzystuje do szantażowania Japonii, Korei Południowej, ale przede wszystkim USA. Kolejni przedstawiciele dynastii Kimów widzą w tym jedyny sposób na przetrwanie. Z kolei Indiom, Pakistanowi czy Izraelowi broń tego rodzaju zapewnia pozycję regionalnych mocarstw, hamując tym samym zakusy nieprzyjaźnie nastawionych sąsiadów.



OD MAŁEGO CHŁOPCA DO CAR-BOMBY

Choć w ciągu kilku dekad światowe mocarstwa zgromadziły gigantyczne arsenały nuklearne, po 1945 roku bomba atomowa nigdy już nie została użyta.

Początki prac nad bombą atomową sięgają 1938 roku, kiedy to niemieccy naukowcy Otto Hahn i Fritz Strassmann dokonali rozszczepienia jądra atomu. Niemal natychmiast ruszyły badania, które miały dać odpowiedź na pytanie, w jaki sposób wykorzystać to odkrycie do stworzenia broni nowej generacji. Jeszcze w czasie wojny Niemcy skonstruowali trzy eksperymentalne reaktory. Projektu nie zdołali jednak sfinalizować.

Szybsi okazali się Amerykanie, którzy od jesieni 1943 roku pracowali nad bombą w ośrodku Los Alamos w stanie Nowy Meksyk. Początkowo zakładali, że broń zostanie użyta do zniszczenia

Berlina, ale III Rzesza upadła, zanim przeprowadzili próbny wybuch. Ostatecznie prace dobiegły końca w połowie lipca 1945 roku. 6 sierpnia pierwsza bomba, o nazwie „Little Boy” (na



zdjęciu) i sile odpowiadającej 16 kt trotylu, została zrzucona na japońską Hiroszimę. Wybuch zniszczył bądź uszkodził niemal całą zabudowę i zabił od 70 do 90 tys. osób. Trzy dni później kolejna bomba, znana jako „Fat Man”, eksplodowała nad Nagasaki. Bilans:

morze ruin i blisko 70 tys. zabitych. Stany Zjednoczone stały się tym samym pierwszym w świecie mocarstwem atomowym. Już cztery lata później dołączył jednak do nich ZSRR. Przez kolejne kilkadziesiąt lat między supermocarstwami trwał bezprecedensowy wyścig zbrojeń. Broń była udoskonalana, w ekspresowym tempie rosła zarówno jej moc, jak i liczba samych głowic. W 1961 roku Sowieci przeprowadzili próbny wybuch najpotężniejszej bomby w historii ludzkości. Na wyspie Nowa Ziemia została zdetonowana termojądrowa Car-bomba o mocy 58 kt. Innymi słowy: była jak 4 tys. bomb zrzuconych na Hiroszimę. ■

NISZCZĄCA SIŁA

Działanie klasycznej bomby atomowej wiąże się z wydzielaniem potężnej energii. Powstaje ona w wyniku rozszczepienia ciężkich jąder atomowych, plutonu czy uranu, na jądra mniejsze i lżejsze. Reakcja zachodzi pod wpływem bombardowania neutronami. Jądra, które się rozpadają, emitują kolej-

ne neutrony, co powoduje reakcję łańcuchową.

Działanie bomby wodorowej opiera się na reakcji termojądrowej. Polega ona na łączeniu izotopów wodoru w procesie fuzji nuklearnej. Towarzyszy temu wydzielanie gigantycznej energii. Temperatura niezbędna do rozpoczęcia fuzji jest uzyski-

wana za sprawą detonacji ładunku jądrowego.

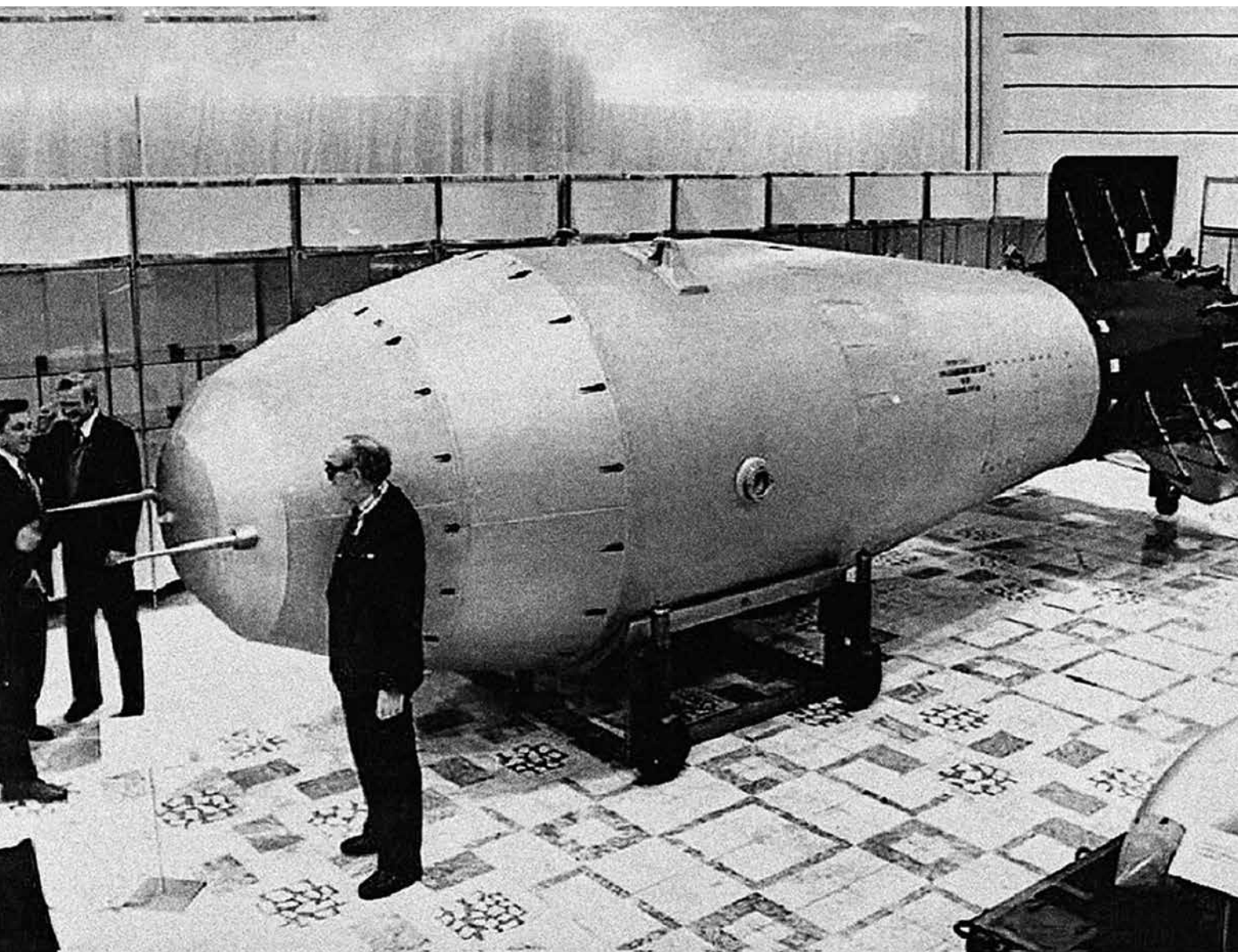
Bomby jądrowe sięgają spustoszenie na kilka sposobów. Bezpośrednio po wybuchu wokół epicentrum rozchodzi się potężna fala uderzeniowa, która niszczy wszystko na swojej drodze. Innym skutkiem eksplozji jest promieniowanie ciep-

ne. Temperatura w epicentrum osiąga wartości rzędu 100 mln stopni Celsjusza. Znajdujące się tam zabudowania i ludzie dosłownie wyparowują. Wybuch bomby wiąże się też z radioaktywnym opadem. Ofiary wybuchu jeszcze przez długi czas mogą umierać na chorobę popromienną. ■

Narzędziem globalnej polityki pozostaje broń jądrowa dla Amerykanów – przy których stoją partnerzy z NATO – Rosjan, a także Chińczyków. Amerykanie jeszcze w czasach prezydentury Donalda Trumpa postanowili zredefiniować rolę, jaką miałyby ona odgrywać w strategii narodowego bezpieczeństwa. Z opublikowanego w początkach 2018 roku dokumentu o nazwie „Nuclear Posture Review” wynika, że armia amerykańska byłaby gotowa użyć broni jądrowej nie tylko podczas konfliktu nuklearnego, lecz także w odpowiedzi na atak z użyciem sił konwencjonalnych, który pochłonąłby znaczną liczbę ofiar bądź naruszył niewrażliwą infrastrukturę. Podobną drogą postanowiła pójść Rosja, co przypieczętował dekret podpisany przez Władimira Putina w 2020 roku. Jak oceniają eksperci, w ten sposób Kreml chce zmniejszyć wyraźną dysproporcję w liczbie czołgów,

samolotów czy żołnierzy pomiędzy armią rosyjską a tą wystawianą przez państwa NATO.

„Rosja ma przewagę, jeśli chodzi o broń taktyczną. Według amerykańskich analityków może dysponować nawet 2 tys. głowic”, zaznacza dr Kopeć. W dodatku ostatnio розміściła w obwodzie kaliningradzkim pociski manewrujące 9M729 (w kodzie NATO SSC-8). Rosjanie uparcie twierdzą, że ich zasięg nie przekracza 500 km, ale według zachodnich źródeł może być on niemal pięciokrotnie większy. Amerykanie w samej Europie mogą im przeciwstawić zaledwie około 200 bomb lotniczych B61. Do ich przenoszenia służą m.in. samoloty F-16 czy F-35. Bomby zostały włączone do programu „Nuclear Sharing”, który zakłada, że w razie potrzeby będą one udostępniane sojusznikom z NATO. Wśród nich znalazły się Niemcy, Włochy, Holandia, Belgia oraz Turcja.



W 1961 roku Sowieci przeprowadzili próbną wybuch najpotężniejszej bomby w historii ludzkości. Na wyspie Nowa Ziemia zdetonowana została termojądrowa Car-bomba o mocy 58 kt.

Część niemieckich polityków od pewnego czasu powtarza jednak, że ich kraj powinien porzucić tę inicjatywę. Kilka miesięcy temu ówczesna ambasador USA w Warszawie zasugerowała na Twitterze, że jeśli tak się stanie, broń jądrowa mogłaby trafić do Polski. Wpis wywołał poruszenie zarówno w Niemczech, jak i Rosji. Polski resort obrony zapewnił jednak, że żadnych rozmów w tej sprawie nie prowadzi. Tak czy inaczej, B61 są przez Amerykanów właśnie modernizowane.

STRATEGICZNA TRIADA

Dla Białego Domu broń taktyczna to jednak sprawa mniejszej wagi. „Amerykanie postawili na modernizację arsenału strategicznego. Niedawno postanowili przeznaczyć po 100 mld dolarów na każdą część tzw. nuklearnej triady. Pod tym określeniem kryją się pociski międzykontynentalne

wystrzeliwane z wyrzutni lądowych, a także okręty podwodne i bombowce strategiczne zdolne do przenoszenia broni atomowej”, wylicza dr Kopeć. Niebawem do służby mają wejść pierwsze bombowce B-21 o obniżonej wykrywalności, wyposażone w rakiety manewrujące LRSSO (Long Range Standoff Weapon). Amerykanie pracują też nad okrętami podwodnymi typu Columbia oraz wystrzeliwanymi z podziemnych silosów na terenie Stanów Zjednoczonych raketami balistycznymi GBSD (Ground Based Strategic Deterrent), które będą następcami pocisków Minuteman III. „Ostatni z projektów wywołał w USA żywe dyskusje. Sporo zwolenników miał pomysł, by kosztem części rakiet rozbudować pozostałe elementy triady”, tłumaczy dr Kopeć. „Bombowce strategiczne w razie kryzysu można w krótkim czasie posłać w dowolne miejsce na świecie i wykorzystać



PRZEDŁUŻENIE UKŁADU NEW START NIE SPRAWIŁO, ŻE ATOMOWY PROBLEM ZNIKNAŁ. TYM BARDZIEJ ŻE, ZDANIEM SCEPTYKÓW, NIE BARDZO JUŻ PRZYSTAJE ON DO GEOPOLITYCZNEJ RZECZYWISTOŚCI



Dr RAFAŁ KOPEĆ, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie: „Wprowadzenie do użycia pocisków z głowicami jądrowymi małej mocy sprawiło, że próg wejścia w konflikt nuklearny znacząco się obniżył. Trzeba jednak pamiętać, że nawet ograniczone uderzenie niesie za sobą ryzyko eskalacji. Przywódcy mocarstw są tego świadomi”.

jako kartę przetargową w dyplomatycznej grze. Z kolei okręty podwodne, ze względu na skrytość działania, charakteryzują się największą przeżywalnością i stanowią rękojmię dokonania nuklearnego odwetu. Co więcej, wzmocnienie marynarki wojennej stanowiłoby też demonstrację przeznaczoną dla Chin, które bardzo mocno rozbudowują ten rodzaj sił zbrojnych”, podkreśla. Na tym jednak nie koniec. Niedawno Amerykanie potwierdzili, że w ich arsenale znalazły się przeznaczone dla okrętów podwodnych rakiety W76-2, czyli pociski z głowicami jądrowymi o bardzo małej mocy, 5–7 kt. Jak podkreślają eksperci, to zupełnie nowa jakość. Detonacja takiej głowicy może być traktowana jak ostateczne ostrzeżenie: patrzcie, mamy broń jądrową i nie zawahamy się jej użyć.

Rosja również pracuje nad nowymi rodzajami broni, m.in. atomową torpedą „Posejdon”, której zasięg został podobno obliczony na 10 tys. km, prędkość na 100 w., a zdolność zanurzenia na 1 tys. m. Do tego dochodzi wyposażony w hipersoniczne rakiety zestaw Awangard. „Jeśli jednak chodzi o nuklearną broń strategiczną, przewaga cały czas jest po stronie Amerykanów. Samą głowicę skonstruować łatwo, ale już produkcja skutecznych nosicieli to rzecz daleko bardziej skomplikowana”, przekonuje dr Kopec.

Na tym tle wielką niewiadomą pozostają Chiny. „Bardzo długo były one wierne zasadzie minimalizmu nuklearnego. Ich pociski spoczywały w podziemnych magazynach, przyjęta zaś przez armię strategia zakładała, że mogą zostać użyte nawet kilka tygodni po ataku nuklearnym na chińskie terytorium”, tłumaczy ekspert. Teraz jednak sytuacja uległa wyraźnej zmianie. „Impulsem do tego mógł stać się rozwój amerykańskich systemów antyrakietowych. Oficjalnie miałyby one strzec USA przed atakiem ze strony Iranu czy Korei Północnej, ale Chińczycy uznali, że to demonstracja wymierzona właśnie w nich. Rozbudowa nuklearnego arsenału ma stanowić dodatkowy

atut w konfrontacji z Waszyngtonem”, zaznacza dr Kopec.

TYKANIE ATOMOWEGO ZEGARA

Mimo zakończenia zimnej wojny znaczenie broni jądrowej, jak widać, nie zmalało. „W jej posiadanie weszły kolejne państwa, które zdecydowanie odrzucają propozycje rozbrojeniowe. Przykładem niech będzie ONZ-owski »Traktat o zakazie broni jądrowej« sprzed czterech lat. W negocjacjach nad nim nie wzięło udziału żadne z atomowych państw”, przypomina dr Smura. Jakby tego było mało, sytuacja geopolityczna w ostatnich latach mocno się skomplikowała. „A tam, gdzie rosną napięcia, łatwiej o błędne i pochopne decyzje”, zaznacza politolog. Zaraz jednak dodaje: „Światowe mocarstwa nadal dysponują wystarczającą liczbą głowic, by zniszczyć świat. Moim zdaniem jednak globalny konflikt jądrowy jest mało prawdopodobny, z tych samych przyczyn zresztą co podczas zimnej wojny. Państwa mają też wiele nowych, mniej niszczycielskich środków, by szkodzić sobie nawzajem, choćby ataki cybernetyczne”.

Podobnego zdania jest dr Kopec. „Wprowadzenie do użycia pocisków z głowicami jądrowymi małej mocy sprawiło, że próg wejścia w konflikt nuklearny znacząco się obniżył. Trzeba jednak pamiętać, że nawet ograniczone uderzenie niesie za sobą ryzyko eskalacji. Przywódcy mocarstw są tego świadomi. Myślę, że ciągle jeszcze istnieje coś takiego jak atomowe tabu. Swego rodzaju autoograniczenie, które sprawiło na przykład, że Amerykanie nie użyli bomby jądrowej w Korei. Zdawali sobie sprawę, że jeśli po nią sięgną, nie tylko narażą się na potępienie światowej opinii publicznej, ale też sytuacja może się im wymknąć spod kontroli”, podkreśla dr Kopec. Ale nawet biorąc to wszystko pod uwagę, nie należy zapominać, że wskazówki zegara zagłady są już tylko 100 s od północy...

ATOMOWA GWARANCJA BEZPIECZEŃSTWA

*Z Łukaszem Tolakiem
o wyzwaniach związanych
z proliferacją broni jądrowej
rozmawia Tadeusz Wróbel.*

MICHAŁ NIWICZ

Oficznie tylko pięć państw na świecie jest uznawanych za mocarstwa atomowe. Czy nie mamy do czynienia z fikcją? Przecież faktycznie broń jądrową ma aż dziewięć krajów.

Tak, jest to fikcja. Wynika ona z układu o nie-rozprzestrzenianiu broni jądrowej [Non-Proliferation Treaty – NPT], który wszedł w życie 5 marca 1970 roku. Przyznano w nim prawo do jej posiadania Chinom, Francji, USA, Wielkiej Brytanii i Związkowi Radzieckiemu, którego prawnym następcą jest Federacja Rosyjska. Tak przedstawia się stan prawny.

Czy społeczność międzynarodowa nie powinna tego zweryfikować i uznać stanu faktycznego?

W najbliższym czasie nie będzie zmian, bo wielka piątka jest żywotnie zainteresowana utrzymaniem status quo. Ma wsparcie tych państw nieatomowych, które są przekonane o sukcesie obecnego systemu nieprolifracji.

Co spowodowało, że w trakcie zimnej wojny państwa należące do różnych bloków politycznych i militarnych zdecydowały się na ten układ?

Obawa przed gwałtownym wzrostem liczby posiadaczy broni atomowej. W latach sześćdziesiątych XX wieku nawet kilkanaście krajów miało aspiracje, by ją zbudować. Wśród nich znalazły się państwa wysoko rozwinięte, takie jak Szwecja, Kanada czy Niemcy – mające odpowiednie zdolności naukowe i technologiczne oraz pieniądze.



Do proliferacji broni jądrowej przyczyniły się interesy polityczne mocarstw. WASHINGTON DO 1989 roku przymykał oko na pakistański program atomowy, ponieważ Islamabad był kluczowym sojusznikiem w walce z sowiecką interwencją w Afganistanie.



A Japonia?

Miała wystarczające zdolności, ale w tym czasie nie było tam politycznej i społecznej akceptacji dla stworzenia broni jądrowej, bo ten kraj doświadczył tragicznych skutków jej użycia w 1945 roku. Podejście japońskich polityków do tej kwestii zaczęło ewoluować dopiero po zimnej wojnie. Japonia prowadziła wtedy analizy związane z możliwością budowy broni jądrowej, ale żadnych decyzji w tej sprawie nie podjęto.

Czy zamknięcie tego klubu atomowego nie jest odbierane jako próba zachowania uprzywilejowanej pozycji przez grupę państw?

Podczas odbywających się co pięć lat konferencji przeglądowych NPT ujawnił się wyraźny podział społeczności międzynarodowej, jeśli chodzi o stosunek do tej sprawy. Część państw nieatomowych podnosi kwestię całkowitego rozbrojenia wielkiej piątki. Mocarstwa atomowe i ich sojusznicy utrzymują jednak, że ten proces trwa. Rzeczywiście, po zimnej wojnie zmniejszyły się arsenały nuklearne czterech z nich, zwłaszcza USA i Rosji. Niemniej jednak zarówno wielka piątka, jak i pozostałe cztery państwa modernizują systemy broni jądrowej i jej nosicieli.

Dotychczas tylko jedno państwo dobrowolnie zrezygnowało z broni jądrowej.

Republika Południowej Afryki stworzyła tę broń w czasach apartheidu, czyli rządów białej mniejszości. Kraj podlegający ostracyzmowi na arenie międzynarodowej czuł się zagrożony. Gdy kończył się apartheid, taka broń przestała być potrzebna. Prawdopodobnie biali politycy nie chcieli też pozostawić jej swym następcom, zlikwidowali więc siedem ładunków nuklearnych, które były w ich posiadaniu.

Traktat powstrzymał wiele krajów przed stworzeniem broni atomowej, ale nie wszystkie. Dlaczego?

Zobowiązania do nierozprzestrzeniania broni jądrowej dotyczą państw, które są stronami traktatu. Z perspektywy prawa międzynarodowego Indie, Izrael i Pakistan mogły ją stworzyć, ponieważ go nie podpisały. Korea Północna wystąpiła z niego w 2003 roku.

Jak tym państwom, pomimo funkcjonowania różnych reżimów kontrolnych, udało się opracować broń jądrową?

Jedną z furtek była współpraca dotycząca pokojowego wykorzystania atomu. Dzięki niej udało się im wykształcić pierwszą generację specjalistów w tej dziedzinie i zdobyć odpowiednie technologie. Indie kooperowały ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą, od której uzyskały technologię do budowy pierwszego reaktora wykorzystującego pluton Pu-239 jako materiał rozszczepialny. Pakistan chciał wejść w posiadanie takiej technologii dzięki kooperacji z Francją, ale po pierwszym indyjskim atomowym teście w 1974 roku Amerykanie przekonali Francuzów do jej zakończenia. Niemożliwe było ukończenie podobnego reaktora jak w Indiach,

BROŃ ATOMOWA DAJE JEJ POSIADACZOWI GWARANCJĘ BEZPIECZEŃSTWA. DLA UBOŻSZYCH PAŃSTW BYŁA I JEST TAŃSZYM EKWIWALENTEM KOSZTOWYCH INWESTYCJI W SIŁY KONWENCJONALNE

więc Pakistańczycy przerzucili się na ścieżkę uranową. Uznawany za ojca pakistańskiej bomby atomowej Abdul Qadeer Khan wykradł z konsorcjum atomistycznego Urenco, w którym pracował, dokumentację dotyczącą budowy wirówek do wzbogacania uranu U-235. Na współpracy z Francją więcej niż Pakistan zyskał zaś Izrael. Dzięki francuskiemu wsparciu koło Dimony powstał reaktor ciężkowodny umożliwiający produkcję Pu-239. Poza tym izraelscy specjaliści atomowi kształcili się w USA.

Do proliferacji broni jądrowej przyczyniły się interesy polityczne mocarstw. Waszyngton do 1989 roku przysmykał oko na pakistański program atomowy, ponieważ Islamabad był kluczowym sojusznikiem w walce z sowiecką interwencją w Afganistanie. Chiny zaś miały przekazać Pakistanowi dokumentację budowy głowic atomowych, żeby wzmocnić jego pozycję wobec wspólnego regionalnego rywala, czyli Indii, i w zamian za pomoc korzystały z europejskiej technologii wzbogacania uranu.

A jak wobec tego udało się zbudować broń atomową izolowanej na arenie międzynarodowej Korei Północnej?

Kraj ten uruchomił swój program atomowy już w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku we współpracy ze Związkiem Sowieckim. W zamian za przystąpienie w 1985 roku do NPT uzyskał pewne technologie od Chin i właśnie Związku Sowieckiego. Koreańczycy zbudowali pierwsze ładunki nuklearne z plutonu odzyskanego ze zużytego paliwa w eksperymentalnym reaktorze w Jongbion, ale pojawiły się informacje o wzbogacaniu przez nich uranu. Prawdopodobnie, tak jak Chińczycy i Irańczycy, uzyskali dokumentację do służących do tego wirówek dzięki współpracy z Khanem. Wątpię, by mógł on przekazać ją bez przyzwolenia pakistańskich oficjeli. Pjongjang zrewanżował się Islamabadowi technologią raketową, której nie był skłonny udostępnić mu Pekin.

Media w Indiach sugerują, że Pakistan chce wciągnąć do nastawionego przeciwko ich krajowi bloku polityczno-wojskowego Turcję, oferując jej w zamian dostęp do swego programu atomowego. Czy to możliwe?

Recep Tayyip Erdoğan mówił, że Turcja powinna posiadać broń atomową, ale teraz nie ma zdolności do jej wytworzenia. Innym ograniczeniem jest przynależność kraju do NATO. Gdyby jednak w przyszłości nastąpiło rozluźnienie relacji Turcji z Zachodem, dążenie do pozyskania broni jądrowej mogłoby stać się priorytetem.

Czy innym państwem, z którym Pakistan może się podzielić swą bronią jądrową, jest Arabia Saudyjska?

Rzeczywiście są takie opinie, że Saudyjczycy w zamian za wsparcie finansowe dla pakistańskiego programu atomowego mają gwarancję otrzymania gotowych ładunków czy też technologii do ich produkcji, jeśli w posiadanie broni atomowej wejdzie Iran. Należy jednak pamiętać, że ewentualna pomoc Islamabadu oznaczałaby dla niego bardzo poważne koszty polityczne.

Jak szybko Iran byłby w stanie zbudować broń atomową?

Ma uran U-235, który zgodnie z NPT może wzbogacać do 20%. Nie znaleziono dowodów na to, by przekroczył czerwoną linię. Osiągnięcie tego pułapu to proces czasochłonny, ale wzbogacanie powyżej 20%, by materiał rozszczepialny nadawał się do celów wojskowych, jest szybsze. Pakistan w latach dziewięćdziesiątych potrzebo-

wał na to około 20 miesięcy. Porozumienie, które Iran podpisał 14 lipca 2015 roku z USA, Francją, Rosją, Wielką Brytanią, Chinami i Niemcami, przewidywało, że te zasoby miały być zniszczone lub przekazane. W jego ramach zobowiązał się do redukcji zapasów nisko wzbogaconego uranu o 98% i nieprzekraczania poziomu jego wzbogacenia, tj. 3,67%. Tymczasem, w odpowiedzi na sankcje USA, Teheran wznowił wzbogacanie uranu.

Czy próbowano powstrzymać inne państwa przed budowaniem broni jądrowej?

Indie po teście w 1974 roku zostały objęte restrykcjami, które miały negatywne skutki dla ich cywilnego programu atomowego. Podobnie było z Pakistanem i Koreą Północną. Jako że Izrael nigdy nie potwierdził, że buduje broń atomową, nie było formalnych podstaw do wprowadzania sankcji.

Ameryka Południowa pozostanie kontynentem bez broni jądrowej?

Aspiracje do jej stworzenia miały Argentyna i Brazylia, ale w 1991 roku podpisały porozumienie określające procedury monitorowania i weryfikacji instalacji jądrowych przez niezależnych ekspertów. Oba kraje przystąpiły też do traktatu NPT jako państwa nieatomowe. Teraz pojawił się nowy czynnik – realizowany we współpracy z Francją brazylijski program budowy atomowych okrętów podwodnych. Kluczowe znaczenie ma rodzaj paliwa do ich reaktorów. Chodzi o poziom wzbogacania uranu oraz kontrolę tego procesu, gdyż z tego materiału rozszczepialnego można też produkować broń atomową. Pozostaje pytanie, czy w Brazylii pojawi się wola polityczna do jej uzyskania.

Czy istnieje realna szansa na rozbrojenie atomowe?

Nie, bo żadne z państw mających tę broń nie zamierza z niej zrezygnować – wzmacnia ona ich status na arenie międzynarodowej. Broń atomowa daje jej posiadaczowi gwarancję bezpieczeństwa. Poza tym dla uboższych państw była i jest tańszym ekwiwalentem kosztownych inwestycji w siły konwencjonalne.

Czy można stwierdzić, w jakim regionie świata jest największe ryzyko użycia broni jądrowej?

W Azji Południowej. Pierwszym powodem jest konflikt polityczny między Indiami a Pakistanem. Niepokój budzą informacje o ryzyku przenoszenia kompetencji dotyczących decyzji o użyciu broni jądrowej na niższe szczeble dowodzenia, co wiąże się z krótszym czasem reakcji na potencjalny atak. Rośnie tym samym ryzyko pomyłki. Drugim powodem są pogarszające się relacje między Indiami a Chinami.

WIZYTÓWKA

DR ŁUKASZ TOLAK

Jest adiunktem w Instytucie Studiów Międzynarodowych i Zrównoważonego Rozwoju Collegium Civitas i koordynatorem Zespołu do spraw Badań nad Proliferacją Broni Masowego Rażenia w ramach tamtejszego Centrum Badań nad Terroryzmem.

ARMIA

/ SŁUŻBA



BUMBLE DEE/SHUTTERSTOCK

POWRÓT W SZEREGI

Byli żołnierze zawodowi dobrze
sobie radzą na cywilnym rynku pracy.
Co sprawia, że niektórzy z nich decydują się
ponownie włożyć mundur?

PAULINA GLIŃSKA



W

1990 roku st. chor. sztab. Krzysztof Zieliński ukończył Szkołę Chorążych w Centralnym Ośrodku Szkolenia Specjalistów Czołgowo-Samochodowych w Chełmnie. Służył m.in. jako dowódca plutonu remontu pojazdów kołowych

i dowódca drużyny remontu pojazdów gąsienicowych, a także kierownik stacji diagnostycznej. W wojsku zdobył prawo jazdy kategorii E, ukończył kurs instruktora nauki jazdy, uzyskał też uprawnienia do przewozu materiałów niebezpiecznych. „Przez lata byłem związany z techniką samochodową. Aż do 2011 roku, kiedy na skutek m.in. reformy kadrowej i połączenia korpusów chorążych oraz podoficerskiego zaproponowano mi stanowisko nie do końca zgodne z moim wykształceniem. Mając doświadczenie i fach w ręku, postanowiłem odejść do cywila” opowiada.



Płk PAWEŁ WIKTOROWICZ:
„Ważne, by iść do przodu. Dziś pasjonuje mnie to, co robię, i zapewniam, że dopóki PESEL nie wyeliminuje mnie z gry i dopóki zdrowie pozwoli, będę służył w armii”.

Rozstanie z mundurem ma za sobą także st. chor. sztab. Piotr Turczyk. Po skończeniu w 1993 roku Szkoły Chorążych Wojsk Zmechanizowanych w Elblągu doświadczenia zbierał w m.in. 1 Praskim Pułku Wojska Polskiego w Wesolej, przeformowanym później na 1 Brygadę Pancerną. Przez lata służył w linii, a w 2011 roku został specjalistą w sekcji logistycznej Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki. W czasie służby siedem razy był na misji w Libanie, dwa razy w Iraku i Afganistanie. „W 2012 roku pożegnałem się z mundurem, bo nie widziałem dla siebie perspektyw”, mówi st. chor. sztab. Turczyk. Obaj żołnierze, po kilkuletniej przerwie, dziś znów służą w wojsku.

LATA DOŚWIADCZEŃ

Według danych Ministerstwa Obrony Narodowej od trzech lat rośnie liczba byłych żołnierzy, którzy decydują się na powrót do armii. W 2018 roku powołano niemal 600 byłych zawodowców, rok później blisko 900, a w minionym roku – około 1100. Wśród tych ostatnich był mjr Jacek

Szpakowski, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii. Kilkanaście lat temu służył m.in. jako zastępca dowódcy batalionu czołgów w 15 Brygadzie Zmechanizowanej. „Ciągłe wyjazdy, szkolenia, poligony sprawiały, że w domu byłem gościem. Miałem małe dzieci i coraz trudniej było pogodzić życie osobiste z zawodowym. W 2007 roku odszedłem do cywila”, wspomina oficer.

O odejściu z armii płk. Pawła Wiktorowicza, absolwenta Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu, także zdecydowały m.in. względy rodzinne. Miał trójkę małych dzieci i tak dużo czasu poświęcał służbie, że nawet nie zauważył, kiedy stał się weekendowym tatą. Z armią, w której związany był z wojskami specjalnymi – najpierw z 1 Pułkiem Specjalnym w Lublińcu (obecnie JWK), a następnie Dowództwem Wojsk Specjalnych – pożegnał się w 2011 roku. „Kończyłem 40 lat i uznałem, że to dobry moment na rewolucję w moim życiu zawodowym”, mówi oficer.

W tym samym roku z armii odszedł ppłk Waldemar Krzyżanowski. Wcześniej był m.in. dowódcą pododdziału przeciwlotniczego, instruktorem i oficerem rozpoznania, a w czasie gdy do Polski przylatywały pierwsze myśliwce F-16, służył jako oficer prasowy w 31 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach. Tuż przed odejściem zajmował stanowisko w Departamencie Prasowo-Informacyjnym MON, gdzie odpowiadał za m.in. działania wizerunkowe Wojska Polskiego i współtworzył strategię komunikacji firmy. „Nie do końca planowałem swoją emeryturę, ale sprawy potoczyły się tak, a nie inaczej”, przyznaje.

CYWILNA PRÓBA SIŁ

Każdy z żołnierzy bez problemu odnalazł się na cywilnym rynku pracy. Mjr Szpakowski, entuzjasta sztuk walki, założył klub sportowy. Został instruktorem samoobrony, zdobył piąty mistrzowski czarny pas w aikido, organizował zawody, festiwale sztuk walki. „Przy prowadzeniu klubu korzystałem z doświadczeń wojskowych,



St. chor. sztab. PIOTR TURCZYK: „Mówi się, że nie należy wchodzić dwa razy do tej samej rzeki. W moim przypadku było jednak warto. Może gdybym wtedy nie odszedł, nie byłbym w miejscu, w którym dziś jestem”.

ARCH. PRYWATNE

KAŻDY Z ŻOŁNIERZY BEZ PROBLEMU ODNALAZŁ SIĘ NA CYWILNYM RYNKU PRACY. Z CZASEM JEDNAK TĘSKNOTA ZA WOJSKIEM ZACZEŁA IM DOSKWIERAĆ CORAZ BARDZIEJ

dotyczących szkolenia, zarządzania i organizacji. Często sięgałem też do regulaminu działań wojsk lądowych, gdzie świetnie opisana jest cała sfera planowania”, mówi major.

St. chor. sztab. Zieliński na początku pracował jako kierowca pojazdów ciężarowych w firmie transportowej i nocami jeździł po całej Europie. Praca była ciekawa, zarobki dobre, ale problemy ze wzrokiem i z kręgosłupem szybko dały o sobie znać. Pół roku później rozpoczął pracę w stacji kontroli pojazdów. „Bez wątplenia przydały mi się wiedza, doświadczenia i uprawnienia zdobyte w wojsku. Pra-

codawca chwalił moją obowiązkowość, terminowość, wiedział, że może na mnie polegać”, mówi podoficer. Lata spędzone w armii procentowały także u st. chor. sztab. Turczyka – jako cywil został kierownikiem obsługi technicznej w 2 Bazie Logistycznej – oraz ppłk. Krzyżanowskiego, który rozpoczął pracę w samorządzie. Jako zastępca burmistrza miasta i gminy Mosina odpowiadał za funkcjonowanie urzędu, nadzorował budżet i pracę podległych referatów, dbał o wizerunek instytucji. „Wtedy przekonałem się, jak dużo wyniosłem z armii. Bo choć kierowanie zespołem cywilów wydaje się różne od dowodzenia, to tak →

naprawdę wiele te dwie dziedziny łączy. Poza tym też służyłem społeczeństwu, tyle że lokalnemu”, mówi oficer.

Płk Wiktorowicz w życiu po armii skupił się na edukacji językowej. „Jeszcze jako żołnierz zdałem egzaminy z języka angielskiego na poziomie drugim i trzecim [według natowskiej normy STANAG 2002]. Swoje kompetencje mogłem sprawdzić na rocznym kursie Zielonych Beretów [US Army Special Forces] w USA. Po powrocie, jeszcze w służbie, zrobiłem licencjat z filologii angielskiej, a już po odejściu z armii rozpocząłem studia magisterskie na Uniwersytecie Łódzkim”, mówi oficer. Po ich ukończeniu został nauczycielem w szkole średniej w Mroczkowie Gościnnym pod Opoczmem. Doprowadził do powstania w tej placówce klasy mundurowej. Później założył szkołę języka angielskiego dla dzieci i dorosłych. Choć bardzo lubił swoją pracę, to – jak przyznaje – myśli o wojsku uparcie do niego wracały, zwłaszcza w czasie wyjazdów z uczniami klasy mundurowej na obozy do Lublińca. „Zawsze gdy przekraczałem bramę jednostki, serce biło mi szybciej. Gdzieś podświadomie czułem, że ten rozdział mojego życia nie jest jeszcze zamknięty. Nawet gdy trenowałem, robiłem to z myślą, by być gotowy, gdy ojczyzna mnie wezwie”, opowiada. Z czasem tęsknota za armią zaczęła doskwierać mu coraz bardziej. „W wojsku przy życiu trzymała mnie aktywność, różnorodność i adrenalina. W cywilu, po trzech latach prowadzenia własnego biznesu, euforia minęła i dzień stał się podobny do dnia. Ta powtarzalność mnie dobijała”, mówi oficer.

GOTOWI NA WYZWANIA

Za wojskiem zatęsknił też st. chor. sztab. Turczyk. Przyznaje, że choć odnalazł się w cywilu, to praca nie do końca była tym, czego chciał. „Zastanawiałem się, czy decyzja o odejściu nie była zbyt pochopna. Paradoksalnie, to właśnie w tym czasie przekonałem się, że ja po prostu lubię być żołnierzem. Dlatego w 2012 roku wstąpiłem do narodowych sił rezerwowych w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej, a dwa lata później zostałem powołany do służby okresowej jako adiutant inspektora szkolenia w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych”, opowiada żołnierz. W 2018 roku, już jako zawodowiec, podoficer został adiutantem zastępcy szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. „Miałem świadomość, że aby spełniać wymagania nowoczesnej armii, muszę zdobywać nowe kwalifikacje. Uzyskałem poziom drugi języka angielskiego i pierwszy rosyjskiego, a potem jako starszy podoficer kontyngentu wyjechałem na misję do Afganistanu. Zdobyłem kolejne doświadczenia i uznałem, że jestem gotowy na nowe wyzwania”, mówi. Od 2019 roku jest starszym podoficerem Dowództwa 1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Płk Wiktorowicz do dziś pamięta sen z czasów wojskowej emerytury. Ubrany w mundur, schodził klatką schodo-

DRUGIE PODEJŚCIE



FREEPIK.COM

Byli żołnierze zawodowi



Rezerwiści niebędący wcześniej żołnierzami zawodowymi



ŻOŁNIERZE, KTÓRZY WRÓCILI DO ARMII, NIE ŻAŁUJĄ SWOICH DECYZJI

wą ze swojej kancelarii w starym budynku w Lublińcu. „To był piękny sen. Obudziłem się radosny, ale szybko przekonałem się, że to nie działa się naprawdę. Wtedy zamarzyłem, by znów być w wojsku”, wspomina. Gdy zaczęły formować się wojska obrony terytorialnej i dostał propozycję pracy, zdecydował się natychmiast. Na początku budował struktury formacji jako pracownik wojska, a w 2017 roku ponownie wstąpił w szeregi zawodowców.

„Wróciłem do nowej rzeczywistości, do struktur tworzonych głównie przez cywilów w różnym wieku, z różnych środowisk, a także żołnierzy z różnych rodzajów wojsk. Dobrze się jednak odnalazłem w tej różnorodności, co bez wątpienia było zasługą moich doświadczeń z pracy w cywilu”, wyjaśnia oficer, dziś dowódca 9 Łódzkiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Do służby powrócił też ppłk Krzyżanowski. „Rynek cywilny się nieco zmienił, a praca w samorządzie się skończyła. Kolejne lata prowadzenia własnej firmy przestały być dla mnie satysfakcjonujące. Dostałem propozycję z wojska i postanowiłem skorzystać”, mówi. Najpierw trafił do WOT-u, dziś jest szefem Wydziału Komunikacji Biura do spraw Programu „Zostań żołnierzem Rzeczypospolitej”. „Na stanowisku, które pełnię, kreatywne działanie jest w cenie, myślę więc, że doświadczenia z cywila właśnie tu procentują najbardziej”, uważa oficer.

DRUGA SKÓRA ŻOŁNIERZA

Dziś byli zawodowcy służą w różnych rodzajach sił zbrojnych. W szeregach WOT-u na przykład w ostatnich dwóch latach powołano w sumie 282 byłych żołnierzy. Wśród nich jest mjr Szpakowski, szef sekcji komunikacji społecznej w 4 Warmińsko-Mazurskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej. „Jestem ideowcem i lubię wyzwania, dzięki którym mogę służyć innym. Dlatego, gdy zaczęły powstawać wojska obrony terytorialnej, których misją jest służba lokalnym społecznościom, pomyślałem, że to coś dla mnie. Cieszę się, że od grudnia 2020 roku znów jestem częścią armii. Myślę, że będę mógł wykorzystać swój potencjał, zwłaszcza w kontekście doświadczeń zdobytych w cywilu, a dotyczących m.in. zarządzania organizacją, wystąpień publicznych, działań marketingowych czy nawiązywania współpracy z różnymi instytucjami”, przyznaje oficer.

Mjr Maciej Zapolski, szef sekcji uzupełnień 12 DZ, przyznaje, że każdy z wracających ma własny powód, dla którego po raz drugi postanawia włożyć mundur. „Jedni wracają z sentymentu, inni chcą się rozwijać, a dla kolejnych ważne są czynniki ekonomiczne. Obecnie, z racji epidemii, stabilność pracy na cywilnym rynku, zależnym od czynników zewnętrznych, stała się fikcją. Wojsko jest wolne od takich zagrożeń i daje poczucie stabilizacji. Cokolwiek by się

działo, jesteśmy i działamy”, przyznaje major. Dodaje, że w ostatnim roku w szeregi jednostek 12 Dywizji wróciło 46 żołnierzy rezerwy, w tym 12 byłych zawodowców. „Zajmują u nas różnego rodzaju stanowiska, od sztabowych, przez dowódcze, aż po specjalistyczne, techniczne. Każdy z nich jest dla nas bardzo cenny: wszyscy znają specyfikę środowiska, mechanizmy rządzące armią, a wielu ma unikatowe kwalifikacje. Dobrze się w armii czują. Dla wielu wojsko to ich miejsce na ziemi”, mówi mjr Zapolski.

Wśród tych, którzy służą dziś w szeregach Dwunastej, jest st. chor. sztab. Zieliński. „Fakt, w cywilu miałem stabilne finansowo życie, ale gdy znajomy zapytał mnie, czy nie chciałbym wrócić do armii, to po rozmowach z najbliższymi postanowiłem podjąć wyzwanie”, mówi podoficer. Zawodowcem został ponownie w 2018 roku. Dziś jest szefem kompanii w 2 Brygadzie Zmechanizowanej w Złocieńcu. „Mówi się, że mundur to druga skóra każdego żołnierza. I coś w tym jest, że ten mundur nie daje o sobie zapomnieć”, przyznaje żołnierz.

Także 1 Warszawska Brygada Pancerna jest otwarta na chcących wrócić w szeregi armii. „Myślę, że każdy może znaleźć u nas coś dla siebie, choć kwestia powrotu to zawsze sprawa indywidualna. Niekiedy problemem może być zbyt długa przerwa w służbie. Wojsko się zmienia, wchodzi nowy sprzęt i technologie, co w kontekście naszej brygady – jednostki, w której zdecydowana większość stanowisk, głównie podoficerskich, wymaga specjalistycznych umiejętności – jest bardzo ważne. Dlatego wśród decydujących dla mnie czynników przy powrocie żołnierza do służby są jego motywacja i doświadczenie. Tacy stają się dla nas bardzo cennym nabytkiem”, mówi gen. bryg. Jarosław Górski, dowódca 1 WBP.

Żołnierze, którzy wrócili do armii, nie żałują swoich decyzji. „Mówi się, że nie należy wchodzić dwa razy do tej samej rzeki. W moim przypadku było jednak warto. Może gdybym wtedy nie odszedł, nie byłbym w miejscu, w którym dziś jestem”, mówi st. chor. sztab. Turczyk. Płk Wiktorowicz przyznaje, że nigdy nie ogląda się za siebie. „Ważne, by iść do przodu. Dziś pasjonuje mnie to, co robię, i zapewniam, że dopóki PESEL nie wyeliminuje mnie z gry i dopóki zdrowie pozwoli, będę służył w armii”, deklaruje oficer. ■



Mjr JACEK SZPAKOWSKI:
„Jestem ideowcem i lubię wyzwania, dzięki którym mogę służyć innym. Dlatego, gdy zaczęły powstawać wojska obrony terytorialnej, których misją stała się służba lokalnym społecznościom, pomyślałem, że to coś dla mnie”.

Bohaterom 1920 roku

W o j s k o w y I n s t y t u t
W y d a w n i c z y



Katyń 1920-1940

HISTORIA TYCH, CO POKONALI
BOLSZEVIKÓW W 1920, A POLEGLI
W 1940 ROKU W KATYNIU

47 złotych. Taniej o 22%



Rok 1920

ROK 1920 W OBRAZIE I DOKUMENCIE.
WOJNA Z BOLSZEVIKAMI W ZBIORACH
ARCHIWÓW POLSKICH

120 złotych. Taniej o 25%



Bellona

POLSKIE ZWYCIĘSTWO DLA
WOLNOŚCI EUROPY. BITWA
WARSZAWSKA 1920 OCZAMI
ŚWIADKÓW TAMTYCH WYDARZEŃ

40 złotych. Taniej o 33%



Arcybiskup Stanisław Gall

ŻYCIORYS PIERWSZEGO BISKUPA
POLOWEGO WOJSKA
POLSKIEGO

39,90 złotych

2021
Darmowa
dostawa

DOSTĘPNE NA WWW.SKLEP.POLSKA-ZBROJNA.PL





LOT W GŁĘBINY

**Alarm! Nurek ma problemy z oddychaniem.
Jak poradzić sobie w takiej sytuacji? Uczyli się tego żołnierze
zdobywający uprawnienia nurka.**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Na pierwszy rzut oka nurek przypomina trochę astronautę. Jego głowę szczelnie osłania hełm z iluminatorem, a pozostałą część ciała skafander, od którego odchodzi wiązka kolorowych przewodów. Kilkanaście metrów od stanowiska, gdzie przygotowuje się do zejścia pod wodę, aż do krawędzi basenu pokonuje prowadzony pod rękę przez sygnalistę. Stąpa ostrożnie, ledwie unosząc buty. „Każdy z nich ma żeliwne wkładki, więc razem ważą około 17 kg. Do tego dochodzi 10-kilogramowa butla na plecach i 4-kilogramowa kamizelka. Hełm Kirby Morgan 37 wraz z kamerą i oświetleniem to kolejne 15 kg”, wylicza st. bsm. Dawid Prętnik z Ośrodka Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego w Gdyni, który dziś pełni funkcję kierownika nurkowania. „Gdyby nurek się potknął i upadł, mógłby najzwyczajniej w świecie skrócić kark”, dodaje.

Tymczasem pierwszy z ćwiczących dociera do podestu nurkowego. Odwraca się plecami do basenu i powoli schodzi do wody. Jeszcze przez chwilę pozostaje na powierzchni, trzymając się drabinki. Czeką na swojego kolegę, bo nurkowania zawsze odbywają się w parach. Wkrótce obaj są już w wodzie.

Gestem pokazują, że wszystko w porządku. Podobnie sygnalizują, którzy stoją na brzegu i trzymają w rękach wiązki podłączone do skafandrów. Podczas zadania to oni właśnie będą ubezpieczać nurków. „Nurek jeden, nurek dwa – rozpocząć kontrolne zanurzenie”, wydaje dyspozycje st. bsm. Prętnik. Ćwiczący znikają pod wodą.

WYŻSZA SZKOŁA NURKOWANIA

Gdyniński ośrodek kształci nurków na potrzeby armii. Specjalistyczne kursy pozwalają im zdobyć kwalifikacje, które podzielone zostały na trzy stopnie. Na dole tej drabiny znajdują się młodszy nurkowie. Mogą oni wykonywać zadania na głębokości 20 m. Zajmują się zwiadem, wydobywają na powierzchnię różnego rodzaju przedmioty, prowadzą przeglądy budowli hydrotechnicznych bądź podwodnych części okrętowych kadłubów. Kwalifikacje młodszego nurka są niezbędne do uczestnictwa w kursie na stopień nurka. „Żołnierze, którzy go ukończą, mogą prowadzić nurkowania do 50 m. Faktycznie jednak pomyślnie zdany egzamin stanowi jedynie wstęp do ubiegania się o konkretną specjalizację”, wyjaśnia kpt. mar. Michał ➔



ŁUKASZ ZALESIŃSKI



Stąd kierownik nurkowania zawiaduje pracą nurków, kontroluje ich poczynania, a zarazem dba o bezpieczeństwo.

SCENARIUSZ DLA KAŻDEJ Z ĆWICZĄCYCH PAR JEST TROCHĘ INNY. WSZYSTKO PO TO, BY ŻADEN Z KURSANTÓW DO KOŃCA NIE WIEDZIAŁ, CZEGO SPODZIEWAĆ SIĘ POD WODĄ. KWESTIA KLUCZOWA – NIE POPAŚĆ W RUTYNĘ

Drabarczyk, nurek, a zarazem rzecznik OSNiP WP. Ostatni szczebel na tej drabinie to stopień starszego nurka: inżynierii, minera bądź ratownictwa. Specjaliści, którzy mają takie kwalifikacje, mogą wykonywać misje na głębokościach odpowiednio 50, 80 i 120 m, a także ubiegać się o uprawnienia kierowników podwodnych działań minerskich, ratowniczych bądź inżynieryjnych.

Żołnierze, których właśnie obserwuję, to doświadczeni młodszy nurkowie z marynarki wojennej, ale też z wojsk lądowych. Łącznie jest ich ośmiu. W OSNiP WP pojawili się po to, by zyskać uprawnienia nurka. „Sam kurs trwa trzy i pół miesiąca”, tłumaczy kpt. mar. Drabarczyk. „Pierwszym etapem są zajęcia teoretyczne. Kursanci odświeżają sobie wiedzę dotyczącą fizyki gazów, technik nurkowania, sprzętu. Potem przechodzą na baseny”, dodaje. Praktyczna część kursu dopiero się rozpoczyna. Dziś kursanci schodzą pod wodę w ciężkim sprzęcie przewodowym. Po pierwsze, muszą przypomnieć sobie zasady jego działania, jako że jak dotąd podczas codziennej służby w jednostkach raczej z niego nie korzystali. Po drugie, przećwiczyć zachowanie w sytuacjach awaryjnych. A wszystko na głównym basenie, gdzie głębokość sięga 8 m.

MISJA NA TABLICY

Kiedy ćwiczący są już pod powierzchnią, przechodzą do tablicy nurkowej. Przede mną rzędy zaworów, zegary, nadajnik i odbiornik do prowadzenia korespondencji. Na monitorach obraz z kamer zainstalowanych na hełmach. Stąd właśnie kierownik nurkowania zawiaduje pracą nurków, kontroluje ich poczynania, a zarazem dba o bezpieczeństwo. Kontakt zachowują dzięki wspomnianej już wiązce. Ma ona długość 100 m i składa się z pięciu przewodów. „Niebieski to zasilanie główne. Dostarczamy nim pod wodę czynnik oddechowy, czyli w tym wypadku powietrze. Czerwone odpowiada

dają za kamerę, oświetlenie i łączność. Z kolei żółty to tzw. pneumo. Dzięki niemu wiem na przykład, na jakiej głębokości znajduje się nurek. Przewodem tym możemy też przesłać sprężone powietrze, które wypełni ponton wydobywczy”, wylicza st. bsm. Prętnik. Do tego dochodzi żółta linka wykonana z polipropylenu. „Zwiększa nośność wiązki. W sumie wynosi ona 900 kg. W razie problemów jesteśmy w stanie dźwignąć na niej nurka”, podkreśla podoficer.

Na szczęście na razie wszystko przebiega zgodnie z planem. „Nurek numer jeden, jak mnie słychać?”, pyta st. mar. Patryk Sobiecki, jeden z kursantów, który podczas zejścia pod wodę pierwszej pary odpowiada za korespondencję. „Tu nurek numer jeden. Słyszę cię na pięć”, pada odpowiedź. „Nurek numer jeden, czekam na meldunek z zanurzenia kontrolnego”, znów pyta Sobiecki. „Tu nurek numer jeden. Samopoczucie – dobre, widoczność – dobra, ciśnienie na bailoucie [butli awaryjnej] – 180 barów”.

Podobny meldunek składa drugi z nurków. Kiedy obydwaj dotrą na wskazaną głębokość, dostaną kilka prostych zadań. „Czasem prosimy ich o to, by zdjęli but, innym razem, by obrócili się głową w dół. Chcemy upewnić się, czy mają swobodę ruchów, czy mogą bez problemów oddychać w każdej pozycji, czy hełm nie przecieka albo kryza nie jest zbyt ciasna”, wylicza kierownik nurkowania. Ale to zaledwie wstęp do kolejnych, dużo poważniejszych zadań.

AWARIA, PRZERWAĆ ZADANIE

Nurek pod wodą gubi buty, traci balast i zaczyna w niekontrolowany sposób wypływać na powierzchnię, co grozi urazem ciśnieniowym. Inny przypadek – na głębokości kilkunastu metrów zaplątuje się w stare rybackie sieci. Jeszcze inny – wiązka, z której korzysta, zahacza o element pod-

Kpt. mar. MICHAŁ DRABARCZYK, rzecznik OSNiP WP: „Nurkowie muszą wiedzieć, w jaki sposób zareagować na zagrożenie, do jakich procedur się odwołać. Wszystkiego jednak przećwiczyć nie sposób. W scenariuszu kursu zwykle wpisanych zostaje kilka przykładowych, a zarazem najbardziej prawdopodobnych sytuacji”.

wodnej konstrukcji. Lista sytuacji awaryjnych jest naprawdę długa. Jak tłumaczy kpt. mar. Drabarczyk, została im poświęcona odrębna instrukcja. „Nurkowie muszą wiedzieć, w jaki sposób zareagować na zagrożenie, do jakich procedur się odwołać. Wszystkiego jednak przeciwzyć nie sposób. W scenariusz kursu zwykle wpisanych zostaje kilka przykładowych, a zarazem najbardziej prawdopodobnych sytuacji”, podkreśla. Dziś kursanci będą się na przykład zmagać z nagłym przerwaniem dopływu powietrza. „Brak czynnika oddechowego może wynikać z bardzo wielu przyczyn, choćby awarii sprzętu. Nurek zwykle nie ma jednak czasu, by szukać usterki, a potem jeszcze próbować ją usunąć. Według procedur powinien zameldować kierownikowi nurkowania, że ma kłopoty z oddychaniem. Kolejny krok to przełączenie się z wiązki na bailout, który ma na plecach”, wyjaśnia st. bsm. Prętnik. „Zadanie zostaje przerwane, a para nurków musi w kontrolowany sposób wynurzyć się na powierzchnię. Para, bo nigdy nie dopuszczamy do sytuacji, że pod wodą zostaje jeden nurek”, dodaje.

Podobne procedury obowiązują w razie przerwania łączności. „Nurkowie muszą przy tym pamiętać, by podczas wynurzania przez cały czas składać meldunki. To, że nie dociera do nich głos z powierzchni, wcale nie musi oznaczać, że oni nie są tam słyszani”, zaznacza kierownik nurkowania. Kursanci przećwiczą też wychodzenie na powierzchnię, gdy jeden z nurków omdleje. „Przede wszystkim należy podjąć próbę nawiązania z nim kontaktu. Drugi nurek stuka w iluminator jego hełmu, sprawdza też, czy dopływ powietrza nie został przerwany. Jeśli tak się stało, przełącza kolegę na bailout i holuje go na powierzchnię. W odpowiednim tempie, z uwzględnieniem ewentualnych przystanków dekompresyjnych. Przez cały czas też składa meldunki kierownikowi nurkowania”, wylicza st. bsm. Prętnik.

Scenariusz dla każdej z ćwiczących dziś par jest trochę inny. Wszystko po to, by żaden z kursantów do końca nie wiedział, czego spodziewać się pod wodą. Kwestia kluczowa – nie popaść w rutynę. Takie podejście niejednego bowiem wpędziło już w kłopoty.

Tymczasem pierwsza para zdążyła już wyjść z basenu. Do wody schodzą kolejni nurkowie. Inni kursanci wcielają się w rolę sygnalistów albo stają przy tablicy nurkowej. Chodzi o to, by nauczyli się tutaj jak najwięcej. Pytam ich o wrażenia. Najtrudniejszy moment? „Zdecydowanie ten z odcięciem czynnika oddechowego, kiedy pod wodą nie można złapać tchu, a trzeba zachować zimną krew i przełaczyć się na awaryjną butlę. Oczywiście basen nie jest głębo-

ki, nad wszystkim czuwają instruktorzy, ale to naprawdę robi wrażenie”, przyznaje sierż. Sławomir Śnieżek, który służy w 2 Stargardzkim Batalionie Saperów, wchodzącym w skład 12 Brygady Zmechanizowanej. W swojej jednostce zajmuje się m.in. zabezpieczaniem przepraw wozów bojowych i rozpoznaniem przeszkód wodnych. Podczas wykonywania tych zadań nurkuje na głębokościach kilku, kilkunastu metrów. Nowe uprawnienia pozwolą mu na dużo więcej. „Przyda się to w wojskach inżynieryjnych?”, pytam.

„Pewnie”, odpowiada. „Uprawnienia nurka inżynierii otworzą mi drogę do kursów na starszego nurka, to z kolei warunek niezbędny do zdobycia kwalifikacji kierownika podwodnych prac inżynieryjnych. Dzięki nim można kierować pracami z użyciem materiałów wybuchowych. W pododdziałach inżynieryjnych to bardzo cenne uprawnienie”, dodaje.

PIĘĆ RAZY PIĘĆDZIESIĄT

St. mar. Patryk Sobiecki szkoli się, by zostać pełnoprawnym nurkiem minierem. Do wojska wstąpił zaledwie trzy lata temu. Trafił do 13 Dywizjonu Trałowców, który podlega 8 Flotylli Obrony Wybrzeża. W tamtejszej Grupie Nurków Minerów początkowo miał być operatorem pojazdów rozminowania, ale udało mu się dostać na kurs młodszego nurka i zdać końcowy egzamin. Na razie nie bierze jeszcze udziału w rozminowaniach. „Mam na-

dzieję, że po tym kursie to się zmieni. Minerzy są potrzebni, bo zarówno w Bałtyku, jak i akwenach w środku łądu zalega jeszcze mnóstwo niebezpiecznych pozostałości z czasów wojny”, podkreśla. A dzisiejsze zajęcia? „Dla mnie największym wyzwaniem było wydobycie na powierzchnię kolegi, który zgodnie ze scenariuszem podczas nurkowania stracił przytomność”, mówi. „Sam zestaw nurka przewodowego waży sporo, a tutaj trzeba było jeszcze wziąć na plecy dodatkowy ciężar...”. „Kolega nie ułatwiał?”, rzucam. „A skąd! I dobrze, bo gdyby na morzu naprawdę zdarzył się taki wypadek, musimy mniej więcej wiedzieć, czego się spodziewać. Poczuć na własnej skórze choćby namiastkę tej sytuacji”.

Przez kolejne dni kursanci mieli pozostać na basenach OSNiP WP, nurkować w sprzęcie bezprzewodowym, wykonywać podwodne prace z użyciem narzędzi hydraulicznych. „Na koniec uczestnicy kursu wraz z instruktorami wyjdą w morze, na tzw. zaliczenie głębokości. Będą stopniowo schodzić coraz głębiej i głębiej, wreszcie zanurkują na głębokość 50 m. Muszą zaliczyć ją pięciokrotnie”, zapowiada kpt. mar. Drabarczyk. Po tej próbie czeka ich egzamin na nurka, a potem kolejny kurs z wybranej specjalności. ■

MŁODSI NURKOWIE MOGĄ WYKONYWAĆ ZADANIA NA GŁĘBOKOŚCI 20 M. ZAJMUJĄ SIĘ ZWIADEM, WYDOBYWAJĄ NA POWIERZCHNIĘ RÓŻNEGO RODZAJU PRZEDMIOTY, PROWADZĄ PRZEGLĄDY BUDOWLI HYDROTECHNICZNYCH BĄDŹ PODWODNYCH CZĘŚCI OKRĘTOWYCH KADŁUBÓW



WSPÓLNY CEL

PIOTR RASZEWSKI

**Jednostki na ścianie wschodniej łączą siły.
18 Dywizja Zmechanizowana nawiązała
współpracę szkoleniową z brygadą
litewsko-polsko-ukraińską.**

Dowódcy 18 Dywizji Zmechanizowanej i Wielonarodowej Brygady mówią jednym głosem: „Wspólne działanie to obopólne korzyści”. Obie jednostki nawiązały współpracę szkoleniową, czego efektem był już pierwszy trening sztabowy. „LITPOLUKRBRIG to unikatowe dowództwo w skali NATO, wyjątkowy projekt. Ukraina ma specjalne relacje z Sojuszem Północnoatlantyckim

i dzięki temu mamy możliwość współpracy z siłami zbrojnymi zarówno tego kraju, jak i Litwy. Zresztą łączy nas więcej, niż mogłoby się wydawać. Przede wszystkim stacjonujemy na ścianie wschodniej, a więc taka współpraca wydaje się czymś naturalnym”, przyznaje gen. dyw. Jarosław Gromadziński. Dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej zaznacza, że dla niego kooperacja z międzynarodowymi jednostkami nie jest ni-



PIOTR RASZEWSKI (2)



czym nowym. „Pamiętam, że ścisła współpraca 16 Dywizji Zmechanizowanej z batalionem polsko-litewskim w Orzyszu dawała wiele dobrego zarówno nam, jak i międzynarodowemu batalionowi”, podaje przykład ze swojej służby.

Teraz doświadczenia z Orzysza mogą zostać wykorzystane we współpracy z LITPOLUKRBRIG. Zwłaszcza że relacje obu związków taktycznych wzajemnie się przenikają, ponieważ część pododdziałów afiliowanych do Wielonarodowej Brygady znajduje się w strukturach 18 Dywizji, chociażby 3 Batalion Zmechanizowany z Zamościa, 21 Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej z Jarosławia czy Batalion Dowodzenia 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej, który od początku powstania LITPOLUKRBRIG dba o to, by wszelkiego rodzaju treningi i szkolenia Brygady mogły się odbywać bez przeszkód. „Wziąwszy pod uwagę ten aspekt, można powiedzieć, że ta współpraca miała miejsce już wcześniej, bo afiliowane pododdziały, oprócz tego, że biorą udział w ćwiczeniach swoich macierzystych jednostek, często uczestniczą w treningach LITPOLUKRBRIG”, dostrzega płk Artur Kozłowski, szef sztabu 18 Dywizji Zmechanizowanej.

ODWRÓCONE ROLE

Wielonarodowa Brygada ma już za sobą wiele ćwiczeń poza granicami kraju. Szkolenie oficerów tej jednostki opierało się na wewnętrznym systemie treningów i warsztatów, na których mentorami byli m.in. przedstawiciele Gwardii Narodowej Stanów Zjednoczonych. Do tej pory jednak nie nawiązywała ścisłej współpracy szkoleniowej

z polskimi pododdziałami. „Rzeczywiście dotychczas to my prowadziliśmy ćwiczenia dla naszych afiliowanych pododdziałów. Teraz, dzięki współpracy z 18 Dywizją, możemy odwrócić nieco role. Ścisłe współpracujemy z Amerykanami, ale to są cykle treningów i warsztatów, podczas których dowiadujemy się, na czym polega rola ćwiczącego. Teraz w praktyce możemy się w niej sprawdzić”, przyznaje płk Dmytro Bratishko, dowódca Wielonarodowej Brygady.

Pierwszym sprawdzianem tej współpracy był styczniowy trening sztabowy „Wkra-1”. Jego kierownictwo składało się ze sztabowców 18 Dywizji, a głównymi ćwiczącymi byli żołnierze Wielonarodowej Brygady. Sztabowcy chcieli przetestować działanie Military Decision-Making Process (MDMP), czyli procesu podejmowania decyzji. „Zależało nam, by sprawdzić, jak to przebiega w naszej jednostce, zademonstrować, jak realizujemy wszelkie procedury związane z MDMP oraz porównać je z tymi stosowanymi w 18 Dywizji. Okazało się, że nie ma wielkiej różnicy. To raczej detale”, tłumaczy płk Bratishko i dodaje, że pierwsze wspólne ćwiczenia były również dużym sprawdzianem dla Batalionu Dowodzenia, jednostki afiliowanej do LITPOLUKRBRIG. „Żołnierze mogli przetrenować działanie w szerszym środowisku. Na przykład szkolili się, jak zorganizować sztab, ponieważ ćwiczenia odbywały się w warunkach poligonowych”, podkreśla dowódca LITPOLUKRBRIG.

Gen. dyw. Jarosław Gromadziński przyznaje, że właśnie taki początek współpracy szkoleniowej był najlepszym sposobem na poznanie stylu



Wielonarodowa Brygada ma już za sobą wiele ćwiczeń poza granicami kraju. Do tej pory jednak nie nawiązywała ścisłej współpracy szkoleniowej z polskimi pododdziałami.

STYCZNIOWY TRENING „WKRA-1” TO DOPIERO POCZĄTEK WSPÓŁPRACY 18 DYWIZJI Z LITPOLUKRBRIG

działania i wewnętrznych procedur wypracowanych przez sztab Wielonarodowej Brygady. „Nie chodzi o to, by udowadniać, kto ma lepsze procedury, bo one rzeczywiście są bardzo podobne. Zależało nam jedynie, by zrozumieć, jak Brygada funkcjonuje, by w przyszłości w naszych jednostkach schematy działania były w miarę jednolite”, mówi dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej.



Gen. dyw. JAROSŁAW GROMADZIŃSKI, dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej: „W Wielonarodowej Brygadzie obowiązuje język angielski. Dla moich oficerów to doskonały sprawdzian przygotowujący ich do tego, by używać go na każdym etapie działania. Mamy już zaplanowane międzynarodowe szkolenia, w których to będzie niezbędne”.

OBOPÓLNE KORZYŚCI

Scenariusz ćwiczeń zakładał przygotowanie dywizyjnej operacji obronnej, w której główną rolę miała odgrywać Wielonarodowa Brygada. „Otrzymaliśmy rozkaz, by najpierw opóźnić natarcie przeciwnika, następnie zatrzymać go w określonym miejscu i stworzyć odpowiednie warunki do przeprowadzenia przez dywizję finalnego kontrataku”, opisuje płk Michał Małyśka, szef sztabu LITPOLUKRBRIG. Jednostka musiała nie tylko zaplanować wszelkie działania, lecz także zsynchronizować je z sąsiadującymi pododdziałami oraz dowództwem dywizji. To nowość, bo do tej pory działała samodzielnie. „W ten sposób mogliśmy przeciwżyć pracę w środowisku szerszym niż brygada, a jednocześnie musieliśmy być cały czas skoncentrowani na naszym zadaniu. Oczywiście efektem finalnym było wspólne działanie wszystkich jednostek”, podkreśla mjr Przemysław Jarema, szef sekcji operacyjnej S-3 LITPOLUKRBRIG.

Oficerowie z 18 Dywizji zwracają z kolei uwagę na to, że dzięki współpracy z Wielonarodową Brygadą mogą poszerzać swoje kompetencje. „Ukraińscy oficerowie mają wiedzę praktyczną, wyniesioną z bezpośrednich działań na linii frontu. Z tych doświadczeń korzystamy podczas planowania działań przeciwyhybrydowych. Z kolei my cały czas szkolimy i przygotowujemy ich do działania zgodnie ze standardami NATO”, zaznacza płk Artur Kozłowski, szef sztabu 18 Dywizji Zmechanizowanej.

Dowództwo obu jednostek podkreśla, że takie sprawdziany dają wyłącznie obopólne korzyści. „Dla Wielonarodowej Brygady była to komfortowa sytuacja, bo nie musiała sama przygotowywać

szkolenia i występować jednocześnie w roli ćwiczącego i kierownika. Dowódca LITPOLUKRBRIG mógł zatem w pełni skoncentrować się na działaniach swojego sztabu. Z kolei dla mnie to kolejny niezwykle istotny sprawdzian przed certyfikacją 18 Dywizji. W czerwcu 2021 roku mamy osiągnąć pełną gotowość do pracy w środowisku międzynarodowym”, podkreśla gen. dyw. Jarosław Gromadziński. Dowódca 18 Dywizji zwraca też uwagę na jeden z największych profitów współpracy z LITPOLUKRBRIG. „Przede wszystkim chodzi o język. W Wielonarodowej Brygadzie obowiązuje angielski. Dla moich oficerów to doskonały sprawdzian przygotowujący ich do tego, by używać go na każdym etapie działania. Mamy już zaplanowane międzynarodowe szkolenia, w których to będzie niezbędne. W 2022 roku jedziemy na ćwiczenia do Niemiec, gdzie utworzymy dowództwo szczebla nadrzędnego dla jednostek amerykańskich, więc ćwiczenie z LITPOLUKRBRIG jest naturalnym etapem przygotowania nas do tego typu szkoleń”, mówi generał.

KOLEJNE KROKI

Styczniowy trening „Wkra-1” to dopiero początek współpracy 18 Dywizji z LITPOLUKRBRIG. Plany szkoleniowe są długofalowe, a kolejnym wspólnym przedsięwzięciem będzie jesienna „Wkra-2”. „Te zdecydowanie większe ćwiczenia przeprowadzimy w kilku etapach. Pojawi się też więcej zadań: planowanie, kierowanie działaniami i kierowanie alternatywne”, zdradza kulisy gen. dyw. Jarosław Gromadziński i dodaje: „Żeby zaplanować takie ćwiczenia, musieliśmy od czegoś zacząć. Temu miał służyć trening sztabowy. Chodziło o to, by zacząć przedstawiać brygadę z samodzielnego działania na takie w ramach dywizji, co zawsze będzie się łączyło z pewnymi ograniczeniami, a do tej pory Wielonarodowa Brygada na co dzień wykonywała zadania samodzielnie. Mamy jednak za sobą już ten pierwszy krok w kierunku współpracy między brygadą a jednostkami, które stacjonują na tym terenie”, podkreśla dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej. ■

CAMM

NA KAŻDE WARUNKI
NA KAŻDE ZAGROŻENIE
ZAWSZE GOTOWY



CAMM to niezwykle wszechstronny pocisk rakietowy do zwalczania szerokiej gamy zagrożeń z powietrza, zarówno dziś jak i w przyszłości. Potwierdzona interoperacyjność, zdolność do działania w każdych warunkach atmosferycznych i innowacyjna technologia zimnego startu umożliwiają dookólne rażenie celów powietrznych przy minimalnej sygnaturze wystrzału w podczerwieni i zapewniają najwyższy poziom ochrony sił zbrojnych.



PANOWANIE
W POWIETRZU



OBRONA
POWIETRZNA



PRZEWAGA
NA MORZU



KONTROLA
POŁA WALKI



CHRZEST BOJOWY

Pierwsze koty za płoty. Żołnierze 1 Warszawskiej Brygady Pancernej na poligonie w Orzyszu sprawdzali, jak zmodernizowane leopardy spisują się w polu.

MAGDALENA MIERNICKA

MICHAŁ NIWICZ



Podczas zgrupowania w Ośrodku Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Orzyszu pancerniacy wykonywali całe spektrum działań taktycznych – prowadzili natarcie, obronę, współdziałali m.in. z pododdziałami zmechanizowanymi i przeciwlotniczymi.

Niska temperatura czy śnieg nie są obojętne dla działających w terenie wojsk, ze względu nie tylko na komfort żołnierzy, lecz także na funkcjonalność sprzętu. Dlatego 1 Warszawska Brygada Pancerna pojechała na Mazury, aby sprawdzić, jak warunki atmosferyczne wpłyną na jej zdolności bojowe. Zabrała na poligon czołgi Leopard 2A5, a także zmodernizowane 2PL, które trafiły do jednostki w ciągu ostatnich kilkunastu tygodni. Dla tych drugich to był prawdziwy chrzest bojowy. „Przy skrajnie niskich temperaturach sprzęt funkcjonuje trochę inaczej. Trzeba też działać według specjalnych procedur. Skupiliśmy się na tym, aby sprawdzić, czy teoria przekłada się na praktykę, no i oczywiście doskonaliliśmy nasze pancerne rzemiosło”, mówi gen. bryg. Jarosław Górowski, dowódca 1 Brygady Pancernej.



Gen. bryg. JAROSŁAW GÓROWSKI, dowódca 1 Brygady Pancernej: „Przy skrajnie niskich temperaturach sprzęt funkcjonuje trochę inaczej. Trzeba też działać według specjalnych procedur. Skupiliśmy się na tym, aby sprawdzić, czy teoria przekłada się na praktykę, no i oczywiście doskonaliliśmy nasze pancerne rzemiosło”.

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Podczas zgrupowania w Ośrodku Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Orzyszu pancerniacy wykonywali całe spektrum działań taktycznych – prowadzili natarcie, obronę, współdziałali z pododdziałami zmechanizowanymi, przeciwlotniczymi, przeciwpancernymi i WOT. Punktem kulminacyjnym ćwiczeń na poligonie były jednak strzelania na dużą odległość. Pierwszy raz leopardy 2PL z 1 Brygady Pancernej miały okazję otworzyć ogień. Pancerniacy na tym etapie używali ćwiczebnych pocisków podkalibrowych typu APFSDS-T-TP, czyli takiej samej amunicji, w jaką mogą zostać wyposażone leopardy 2A4 i 2A5. Każda z załóg musiała trafić w cele oddalone o 1200 do 1800 m.

„Dotychczas takie strzelania prowadziliśmy z użyciem leopardów 2A4. Podczas neutralizacji celów oddalonych o 2,5 km nasze wyniki oscylowały w granicach dziewięć na dziesięć trafień. Leopard 2PL ma jednak usprawniony system kierowania ogniem, a napęd hydrauliczny został wymieniony na elektryczny, co pozwala nam lepiej stabilizować armatę i celniej prowadzić ogień, wszystko więc wskazuje na to, że będziemy trafiać w cele oddalone nawet o 3 km”, mówi st. kpr. Bartosz Baryś, dowódca załogi czołgu. Dodaje, że podczas prowadzenia działań bojowych bardzo pomocna

okazała się kamera cofania, w jaką zostały wyposażone leopardy 2PL. To jedna z trzech, oprócz kamery dowódcy i działonowego, które na potrzeby modernizacji opracowała należąca do Polskiej Grupy Zbrojeniowej spółka PCO. „Teraz już nikt nie musi wystawiać głowy z czołgu, aby informować kierowcę o tym, co dzieje się na drodze. Ulepszono też system obserwacyjny dowódcy. Ma kamerę termowizyjną, więc ułatwione są wykrywanie i obserwacja celu, a ja jestem w stanie pomóc działonowemu w prowadzeniu skutecznego ognia. Leopard 2PL jest po prostu bardziej przyjazny dla użytkownika niż jego poprzednia wersja”, zaznacza st. kpr. Baryś.

W STARCIU Z WROGIEM

Żołnierze testowali nowe kamery m.in. podczas strzelań nocnych. Było to możliwe dzięki termowizji. „Na cele zostały nałożone nakładki nagrzewające, dzięki czemu stały się dobrze widoczne przez naszą kamerę. Obraz, jaki uzyskujemy dzięki niej, jest bardzo ostry. Ta, w którą był wyposażony Leopard 2A4, pozwalała nam co najwyżej zobaczyć zarys otoczenia. Teraz widzimy nawet, jak układają się korony drzew”, mówi st. szer. Konrad Wereda, działonowy.

Wszystkie działania czołgistów obserwowali ich przełożeni. Płk Marcin Krzemiński, dowódca 2 Batalionu Czołgów 1 Brygady Pancernej, a także zgrupowania poligonowego, podkreśla, że podczas strzelań liczy się nie tylko celność. „Oceniając żołnierzy, bierzemy pod uwagę wiele elementów, na przykład sposób, w jaki czołg się przemieszcza, a także to, czy załogi są ze sobą zgrane. W zasadzie o efekcie danego strzelania może zdecydować nawet wyszkolenie indywidualne poszczególnego żołnierza”, mówi. „Mimo wszystko uważam, że zadanie zostało wykonane i te zmagania oceniam na pięć”.

Pobyt na poligonie wykorzystano także do tego, aby sprawdzić, jak nowe czołgi wypadną podczas konfrontacji z przeciwnikiem. W tę rolę wcielili się wojskowi z plutonu przeciwpancernego 6 Batalionu Powietrznodesantowego 6 Brygady Powietrznodesantowej. Przywieźli na poligon wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike, które mogą razić cele z odległości kilku kilometrów.





PRECYZJA I SIŁA RAŻENIA

Leopard 2PL to zmodernizowana wersja Leoparda 2A4. Celem zmian wprowadzonych w czołgach była poprawa bezpieczeństwa załóg, zwiększenie precyzji i siły rażenia. Dlatego unowocześnione leopardy mają ulepszoną ochronę balistyczną – zamontowano m.in. dodatkowy pancierz wieży, a hydrauliczne systemy

stabilizacji armaty zostały wymienione na elektryczne. Czołg wyposażono w kamerę termowizyjną działonowego, wymieniono celownik dowódcy (także ma wbudowaną kamerę termowizyjną) oraz dodano dzienno-nocną kamerę cofania. Wymieniono system przeciwpożarowy i przeciwybuchowy.

Pierwsze zmodernizowane maszyny trafiły już do 10 Brygady Kawalerii Pancernej i 1 Brygady Pancernej. Docelowo do wersji 2PL mają zostać zmodernizowane wszystkie 142 leopardy 2A4 w polskiej armii. Jeśli plan się powiedzie, dostawy czołgów po modernizacji do jednostek wojskowych zakończą się w 2023 roku. ■

Zamaskowali je w lesie i z tak utworzonych stanowisk obserwowali przemieszczające się po okolicy leopardy. Zadaniem czołgistów było ich zlokalizowanie, ale to nie wszystko. „Chcieliśmy się także przekonać, w jaki sposób się przemieszczać, aby jak najbardziej utrudnić przeciwnikowi działania, a także upewnić się, jaki rodzaj ucieczki sprawdzi się, kiedy zostaniemy zde maskowani”, mówi por. Mateusz Bieniara, dowódca kompanii czołgów. Ten etap zgrupowania był także istotny dla drugiej strony. „Termowizja to nowy element wyposażenia czołgów, musimy zatem sprawdzić, jak wpłynie ona na naszą pracę, jak bardzo zwiększą się możliwości czołgistów. Dzięki temu będziemy w stanie dopracować nasze metody”, dodaje por. Paweł Szafarski z 6 Batalionu Powietrznodesantowego.

PRZECIERANIE SZLAKÓW

W sumie pancerniacy spędzili na poligonie kilka tygodni. Zanim jednak rozpoczęli testy leopardów 2PL, każdy członek załogi musiał przejść specjalistyczne szkolenie w firmie Bumar-Łabędy, odpowiadającej za modernizację sprzętu. Potem trenowali pierwsze manewry na placu ćwiczeń, który znajduje się przy jednostce. Czy przesiadka do nowego sprzętu była dla żołnierzy wyzwaniem? „To bardzo dobre, ale nienowe czołgi. Nadal jest to leopard, tylko po modernizacji”, mówi gen. dyw. Jarosław Gromadziński, dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej, której podlegają pancerniacy. „To trochę jak ze

zmianą samochodu ze starszego modelu na nowszy. Nikt wówczas nie robi po raz kolejny prawa jazdy, ale trzeba się przestawić, chociażby ze względu na nowe przyrządy”, dodaje gen. bryg. Jarosław Górski.

Sami żołnierze również zapewniają, że z perspektywy użytkownika obsługa leopardów 2PL jest bardzo zbliżona do tej, jaką znają z czołgu w wersji 2A4. „Zmienione zostały na przykład niektóre przełączniki. To jednak nie stanowi wielkiego problemu. Czołg, tak jak dotychczas, jest intuicyjny w obsłudze, a załoga szybko nabiera nowych nawyków”, mówi dowódca kompanii. Zaznacza jednak, że tworzą ją doświadczeni pancerniacy. „Fakt, że możemy w służbie używać leopardów 2PL, to dla nas wyróżnienie i oznaka zaufania, ale także dodatkowa praca. Ten szlak nie został jeszcze przetarty, jesteśmy na nim pierwsi, więc to zadanie nie jest proste”, podkreśla.

Jeśli jednak wszystko pójdzie zgodnie z planem, wkrótce do jednostki trafią kolejne zmodernizowane leopardy. Szkolenie następnych załóg już trwa. Wkrótce pancerniaków czekają nowe zadania. „Cele na ten rok są bardzo ambitne. Te, które stawiam przed czołgistami, to wykorzystanie maksymalnych zasięgów leopardów 2PL, zarówno jeśli chodzi o mobilność działań, jak i neutralizowanie celów. To nasz priorytet. Wszystko po to, abyśmy mieli zdolność do rażenia przeciwnika z dalekich rubieży, co pozwoli nam uniknąć starć bezpośrednich”, zaznacza gen. dyw. Gromadziński. ■

BMS JAŚMIN

System Zarządzania Walką i Łączności
Batalionu, Kompanii, Plutonu i Drużyny



Jedyny polski, dojrzały, wielokrotnie sprawdzony w kraju i za granicą, zunifikowany/w pełni spójny z rozwiązaniami **JAŚMINa** (także **WTi**) wykorzystywanymi w SZ RP

Funkcjonalności jego głównego komponentu – oprogramowania **BMS C3IS JAŚMIN** są już w większości zawarte w systemie **HMS C3IS JAŚMIN** eksploatowanym w WP



TELDAT
www.TELDAT.com.pl

**OŚRODEK W CE-
LESTYNOWIE TO
JEDYNA PLA-
CÓWKA W POL-
SKICH SIŁACH
ZBROJNYCH
PRZYGOTOWUJĄ-
CA PRZEWODNI-
KÓW I PSY DO
SŁUŻBY W ARMII**

POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO
OD KULIS** PRZECZYTAJCIE O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWŁOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

Ośrodek do zadań specjalnych

**Celestynowski ośrodek to ważne ogniwo
w łańcuchu funkcjonowania polskiej armii.
Jego pracownicy nie tylko dbają o leki
i sprzęt medyczny dla żołnierzy, ale też szkolą
psy do służby.**

ANNA DĄBROWSKA

Kilka elementów składa się na to, czy uratujemy rannego na polu walki. Najważniejsza jest nasza przewaga ogniowa, następnie przygotowanie praktyczne i teoretyczne do udzielania pomocy oraz praca w zespole i organizacja ewakuacji poszkodowanego. Ostatnim elementem, ale równie ważnym, jest wyposażenie ratownicze i medyczne, jakim dysponujemy”, wylicza dr n. med. Tomasz Sanak, ratownik medyczny, weteran I, VI, IX zmian PKW Afganistan.

Właśnie takie wyposażenie zapewniają specjaliści z Wojskowego Ośrodka Farmacji i Techniki Medycznej (WOFiTM). Dzięki ich pracy żołnierze mają zestawy pierwszej pomocy, wojskowi ratownicy medyczni – sprzęt do ratowania życia na polu walki, a lekarze w mundurach – niezbędne wyposażenie. „Przez nasze ręce przechodzą prawie wszystkie wyroby medyczne i większość produktów leczniczych przeznaczonych dla polskiej armii”, podkreśla płk Waldemar Pawelec, komendant Ośrodka, i dodaje, że podstawowym zadaniem placówki jest pozyskiwanie, gromadzenie i przechowywanie medycznych środków materiałowych oraz wydawanie ich jednostkom wojskowym na

terenie kraju. Specjaliści z Celestynowa zaopatrują w produkty lecznicze także wszystkie kontyngenty wojskowe i żołnierzy biorących udział w misjach poza granicami kraju oraz wyposażają w specjalistyczny sprzęt laboratoryjny wojskowe ośrodki medycyny prewencyjnej, m.in. w Bydgoszczy, Modlinie czy Wrocławiu. Oprócz tego w Ośrodku jest przechowywany centralny zapas interwencyjny medycznych środków materiałowych gromadzony na czas wojny lub nadzwyczajnych zdarzeń. „Przydaje się nam teraz w czasie pandemii”, mówi por. Małgorzata Ziegenhagen-Przepiórka, młodszy farmaceuta Grupy Kontroli.



Lek. wet. por. PIOTR PINDEL: „Mamy nowoczesnie wyposażony gabinet weterynaryjny przeznaczony nie tylko dla naszych czworonożnych kursantów, lecz także dla wszystkich psów służących w armii”.

ZESTAWY RATUJĄCE ŻYCIE

Znaczna część zestawów jest kompletowana na miejscu, np. indywidualny pakiet medyczny przeznaczony dla kontyngentów wojskowych działających za granicą. „W pakiecie, który żołnierz nosi przymocowany do kamizelki taktycznej, znajdują się m.in. staza taktyczna do tamowania masywnych krwotoków z kończyn, rurka nosowo-gardłowa do udrażniania dróg oddechowych czy opatrunek hemostatyczny hamujący masywne krwawienie z ran”, wymienia





Wyposażenie

Do przewożenia kupowanego i przechowywanego asortymentu w Wojskowym Ośrodku Farmacji i Techniki Medycznej są używane różnego rodzaju pojazdy, m.in. samochody ciężarowe Star 200, Iveco Stralis czy Iveco Eurocargo, a także mikrobusy Fiat Ducato, VW Crafter, ciągnik Ursus C360, sanitarka Renault Master oraz przyczepy

PT-2-18 czy D-46. Do prac magazynowych pracownicy korzystają z podnośników widłowych oraz wózków akumulatorowych. Magazyny przeznaczone do przechowywania zapasów medycznych środków materiałowych są odpowiednio zabezpieczone i przygotowane, stale monitorowane są w nich temperatura oraz wilgotność. ■



WOJSKOWY OŚRODEK FARMACJI I TECHNIKI MEDYCZNEJ



Znaczna część zakupów jest kompletowana na miejscu w zaprojektowane na potrzeby polskich sił zbrojnych zestawy medyczne.

Początki Ośrodka sięgają Centralnej Składnicy Sanitarnej, sformowanej w 1945 roku w Warszawie. W 1954 roku przeniesiono ją do nowego kompleksu magazynów w Celestynowie, a cztery lata później przeformowano w Centralny Ośrodek Zaopatrzenia Medyczno-Sanitarne. Jednostka oprócz zaopatrywania sił zbrojnych w medyczne środki materiałowe stała się

centrum upowszechniającym osiągnięcia najnowszej polowej techniki medycznej. W 1970 roku Ośrodek przeformowano w Centralny Ośrodek Zaopatrzenia Medycznego i Techniki Sanitarnej, w 1984 roku nadano mu nazwę Wojskowy Ośrodek Farmacji i Techniki Medycznej, a w 2014 roku został podporządkowany Inspektoratowi Wsparcia Sił Zbrojnych. Jego patronem

jest płk dr farm. Karol Czerny, podczas II wojny światowej farmaceuta w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, a po wojnie szef Oddziału Zaopatrzenia Medycznego. Od 2004 roku w Celestynowie działa też Kurs Szkolenia Przewodników i Tresury Psów Służbowych, który przejął funkcję Zakładu Tresury Psów Wojskowego Ośrodka Badań Weterynaryjnych w Puławach. ■

por. Ziegenhagen-Przepiórka. Każdemu żołnierzowi wyjeżdżającemu na misję jest wydawany też indywidualny zestaw profilaktyczny, czyli podstawowa apteczka. „Są w niej m.in. leki przeciwmalaryczne, przeciwgrybiczne, repelenty, opatrunki, pompka do wysysania jadu i wyciągania kleszczy czy tabletki do odkażania wody”, wylicza por. Justyna Kinasz, szefowa Grupy Formowania i Odnawiania Zapasów.

W Celestynowie są kompletowane oprócz tego medyczne zestawy ratownictwa taktycznego: plecaki ratownika-sanitariusza, ratownika medycznego, ewakuacji medycznej, a także torba lekarza i walizka reanimacyjna. „Ich wyposażenie pozwala na udzielanie pierwszej pomocy i zaopatrywanie ran na polu walki, szczególnie przy krwotokach czy niedrożności dróg oddechowych”, tłumaczy por. Kinasz. Ostatnio do magazynów Ośrodka trafiły polowe placówki medyczne poziomu 1 rozwi-

jane na szczeblu batalionu. Jeden taki zestaw składa się z trzech połączonych ze sobą namiotów i wyposażenia medycznego: od najdrobniejszych narzędzi, przez wyspecjalizowany sprzęt, jak respiratory, kardiomonitor czy defibrylatory, oraz z wyposażenia technicznego, w tym nagrzewnicy, oświetlenia i mat antypoślizgowych. „Placówkę skonstruowano tak, że dziesięć osób jest w stanie ją rozłożyć w 30 minut. Można ją też szybko złożyć i przenieść wraz z wojskiem na polu walki”, zaznacza płk Pawelec. Namioty, po ich sprawdzeniu i zewidencjonowaniu, wraz z wyposażeniem trafią do jednostek, gdzie zostaną wykorzystane podczas ćwiczeń na poligonach i będą zabezpieczeniem na czas wojny.

„Nie tylko kupujemy i przekazujemy do jednostek wyposażenie medyczne, nasi farmaceuci nadzorują także ich przechowywanie, konserwację oraz monitorują terminy ważności każ-



MICHAŁ NIWICZ

PODSTAWOWYM ZADANIEM OŚRODKA JEST POZYSKIWANIE I PRZECHOWYWANIE MEDYCZNYCH ŚRODKÓW MATERIAŁOWYCH, A TAKŻE WYDAWANIE ICH JEDNOSTKOM WOJSKOWYM

dego elementu. To mrówcza, skrupulatna praca”, podkreśla płk Pawelec. Pracownicy Ośrodka prowadzą ewidencję i kiedy zbliża się termin końca przydatności, np. produktów leczniczych czy opatrunkowych, przekazują je z zapasów do zużycia na poligony lub na potrzeby szkolenia w jednostkach.

W WALCE Z PANDEMIA

Od wiosny 2020 roku Wojskowy Ośrodek Farmacji i Techniki Medycznej aktywnie włączył się w walkę z pandemią COVID-19. Przede wszystkim kupuje potrzebne zaopatrzenie, a czasami pobiera asortyment z Agencji Rezerw Materiałowych i przekazuje odbiorcom z jednostek wojskowych. „Od początku pandemii wydaliśmy żołnierzom ponad 120 tys.

kombinezonów ochrony biologicznej, 47 tys. okularów ochronnych, blisko 1 mln 450 tys. jednorazowych maseczek chirurgicznych, prawie 3 mln sztuk rękawiczek, ponad 200 tys. środków do de-

zynfekcji rąk i powierzchni oraz 700 kg preparatów do dekontaminacji”, wylicza por. Ziegenhagen-Przepiórka.

Do zadań pracowników Ośrodka należy także zakup szczepionek potrzebnych wojsku, m.in. na grype, cholere, żółtaczkę, zapalenie wątroby typu A i B, wściekliznę, a także leków na malarię czy testów na koronawirusa. Na razie nie mogą nabywać szczepionek na COVID-19, ponieważ zgodnie z ustaleniami Unii Europejskiej nie weszły one jeszcze do powszechnego obrotu i są dostarczane tylko centralnie przez Agencję Rezerw Materiałowych. „W przyszłości – może już w przyszłym roku,



kiedy Unia Europejska uwolni handel nimi – będziemy je zamawiać dla wojska”, mówi płk Pawelec.

Komendant jest także odpowiedzialny za przeprowadzenie mobilizacji, wyszkolenie i sformowanie pododdziału wzmocnienia medycznego oraz utrzymanie dla niego sprzętu jako zapasu wojennego. W czasie pokoju jest to jednostka skadowana, ale na czas wojny będzie liczyć ponad tysiąc żołnierzy, w 90% medyków: lekarzy różnych specjalności, ordynatorów oddziałów szpitalnych, pielęgniarek, ratowników medycznych, farmaceutów. „Co jakiś czas powołujemy te osoby do jednostki, żeby przeprowadzić z nimi szkolenie, m.in. ze strzelania, budowy broni, musztry, a także pokazać sprzęt, którego będą używać”, wyjaśnia płk Pawelec.

PSY W SZEREGACH

Ośrodek w Celestynowie jest jedyną wojskową placówką przygotowującą przewodników i psy do służby w armii. To tutaj są kupowane, selekcjonowane, leczone i szkolone czworonogi, które trafiają potem do polskiego wojska. „Szkolimy psy od 2005 roku”, zaznacza mjr Stanisław Majoch, kierownik Kursu Szkolenia Przewodników i Tresury Psów Służbowych. „Służyłem w różnych jednostkach, m.in. jako dowódca plutonu i szef saperów, a potem trafiłem do Celestynowa, gdzie musiałem się wszystkiego nauczyć od początku”, opowiada major.

Na początek jednostki składają zapotrzebowanie na psy określonych specjalności: bojowej, patrolowo-obronnej, tropiącej, do wyszukiwania zapachów materiałów wybuchowych czy środków odurzających. Następnie zostaje ogłoszony przetarg i do ośrodka zgłaszają się hodowcy. „Kupujemy psy w wieku od roku do dwóch i pół lat, co jest poddyktowane kilkoma czynnikami, takimi jak dojrzałość psychofizyczna czy możliwość wyklucze-

PRACOWNICY OŚRODKA KUPUJĄ SZCZEPIONKI POTRZEBNE WOJSKU, M.IN. NA GRYPE, CHOLERĘ, ŻÓŁTACZKĘ, ZAPALENIE WĄTROBY TYPU A I B, A TAKŻE LEKI NA MALARIĘ CZY TESTY NA KORONAWIRUSA

nia pewnych jednostek chorobowych”, tłumaczy ppor. lek. wet. Mateusz Szczur, instruktor kursu.

W Celestynowie zwierzaki przechodzą szczegółowe badania lekarskie i testy oceniające ich predyspozycje do służby. „Kiedyś w armii najpopularniejsze były owczarki niemieckie, potem modne stały się labradory, a następnie owczarki belgijskie, które nie są łatwą rasą dla początkujących przewodników. Zawsze jednak powtarzam, że nieważne są rasa czy płeć psa, ale konkretne cechy”, tłumaczy mjr Majoch. Jak dodaje, w wypadku psów węchowych, czyli zajmujących się wykrywaniem narkotyków czy materiałów wybuchowych, liczy się chęć do aportowania i posłuszeństwo, z kolei psy



TRZY PYTANIA DO

Waldemara Pawelca

Co wyróżnia Wojskowy Ośrodek Farmacji i Techniki Medycznej spośród innych jednostek polskiej armii?

Jesteśmy jedyną jednostką centralnie zaopatrującą polską armię w medyczne

środki materiałowe: produkty lecznicze, wyroby medyczne i sprzęt służby zdrowia. Utrzymujemy także centralny zapas interwencyjny medycznych środków materiałowych na wypadek nadzwyczajnych zdarzeń. Żołnierze i pra-

cownicy Ośrodka podległego szefowi Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych odpowiadają za planowanie, zakup, właściwe przechowywanie oraz wydawanie zakupionego asortymentu. Nasz Kurs Szkolenia Przewodników i Tresury Psów Służbowych jest jedynym w Polsce miejscem, gdzie są szkoleni przewodnicy i psy na potrzeby armii. W Ośrodku działa też Wojskowa Straż Pożarna, która współpracuje z Państwową Strażą Pożarną w ramach Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

przeznaczone do obrony muszą przede wszystkim być odważne, ale nieagresywne, zrównoważone i opanowane. Instruktorzy sprawdzają także, czy pies nie boi się wystrzałów albo nie przeszkadza mu praca na śliskiej powierzchni. Po wstępnej kwalifikacji mają czas, aby obserwować zwierzęta i sprawdzić, czy nadają się do służby. „Jeśli nie spełniają naszych warunków, możemy je w ciągu miesiąca oddać hodowcy. Na tym etapie zapraszamy też przewodników, którzy biorą udział w wyborze psa”, mówi kierownik kursu.

DIDI Z ŻANDARMERII

W Celestynowie szkolone były już psy różnych ras, m.in. Didi, jack russell terrier z Żandarmerii Wojskowej, suczka wyspecjalizowana w wykrywaniu narkotyków. Jest mała, dzięki czemu przewodnik może ją podnieść i postawić np. na szafie, aby sprawdziła, czy nie ma tam narkotyków. Wśród psów do wykrywania narkotyków służą także spaniele, a do zadań patrolowo-obronnych nadaje się sznaucer olbrzymi. Ośrodek ma również swojego psiego instruktora o imieniu Kastor. „Na jego przykładzie pokazujemy, czego psy mogą się u nas nauczyć i do czego nasi kursanci powinni dążyć”, wyjaśniają instruktorzy.

W ciągu roku w Celestynowie są organizowane dwa pięciomiesięczne kursy. Wszystkie czworonogi na początku uczą się posłuszeństwa i pokonywania toru przeszkód, następnie są dzielone na poszczególne grupy związane ze specjalizacją, w której będą pracować. Ćwiczą tropienie po śladach, wykrywanie narkotyków, przeszukiwanie budynków, patrolowanie i obronę. „Ważne są umiejętności psa i przewodnika, ale przede wszystkim zależy nam na tym, aby zawiązała się między nimi nić porozumienia. Powinni nauczyć się działać w zespole”, podkreśla ppor. Szczur.

Kurs kończy się egzaminem. Sprawdza się wiedzę przewodnika na temat pierwszej pomocy przedweterynaryjnej i kynologii, a także ocenia posłuszeństwo zwierzęcia, współpracę z człowiekiem, pokonanie toru przeszkód oraz specjalistyczne umiejętności, np. obrona przewodnika albo tropienie i odnajdywanie próbek zapachowych.

Po zaliczeniu sprawdzianu przewodnik otrzymuje upoważnienie do pracy z psem, a czworonóg atest, który musi być potwierdzany co roku w Celestynowie. Zwierzęta rozpoczynają służbę w jednostkach wojskowych na terenie całej Polski. Do tej pory Ośrodek wyszkolił ich ponad 250. Znajdziemy je m.in. w regionalnych bazach logistycznych, pułkach saperów, oddziałach Żandarmerii Wojskowej czy jednostkach specjalnych, wyjeżdżają także z żołnierzami na misje zagraniczne.

W Ośrodku cały czas nad psami czuwają lekarze weterynarii, którzy monitorują ich zdrowie. „Mamy nowoczesnie wyposażony gabinet weterynaryjny, który jest przeznaczony nie tylko dla naszych czworonożnych kursantów, lecz także dla wszystkich psów służącym w armii”, podkreśla lek. wet. por. Piotr Pindel. „Mamy też zaawansowany sprzęt diagnostyczny do wykonywania EKG, USG, RTG, a także salę operacyjną z pełną anestezjologią”, mówi weterynarz.

MARZENIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Mimo że komendant nie narzeka na brak zadań, ma już nowe pomysły na rozbudowanie ośrodka, zwrócił się też do przełożonych o zmianę struktury organizacyjnej. WOFiTM kupuje na rynku gotowe produkty, np. przyczepy do polowych placówek medycznych poziomu I. „Choć bardzo dokładnie określamy nasze wymagania, zdarza się, że nie do końca odpowiadają naszym oczekiwaniom. Dlatego wołałbym, aby taki sprzęt powstawał u nas. Mielibyśmy wpływ na jego konstrukcję, a do tego zrobilibyśmy to taniej i lepiej. Na razie brakuje jednak zaplecza technicznego do takich prac, a także techników i inżynierów”, wyjaśnia oficer.

Pułkownik chciałby także, aby w Celestynowie mogły być robione przeglądy techniczne sprzętu medycznego, np. znajdującego się w pojazdach sanitarnych. „Respiratory czy defibrylatory muszą przechodzić coroczny przegląd. Dziś robimy to na zewnątrz. Stworzenie w Ośrodku warsztatu naprawy sprzętu medycznego i wyszkolenie ludzi, aby mieli uprawnienia do dokonywania przeglądów i przedłużania eksploatacji takiego sprzętu, to moje marzenie”, mówi płk Pawelec. ■

Nie ma tygodnia, aby strażacy nie wyjeżdżali do poważnego wypadku. Udzielają pierwszej pomocy poszkodowanym w wypadkach drogowych, gaszą pożary i pomagają w razie powodzi.

Jakich specjalistów jednostka poszukuje?

Zatrudniamy, jako jedni z niewielu w polskiej armii, więcej pracowników resortu obrony narodowej niż żołnierzy. Łącznie pracuje i służy w Ośrodku bli-

sko 200 osób. Borykamy się z brakami kadrowymi, mamy wakaty, poszukujemy m.in. specjalistów od zamówień publicznych, techników sprzętu medycznego, farmaceutów, a na potrzeby Kursu Szkolenia Przewodników i Tresury Psów także lekarza weterynarii, przewodnika psa oraz instruktora.

Jak trafić do Ośrodka?

Na naszej stronie internetowej, w „Biuletynie Informacji Publicznej”, zamieszczamy ogłoszenia o wakatach

i wolnych miejscach dla cywilnych pracowników. Natomiast osoby ze specjalnościami medycznymi, np. farmaceuci czy lekarze weterynarii, którzy chcieliby służyć u nas jako żołnierze, powinni odbyć najpierw kurs oficerski w Akademii Wojsk Lądowych i po jego ukończeniu starać się o przydział do Ośrodka. ■

Płk WALDEMAR PAWELEC jest komendantem Wojskowego Ośrodka Farmacji i Techniki Medycznej.

POR. SYLWIA SOCHA-ŚLIWA



Data i miejsce urodzenia: 16 sierpnia 1991 roku, Myszków.

Tradycje wojskowe: mój tata jest absolwentem WSOWZ we Wrocławiu.

W wojsku służy od: 16 sierpnia 2010 roku.

Zajmowane stanowisko: st. pilot w eskadrze śmigłowców w 41 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

EDUKACJA WOJSKOWA:

Ogólnokształcące Liceum Lotnicze w Dęblinie, WSOSP w Dęblinie.

ZOSTAŁAM ŻOŁNIERZEM, BO:

chciałam połączyć pracę zawodową z pasją, czyli lataniem, i każdego dnia budzić się z uśmiechem na ustach.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:

słowa ucznia po locie: „dziękuję, nauczyłem się czegoś nowego. Czy będę mógł jeszcze z panią porucznik latać?”. Cieszę się, że przełożeni i starsi koledzy obdarzyli mnie zaufaniem i wyszkolili do poziomu pilota oblatywacza III klasy.

NAJLEPSZA BRON:

pociski AGM-114 Hellfire podwieszane pod śmigłowiec AH-64 Apache.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBA MI SIĘ:

gapa pilota. Znak, który niewiele się zmienił od 1919 roku.

CO ROBIE PO SŁUŻBIE:

wracam do domu i relaksuje się, obserwując nasz mały podwodny świat. Uwielbiam akwarystykę morską.



PRZEŁOMOWE WYDARZENIE
W MOIM ŻYCIU TO PIERWSZY SKOK
ZE SPADOCHRONEM

HOBBY:



fotografia



podróże



sport



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK
FOT. EWA ŻŁOTNICKA



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



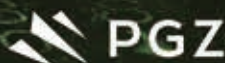
MSiPO

XXIX Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego
7-10.09.2021



Targi Kielce
exhibition & congress centre

Partner strategiczny



www.msipo.pl

4
dni

100 tki
spotkań

1000 ce
kont(r)aktów



możliwości



WOJSKO TRZEBA MIEĆ WE KRWI

Z Andrzejem Woltmannem o tym, co warto zmienić, żeby bardziej dopasować korpus podoficerski do standardów obowiązujących w innych armiach NATO, rozmawia Paulina Glińska.

Był pan starszym podoficerem w dwóch brygadach, dywizji, a od stycznia zajmuje pan najwyższe podoficerskie stanowisko w armii. Czy teraz ma pan większy wpływ na losy korpusu?

Na każdym z moich poprzednich stanowisk miałem wpływ na to, co się dzieje w jednostce. Gdy w brygadzie chciałem zmotywować żołnierzy do osiągania lepszych wyników z egzaminów z WF-u, czy sprawić, by bardziej zaangażowali się w służbę, to szybko mogłem też zobaczyć efekty moich

działań. Paradoksalnie, im wyższy poziom w hierarchii, tym trudniej o rozwiązania szczegółowe i możliwość obserwacji skutków wprowadzonych zmian. Na obecnym stanowisku na sprawy podoficerów muszę patrzeć znaczenie szerzej, z perspektywy zarówno wojskowych z łączności, jak i tych z sił powietrznych czy piechoty, a przy tym wszystkim mieć świadomość, że to co dobre dla jednych, wcale nie musi być takie dla drugih. Nie chodzi o detale, ale o systemowe rozwiązania, które wymagają czasu i nigdy nie są efektem pracy

jednostki. Przy ich ewentualnym wprowadzaniu trzeba brać pod uwagę nie tylko sytuację żołnierzy, lecz także wolę osób podejmujących decyzje czy możliwości prawne i finansowe państwa. Niemniej jednak, choć to stanowisko jest zupełnie inne niż dotychczasowe, bo strategiczne, myślę, że dużo skorzystam z moich doświadczeń.

Jedną z takich kwestii systemowych jest koncepcja rozwoju korpusu podoficerów. Kiedy reforma stanie się faktem?

Prace nad nią trwały wiele miesięcy, a szczegółowe rozwiązania opracowali przedstawiciele specjalnie powołanych zespołów. Koncepcja została przedstawiona do akceptacji ministra i czekamy, które z pomysłów będą, zdaniem kierownictwa resortu, możliwe do wdrożenia. Wiem, że żołnierze chcą zmian.

Z jakimi problemami mierzy się dziś korpus podoficerski?

Aż 90% spraw, które żołnierze zgłaszają do mężów zaufania w jednostkach, dotyczy kwestii socjalnych, w tym podwyżek czy dodatków, a także kadrowych, takich jak awanse czy możliwości służby w konkretnej jednostce. To nigdy nie są problemy łatwe do rozwiązania, bo zawsze zderzają się w nich oczekiwania dwóch stron. Żołnierze chcą zarabiać więcej, ale podwyżki są uzależnione od możliwości budżetowych państwa. Ponadto dla dowódcy ważniejszy od kwestii finansowych może być np. poziom szkolenia i dyscypliny. Różne perspektywy dotyczą też spraw kadrowych. Pełnimy szczególny rodzaj służby publicznej, w której musimy stosować zasadę prymatu interesu publicznego nad prywatnym. Najważniejsze więc powinny być zawsze potrzeby sił zbrojnych. Tymczasem niektórzy żołnierze tego nie rozumieją i traktują wojsko jak każdego innego pracodawcę.

Co konkretnie ma pan na myśli?

Zdarzają się problemy z dyspozycyjnością, mobilnością, niechęcią żołnierzy do przenoszenia się do innych jednostek i garnizonów. Powodów jest kilka. Po pierwsze, mimo ostatnich, sporych podwyżek różnice finansowe między stopniami wciąż nie są zbyt duże. Żołnierz, który otrzymuje propozycję służby w innym garnizonie, kalkuluje więc i dochodzi do wniosku, że przejście, nawet związane z awansem, niespecjalnie mu się opłaci. Na miejscu wybudował dom, żona ma pracę, a dzieci chodzą do szkoły. Woli więc zostać i spokojnie poczekać na awans. Dlatego uważam, że konieczny jest dobrze opracowany, wieloskładnikowy system motywacyjny, w którym pieniądze będą zaledwie jednym z elementów. Trzeba wymyślić rozwiązania stanowiące kompromis między oczeki-

waniami sił zbrojnych a – naturalnym zresztą – dążeniem żołnierza do poprawienia własnej sytuacji. Takie, które sprawią, że on sam zechce się rozwijać, bo zmiana jednostki będzie oznaczała dla niego także nowe doświadczenia, udział w kursach i szkoleniach, a w dalszej perspektywie kolejny awans i może kiedyś lepszą pracę w cywilu. Sprawa jest otwarta.

W tym roku mijają 22 lata, od kiedy jesteśmy w NATO. Jak dziś, na tle sojuszników, wypadają polscy podoficerowie?

Uważam, że bardzo dobrze: większość z nich ma wyższe wykształcenie, zna angielski, wielu jest absolwentami prestiżowych kursów, niektórzy mają doświadczenia misyjne czy zdobyte podczas międzynarodowych ćwiczeń. Jesteśmy obecni na całym świecie, zdobywamy praktyczne doświadczenie, często nasi żołnierze wybijają się ponad przeciętną. To wszystko jednak nie znaczy, że możemy usiąść z założonymi rękoma. Za punkt honoru stawiam sobie, by w jak największym stopniu doprowadzić nasz korpus do standardów NATO, zarówno w kwestiach kształcenia, rozwoju zawodowego, jak i codziennej służby. To wszystko musi mieć jednak ręce i nogi, być unormowane w dokumentach dotyczących armii.

Co trzeba zrobić, żeby tak się stało?

Na pewno uregulować kwestię doposażania stopni wojskowych i etatów do zakresu odpowiedzialności. Układ rang, jeśli chodzi o szeregowych i podoficerów, jest uniwersalny dla wszystkich armii sojuszniczych i obejmuje kategorie OR od 1 do 9 [OR – kod określający stopnie w dokumentach normalizacyjnych NATO]. Pierwszy stopień podoficerski – odpowiednik naszego kaprała to OR-4, dalej są kolejne, aż do OR-9, czyli najwyższego stopnia podoficerskiego – sierżanta majora. W armiach większości państw NATO zdobywają go nieliczni, najlepsi z najlepszych, z bardzo wysokimi kwalifikacjami. U nas starszych chorążych sztabowych jest kilka tysięcy. Gdyby spośród nich wybrać np. czterech, to okaże się, że jeden jest szefem kompanii, drugi adiutantem generała, trzeci obsługuje radar, a czwarty jest starszym podoficerem dowództwa. Zakres kompetencji w tych samych stopniach znacząco się więc różni, nie mówiąc już o jakiejkolwiek analogii pod względem liczby najstarszych podoficerów do innych armii sojuszniczych. Coś tu nie gra.

W jaki sposób to zmienić?

Liczę na to, że jak zostaną zatwierdzone rozwiązania wypracowane w koncepcji, będziemy mogli zacząć działać, pamiętając przy tym, że ich ewentualne wprowadzenie nie może



JAKO PAŃSTWO UZNAWANE W REGIONIE ZA LIDERA I ZNACZĄCĄ SIŁĘ MILITARNĄ ORAZ POLITYCZNĄ MUSIMY DAĆ NASZYM PODOFICEROM MOŻLIWOŚĆ PROFESJONALNEGO PRZYGOTOWANIA SIĘ DO DORADZANIA OFICEROM FLAGOWYM

uderzać w żołnierzy, którzy wcześniej zdobyli uprawnienia. Myślę, że dobrym przykładem może być dla nas Ukraina, która choć nie jest w NATO, wiele w tej kwestii zrobiła. Nie tylko dopasowała do standardów Sojuszu stopnie wojskowe, lecz także na nowo określiła strukturę, w której oficerowie i ich sierżanci tworzą dwa równoległe szczeble hierarchii. Sam korpus podoficerów działa w sposób podobny jak w armii USA.

Zapewne takie zmiany będą też oznaczały określenie na nowo roli najwyższych rangą podoficerów.

Na najwyższych stanowiskach podoficerskich potrzebujemy żołnierzy mających wojsko we krwi, a nie legitymujących się jedynie papierami. Nie może być tak, że starszym podoficerem, np. dywizji czy skrzydła, zostaje osoba co prawda z dwudziestoletnim stażem, ale bez doświadczenia jako szef pododdziału, dowódca drużyny, czyli ktoś, kto połowę czasu służby spędził na jednym stanowisku. Chcemy wrócić do pomysłu precyzyjnego określania wymagań i obowiązków na takie stanowiska, a także, wzorem armii NATO, stworzyć kurs przeznaczony wyłącznie dla kandydatów na starszych podoficerów dowódcztwa. Jako państwo uznawane w regionie za lidera i znaczącą siłę militarną oraz polityczną musimy dać naszym podoficerom możliwość profesjonalnego przygotowania się do doradzania oficerom flagowym.

Czy jednak oficerowie są gotowi na takie zmiany?

Postrzeganie tego, kim jest podoficer, za co odpowiada i czy w ogóle powinien zajmować jakieś wyższe stanowisko i mieć własne zdanie, nadal jest różne. Możemy mówić wszem i wobec, że podoficer jest ważny, ale dopóki ludzie będą negować rolę tego korpusu, pozostaną to tylko puste słowa. Trzeba działać. Dziś w szkołach oficerskich

przyszły podporucznik ma znikomy kontakt z wysoko wykwalifikowanym podoficerem – instruktorem, od którego przecież wiele mógłby się nauczyć. Tu znowu konieczne jest więc zderzenie perspektyw – wprowadzenie odpowiednich programów nauczania w akademiach wojskowych, szkołach podoficerskich, wymiany personalnej na stanowiskach. Już teraz w poznańskiej Szkole Podoficerskiej Wojsk Lądowych pracuje specjalny zespół, który zajmuje się aktualizacją treści programowych, także pod kątem uwzględnienia w nich zagadnień niezbędnych do szerokiej współpracy z oficerami, takich jak kwestie dowodzenia przez cele czy przywództwa. Dzięki takim zmianom będziemy mieli kompleksowy, kilkupoziomowy i adekwatny do stopnia żołnierza program nauczania podoficerów na wszystkich szczeblach zgodny ze standardami NATO. To ważne, skoro wszyscy w Sojuszu zgodziliśmy się co do tego, że poziom kształcenia i określony standard wyszkolenia mają być wypracowane na bazie wspólnych założeń.

Czy pana słynny w wojsku „woltomierz”, czyli autorski, punktowy system ocen żołnierzy, wejdzie do armii na stałe?

Chcę tym pomysłem zainteresować kierownictwo MON-u. Uważam, że to wiarygodna i transparentna metoda wspomagająca ocenę żołnierza, pokazująca jego mocne strony i aspekty, nad którymi powinien popracować. System jest o tyle dobry, że do minimum ogranicza subiektywną ocenę przełożonego, a do tego stwarza dodatkową motywację: żołnierz, mając pewność, że jego wysiłek może realnie przełożyć się na dalszą karierę zawodową, bardziej zaangażuje się w służbę. Zobaczymy, co z tego wyjdzie, bo żeby taki system był skuteczny, musi zostać wprowadzony kompleksowo. ■

St. chor. sztab. ANDRZEJ WOLTMANN jest starszym podoficerem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Za punkt honoru stawiam sobie, by w jak największym stopniu doprowadzić nasz korpus do standardów NATO, zarówno w kwestiach kształcenia, rozwoju zawodowego, jak i codziennej służby.



TOMASZ ZDZIKOT

Powód do dumy



Między już dwa lata od momentu, kiedy miałem zaszczyt zaprezentować, wspólnie z ministrem obrony narodowej Mariuszem Błaszczakiem, założenia programu CYBER.MIL.PL. Od samego początku, gdy w 2018 roku przystępowaliśmy do prac nad jego koncepcją, zakładaliśmy, że największym kapitałem naszego kraju, mogącym zapewnić nam przewagę w cyfrowym świecie, są ludzie. Kreatywni, zaangażowani, wybitni polscy informatycy, kryptolodzy i matematycy mogą być powodem do dumy. Przekonanie o prymacie człowieka nad technologią nie jest zresztą niczym nowym, choćby gen. George Patton mówił, że „na wojnach można walczyć bronią, lecz to ludzie je wygrywają”. Dlatego nasz program przygotowywaliśmy właśnie z myślą o ludziach – użytkownikach cyfrowych technologii i ekspertach.

W ciągu nieco ponad dwóch lat trwania programu CYBER.MIL.PL bardzo wiele udało się osiągnąć. Nie sposób wszystkiego tutaj opisać, dlatego wspomnę tylko kilka wybranych inicjatyw. W ramach budowania i konsolidacji struktur cyberbezpieczeństwa powstało Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, na którego czele stoi gen. bryg. Karol Molenda, pełniący równolegle funkcję pełnomocnika MON-u do spraw utworzenia wojsk obrony cyberprzestrzeni. W Centrum powstał jeden z trzech działających na poziomie krajowym zespołów reagowania na incydenty bezpieczeństwa komputerowego. Konsekwentnie postępują też prace zmierzające do sformowania wojsk obrony cyberprzestrzeni. W wojskach obrony terytorialnej funkcjonuje z kolei zespół działań cyberprzestrzennych, stworzony z myślą o osobach, które mają w tej dziedzinie wysokie kompetencje i chcą łączyć pracę zawodową na rynku komercyjnym ze służbą wojskową. Rekrutacja to zresztą niezwykle ważny aspekt naszego programu, dlatego w 2020 roku ruszyła specjalna infolinia ukierunkowana na pomoc w znalezieniu miejsca służby i pracy w resortowych strukturach zajmujących się cyberbezpieczeństwem. Istotna jest też interdyscyplinarna analiza strategiczna, dlatego powstały nowe think tanki: Morskie Centrum Cyberbezpieczeństwa przy Akademii Marynarki Wojennej oraz Akademickie Centrum Polityki Cyberbezpieczeństwa przy Akademii Sztuki Wojennej.

W naszym programie szczególne miejsce zajmuje edukacja. Kluczowe było kilkukrotne zwiększenie limitów na studia wojskowe w specjalnościach związanych z cyberbezpieczeństwem. Dzięki temu w ciągu najbliższych lat mury Wojskowej Akademii Technicznej i Akademii Marynarki Wojennej opuści około 2 tys. oficerów o cyfrowych kompetencjach. Od 1 września 2019 roku przy WAT w Warszawie funkcjonuje Wojskowe Ogólnokształcące Liceum Informatyczne, a w szkołach średnich w całym kraju działa już 16 klas o profilu cyberbezpieczeństwo i nowoczesne technologie informatyczne. Cyberbezpieczeństwo stało się jednym z elementów programu ochotniczego szkolenia wojskowego dla studentów „Legia Akademicka”. Powstała również Szkoła Podoficerska SONDA, do której zadań należy kształcenie podoficerów w dziedzinie łączności i informatyki.

Program CYBER.MIL.PL stale wzbogaca się o nowe elementy. To konieczne. Nie tylko z uwagi na zobowiązania sojusznice w ramach NATO, lecz także ze względu na obiektywne wyzwania związane z bezpieczeństwem.



TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.



BYLIŚMY AMBASADORAMI POLSKI

To oni, jeszcze zanim staliśmy się członkiem NATO, zostali pierwszymi polskimi absolwentami amerykańskich uczelni wojskowych. W Stanach Zjednoczonych witano ich z ciekawością jako studentów zza żelaznej kurtyny. Odnalezienie się po powrocie było jednak trudniejsze, niż przypuszczali.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

W 1991 roku Stany Zjednoczone zaoferowały polskiemu Ministerstwu Obrony Narodowej przyjęcie grupy podchorążych na studia licencjackie w amerykańskich akademiach wojskowych. Zakończyła się właśnie operacja „Pustynna burza” w Iraku i do utworzonej przez USA koalicji walczącej z Saddamem Husajnem włączyli się nasi żołnierze. Amerykanie uznali więc, że warto inwestować w młodych polskich podchorążych, wysyłając ich do wyższych szkół wojskowych w USA. Zakładano, że

po ich ukończeniu będą pomocni w rozwijaniu wojskowej współpracy w programie „Partnerstwo dla pokoju”, poprzedzającym wstąpienie Polski do NATO.

Zgłosiło się 60 podchorążych z I i II roku studiów wyższych szkół wojskowych, którzy chcieli studiować za oceanem. W Wojskowej Akademii Technicznej zorganizowano dla nich trzymiesięczny kurs. „Kadeci pisali przykładowe testy, które potem omawialiśmy. Musieli także doszlifować znajomość języka angielskiego”, wspomina dziś mjr rez. Mirosław



Uroczystość ukończenia słynnej Akademii Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych znajdującej się w pobliżu Colorado Springs. Wśród pierwszych polskich absolwentów tej uczelni byli porucznicy Piotr Błazeusz i Rafał Nowak (oba zostali nimi w 1996 roku).

student Akademii Obrony Wybrzeża z Europy Wschodniej wzbudził zainteresowanie prasy: „Wywiad ze mną ukazał się na pierwszej stronie lokalnej gazety”.

DEKALOG KADETA

Od studentów we wszystkich czterech uczelniach oczekiwano, że będą osiągać dobre wyniki w nauce oraz sporcie, ale sprawą nadrzędną był kodeks honorowy. „Kadet nie kłamie, nie oszukuje i nie kradnie”, wpajano podchorążym podczas pierwszego roku nauki. Za wszelkie odstępstwa groziło wyrzucenie z uczelni. Piotr Nieć wspomina, że pierwszego dnia nauki każdy student dostał małą książeczkę z informacjami na temat marynarki wojennej oraz opisem misji, jaka przyświeca Akademii. „Trzeba było wykuć ją na pamięć, aby wyrecytować nawet w środku nocy. Do dziś pamiętam każde słowo”, przyznaje.

Na wojskowych uczelniach panował ostry rygor, nie wszyscy wytrzymywali taką presję. Starsi kadeci dowodzili młodszymi, a ich pracę nadzorowali oficerowie z uczelnianej kadry. W ten sposób uczyli się reguł dowodzenia. „Wspominam te lata z sentymentem, ale pierwszy rok był trudny. Kto go przeżył, dotrwał do dyplomu. Z 1400 studentów na uczelni w Colorado Springs, którzy zaczęli naukę razem ze mną, dyplom otrzymało 950”, wspomina Piotr Błazeusz.

Piotr Nieć zwraca uwagę na różnice w modelu edukacji przyszłych oficerów. W Polsce wówczas skupiano się na fachowym ogólnym wykształceniu, tak by absolwenci byli gotowi do rozpoczęcia służby na okręcie. W USA nacisk kładziono przede wszystkim na przygotowanie oficera do dowodzenia. Potwierdza to Rafał Nowak i dodaje, że na amerykańskiej uczelni pilnowano, aby u kadetów wykształcić takie zachowania, które są przydatne w służbie zawodowej niezależnie od zajmowanego szczebla, w tym wydawałoby się oczywistą umiejętność bycia zarówno przełożonym, jak i podwładnym. Na I roku Akademii Sił Powietrznych kadeci uczyli się, jak być żołnierzami, a na III i IV – dowódcami.

„Amerykańskie akademie wojskowe dają przyszłym oficerom solidną podstawę wiedzy z różnych dziedzin oraz kreują ich na liderów, a prawdziwej wojaczki uczą się oni już po studiach, na specjalistycznych kursach”, tłumaczy Piotr Błazeusz. On sam, choć ukończył Akademię Sił Powietrznych, nigdy nie zasiadł za sterami samolotu. Zdobył natomiast wiele cennych doświadczeń. Jako specjalizację wybrał nauki polityczne, co po III roku studiów zaowocowało miesięczną praktyką w Departamencie Obrony USA. Został asystentem sekretarza obrony odpowiedzialnym za kontakty z mediami.



Michalski. Pracował wówczas w Departamencie Kadr MON, przygotowującym kadetów do egzaminów SAT oraz TOFEL, których zaliczenia wymagali Amerykanie (pierwszy sprawdza znajomość matematyki oraz zdolność do analitycznego myślenia, a drugi jest testem ze znajomości języka angielskiego).

Część kandydatów odpadła podczas tych egzaminów. Do drugiego etapu, który przeprowadzali Amerykanie, przystąpiło 17, a zdało 11. Do USA miało pojechać pięciu najlepszych. Jak dowiedział się nieoficjalnie Mirosław Michalski, Amerykanie uważali, że polscy podchorążowie nie podołają trudnym sprawdzianom. Sądzi, że na studia pojedzie tylko jeden z nich.

W 1992 roku do Akademii Sił Powietrznych (United States Air Force Academy) w Colorado Springs przyjęto Piotra Błazeusza i Rafała Nowaka. Piotr Nieć rozpoczął studia w Akademii Marynarki Wojennej (United States Naval Academy) w Annapolis. Przemysław Soszyński dostał się do Akademii Obrony Wybrzeża (United States Coast Guard Academy) w New London, a Jarosław Jędrzejowski trafił Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point (United States Military Academy at West Point). „Byliśmy pierwszymi studentami zza żelaznej kurtyny i ambasadorami Polski. Na podstawie naszych osiągnięć i zachowania Amerykanie mogli sobie wyrobić opinię o naszym kraju”, dodaje Piotr Błazeusz. Przemysław Soszyński wspomina natomiast, że jako jedyny

NA AMERYKAŃSKICH UCZELNIACH PILNOWANO, ABY U KADETÓW WYKSZTAŁ- CIĆ TAKIE ZACHOWANIA, KTÓRE SĄ PRZY- DATNE W SŁUŻBIE ZAWODOWEJ NIEZALEŻ- NIE OD ZAJMOWANEGO STANOWISKA

Przemysław Soszyński opowiada też o kwestiach, które wówczas, na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, były dla niego nowością. Na IV roku na przykład odbywał praktyki na amerykańskim kuterze, który patrolował rejon Karaibów, gdzie często natrafiali na łodzie z nielegalnymi imigrantami. „Byłem zaskoczony, że naszym kutrem dowodziła kobieta. W polskim wojsku pierwsze żołnierki pojawiły się dopiero, gdy wróciłem do kraju”, opowiada.

ŚCIEŻKI KARIERY

W 1996 roku pierwsi Polacy zakończyli edukację w amerykańskich akademiach wojskowych. W kraju zabrakło jednak pomysłu, jak wykorzystać ich wiedzę. Czuli się rozczarowani, gdy kierowano ich na stanowiska dowódców plutonów w różnych jednostkach. „W mojej obecności wykonywano telefony, poszukując dla mnie wolnego stanowiska służbowego: oficera wychowawczego, pilota śmigłowca oraz dowódcy plutonu łączności”, wspomina Rafał Nowak. Ostatecznie wybrał tę ostatnią propozycję.

Podchorążowie mieli też kłopoty z kontynuacją nauki. Wrócili z tytułami bakałarzy, co w kraju było równoznaczne z licencjatem. „Chciałem podjąć studia magisterskie, ale nie mogłem na żadnej wojskowej uczelni nostryfikować dyplomu. Udało się dopiero na Uniwersytecie Warszawskim”, wspomina Piotr Błazeusz. Przemysław Soszyński po powrocie uzupełniał wykształcenie w Akademii Marynarki Wojennej, podobnie jak Piotr Nieć.

Różnie potoczyła się ich dalsza kariera. Po kilku latach od powrotu z USA z wojska odszedł Jarosław Jędrzejowski. Został informatykiem w prywatnej firmie komputerowej. Dziś nie chce wracać do tamtych czasów. Przemysław Soszyński pływał na trałowcach i służył w 8 Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu. Kolejne lata spędził w MON-ie, w gabinecie politycznym jednego z wiceministrów. Po 17 latach służby w stopniu majora odszedł z wojska. Dzięki temu, że na amerykańskiej uczelni jako przedmioty dodatkowe wybrał matematykę i informatykę, odnalazł się na cywilnym rynku w zawodzie informatyk programista. Od 12 lat pracuje w Norwegii w jednej z wiodących firm komputerowych.

„Patrząc z perspektywy 30 lat służby wojskowej i blisko 15 lat spędzonych poza granicami kraju, studia na uczelni

wojskowej w USA były krótkim, ale istotnym epizodem w mojej karierze zawodowej”, przyznaje płk Rafał Nowak. Służył m.in. w misji UNDOF, jako zastępca attaché obrony przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie czy na kierowniczym stanowisku w MON-ie. „Studia w USA pośrednio naznaczyły kierunek mojej kariery zawodowej”, twierdzi pułkownik, który pełni służbę na stanowisku asystenta przewodniczącego Komitetu Wojskowego NATO w Brukseli. Piotr Błazeusz natomiast został najmłodszym, bo 38-letnim, generałem w polskiej armii. Jego kariera wojskowa to awanse od dowódcy plutonu przez kolejne dowódcze stanowiska w wojsku oraz urzędnicze i dyplomatyczne. Obecnie jest zastępcą szefa sztabu do spraw strategicznego rozwoju i przygotowań w Naczelnym Dowództwie Sojuszników Sił w Europie (SHAPE). „W akademii zaszczepiono mi zainteresowanie strategią oraz przekonanie, że aby być dobrym strategiem, trzeba rozumieć znaczenie siły militarnej w polityce bezpieczeństwa państwa oraz mieć systemowe podejście do każdej kwestii”, twierdzi.

Piotr Nieć miał 36 lat, gdy w 2007 roku objął dowodzenie największym polskim okrętem, fregatą ORP „Gen. K. Pułaski”. Był jednym z najmłodszych dowódców tego rodzaju jednostki na świecie. Początek jego marynarskiej służby przypadł na lata polskiej akcesji do NATO. „Międzynarodowe ćwiczenia, w jakich uczestniczył mój dywizjon, sprawiły, że mogłem dalej się rozwijać, wykorzystując także dobrą znajomość języka angielskiego”, wspomina dziś kadm. Piotr Nieć. Po latach służby na okrętach podwodnych i fregatach rakietowych został w 2018 roku dowódcą 8 Flotylli Obrony Wybrzeża, przeznaczonej do działań w wojnie minowej.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych w polskim wojsku zachodziły zmiany związane z akcesją do Sojuszu. W armii pojawiało się coraz więcej żołnierzy, którzy szkolili się w amerykańskich akademiach wojskowych. Zanim Polska w 1999 roku przystąpiła do NATO, za ocean wyjechało na studia i kursy ponad 300 żołnierzy WP. Absolwenci wojskowych uczelni byli kierowani na stanowiska dowódców plutonów w jednostkach przewidzianych do współpracy z NATO oraz w strukturach sojuszników i wielonarodowych. Świetnie znali język angielski, nawiązywali osobiste relacje z kolegami z USA, co w kolejnych latach przekładało się na lepszą współpracę, m.in. podczas operacji w Iraku czy Afganistanie. ■

Osiągnięcia i wyzwania



TRZY PYTANIA DO

Marcina Terlikowskiego

Wmarcu mija kolejna rocznica wstąpienia Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Jak to wydarzenie wpłynęło na nasze bezpieczeństwo?

Akcesja do NATO w 1999 roku przyniosła Polsce gwarancje bezpieczeństwa oparte na art. 5 traktatu północnoatlantyckiego. Miało to wówczas dla naszego kraju fundamentalne znaczenie – zapewniało stabilne warunki dla wewnętrznych przemian oraz potwierdzenia euroatlantyckiego kierunku polskiej polityki zagranicznej. Często mówi się, że gdyby nie członkostwo w NATO, Polska nie weszłaby do Unii Europejskiej. Być może tak by się stało, zwłaszcza że za wschodnią granicą mieliśmy Rosję, gdzie liberalizacji życia gospodarczego nie towarzyszyło porzucenie myślenia o strefie uprzywilejowanych rosyjskich interesów w jej bliższym i dalszym sąsiedztwie. Nasze obawy o intencje Moskwy okazały się słuszne: 15 lat później Rosja dokonała agresji na Ukrainę. Dzisiaj Kreml nie ukrywa, że jest gotów do politycznej i wojskowej konfrontacji z Zachodem. Sojusz jest jedyną podstawą bezpieczeństwa Polski, zarówno politycznie, jak i wojskowo.

Jakie militarne i szkoleniowe korzyści odnieśliśmy dzięki członkostwu w Sojuszu?

Członkostwo w NATO wymusiło głęboką transformację i modernizację techniczną naszych sił zbrojnych. Zredukowano liczebność wojska, która wcześniej była odzwierciedleniem zadań stawianych nam przez sowieckich planistów w scenariuszach wojny jądrowej z NATO. Rozpoczęto proces zmiany systemu edukacji wojskowej i szkolenia na podstawie wytyczanych przez Sojusz standardów. Dziesięć lat po akcesji zawieszono pobór do armii.

Wkroczone na drogę kompleksowego przebrojenia sił zbrojnych i choć w wielu dziedzinach nadal używają one sprzętu mającego korzenie w czasach zimnej wojny, to jest on w dużym stopniu interoperacyjny z siłami sojuszników. Decyduje o tym nie tylko wykorzystanie standardowej dla NATO amunicji czy środków łączności, ale także wyszkolenie. Wielu oficerów przewinęło się przez zagraniczne szkoły, również w USA, oraz służyło w sojuszniczych jednostkach dowodzenia, zdobywając cenną wiedzę i doświadczenia w stosowaniu np. procedur NATO.

A jak integracja z Sojuszem zmieniła polskie wojsko?

Dziś nasza armia jest jednym z głównym elementów sojuszniczego potencjału odstraszania i obrony na całej wschodniej flance. Ma duże doświadczenie w misjach, głównie – choć nie tylko – w Afganistanie. Polskie jednostki nadal biorą udział w operacjach poza granicami kraju, a także są częścią wielonarodowych związków taktycznych, takich jak Siły Odpowiedzi NATO czy grupy bojowe Unii Europejskiej. Polscy żołnierze to zawodowcy, gotowi do realizacji różnych zadań, choć przede wszystkim obrony kraju, ramię w ramię z sojusznikami. Niemniej jednak wojsko stoi przed kolejnymi wyzwaniami, przede wszystkim związanymi ze skokowym unowocześnieniem uzbrojenia i maksymalnym wykorzystaniem obecności jednostek sojuszniczych, a szczególnie sił amerykańskich, na polskim terytorium w celach szkoleniowych. ■

Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.

Dr MARCIN TERLIKOWSKI jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.



#SZCZEPIMYSIE

WWW.GOV.PL/SZCZEPIMYSIE



Nadzieja na normalność

Z Krzysztofem Pyrciem o innowacyjności szczepionki przeciwko COVID-19 oraz o konieczności zbudowania odporności populacyjnej rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.

Przez wiele miesięcy czekaliśmy na szczepionkę przeciwko COVID-19, a gdy już ona jest, zastanawiamy się, czy jest bezpieczna...

W wyniku badań klinicznych przeprowadzonych w 2020 roku wszystkie szczepionki, które zostały dopuszczone do stosowania na terenie Unii Europejskiej, są bezpieczne. Ta opracowana przez konsorcjum firm BioNTech i Pfizer była na przykład testowana na 40 tys. osób. Spośród nich 20 tys. otrzymało szczepionkę, a 20 tys. placebo i na podstawie tych testów wykazano, że po szczepieniu nie występują objawy zagrażające życiu, a szczepienie nie zostawia żadnych trwałych śladów na naszym zdrowiu. Może oczywiście występować gorsze samopoczucie, a po drugiej dawce pojawić się stan zapalny, ból głowy i osłabienie, ale jest to normalne w tym wypadku i nie trzeba się tym martwić. Część osób obawia się tego, że szczepionka powstała zbyt szybko. To nieprawda.

Zwykle zajmuje to lata, bo trudno zebrać odpowiednią liczbę osób, które chcą się włączyć w badania. Teraz, w czasie pandemii, rekrutacja była prostsza, a i skuteczność preparatu łatwiej było udowodnić. Szczepionkę przyjmują kolejne miliony osób.

Jak działa szczepionka i na czym polega jej innowacyjność?

Dziś jest zupełnie inne podejście do szczepionek niż w przypadku preparatów zawierających osłabione żywe wirusy lub inaktywowane, które były stosowane w XIX wieku. Już w XX wieku rozwijano szczepionki czystsze i bezpieczniejsze, zawierające modyfikowane wirusy lub ich fragmenty. Teraz poszliśmy dalej. Zamiast dostarczać gotowe białka wirusowe, w szczepionce przeciwko COVID-19 mamy tylko informację dla naszych komórek, jak stworzyć odpowiednie



WIZYTÓWKA

PROF. DR HAB. KRZYSZTOF PYRĆ

Jest biologiem i biotechnologiem, specjalistą w dziedzinie wirusologii, kierownikiem pracowni wirusologii w Małopolskim Centrum Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

białko. Dzięki temu rozpoznają one zagrożenie i zaczynają się bronić. Nie jesteśmy przy tym narażeni na zakażenie, bo w preparacie nie ma wirusa.

Kiedy szczepienia przyniosą efekty i koronawirus przestanie nam zagrażać?

Pierwszych efektów można oczekiwać już niedługo – zaszczepienie seniorów i osób z grupy ryzyka spowoduje, że zmniejszy się liczba ciężko chorych, a także zgonów. Pandemia będzie zwalniać z każdym zaszczepionym człowiekiem. Drugą kwestią jest odporność zbiorowiskowa. Szacuje się, że uzyskamy ją po zaszczepieniu 70–80% społeczeństwa, jednak tutaj dużo zależy od skuteczności szczepionki. Obecne rachunki zakładają, że może zająć to ponad dwa lata

Aż dwa?

To są szacunki na dziś. Pamiętajmy jednak, że dostępność szczepionek będzie się zwiększać, bo kolejni produ-

cenci kończą badania kliniczne. Mam nadzieję, że okres ten skróci się do roku.

Czy są jakieś przeciwwskazania do szczepienia?

Na pewno musimy uważać, jeśli w przeszłości po otrzymaniu jakiegokolwiek innej szczepionki czy zastrzyku mieliśmy reakcje anafilaktyczną, czyli bardzo silną reakcję alergiczną, która w skrajnych przypadkach może prowadzić do wstrząsu. To nas nie dyskwalifikuje, ale może się okazać, że musimy zostać zaszczepieni w odpowiednio wyposażonym punkcie medycznym. Dlatego ważna jest kwalifikacja lekarska i po podaniu szczepionki pozostanie pod opieką medyków przez 15–30 minut. Z programu szczepień, ze względu na brak badań klinicznych, wyłączono także kobiety w ciąży, dzieci i młodzież.

MILITARIA

/ PRZEGLĄD

ZBROJENIOWA LICYTACJA

**Rywalizacja militarna między
Algierią i Marokiem** sprawia, że kraje te
stają się atrakcyjnymi rynkami zbytu dla
eksporterów broni.

T A D E U S Z W R Ó B E L



Rozwój sił zbrojnych Algierii, m.in. w związku z możliwością konfrontacji z Marokiem, dotyczy nie tylko zakupów uzbrojenia, ale też zmian wewnętrznych w armii oraz jej profesjonalizacji.



W

zachodniej części Afryki Północnej trwa wyścig zbrojeń między Algierią a Marokiem. Powodem są bardzo chłodne relacje wynikające z historycznej rywalizacji o wpływy w regionie. Od lat na stosunki między tymi państwami cieniem

kładą się stare spory graniczne oraz kwestia statusu Sahary Zachodniej, którą władze w Maroku traktują jak swoją prowincję.

STARY-NOWY PARTNER

Miejsce Związku Sowieckiego jako głównego dostawcy broni do Algierii zajęła Federacja Rosyjska. Sprzyjała temu sytuacja wewnętrzna arabskiego państwa po wybuchu w 1991 roku wojny domowej z islamistami. Tamtejsza armia potrzebowała broni, a Moskwa była gotowa ją dostarczać bez żadnych warunków politycznych. „W latach dziewięćdziesiątych, kiedy staliśmy w obliczu agresji, żaden z zachodnich krajów nie zgadzał się na dostarczanie do Algierii sprzętu wojskowego, który miałby pomóc nam w walce z terrorystami”, powiedział w 2019 roku Madjid Bouguerra, ambasador Algierii w USA.

Choć w tym północnoafrykańskim kraju wojna domowa się skończyła, to nadal zbroi się on na



potęgę. Według raportów Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (Stockholm International Peace Research Institute – SIPRI) w latach 2015–2019 import broni wzrósł tam aż o 71% w porównaniu z okresem 2010–2014. Tym samym Algieria uplasowała się na szóstym miejscu wśród największych jej importerów na świecie. Co więcej, to do niej trafiło aż 79% uzbrojenia sprowadzonego do Afryki Północnej w latach 2015–2019.

Nie zmieniło się jedno, głównym dostawcą broni do Algierii w ostatniej dekadzie była Rosja. Począwszy od 2010 roku, Algierczycy zamówili m.in. 30 samolotów bojowych Su-30MKA, cztery wyrzutnie Iskander z 25 rakietami, 300 ciężkich bojowych wozów wsparcia czołgów BMPT Terminator, 323 czołgi T-90S, 42 śmigłowce szturmowe Mi-28NE i Mi-28UB oraz 14 transportowych Mi-26T2, a także tysiące przeciwpancernych pocisków kierowanych Kornet i Ataka. Z innych dostawców na czoło wysuwają się Chiny i Niemcy. W obu tych państwach Algierczycy kupili m.in. okręty wojenne. Niemiecka firma ThyssenKrupp Marine Systems zbudowała dla nich dwie fregaty rakietowe projektu MEKO A-200AN, ale umowa przewidywała opcję podwojenia zamówienia. W Chinach z kolei kupiono trzy korwety projektu C28A, ale



Abdellatif Loudiyi, marokański minister do spraw administracji obrony narodowej, twierdzi, że jego kraj nie ustaje w dążeniach do rozwoju zdolności w dziedzinie produkcji i konserwacji sprzętu wojskowego.



MINISTERSTWO OBRONY ALGERII

Ważną inwestycją było stworzenie w Algierii przez niemiecki koncern Rheinmetall fabryki, a właściwie linii montażowej kołowych transporterów opancerzonych Fuchs 2 6x6. Według SIPRI w zakładzie znajdującym się w Ain Smara koło Konstantyny powstało już co najmniej 357 tych pojazdów.

WYSOKIE MIEJSCA ALGERII I MAROKA NA ŚWIATOWEJ LIŚCIE IMPORTERÓW BRONI WYNIKAJĄ ZE SŁABOŚCI ICH WŁASNYCH PRZEMYSŁÓW ZBROJENIOWYCH

z niemieckimi silnikami MTU i śmigłowcami pokładowymi Super Lynx.

ŁAŃCUSZEK KONTREAKCJI

Nieprzypadkowo Algieria w 2012 roku zamówiła okręty w Chinach i Niemczech. To była kontreakcja na marokańską umowę z holenderskim Damenem dotyczącą kupna trzech fregat z rodziny Sigma (jednostki te weszły do służby w latach 2011–2012). Co więcej, Rabat zawarł też kontrakt z francuską grupą DCNS na fregatę projektu FREMM. Idąc tym tropem, można zauważyć, że Maroko rozpoczęło modernizację floty po zamówieniu przez Algier dwóch rosyjskich okrętów podwodnych typu Kilo.

Podobną prawidłowość można zaobserwować przy zakupach innych rodzajów uzbrojenia północnoafrykańskich rywali. Jako że Algierczycy zamówili od 2006 roku ponad pół tysiąca rosyjskich T-90S, Marokańczycy zdecydowali się na nabycie amerykańskich Abramsów. W latach 2015–2018 zło-

żyli dwa zamówienia na 384 używane wozy M1A1 wraz z ich modyfikacją do wersji M1A1 SA. Kilka lat wcześniej Rabat kupił z kolei od Chin 54 czołgi typu 90-2M.

Tę algiersko-marokańską rywalizację szczególnie dobrze widać w lotnictwie. Na zamówienie przez Algierię w 2006 roku 28 odrzutowców Su-30MKA Maroko odpowiedziało, podpisując dwa lata później umowę na 24 amerykańskie myśliwce F-16C/D Block 52+. Skoro Algierczycy postanowili dokupić kolejne 30 Su-30, to Marokańczycy zdecydowali się na 25 nowych F-16C/D Block 72 i modernizację do tej konfiguracji 23 posiadanych „szesnastek” (jeden z samolotów utraciono na początku 2016 roku podczas działań w Jemenie).

Marokańskie siły powietrzne mają jeszcze około 70 francuskich samolotów Mirage F1 i amerykańskich F-5, które muszą zastąpić nowym sprzętem. Dane o stanie algierskiego lotnictwa są trudne do zweryfikowania. Szacuje się, że może ono dysponować od 46 do ponad 80 starszymi samolotami bojowymi MiG-25, MiG-29 i Su-24. Dlatego Algier miał



zamówić w Rosji po eskadrze 14 bombowców taktycznych Su-34, myśliwców wielozadaniowych Su-35 i zaliczanych do piątej generacji samolotów Su-57. W przypadku dwóch pierwszych typów w umowie uwzględniono opcję dokupienia dwóch kolejnych eskadr każdego z nich.

Równie interesująco przedstawia się północnoafrykański wyścig zbrojeń, jeśli chodzi o śmigłowce bojowe. Po tym, gdy Algierczycy użytkujący od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych szturmowe Mi-24 zdecydowali się na nowej generacji maszyny Mi-28NA, ich zachodni sąsiedzi wystąpili do Stanów Zjednoczonych o zgodę na sprzedaż im AH-64E Apache. Na razie kupili 24 sztuki wraz z czterema dronami klasy MALE MQ-9B, ale możliwe, że zamówienie zostanie powiększone jeszcze o tuzin śmigłowców.

CZUJNE OKO NA RYWAŁA

Innym obszarem rywalizacji jest sfera rozpoznania i lotniczego wywiadu elektronicznego. W styczniu 2021 roku amerykańska administracja zgodziła się na sprzedaż do Maroka biznesowych odrzutowców Gulfstream 550. Choć teraz nie podano żadnych szczegółów, wcześniej pojawiały się informacje, że chodzi o cztery samoloty, na których zostanie zamontowany sprzęt elektroniczny izraelskiej firmy Elta Systems, a za wszystko zapłaci Arabia Saudyjska. Eksperci uważają, że te maszyny zwiększą zdolności naziemnej obrony powietrznej, aczkolwiek nie wiadomo, w jakiej będą docelowo konfiguracji. Ich zakup jest odbierany jako element kontreakcji Maroka na nabycie przez wschodniego sąsiada systemu raketowego Iskander. Co ciekawe, kilka lat wcześniej Algieria pozyskała trzy maszyny rozpoznawczo-wywiadowcze również na platformie Gulfstreama 550 z wyposażeniem firmy Raytheon.

Pojawienie się w sąsiedztwie nowych samolotów bojowych i iskanderów spowodowało, że Marokańczycy zaczęli tworzyć obronę przeciwraketową. W styczniu Amerykanie zgodzili się sprzedać im system Patriot. Prawdopodobnie, przynajmniej na początek, Marokańczycy kupią jedną baterię PAC-3, ale docelowo, w miarę finansowych możliwości (być może dzięki wsparciu udzielonemu przez zamożne monarchie Złotego Półksięca) Rabat mógłby nabyć ich nawet od sześciu do ośmiu. Stany Zjednoczone zgodziły się na sprzedaż patriotów, by powstrzymać Maroko przed zakupem podobnego systemu u ich strategicznych rywali. Udało im się nawet przekonać Rabat do wycofania zamówienia na chiński system HQ-9. Interesują się nim jednak Algierczycy, którzy już od ponad dekady dysponują rosyjskimi zestawami S-300PMU2. Alternatywą dla HQ-9 są oferowane przez Moskwę S-400 i S-500.

Tymczasem Marokańczycy będą mogli nie tylko bronić się przed atakiem z iskanderów, lecz także wykonać uderzenia odwetowe, bo kupili już chiński system artylerii raketowej WS-2D kalibru 400 mm. Na mobilnej wyrzutni znajduje się

OD LAT NA STOSUNKI MIĘDZY MAROKIEM A ALGIERIĄ CINIEM KŁADĄ SIĘ STARE SPORY GRANICZNE ORAZ KWESTIA STATUSU SAHARY ZACHODNIEJ

sześć pocisków o zasięgu do 400 km, które są naprowadzane z użyciem nawigacji satelitarnej.

MAŁE KROCZKI KU SAMODZIELNOŚCI

Wysokie miejsca Algierii i Maroka wśród importerów broni wynikają ze słabości ich własnych przemysłów zbrojeniowych. Aczkolwiek w znacznie lepszej sytuacji pod tym względem znajdują się Algierczycy. Od połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia firma

National Diwan of Explosive Substances (ONEX) produkuje amunicję, granaty ręczne, miny przeciwpancerne i materiały wybuchowe. W latach dziewięćdziesiątych natomiast firma Khenchela Company of Mechanical Constructions (ECMK) zaczęła wytwarzać broń strzelecką. W tym czasie Seriana Company of industrial achievements (ERIS) rozpoczęła produkcję amunicji. Algierskie firmy mają też w swojej ofercie łodzie patrolowe i licencyjne lekkie samoloty.

Ważną inwestycją było otwarcie w Algierii przez niemieckiego Rheinmetalla fabryki, a właściwie linii montażowej kołowych transporterów opancerzonych Fuchs 2 6x6. W nowej fabryce zostanie zmontowane do 2025 roku kolejne 926 tych wozów (pierwszą partię 54 sztuk Algieria zamówiła w 2011 roku). Według SIPRI w zakładzie znajdującym się w Ain Smara koło Konstantyny powstało już co najmniej 357 pojazdów. Algierczycy są też zainteresowani licencyjną produkcją wozów Boxer 8x8.

Maroko znacząco odstaje na tym polu od Algierii, ale Abdellatif Loudiyi, minister do spraw administracji obrony narodowej, twierdzi, że jego kraj nie ustaje w dążeniach do rozwoju zdolności w dziedzinie produkcji i konserwacji sprzętu wojskowego. Dlatego Marokańczycy oczekują od dostawców transferu technologii. Władze w Rabacie przygotowały już przepisy prawa regulujące kwestie produkcji, handlu i eksportu sprzętu przeznaczonego do celów obronnych i bezpieczeństwa, w tym uzbrojenia. Zainteresowanie współpracą w sferze przemysłowo-obronnej wykazują m.in. Hiszpania, Brazylia i Wielka Brytania. Na razie jednak w Maroku rozpoczęto tylko produkcję amunicji.

Stworzenie własnego przemysłu obronnego wymaga czasu, dlatego obaj północnoafrykańscy rywale jeszcze długo będą zdani na import większości potrzebnej im broni. Aby zmniejszyć związaną z tym podatność na naciski polityczne, Algieria i Maroko starają się dywersyfikować źródła dostaw. Dlatego pierwsze z tych państw stara się zwiększać zakupy uzbrojenia w Europie Zachodniej i USA, a drugie zaczęło je zamawiać w Chinach. Rabat widzi też szansę na dywersyfikację zakupów broni we współpracy z Brazylią i Afryką Południową. Tempo algiersko-marokańskiego wyścigu zbrojeń będzie natomiast zależało od kondycji ich gospodarek. W Algierii dominującym czynnikiem są ceny ropy i gazu, których eksport jest głównym źródłem gotówki. ■

KWARTALNIKBELLONA.COM

KWARTALNIK
BELLONA

PISMO NAUKOWE
TRADYCJA POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ
OD 1918 ROKU



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

*Nasza interpretacja –
Wasze źródła*



SZANSA DLA RYSIA

Amerykanie szukają następcy transportera M2 Bradley. Jedną z opcji może być niemiecki projekt gąsienicowego bojowego wozu piechoty typu Kettenfahrzeug KF41 Lynx.

TOMASZ OTŁOWSKI

Historia starań niemieckiej firmy zbrojeniowej Rheinmetall o zainteresowanie Amerykanów jej nowatorską pod wieloma względami konstrukcją ciężkiego transportera opancerzonego KF41 Lynx (ryś) to gotowy scenariusz na polityczno-biznesowy thriller. Nie dalej jak półtora roku temu wydawało się, że niemiecki projekt nie ma już szans na podbój lukratywnego amerykańskiego rynku, gdzie zamówienia idą w tysiące sztuk. Jesienią 2019 roku Amerykanie odrzucili bowiem niemiecką ofertę jako niespełniającą wymogów przetargowych, co dla wielu obserwatorów miało posmak politycznego skandalu. Niektórzy mówili o złej woli administracji prezydenta USA Donalda Trumpa wobec Berlina albo wręcz jej zemście na Niemczech, mających ambiwalentny stosunek do konieczności osiągnięcia przez członków

NATO poziomu minimum 2% PKB w wydatkach na obronność, na co naciskał Waszyngton.

Wkrótce okazało się jednak, że w Stanach Zjednoczonych proces przetargu na następcę bradleya należy zacząć od nowa. Konsorcjum Rheinmetall – tym razem działając wspólnie z amerykańskimi gigantami rynku zbrojeniowego, firmami Raytheon Technologies oraz Textron Systems – po raz kolejny wystartowało więc z ofertą lynxa. Dzisiaj wiele wskazuje na to, że KF41 Lynx, którego koncepcja zmaterializowała się zaledwie sześć lat temu, ma duże szanse stać się następcą wysłużonego, kultowego bradleya. Tym bardziej że obecnie – inaczej niż przy pierwszej próbie podboju rynku uzbrojenia w USA w 2019 roku – lynx nie jest już tylko wirtualnym projektem, istniejącym wyłącznie w postaci jednego pokazowego egzemplarza.

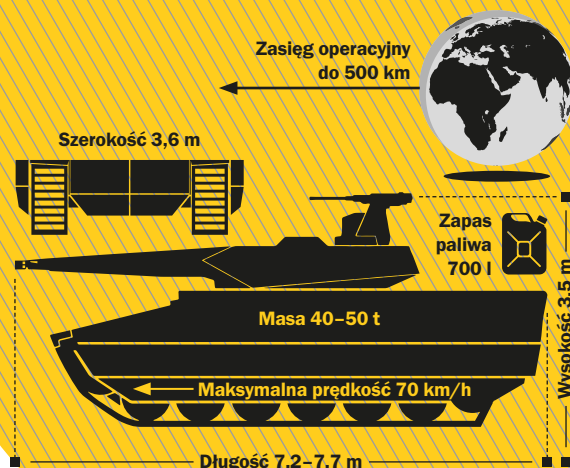
KONIEC ERY BRADLEYÓW

Transporter M2 Bradley stał się, wraz z czołgiem podstawowym M1A2 Abrams, symbolem potęgi i skuteczności amerykańskich formacji lądowych. W swoim czasie należał do najnowocześniejszych konstrukcji świata w kategorii bojowych wozów piechoty o trakcji gąsienicowej. Wprowadzony do służby w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku, test bojowy zaliczył z sukcesem podczas I wojny w rejonie Zatoki Perskiej w 1991 roku, a w trakcie późniejszych działań w Afganistanie, Iraku i Syrii potwierdził skuteczność na polu walki.

Po 30 latach konstrukcja oraz technologie zastosowane w bradleyu osiągnęły już jednak granice modyfikacji i modernizacji. Jego następca, wyłoniony w najbliższym czasie, musi mieć przede wszystkim mocniejsze opancerzenie, silniejszy i bardziej efektywny napęd, ulepszone parametry bezpieczeństwa i świadomości sytuacyjnej załogi oraz członków desantu, a także system sieciocentryczny wozu. ■

RHEINMETALL DEFENCE

KF41 LYNX



Latem 2020 roku na zakup ponad 200 sztuk zdecydowały się bowiem Węgry, poszukujące zamiennika swych przestarzałych transporterów kołowych BTR-80/80A. Podobny krok rozważają także Czechy i Australia.

CIEŻKI, ALE ZWINNY

Stawiane przed następcą M2 Bradley wymagania idealnie spełnia, jak się wydaje, właśnie niemiecka konstrukcja. Ten futurystyczny z wyglądu pojazd jest obsługiwany przez trzech żołnierzy (dowódca, strzelec, kierowca) i może zabierać na pokład sześciu, ośmiu członków desantu (w zależności od ich wyposażenia osobistego i wersji wozu). Przy nieco pudełkowatym kształcie kadłuba (długość ponad 7 m, ➔



Rys w wersji wozu medycznego

RHEINMETALL DEFENCE

LATEM 2020 ROKU NA ZAKUP KF41 LYNX ZDECYDOWAŁY SIĘ WĘGRY, PODOBNY KROK ROZWAŻA- JĄ TEŻ CZECHY I AUSTRALIA

szerokość ponad 3 m i wysokość niemal 3,5 m) lynx osiąga masę nawet około 50 t (z dodatkowym opancerzeniem). Zakładany średni ciężar to jednak około 40 t, co i tak sprawia, że wóz ten jest znacznie cięższy od 30-tonowego bradleya.

Większa masa wozu jest jednak niwelowana przez jego bardzo dużą zwrotność, co uzyskano głównie dzięki nowoczesnej trakcji (w tym stosunkowo szerokim gąsienicom), optymalnemu rozłożeniu środka ciężkości oraz bardzo dobremu stosunkowi mocy silnika do masy pojazdu (26:1, w M2 jest to 21:1). Umieszczony w przedniej prawej części (w postaci prostego do wymiany power-packa) dieslowski silnik marki Liebherr o mocy do 1140 KM pozwala osiągnąć ciężkiemu lynxowi prędkość do 70 km/h.

KF41 to pojazd modułowy – jego wnętrze składa się z przedziału kierowania (z napędem i stanowiskiem kierowcy) i połączonego z nim przedziału bojowego (z wieżą) oraz całkowicie oddzielonej od nich części transportowo-desantowej z rampą wejściową z tyłu wozu. Tę ostatnią część można dowolnie przekształcić, np. w moduł dowodzenia, rozpoznania i zwiadu, artyleryjski (z moździerzem wieżowym kalibru 120 mm), MEDEVAC czy zabezpieczenia technicznego. Producent zapewnia, że istnieje też możliwość szybkiej i łatwej zmiany całego wozu (i to na bezpośrednim zapleczu pola walki!) z wersji IFV (infantry fighting vehicle – bojowy wóz piechoty) na APC (armoured personnel carrier – opancerzony transporter piechoty), pozabawiony wieżyczki.

Standardowe opancerzenie lynxa to tradycyjna już we współczesnych wozach bojowych mieszanka pancerza stalowego oraz elementów kompozytowych. Daje to pojazdowi podstawową osłonę balistyczną, chroniąc załogę i członków desantu przed szrapnelami, odłamkami, ogniem broni małego- i średniokalibrowej (do zakresu 14,5 mm) oraz klasycznymi granatnikami ppanc. Ochronę wozu wzmocniono także dzięki wielu innym rozwiązaniom, m.in. systemowi ostrzegania przed opromienieniem wiązką lasera, połączonego z miotaczem granatów dymnych. Istnieje również możliwość zainstalowania aktywnych systemów ochrony (active protection systems – APS), przede wszystkim konstrukcji typu AMAP-ADS (active defence system), przed tandemowymi pociskami kumulacyjnymi z ręcznych granatników przeciwpancernych i kierowanymi raketowymi

pociskami przeciwpancernymi najnowszych wersji. Producent dopuszcza również – w specyficznych sytuacjach operacyjnych – instalowanie na burtach dodatkowych pancerzy kratowych. Całości zabezpieczeń załogi i przewożonych żołnierzy dopełniają wzmacniana, podwójna płyta podłogowa wozu, a także specjalne siedzenia dla obsługi i desantu, redukujące energię kinetyczną eksplozji miny pod pojazdem. Według części źródeł, w pełni opancerzony i wyposażony w systemy zabezpieczeń lynx ma poziom ochrony porównywalny z czołgami klasy T-72.

WIELOŚĆ OPCJI

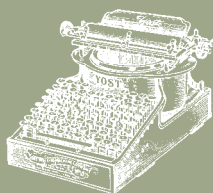
Na ofensywne uzbrojenie wozów klasy KF41 składa się przede wszystkim modułowa wieża bojowa (modular turret system) MTS Lance, będąca jednym ze szczytowych osiągnięć technologicznych firmy Rheinmetall. Modułowość oznacza w tym wypadku wielość opcji technologicznych i możliwych do wyboru środków uzbrojenia wieży. MTS Lance może więc być zdalnie sterowaną platformą uzbrojenia lub też – tak jak zaplanowano w KF41 Lynx – dwuosobowym nowoczesnym stanowiskiem bojowym. Standardowa wersja (przewidziana jako wyposażenie) zawiera armatę automatyczną Mk. 30-2 kalibru 30 mm, strzelającą m.in. amunicją programowalną (szrapnele). Istnieje również możliwość zamontowania na życzenie użytkownika dział o innym kalibrze: od 25 mm do 40 mm. MTS Lance jest wyposażona także we współosiowy karabin maszynowy RMG kalibru 7,62 mm. Opcjonalnie, zamiast armaty, wieża może być wyposażona w wyrzutnie kierowanych pocisków przeciwpancernych (anti-tank guided missile – ATGM), moździerz kalibru 120 mm lub automatyczne granatniki kalibru 40 mm.

Surowe wymagania amerykańskich sił lądowych (US Army) sprawiają, że jeśli projekt lynxa wygra przetarg na następcę bradleya, to ta wersja będzie wyglądać zapewne nieco inaczej niż np. pozyskana przez Węgrów. Standardem może się stać wyposażenie pojazdów w APS oraz opcja ich zdalnego kierowania. Lynxy w służbie US Army będą też najpewniej w większości wyekwipowane raczej w wyrzutnie ATGM niż w armaty, tak aby móc skutecznie angażować na polu walki czołgi wroga. Decyzję Pentagonu co do następcy M2 Bradley poznamy jednak najwcześniej za rok. ■



JEDNODNIÓWKI HISTORYCZNE

stylizowana seria edukacyjna





Modułowy grot

Z Wojciechem Łacnym o potencjale karabinka Grot oraz jego możliwych zmianach konstrukcyjnych rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.

ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ

Przez 18 lat służył pan w Jednostce Wojskowej Komandosów w Lublińcu i jako operator wyjechał na siedem misji. Z jakiego typu broni korzystał pan w czasie służby?

Jako żołnierz służby zasadniczej pracowałem z „kałachem”, czyli AKMS. Potem, już w służbie zawodowej, otrzymałem karabinek Beryl kalibru 5,56 mm. I z tą bronią wyjechałem na trzy misje do Iraku. Później przez wiele lat używałem karabinka niemieckiej produkcji HK416, ale poznawałem także inną broń. Strzelałem np. z amerykańskiego karabinka AR-15 i modułowego sig sauera MCX, niemieckiego HK G36 czy izraelskiego tavora.

Teraz HK416 zamienił pan na polskiej produkcji MSBS Grot.

Ponad pół roku temu rozstałem się z JWK. Teraz pełnię służbę w Dowództwie Wojsk Obrony Terytorialnej i posługuję się karabinkiem Grot.

Jakie wrażenie wywarła na panu ta broń?

Interesuję się bronią, jestem jej świadomym użytkownikiem, znam więc

wszystkie wady i zalety sprzętu, którego używam. Nie miałem żadnych oczekiwań wobec MSBS-a i nie nastawiałem się na nic. Rozpocząłem kilkumiesięczny cykl strzelań, by wyrobić sobie własne zdanie. Wiem, że moje oczekiwania, jako żołnierza wywodzącego się z jednostki specjalnej, mogą być wygórowane. Dlatego staram się spojrzeć na tę broń z perspektywy nie tylko operatora, lecz także żołnierza lekkiej piechoty. I odpowiadając wprost: moje pierwsze wrażenia były pozytywne.

WIZYTÓWKA

POR. WOJCIECH ŁACNY

Wieloletni operator Jednostki Wojskowej Komandosów, uczestnik siedmiu misji zagranicznych w Iraku i Afganistanie, jest oficerem w Zespole Działań Niekonwencjonalnych Dowództwa WOT. Absolwent kursów instruktorskich strzelectwa w USA. ■

Zacznijmy zatem od zalet. Za co należy MSBS Grot chwalić?

Doceniam modułowość konstrukcji. Karabinek można dostosować do zadania, jakie żołnierz ma wykonać, przez wymianę różnych elementów broni: lufy, łoża, kolby. Trzeba jednak wiedzieć, że takie modyfikacje sprawdzą się tylko w przypadku dobrze wyszkolonego i świadomego użytkownika. Modułowość broni jest zaletą, żeby jednak wykorzystać ją w pełni, trzeba zainwestować w dłuższe szkolenie wojska – taka świadomość przychodzi wraz z kompetencjami. Zaletą jest także to, że mechanizm

INTERESUJĘ SIĘ BRONIĄ, JESTEM JEJ ŚWIADOMYM UŻYTKOWNIKIEM, ZNAM WIĘC WSZYSTKIE WADY I ZALETY SPRZĘTU, KTÓREGO UŻYWAM

centralny karabinka stanowi monolityczna komora zamkowa wykonana z duraluminium, co gwarantuje stabilność montażu przyrządów celowniczych na całej jej długości. Rozwiązanie takie jest bardzo praktyczne, bo gdy jest wykorzystywana modułowość grota i są wymieniane różne elementy broni, przyrządy celownicze zawsze mamy na tym samym miejscu.

Żołnierze chwalą także składaną kolbę.

Tak, to jest duży plus, bo przy długiej, 16-calowej lufie składana kolba będzie po prostu wygodniejsza i poręczniejsza, np. w rosomaku czy w śmigłowcu. Praktyczne jest także to, że w łożu znajdują się otwory montażowe, kompatybilne z akcesoriami, które można dołączyć do broni, czyli np. lartarkę albo chwyt przednim, bardzo przydatnym w czasie strzelania. I wreszcie, grot daje także możliwość korzystania w trakcie szkolenia z treningowej amunicji z pociskami barwiącymi UTM.

A minusy? Mówi się na przykład o wypadaniu odpowiedzialnego za przeładowanie broni regulatora gazowego.

W wojskach specjalnych żołnierze posługują się wersją A5 karabinka HK416. „A” od angielskiego „amendment” oznacza poprawki. W WOT używamy karabinka w wersji A2. Mówię o tym, by pokazać, że każda broń podlega modyfikacjom. I jeżeli w trakcie użytkowania pojawiają się jakieś mankamenty, to oczywiście trzeba je usunąć. Tak dzieje się z grotem. W dzisiejszych czasach przy dużej precyzji wykonania broni pewne tendencje można zaobserwować dopiero na dużej grupie użytkowników. Mało doświadczony strzelec mocno uwydatni słabe punkty broni.

Co należałoby w karabinku Grot poprawić?

Gdyby to zależało wyłącznie ode mnie, to zmieniłbym ustawienie bezpiecznika ognia. Ten 45-stopniowy przełącznik po-

zwala strzelać ogniem pojedynczym lub ciągłym. W HK416 taką zmianę wykonuje się, przesuwając przełącznik o 90 stopni. 45-stopniowy z kolei stosowany jest w broni sportowej, gdzie trzeba jak najszybciej odbezpieczyć broń i oddać strzał. Moim zdaniem w wojsku to niepotrzebne. Pracujemy w różnych warunkach, często w rękawiczkach, dlatego uważam, że przełącznik w układzie 90 stopni jest wygodniejszy. Druga zmiana dotyczy mechanizmu spustowego, płynności jego pracy. Preferuję spusty dwuoporowe, które zapewniają lepszą kontrolę, co przekłada się na celność. Można pomyśleć także o niewielkiej redukcji wagi broni oraz skróceniu lufy, np. do 14,5 cala.

Czy karabinek może się przegrzać?

To prawa fizyki – przegrzać można każdą broń, bo podczas strzału wytwarza się wysoka temperatura. Im szybciej strzelamy, tym szybciej ona rośnie. Jeśli jest zbyt wysoka, to każdy karabin się przegrzeje, nawet maszynowy. Instrukcja grota podaje, że szybkostrzelność praktyczna to sto pocisków na minutę. Ale tu ważne jest zastosowanie broni. Byłem na siedmiu misjach i uczestniczyłem w wielu kontaktach ogniowych. Podczas żadnego z nich nie wystrzelałem więcej niż jednego magazynku. Trudno mi sobie wyobrazić sytuację, w której żołnierz, leżąc w okopie, wystrzela ogniem ciągłym kilkanaście magazynków. Poza tym w Wojsku Polskim obowiązujące programy strzelań zakładają, że piechota ma razić cel ogniem pojedynczym lub krótkimi seriami. Strzelanie ogniem ciągłym z karabinka jest nie tylko nieefektywne, lecz także niezgodne z założeniami taktyki. Do prowadzenia ognia ciągłego służą karabiny maszynowe.

Czy pana spostrzeżenia wpłyną na modyfikacje broni?

Owszem. Dowódca WOT-u stworzył zespół, który ma wskazywać producentowi kierunek dalszych modyfikacji broni. Dlatego jestem przekonany, że pewne rozwiązania w przyszłości zostaną wprowadzone. I nie chodzi tu o dyskredytowanie karabinka. Po prostu użytkownik końcowy, taki jak ja, musi podzielić się swoimi uwagami.

Czy Fabryka Broni „Łucznik” jest otwarta na te sugestie?

Fakt, że broń jest rodzimej konstrukcji i produkcji, ułatwia dialog. Fabryka wie, że robi broń dla polskiego żołnierza, więc musi być ona niezawodna. Odwołam się znowu do doświadczeń z JWK. Kupiliśmy kiedyś amerykańskie kamizelki kuloodporne, które po pewnym czasie chcieliśmy zmodyfikować. Niestety nie mogliśmy liczyć na producenta, bo nie opłacało się mu przygotować 200 nowych egzemplarzy. Tak też było z HK416. Choć to świetny karabinek, on także w trakcie eksploatacji był przez żołnierzy JWK modyfikowany. Producent nie partycypował w poprawkach, bo nie miał w tym interesu. Teraz sytuacja jest inna. Zmiany wprowadzamy szybciej, bo mamy bezpośredni kontakt z producentem. Grot dziś dostaje ode mnie mocną czwórkę, ale obserwując jego modyfikacje, myślę, że ma szansę stać się jednym z najlepszych karabinków na świecie. Cieszę się, że żołnierze mają w tym udział. ■

Armia robotów

Do 2030 roku w brytyjskim wojsku dużo większą rolę niż dzisiaj będą odgrywać systemy autonomiczne i zrobotyzowane.

ROBERT SENDEK

O brytyjskich planach robotyzacji armii zrobiło się głośno po wywiadzie, którego pod koniec 2020 roku dla kanału Sky News udzielił szef sztabu generalnego armii Zjednoczonego Królestwa, gen. Nick Carter. Wspominał on o zwiększeniu w ciągu dekady roli robotów w wojskowej służbie Jej Królewskiej Mości: „Przypuszczam, że możemy mieć 120-tysięczną armię, z czego 30 tys. będą stanowić roboty”. Później to doprecyzował: „To może być 30 tys. robotów, 30–40 tys. rezerwistów, 40 tys. zawodowców oraz 20 tys. cywilów. Będzie to mieszanka umiejętności i technologii, które – połączone razem – przyniosą zupełnie inny rezultat niż dzisiaj”. Naszkicowaną przez Cartera wizję dopełnił gen. Mark

Bezzałogowe systemy naziemne są bardzo obiecującym kierunkiem badań. We współpracy z Milrem Robotics brytyjska firma QinetiQ opracowała modułowy pojazd o nazwie Titan. Jest on podstawą dla wersji uzbrojonych, w których w sposób modułowy można zmieniać elementy wyposażenia.



Carleton-Smith, dowódca wojsk lądowych, wskazując, że do 2025 roku mają powstać zespoły złożone z maszyn i ludzi, integrujące, jak to sformułował, „buty i boty”. Przewiduje, że „wozy bojowe będą punktami sterowania, rodzajem statku matki, nadzorującego zespoły robotów, dzięki czemu otrzymamy nową formę prowadzenia działań”.

Nieprzypadkowo zapowiedź robotyzacji armii przypada na trudny dla Brytyjczyków czas. Siły Zbrojne Zjednoczonego Królestwa mają ostatnio problemy z rekrutacją. W połowie 2020 roku w służbie pozostawało około 73 tys. wyszkolonych mundurowych, znacznie poniżej etatowych 82 tys. Postawienie na robotyzację może zatem stanowić, jak się przypuszcza, odpowiedź na zmniejszający się strumień rekrutów.

AUTONOMICZNY WOJOWNIK

Tłem dla tych zapowiedzi była kolejna edycja cyklicznego programu pod nazwą „Army Warfighting Experiment” (AWE). Nadzoruje go brytyjskie ministerstwo obrony, a celem jest stymulowanie prac nad nowymi, perspektywicznymi technologiami wojskowymi oraz badanie ich przydatności na polu walki. Odbyna się to na zasadzie bliskiej współpracy armii z przemysłem obronnym: producenci mają okazję zaprezentować własne nowatorskie koncepcje i rozwiązania, a armia może je przetestować, zbadać ich użyteczność, wnieść o poprawki bądź przedstawione propozycje odrzucać.

Kluczowe dla programu robotyzacji brytyjskiej armii były ćwiczenia „Autonomous Warrior”, przeprowadzone w ramach AWE w 2018 roku. Uznano je za największe w brytyj-

skiej historii manewry z udziałem robotów. Testom poddano wówczas kilkadziesiąt prototypowych naziemnych i powietrznych systemów bezzałogowych oraz zrobotyzowanych brytyjskich i zagranicznych firm zbrojeniowych. Zajmowano się wówczas przede wszystkim logistyką, zwłaszcza tzw. dostawami ostatniego kilometra. Sprawdzano, w jakim stopniu zrobotyzowane systemy można wykorzystać w dostawach żywności, paliwa i amunicji do strefy walki – dla zachowania oddziału przy życiu oraz utrzymania zajętej pozycji to sprawa fundamentalna. Badano również przydatność systemów bezzałogowych do obserwacji i rozpoznania celów oraz podniesienia precyzji ich namierzania z dużych odległości. Opublikowany w marcu 2019 roku raport podsumowujący ćwiczenia wykazał przydatność testowanych systemów bezzałogowych. W konkluzji podkreślono, że dla wojska najskuteczniejsze jest łączenie różnych systemów (powietrznych i naziemnych, obserwacyjnych i poprawiających świadomość sytuacyjną).

AWE to program prowadzony przez wojska lądowe. Właśnie, szeroko zakrojone testy bezzałogowych platform powietrznych, nawodnych i podwodnych prowadzi również brytyjska marynarka wojenna. Odbývają się one od 2016 roku w ramach ćwiczeń „Unmanned Warrior”. W ich trakcie sprawdza się, jakie najnowsze technologie i systemy autonomiczne można zastosować na morzu. W szczególności chodzi o testy systemów dowodzenia i kontroli, a także rozpoznawczych, obserwacyjnych, służących do zwalczania okrętów podwodnych oraz do przeciwdziałania minom.



MOŻLIWOŚCI ZASTOSOWANIA ZROBOTYZOWANYCH I AUTONOMICZNYCH SYSTEMÓW SĄ BARDZO SZEROKIE. POCZĄWSZY OD KWESTII OFENSYWNYCH, PRZEZ ROZPOZNANIE, OBSERWACJĘ, WYWIAD I OBRONĘ, AŻ PO WSPARCIE LOGISTYCZNE I INŻYNIERYJNE

Wnioski z analiz, testów i badań posłużyły Brytyjczykom do opracowania nowej strategii wykorzystania nauki i technologii w obronności (Science and Technology Strategy 2020). Jej opracowanie ma związek z trwającym kompleksowym przeglądem polityki obronnej, zagranicznej i bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii. Ben Wallace, szef brytyjskiego ministerstwa obrony, ogłosił strategię w październiku 2020 roku. Zakłada ona wyszukiwanie, rozwój i wdrażanie w wojskowości nowych, przełomowych rozwiązań. Wallace zaznaczył przy tym: „Prowadzimy z naszymi przeciwnikami prawdziwy wyścig dotyczący przewagi technologicznej. Dziś kładziemy podwaliny pod osiągnięcia nadchodzących dziesięcioleci. Rozprzestrzenianie się nowych rozwiązań wymaga, aby nauka i technologia były ukierunkowane na zagrożenia oraz lepiej dopasowane do naszych przyszłych potrzeb”.

DO KAŻDEJ ROBOTY

Plany zakładają, że roboty będą obecne we wszystkich rodzajach działań operacyjnych armii brytyjskiej, tj. na lądzie, morzu, w powietrzu i przestrzeni kosmicznej. Możliwości zastosowania zrobotyzowanych i autonomicznych systemów są bardzo szerokie. Począwszy od kwestii ofensywnych (drony bojowe, amunicja krążąca), przez rozpoznanie, obserwację, wywiad i obronę, aż po wsparcie logistyczne i inżynieryjne.

Warto tu wskazać kilka przykładów. Dużą skuteczność bezzałogowe systemy latające pokazały w czasie wojny o Górski Karabach jesienią 2020 roku, dlatego w debatach nad przyszłością armii brytyjskiej mocno wybrzmiewa potrzeba rozwijania prac nad bezzałogowcami. Akcent kładzie się przy tym na integrację zdolności ludzi i maszyn (Manned-Unmanned Teaming – MUMT).

W działaniach powietrznych jest to przede wszystkim projekt LANCA (Lightweight Affordable Novel Combat Aircraft), obejmujący budowę wspieranego sztuczną inteligencją bezzałogowca, który pełniłby funkcję lojalnego skrzydłowego (loyal wingman), wspierał pilota w misjach bojowych, odciążał w najtrudniejszych zadaniach i ewentualnie bronił. Jesienią 2020 roku Brytyjczycy przeprowadzili również testy dotyczące zintegrowania śmigłowca AW159 Wildcat z bezzałogowcem firmy Callen-Lenz Associates. Wyniki są obiecujące.

Równocześnie są prowadzone prace nad podobnymi projektami, ale lądowymi. Chodzi o bezzałogowe systemy naziemne (Unmanned Ground Vehicle), które dla żołnierza lub oddziału stanowiłyby rodzaj asystenta. Korzyści są podobne jak w przypadku lojalnego skrzydłowego, wzrastają bowiem możliwości obrony lub ataku, rozwiązuje to również kwestię logistyki, gdyż towarzysząca oddziałowi maszyna transportuje sprzęt i wyposażenie niezbędne na danej misji. Przykładem może tu być testowany przez Brytyjczyków w ramach AWE pojazd THEMIS (Tracked Hybrid Modular Infantry System)

TRWAJĄ PRACE NAD BEZZAŁOGOWYMI SYSTEMAMI NAZIEMNYMI, KTÓRE STANOWIŁYBY RODZAJ ASYSTENTA ŻOŁNIERZA LUB ODDZIAŁU

estońskiej firmy Milrem Robotics. Jest to gąsienicowa platforma, która dzięki technologii follow-me (podążanie za obiektem) może towarzyszyć np. jadącej kolumnie pojazdów. Estończycy mieli okazję przetestować ten system na misji w Mali – do transportu ładunków. Innym przykładem jest bezzałogowy kołowy pojazd transportowy i logistyczny Viking 6x6 brytyjskiej firmy Horiba Mira albo proponowany przez General Dynamics bezzałogowiec MUTT (Multi-Utility Tactical Transport).

Bezzałogowe systemy naziemne są bardzo obiecującym kierunkiem badań. We współpracy z Milrem Robotics brytyjska firma QinetiQ opracowała modułowy pojazd o nazwie Titan, będący modyfikacją pierwotnej konstrukcji. Jest on podstawą dla wersji uzbrojonych, w których elementy wyposażenia można zmieniać w sposób modułowy. W efekcie powstały maszyny mogące odgrywać rolę bezzałogowej wyrzutni pocisków raketowych, artylerii albo nawet niewielkiego czołgu. Brytyjczycy testują również zaproponowany przez Milrem gąsienicowy robot bojowy Type-X, większy niż Titan, ale o równie dużych możliwościach rozbudowy.

TE CO LECA I PŁYWAJA

Bardzo obiecujące wydają się również prace nad autonomicznymi i zrobotyzowanymi systemami zdolnymi do operowania na morzu. Brytyjska marynarka wojenna realizuje program, który ma inicjować i rozwijać badania nad nowoczesnymi technologiami morskimi. Przykładem może być bezzałogowa łódź MAST-13, którą Brytyjczycy testowali w marcu 2020. Jej zadaniem ma być ochrona okrętów przed możliwymi zagrożeniami, np. minami. Brytyjczycy prowadzą również badania nad przydatnością wojskowego zastosowania bezzałogowców podwodnych, koncern BAE Systems testuje rozwiązanie pod nazwą Riptide, dzięki któremu można prowadzić działania na głębokości do 6 tys. m.

Ponieważ korzystanie z robotów wymaga kontroli, testuje się również systemy koordynacji różnorodnych współdziałających maszyn. Badania takie przeprowadzono wiosną 2020 roku, gdy na okręcie doku HMS „Albion” ulokowano wspierany sztuczną inteligencją system zdolny do kontrolowania bezzałogowców latających, nawodnych i podwodnych.

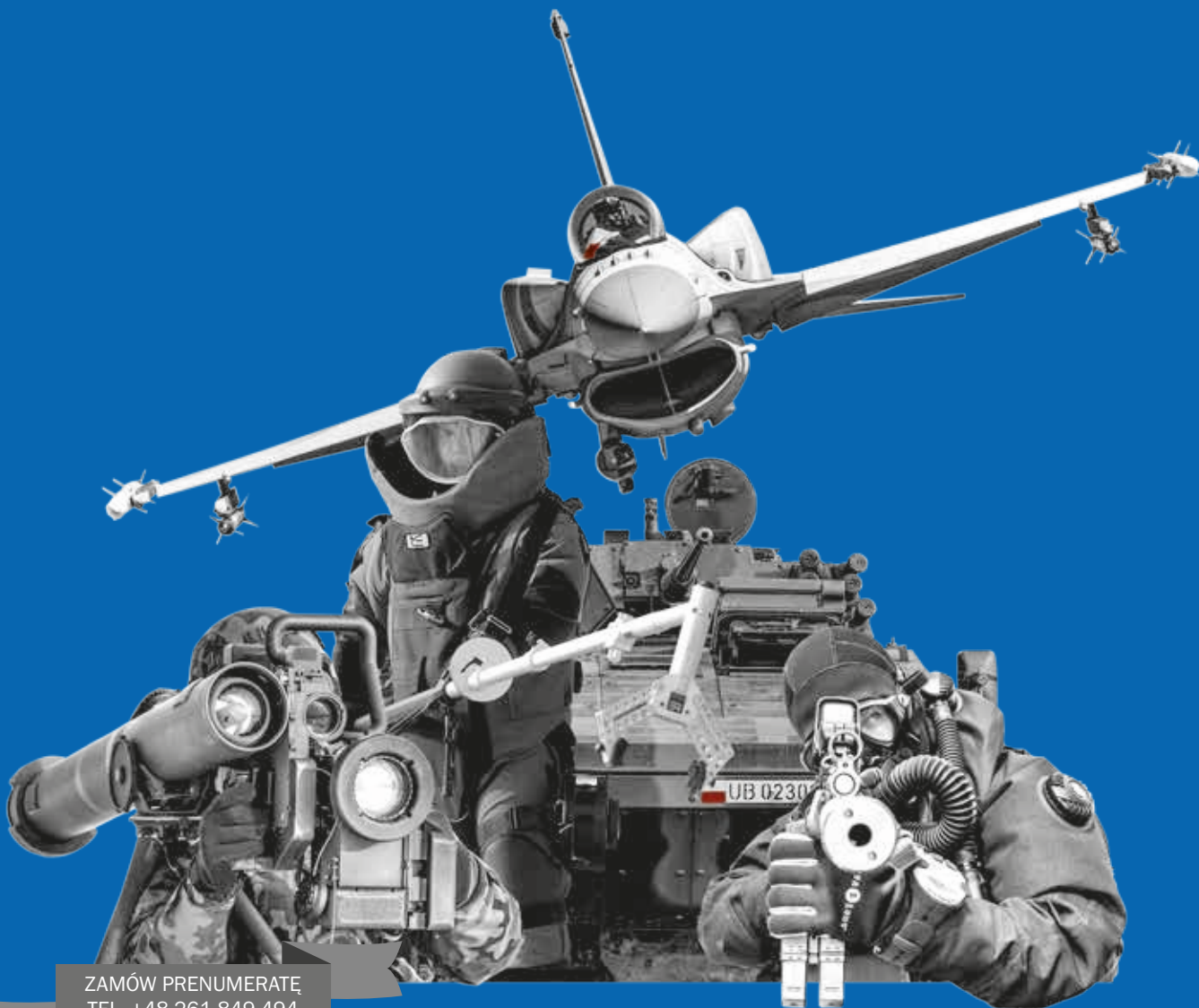
Brytyjski ambitny program robotyzacji armii ma wsparcie polityczne. Wyrazem tego są zapowiedzi premiera Borisa Johnsona, który w listopadzie 2020 roku ogłaszał największy od czasów zimnej wojny wzrost wydatków na armię. Występując przed Izłą Gmin, argumentował: „To szansa, aby zakończyć erę cięć w naszym budżecie obronnym. Możemy przekształcić siły zbrojne i wzmocnić nasz globalny wpływ, stając się jednocześnie pionierem rozwoju nowych technologii dla obrony narodu i naszego stylu życia”.

Więcej na temat bezzałogowych projektów wsparcia marynarki wojennej na str. 74–75.

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

Krażowniki, niszczyciele, fregaty, korwety, niszczyciele min, desantowce, okręty obrony wybrzeża, podwodne oraz lotniskowce i śmigłowce. Bez względu na to, o jakim typie okrętów wojennych mówimy, wszystkie łączy jedno – nie są samowystarczalne.

Nawet okręty stworzone do bardzo długiego przebywania w morzu, co umożliwiają im np. siłownie atomowe, w pewnym momencie potrzebują zaopatrzenia – od zapasów wody i żywności począwszy, przez części zamienne, smary i paliwo, materiały medyczne, po środki bojowe, takie jak pociski, rakie ty, bomby i miny morskie. Z tego względu marynarki wojenne dysponują całą flotyllą różnorodnych okrętów zabezpieczenia logistycznego. Aby uświadomić sobie, ile jest ich typów, wystarczy wskazać, że zgodnie z natowskimi normami tylko jeden z nich, okręty zaopatrzeniowe – transportowce amunicji, dzielimy aż na pięć podklas: zaopatrzeniowce amunicyjne, małe zaopatrzeniowce amunicyjne, zaopatrzeniowce pocisków raketowych, transportowce amunicji oraz małe transportowce amunicji.

O ile samo dostarczenie ładunku na okręt jest w miarę proste w momencie, gdy znajduje się on w porcie czy na kotwicy, o tyle prawdziwym wyzwaniem staje się operacja na pełnym morzu. Okręty muszą zbliżyć się na niewielką odległość, ustawić obok siebie (sposób trawersowy) lub jeden za drugim (metoda kilwaterowa) i w zależności od typu systemu przeładunkowego, a ten najczęściej opiera się na różnego rodzaju dźwigach, linach i przewodach, jak najszybciej przerzucić palety towaru lub rurociągami przetransportować płyny.

Jest to trudna operacja i niebezpieczna dla obu okrętów. Podczas uzupełniania zapasów mają one ograniczone możliwości nie tylko manewrowania – co przy niekorzystnej pogodzie łatwo może prowadzić do zderzenia – lecz także użycia uzbrojenia do samoobrony. Okręt podwodny, który znajduje się na powierzchni, będzie np. miał za mało czasu na ukrycie się przed samolotem czy śmigłowcem wroga.

ŁADUNEK Z POWIETRZA

Marynarki wojenne na całym świecie od wielu lat usiłują znaleźć sposób, aby zminimalizować ryzyko związane z zaopatrywaniem okrętów na morzu. Jedną z naturalnych ścieżek poszukiwań był transport lotniczy, a dokładniej śmigłowcy. Ma on jednak trzy wady – wielkość, czas i pieniądze. Jeśli chodzi o wielkość, to okręt logistyczny musi być na tyle duży, by mieć lądowisko. Jednostka zaopatrywana go nie potrzebuje, gdyż ładunek może zostać podwieszony pod wiropląt i tak dostarczony na jej pokład. Przeładunek

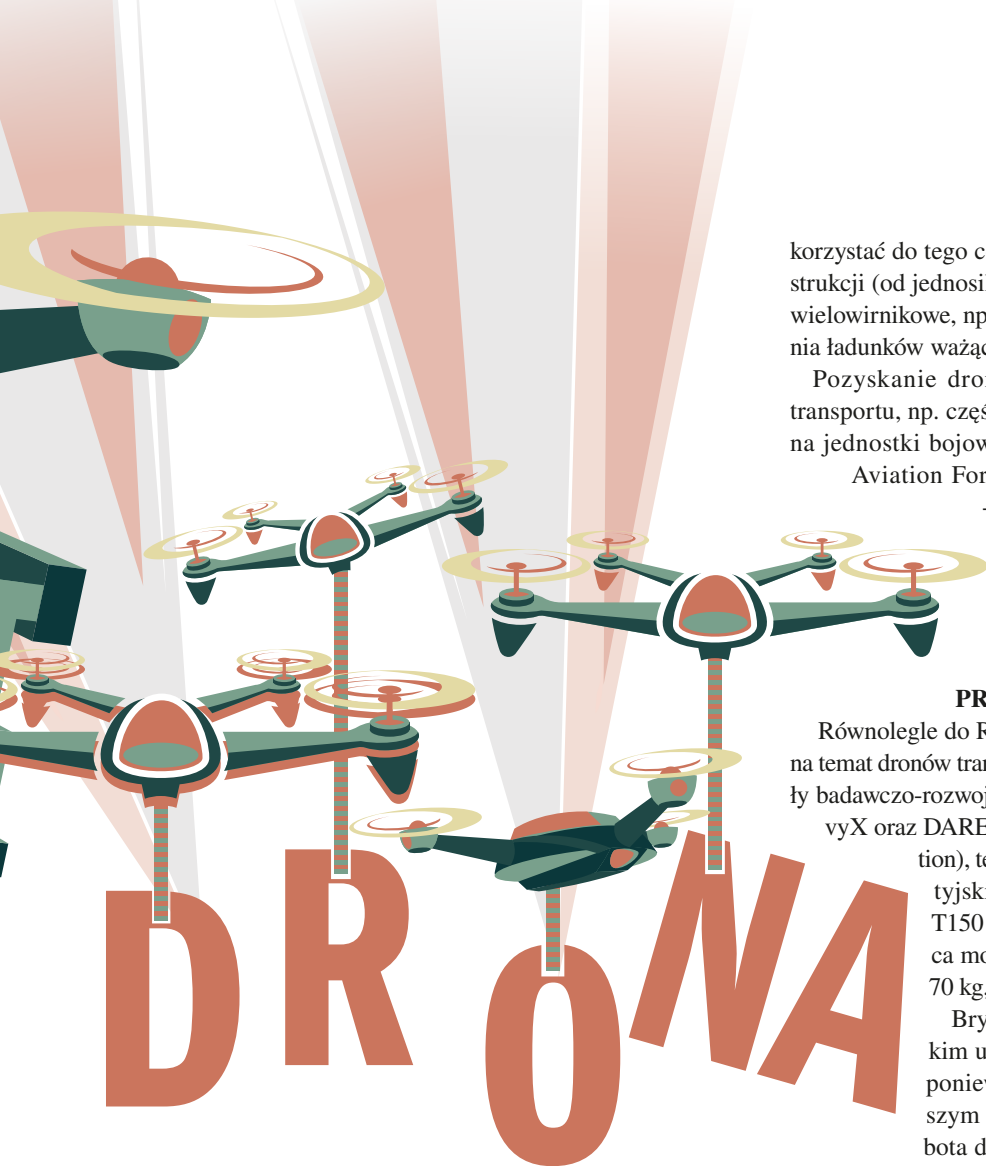


Brytyjska marynarka wojenna zrewolucjonizuje logistykę wojskową. Za kilka lat zaopatrzenie na okręty będzie dostarczane za pomocą latających bezzałogowców.

KRZYSZTOF WILEWSKI

zaopatrzenia powinien trwać jak najkrócej, a przygotowanie śmigłowca do lotu i potem wykonanie nim bezpiecznie manewrów nad okrętami zajmuje sporo czasu. Nie mówiąc już o ogromnych kosztach kilkudziesięciu lotów – a tyle potrzeba, aby przerzucić spory ładunek.

Wiele wskazuje na to, że rozwiązaniem będą drony. Royal Navy, czyli Królewska Marynarka Wojenna Wielkiej Brytanii, chce w najbliższych latach wprowadzić do służby latające bezzałogowce, które dostarczą zaopatrzenie na okręty wojenne. Brytyjskie ministerstwo obrony rozesłało do firm zbrojeniowych z całego świata prośby o informacje (Request For Information – RFI) na temat ich produktów, które można wy-



POZYSKANIE DRONÓW, KTÓRE BĘDĄ WYKORZYSTYWANE DO TRANSPORTU, TO CZĘŚĆ PROJEKTU BADAWCZO-ROZWOJOWEGO MAJĄCEGO POMÓC ZROBOTYZOWAĆ LOTNICTWO MORSKIE WIELKIEJ BRYTANII

korzystać do tego celu. Szukają ciężkich, wirnikowych konstrukcji (od jednosilnikowych działających jak helikopter po wielowirnikowe, np. quadcoptery) zdolnych do przenoszenia ładunków ważących powyżej 200 kg.

Pozyskanie dronów, które będą wykorzystywane do transportu, np. części zamiennych, z okrętów logistycznych na jednostki bojowe, to część projektu „Future Maritime Aviation Force” – FMAF. Ten program badawczo-

-rozwojowy ma pomóc zrobotyzować lotnictwo morskie Wielkiej Brytanii.

Obejmuje zarówno komponenty logistyczne, jak i bojowe, czyli różnego typu drony uderzeniowe.

PRECYZYJNA NAWIGACJA

Równolegle do RFI Royal Navy zbiera praktyczną wiedzę na temat dronów transportowych. Latem 2020 roku dwa zespoły badawczo-rozwojowe brytyjskiej marynarki wojennej, NavyX oraz DARE (Discover, Analysis and Rapid Exploitation), testowały w roli transportowców drony brytyjskiej firmy Malloy Aeronautics – modele T150 oraz T400. Ten pierwszy typ bezzałogowca może zabrać ze sobą ładunek ważący około 70 kg, a drugi – ponad 200-kilogramowy.

Brytyjcy badacze sprawdzali przede wszystkim układ nawigacyjny statków powietrznych, ponieważ, jak podkreślają eksperci, największym wyzwaniem nie jest uniesienie przez robota dużego ładunku, lecz wylądowanie z nim na statku, który na morzu czy oceanie raczej nigdy nie będzie stał nieruchomo. A opracowanie konstrukcji odpornej na trudne, morskie warunki wysokiego zasolenia oraz podmuchy wiatru to kolejne wyzwania.

Wyniki lotnych testów prowadzonych przez Royal Navy okazały się na tyle obiecujące, że powtórzone je jesienią. Tym razem jednak skoncentrowano się na bojowym wykorzystaniu T400, który ze względu na swoje osiągi może służyć jako nosiciel uzbrojenia, w tym niewielkich torped.

PRZYSZŁOŚĆ LOGISTYKI

Specjaliści są zgodni co do tego, że wprowadzenie do służby dronów transportowych, które będą dostarczały zaopatrzenie na okręty wojenne, pozostaje kwestią czasu. Należy się spodziewać rozwijania tych zdolności w dwóch kierunkach. Pierwszym będą bezzałogowe okręty logistyczne, wyposażone w kilkadziesiąt dronów wypuszczanych do akcji po zbliżeniu się do jednostki wymagającej zaopatrzenia. Drugi kierunek to bezzałogowce, które będą transportować towary z lądu na okręty przebywające w odległości kilkudziesięciu kilometrów od brzegu.

Ani jedno, ani drugie rozwiązanie nie oznacza końca operacji przeładunku burta w burtę. Ogromnych ilości paliwa, jakich potrzebują klasyczne okrętowe maszynownie czy podkładowe śmigłowce, nie da się przetransportować dronem. Do tego niezbędne są zbiornikowce. ■



Media bułgarskie poinformowały, że jeszcze w tym roku rząd chciałby zamówić w koncernie Lockheed Martin drugą partię ośmiu wielozadaniowych F-16C/D Block 70.

CENA SAMODZIELNOŚCI

T A D E U S Z W R Ó B E L

Bułgaria przyspieszyła modernizację techniczną sił zbrojnych, które dysponują głównie uzbrojeniem pochodzenia sowieckiego.

W ostatnich latach Bułgaria podpisała spektakularne kontrakty z zachodnimi producentami uzbrojenia. Kupiła od nich samoloty wielozadaniowe i okręty wojenne. Tamtejsze ministerstwo obrony stara się jednak, by w unowocześnianiu wojska uczestniczył także rodzimy przemysł obronny i jak najwięcej pieniędzy zostało w kraju.

ZASKAKUJĄCY ZWROT

Kluczowy dla bułgarskich wojsk lądowych jest przetarg na 150 kołowych wozów opancerzonych, który ogłoszono 19 lipca 2019 roku. W ciągu 12 lat ma być dostarczonych 90 pojazdów bojowych ze zdalnie sterowanym stanowiskiem wieżowym uzbrojonym w armatę kalibru 30 mm oraz 60 wozów w różnych wersjach specjalistycznych. Wydawało się, że jest to już przesądzone, bowiem w grudniu 2020 roku dwie firmy, fińska Patria Oyj i General Dynamics European Land Systems (GDELS), europejski oddział

amerykańskiego koncernu, które zostały zakwalifikowane do ostatniej fazy przetargu, złożyły ostateczne oferty. Finowie zaoferowali pojazd AMV i wieżę izraelskiego Elbitu, a GDELS wóz Piranha V z wieżą innego izraelskiego producenta – Rafaela. W styczniu 2021 roku bułgarski minister obrony Krasimir Karakaczanow zasugerował jednak, że ten przetarg może zostać anulowany. „W ciągu najbliższych kilku tygodni zapadną ostateczne decyzje, czy kończymy ten projekt i zwracamy go parlamentowi do ponownego rozpatrzenia, czy też szukamy innej opcji, w której można go zrealizować”, powiedział szef resortu obrony w wywiadzie telewizyjnym.

Zgodnie z bułgarskim prawem parlament musi zaakceptować transakcje o wartości powyżej 100 mln lewów. Na zakup pojazdów pancernych zatwierdzono kwotę 1,464 mld lewów (746 mln euro). Tymczasem ostateczne oferty są o 30–50% droższe. Według przedstawicieli Patrii Oyj i GDELS szansą na obniżenie tych kwot byłyby negocjacje

i wzajemne ustępstwa, w tym rezygnacja z niektórych wymagań taktyczno-technicznych. Gdyby nie chciano od nich odstąpić, konieczne byłoby zwiększenie przewidzianych na ten cel funduszy.

Minister Karakaczanow rozważa jeszcze inną możliwość: opracowanie nowego wozu pancernego przez bułgarski przemysł obronny, który – według niego – jest w stanie produkować pojazd bazowy, a także dostarczyć do niego optykę i sprzęt łączności. Konieczny byłby zaś import wież z uzbrojeniem. Przy takim podejściu istniałaby szansa na zmniejszenie się z kosztami produkcji 150 pojazdów w kwocie zaakceptowanej przez parlament.

KUSZENIE SOFII

W połowie lutego 2020 roku minister obrony poinformował, że państwowy Terem Holding EAD, który zajmuje się modernizacjami i remontami sprzętu wojskowego oraz produkcją części zamiennych, wykona analizę, czy bułgarskie firmy zbrojeniowe są w stanie zrealizować taki projekt. Niewykluczone, że w tym celu powstałoby konsorcjum, którego liderem byłby ten holding i zostałyby włączone do niego co najmniej jedna firma zagraniczna (możliwe, że jedna z uczestniczących w przetargu).

Już w 2019 roku gotowość udostępnienia Bułgarii licencji na produkcję około dziesięciu typów pojazdów opancerzonych zgłosiła amerykańska firma The Armored Group (TAG), ale później poszerzyła ofertę o wieże. TAG kusi Sofię przyznaniem jej wyłączności na sprzedaż swoich wozów na terenie Unii Europejskiej. Skorzystanie z tej propozycji skróciłoby fazę badawczo-rozwojową w produkcji nowego pojazdu. Jeśli chodzi o bułgarski program, to z oferty TAG w grę wchodziłaby rodzina wozów Mastiff w odmianach 6x6, 8x8 i 10x10. Firma utrzymuje, że za obecną kwotę wojsko mogłoby zamówić 180 pojazdów – 100 bojowych i 80 specjalistycznych, w tym 20 na podwoziu dziesięciokołowym.

Nie bez znaczenia jest zwiększenie liczby egzemplarzy, bo ten sprzęt miały otrzymać trzy bataliony zmechanizowane. Tymczasem członek parlamentu, emerytowany gen. bryg. Koljo Milew, zwraca uwagę na pewien aspekt: „Dla każdego jest jasne, że batalionowa grupa bojowa powinna mieć do dyspozycji około 80 pojazdów opancerzonych do różnych celów”. Według niego kilkakrotnie zmniejszano liczbę nowych wozów dla batalionu, dopasowując ją do dostępnych środków finansowych. Skorzystanie z oferty TAG jest obciążone jednak pewnym ryzykiem. Firma, choć produkuje samochody opancerzone od 1992 roku, dopiero wchodzi na rynek ciężkich pojazdów wojskowych.

Bułgarskie media poinformowały, że jeszcze w tym roku rząd chciałby zamówić w koncernie Lockheed Martin dru-

gą partię ośmiu samolotów wielozadaniowych F-16C/D Block 70. Pierwszy raz poinformował o tym opinię publiczną pod koniec września 2020 roku premier Bojko Borisow. Podczas październikowej wizyty delegacji ministerstwa obrony i sił zbrojnych w USA Lockheed Martin miał zadeklarować, że jeśli umowa zostanie podpisana w 2021 roku, to samoloty będą dostarczone w latach 2023–2027, czyli podobnie jak było to przeprowadzone z pierwszymi ośmioma „szesnastkami” kupionymi w 2019 roku.

Według wcześniejszych planów druga partia myśliwców miała być zamówiona dopiero po 2024 roku. Politycy uza-

sadniają to przyspieszenie atrakcyjnymi warunkami transakcji zaproponowanymi przez Amerykanów. W mediach pojawiły się jednak wątpliwości związane z tym, że inwestycje infrastrukturalne, w tym nowe hangary oraz szkolenie personelu, zaplanowano dla ośmiu odrzutowców. Przyspieszenie zakupu kolejnych myśliwców wymaga zainwestowania dodatkowych setek milionów lewów w infrastrukturę lotnisk i szkolenie. Z tym może być jednak problem, bo jak zauważyły media, już w 2019 roku zrezygnowano z zamówienia zapasowego silnika i precyzyjnego uzbrojenia, oprócz kierowanych pocisków rakietowych po-

wietrze–powietrze krótkiego zasięgu AIM 9 Block II Sidewinder, by obniżyć koszty transakcji.

SZANSA DLA SWOICH

Kwestia drugiej partii F-16 dla Bułgarii i tak na razie pozostaje otwarta, bo w tegorocznym budżecie nie zaplanowano pieniędzy na te maszyny. Za to w ubiegłym roku udało się zakończyć procedurę przetargową dotyczącą dwóch wielozadaniowych okrętów patrolowych i 12 listopada 2020 roku podpisano umowę ze stoczną Lürssen. Parlament przyznał na ten projekt 984 mln lewów (503 mln euro). Samą budową jednostek zajmie się bułgarska stocznia MTG Dolphin Shiprepair & Shipbuilding w Warnie.

Kolejnym przykładem włączania rodzimych firm w projekty unowocześniania bułgarskich sił zbrojnych jest podpisana w grudniu 2020 roku z Terem Holding EAD umowa o wartości około 79 mln lewów na modernizację w ciągu dwóch lat 44 czołgów T-72 i trzech wozów dowódczo-sztabowych MT-LB U. Również w grudniu bułgarski resort obrony zawarł umowę o wartości około 50 mln lewów z firmą Samel 90 na 98 pojazdów opancerzonych dziesięciu typów dla wojsk specjalnych (partnerem jest spółka International Armored Group). Zgodnie z założeniami dostawy mają się rozpocząć w połowie 2021 roku. Przy okazji tych umów w mediach pojawiły się zarzuty, że resort obrony zbyt często składa zamówienia u wybranych producentów bez przetargu.



Jelcz 4×4

Jelcz 442.32 jest najliczniej kupowanym przez polskie wojsko produktem firmy. W wersji ze skrzynią ładunkową można przewozić nim 24 żołnierzy, 12 europalet lub 15-stopowy kontener. Dotąd podpisano umowy na około 2,3 tys. (wraz z opcjami) Jelczy 442.32.

Jelcz 442.D32 S22

- ❶ Masa własna – 13 000 kg
- ❷ Ładowność – 4000 kg
- ❸ Długość – 7,8 m
- ❹ Szerokość – 2,55 m
- ❺ Wysokość – 2,74 m
- ❻ Rozstaw osi – 4,1 m
- ❼ Napęd – silnik MTU 6R106TD21 EURO III o mocy 326 KM (240 kW)



Jelcz 6×6

Prace nad sześciokołowym podwoziem wysokiej mobilności rozpoczęto w latach osiemdziesiątych XX wieku. Powstałe pojazdy stały się platformą dla wyrzutni rakietowej WR-40 Langusta oraz wyrzutni pocisków przeciwokrętowych NSM. W wojsku są też wersje skrzyniowe oraz cysterny.

Jelcz P662.D35 M49

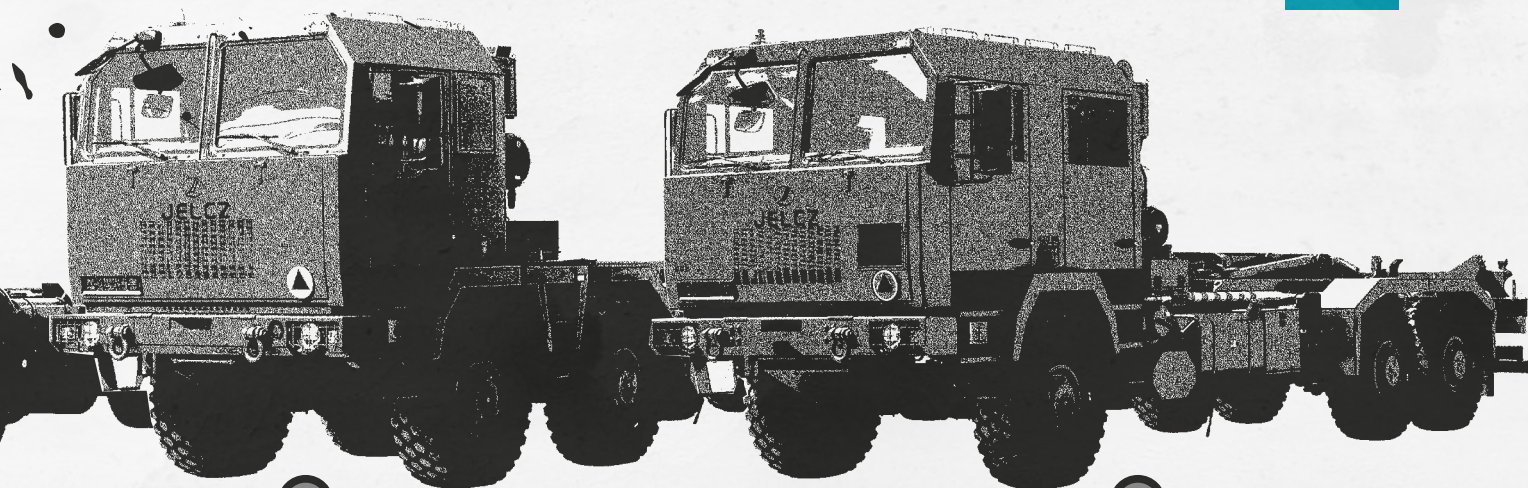
- ❶ Masa własna – 15 000 kg
- ❷ Ładowność – 10 000 kg
- ❸ Długość – 9,45 m
- ❹ Szerokość – 2,6 m
- ❺ Wysokość – 2,74 m
- ❻ Rozstaw osi – 4,4/1,4 m
- ❼ Napęd – silnik Iveco Cursor 8 EURO III o mocy 352 KM (259 kW)

JELCZ DO WSZYSTKIEGO

Po zakończeniu produkcji starów w Starachowicach głównym dostawcą ciężarówek dla Wojska Polskiego została spółka Jelcz.

Firma spod Wrocławia oferuje siłom zbrojnym pojazdy cztero-, sześci- i ośmiokołowe, w tym ich odmiany uterenowione. Poza wersjami skrzyniowymi wojsko zamawia w Jelczu podwozia pod zabudowy specjalne, które wykorzystywane są m.in. do stworzenia wyrzutni rakietowych, cystern czy wozów amunicyjnych. Na życzenie zamawiającego kabiny samochodów mogą być dwu-, cztero- lub sześciopersonowe, opancerzone lub nie. Na potrzeby logi-

styki sił zbrojnych powstały pojazdy z systemami samozaładowniczymi oraz ciągniki siłowe. Te ostatnie z naczepami tworzą zestawy do przewożenia najcięższego sprzętu, jak czołgi Leopard 2 czy armatohaubice Krab. Mogą też być wykorzystywane jako cysterny i mosty towarzyszące. Jelcz został również włączony do programu „Wisła”. W związku z zamówieniem dwóch baterii systemu Patriot spółka ma dostarczyć 73 pojazdy, w tym 61 w układzie 8×8. ■



Jelcz 8×6

Ciężarówki te są oferowane w wersji skrzyniowej z żurawem zamontowanym za kabiną. Wojsko dysponuje również wozami wyposażonymi w hakowe systemy samozaładowcze. Jelcze 862 tworzą poza tym zestawy z trzyosioowymi platformami ładunkowymi PK-2-24t.

Jelcz P862.D43 z systemem Multilift IV

- ❶ Masa własna – 12 300 kg
- ❷ Ładowność – 18 170 kg
- ❸ Długość – 11,5 m
- ❹ Szerokość – 2,55 m
- ❺ Wysokość – 3,15 m
- ❻ Rozstaw osi – 1,7/3,7/1,4 m
- ❼ Napęd – silnik Iveco Cursor 10 Euro III o mocy 430 KM (316 kW)

Jelcz 8×8

To pierwsze opracowane w Polsce podwozie z napędem na osiem kół, którego produkcję uruchomiono w 2010 roku. Firma oferuje maszyny z silnikami różnej mocy. Jelcze 8×8 wybrano m.in. na wozy amunicyjne dla armatohaubic Krab i samobieżnych moździerzy Rak.

Jelcz P882.D53

- ❶ Masa własna – 18 500 kg
- ❷ Ładowność – 13 500 kg
- ❸ Długość – 10,50 m
- ❹ Szerokość – 2,55 m
- ❺ Wysokość – 3,33 m
- ❻ Rozstaw osi – 4,4/1,4 m
- ❼ Napęd – silnik Iveco Cursor 13 Euro III o mocy 534 KM (393 kW)

Na potrzeby programu „Wisła” zamówiono 33 ciągniki siodłowe Jelcz C882.57 CSS oraz 28 bazowych podwozi specjalnych Jelcz P882.57 TS.



KURS NA DYPLOMACJĘ

*Z Tomaszem Pugacewiczem
o tym, jak prezydentura Joego Bidena
przełoży się na obronę wschodniej flanki
NATO, kto może stanowić przeciwwagę
dla Chin i czy dojdzie do zmian w relacjach
Stanów Zjednoczonych z Izraelem, rozmawia
Michał Zieliński.*

Administracja Bidena podkreśla, że rywalizacja z Chinami czy Rosją nie wyklucza współpracy z nimi w określonych dziedzinach, takich jak walka z pandemią, ze zmianami klimatycznymi czy z proliferacją broni masowego rażenia.



WIZYTÓWKA

DR TOMASZ
PUGACEWICZ

Jest ekspertem Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizuje się w teoriach oraz rzeczywistych mechanizmach podejmowania decyzji w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa USA, a także relacjach transatlantycznych.

ARCH. TOMASZA PUGACEWICZA



S

tany Zjednoczone coraz bardziej skupiają swoją uwagę na Pacyfiku. Czy w czasie prezydentury

Joeego Bidena ta tendencja będzie rozwijana?

Na wstępie trzeba podkreślić, że do zaprzysiężenia prezydenta doszło niedawno i wiele stanowisk w poszczególnych departamentach wciąż nie zostało obsadzonych. Nie opublikowano także strategii bezpieczeństwa narodowego, a Kongres USA nie otrzymał od nowej administracji projektu ustawy budżetowej. Opierając się na wypowiedziach wyborczych prezydenta Bidena, na charakterystyce jego doradców i pierwszych zagranicznych rozmowach, możemy jednak wskazać priorytety nowej

administracji. Mówią nam także o tym rozpoczęte przeglądy tematyczne. Jeden z trzech przeglądów specjalnych dotyczy strategii Stanów Zjednoczonych wobec Chin. W związku z tym należy spodziewać się ciągłości w kwestii postrzegania Chińskiej Republiki Ludowej jako największego wyzwania, z jakim mierzą się USA. Najwyraźniej działania wymierzone w Chiny są kojarzone z Donaldem Trumpem, ale zakulisowe prace planistyczne rozpoczęto już w drugiej kadencji Baracka Obamy.

W relacjach Stanów Zjednoczonych z Chińską Republiką Ludową dostrzegam pewnego rodzaju paradoks. Z jednej strony Pekin wyraża nadzieję, że prezydentura Bidena przyniesie

AMERYKAŃSKA POLITYKA WOBEC IRANU JEST ODPOWIEDZIĄ NA PYTANIE O PRIORYTETY W POLITYCE ZAGRANICZNEJ PREZYDENTA USA.

PODKREŚLA ON, ŻE: PO PIERWSZE – DYPLMACJA, PO DRUGIE – INSTRUMENTY GOSPODARCZE, PO TRZECIE – WYWIAD, I DOPIERO W OSTATECZNOŚCI MOŻNA SIĘGAĆ PO INSTRUMENTY WOJSKOWE

odwilż, z drugiej jednak napięcie w regionie rośnie. Jak czytać tę rozbieżność?

Administracja Bidena jest posądzana o gotowość do nieco bardziej ugodowej polityki wobec Chin. W odniesieniu do tego państwa podjęto dwa ważne, ale nieprzesadzające o kierunku amerykańskiej polityki, działania. Pierwszym z nich jest wspomniany przegląd specjalny w Departamencie Obrony, który ma określić, jakie koncepcje stosować, jakie technologie wojskowe rozwijać oraz gdzie rozmieszczać siły zbrojne. Drugie to powołanie koordynatora do spraw Indo-Pacyfiku w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego przy prezydencie USA. Wiemy już też o telefonie Bidena do Xi Jinpinga z okazji chińskiego Nowego Roku. W czasie rozmów podtrzymał on oskarżenia dotyczące wymuszania transferu technologii, nieuczciwej konkurencji gospodarczej,

łamania praw człowieka oraz zagrożenia dla Tajwanu. Jednocześnie administracja Bidena podkreśla, że rywalizacja z Chinami czy Rosją nie wyklucza współpracy z nimi w określonych dziedzinach, takich jak walka z pandemią, ze zmianami klimatycznymi czy z proliferacją broni masowego rażenia. Ten ostatni punkt dotyczy przede wszystkim próby wywarcia wpływu na Chiny, aby pomogły ograniczyć program nuklearny Korei Północnej.

Temat Korei Północnej bardzo mocno wybrzmiewał podczas prezydentury Donalda Trumpa.

Niestety, ta spektakularna polityka prezydenta Trumpa w kontekście relacji Ameryki z Koreą Północną nie doprowadziła do przełomu w ograniczeniu rozwoju programu atomowego oraz raketowego. Na razie nie ma sygnałów przesądających o kierunku działań prezydenta Bidena w tej kwestii, ale historia uczy nas, że administracje związane z Partią Demokratyczną miały większą skłonność do negocjacji z Koreą Północną jakiegoś typu umowy, w ramach której oferowano pomoc gospodarczą w zamian za ograniczanie programów zbrojeniowych.

Sprawa Korei Północnej działa na wyobraźnię odbiorców, ale ostatnio najwięcej ruchów politycznych oraz



militarnych dotyczy Tajwanu. Być może administracja Bidena położy nacisk na tę kwestię?

Tak, i będzie to kontynuacja tego, co widzieliśmy za kadencji Donalda Trumpa. Tajwan jest traktowany niczym linia, której Chiny nie powinny przekraczać. Trzeba mieć przy tym świadomość, że dla sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych obrona Tajwanu wiąże się z poważnymi wyzwaniami. Zarazem jest to przyczynek ograniczający działania Chińskiej Republiki Ludowej i swego rodzaju papierek lakmusowy wskazujący, czy jest ona na tyle potężnym aktorem, żeby odzyskać kontrolę nad wyspą.

Rywalizacja gospodarcza między Stanami Zjednoczonymi a Chinami toczy się nie tylko w Azji, lecz także w Afryce. Można odnieść jednak wrażenie, że Amerykanie odpuścili ten region.

Afryka nie jest centrum gospodarczym świata i to nie tam będzie się toczyła główna rywalizacja Stanów Zjednoczonych z ich przeciwnikami. Wydarzenia w tym regionie pokazują nam za to, w jaką epokę wkraczamy. Wiele amerykańskich analityków zaznacza, że zakończył się czas pozimnowojenny i wkroczyliśmy w erę nowej zimnej wojny. Mocarstwa nie mogą wypowiedzieć sobie bezpośrednio wojny, więc rywalizują w państwach trzecich. Dlatego Chiny rozbudowały w Afryce niesamowitą sieć wpływów. Oferują pomoc gospodarczą oraz humanitarną, nie stawiając przy tym warunków typowych dla Zachodu. Za tą ekspansją kryje się jednak podporządkowanie interesom gospodarczym Pekinu oraz aktywność chińskiego wywiadu, służąca tym interesom. Dotychczas administracja Bidena nie wypowiedziała się bezpośrednio w sprawie Afryki, ale mówi o tym, że Stany Zjednoczone muszą dołożyć wszelkich starań, żeby powstrzymać ekspansję gospodarczą, polityczną oraz wojskową Chin.

W roli sojusznika Stanów Zjednoczonych oraz naturalnej przeciwwagi wobec Chin coraz częściej stawiane są Indie.

Indie już od kadencji prezydenta Obamy traktowane są jako podmiot, który ma równoważyć działania Chin. Stany Zjednoczone przymknęły oko na program nuklearny tego kraju, co jest wyjątkową sytuacją, ponieważ Amerykanie zazwyczaj starają się skłonić inne państwa do podpisania układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej i jego przestrzegania. Jednocześnie sojusz amerykańsko-indyjski jest naturalną konsekwencją sporów granicznych między Nowym Delhi a Pekinem. Indie nie podpisały zeszłorocznej największej na świecie i wielostronnej umowy gospodarczej z Chinami, co pokazuje ich potencjał do współpracy z Amerykanami. Pewnego rodzaju kapitał w relacjach z Indiami daje także po-



THE WHITE HOUSE

PREZYDENT BIDEN ZAZNACZYŁ, ŻE WYCOFA WOJSKA Z BLISKIEGO WSCHODU, ALE NIE ZROBI TEGO ZA WSZELKĄ CENĘ. OPERACJA MUSI ZOSTAĆ PRZEPROWADZONA W TAKI SPOSÓB, ŻEBY NIE DOPUŚCIĆ DO POWROTU TERRORYSTÓW

stać Kamali Harris, wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, która ma indyjskie korzenie.

Skoro mówimy o planach nuklearnych, to trzeba podkreślić, że znacznie głośniejszym wybrzmiewa program Iranu. Obecnie relacje między Waszyngtonem a Teheranem są bardzo złe. Czy ten kierunek można jeszcze odwrócić?

Amerykańska polityka wobec Iranu jest odpowiedzią na pytanie o priorytety w polityce zagranicznej prezydenta Bidena. Podkreśla on, że: po pierwsze – dyplomacja, po drugie – instrumenty gospodarcze, po trzecie – wywiad, i dopiero w ostateczności można sięgać po instrumenty wojskowe. W przypadku Iranu właśnie takiego podejścia należy się spodziewać, chociaż powrót do porozumienia nuklearnego z 2015 roku będzie bardzo trudny. To pokazuje, jak mylnie może być myślenie, że polityka Bidena będzie powrotem do tej z czasów kadencji prezydenta Obamy. Teraz, m.in. ze względu na pewne posunięcia ze strony Iranu, porozumienia te są dla Amerykanów znacznie mniej korzystne. Nie bez znaczenia pozostaje sytuacja wewnętrzna w tym kraju, w którym ścierają się zwolennicy złagodzenia oraz zaostrzenia kursu w relacjach z USA.

Amerykanie bez wątpienia podejmą działania, ale nie spodziewałbym się militarnej interwencji w Iranie. Zwłaszcza że Waszyngton cały czas dąży do redukcji obecności wojska na Bliskim Wschodzie.

Ograniczenie amerykańskich kontyngentów w Iraku oraz w Afganistanie będzie kontynuowane?

Już podczas drugiej kadencji prezydenta Obamy podjęto decyzję o redukcji obecności wojsk na Bliskim Wschodzie i w Europie. Okazało się, że to był błąd. W swojej przemowie w Departamencie Obrony prezydent Biden podkreślił, że wycofa wojska z Bliskiego Wschodu, ale nie zrobi tego za wszelką cenę. Operacja ta musi zostać przeprowadzona w taki sposób, żeby nie dopuścić do powrotu terrorystów. Z tego powodu będą kontynuowane także programy szkoleniowe dla miejscowych sojuszników oraz prowadzone wspólne operacje przeciwko terrorystom. Warto przy tym zauważyć, że trzeciego dnia kadencji Bidena doszło do rozmowy doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego USA z jego odpowiednikiem z Afganistanu. Poruszono w niej kwestię umowy pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i talibami, która została podpisana przez administrację Donalda Trumpa. Zlecony przegląd zweryfikuje, w jakim stopniu talibowie zrezygnowali z popierania siatek terrorystycznych oraz ograniczyli skalę przemocy.

Sieć amerykańskich powiązań na Bliskim Wschodzie wykracza jednak poza Irak i Afganistan. Skupmy się przez chwilę na Izraelu. Prezydent Biden opóźnia kontakt z premierem Benjaminem Netanjahu. Czy oznacza to, że powstawi na innych regionalnych sojuszników, na przykład na Arabię Saudyjską?

Zdecydowanie unikałbym takiej tezy. Fakt, w Partii Demokratycznej jest potężna frakcja lewicowa, która postrzega Izrael jako państwo łamiące prawa człowieka oraz okupujące terytoria zamieszkałe przez ludność palestyńską. Pomimo potępienia polityki osadniczej oraz pewnych zaszłości, prezydent Biden postrzega jednak Izrael jako strategicznego sojusznika. Publicznie zapewnił o tym, że będzie kontynuował także wsparcie wojskowe, zarówno technologiczne, jak i w formie transferów finansowych. Należy przy tym pamiętać, że pod koniec drugiej kadencji prezydenta Obamy bardzo pogorszyły się relacje między Stanami Zjednoczonymi a Izraelem, głównie z powodu krytycznego stosunku do premiera Netanjahu. W tym czasie Joe Biden był wiceprezydentem, dlatego obecna oziębłość nie powinna nas dziwić. Nie oznacza to jednak, że Stany Zjednoczone zmienią swojego strategicznego sojusznika.

Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że Amerykanie znajdują się w rozkroku między Izraelem, Arabią Saudyjską i Iranem. Administracja Donalda Trumpa próbowała te rozbieżności zmniejszyć.

Administracja prezydenta Trumpa bezdyskusyjnie popierała Izrael, jednocześnie próbując doprowadzić do normalizacji jego relacji z państwami arabskimi i zbudować koalicję przeciwko Iranowi. Biden uważa jednak, że Stany Zjednoczone

nie mogą tracić nadmiernych zasobów na rzecz bliskowschodniej polityki ze względu na inne priorytety. Wynika to m.in. z tego, że po raz pierwszy od lat trzydziestych ubiegłego stulecia mamy w USA sytuację, w której narasta tak potężna presja kryzysów wewnętrznych. Mowa tu o kryzysie zdrowotnym, gospodarczym, konfliktach rasowych, ale także pozbawieniu legitymacji poszczególnych instytucji politycznych. Wróćmy jednak do polityki na Bliskim Wschodzie. Jedną z wizji Partii Demokratycznej od lat siedemdziesiątych opiera się na doprowadzeniu do równowagi między lokalnymi mocarstwami, które w ten sposób mają się wzajemnie szachować. Tak się jednak nie stanie, ponieważ za kadencji Bidena należy spodziewać się faworyzowania Izraela i – w mniejszym stopniu – Arabii Saudyjskiej oraz krytycznego nastawienia wobec Iranu, chociaż w złagodzonej formie.

Nie da się rozmawiać o Bliskim Wschodzie, nie mówiąc o czwartym lokalnym mocarstwie, czyli o Turcji.

W ciągu ostatnich lat diametralnie zmieniła się polityka zagraniczna Turcji. W państwie tym pogarsza się sytuacja wewnętrzna, dlatego prezydent Recep Tayyip Erdoğan próbuje odciągnąć od niej uwagę za pomocą ekspansywnej polityki zagranicznej. W bardzo krótkim czasie Ankara stała się stroną konfliktów w Syrii, na Kaukazie Południowym, we wschodniej części Morza Śródziemnego oraz w Afryce Północnej. Turcja uważa, że w czasie nowej zimnej wojny nie musi podporządkowywać się dotychczasowemu głównemu sojusznikowi, co daje jej więcej przestrzeni do manewru. Zarazem Stany Zjednoczone nie podejmują radykalnych kroków wobec tego kraju, ponieważ nie chcą stracić sojusznika. Trzeba pamiętać, że Turcja jest członkiem NATO i dysponuje silną armią, na jej terytorium znajduje się także amerykańska baza wojskowa.

W tym momencie nasuwa się pytanie o dalszy rozwój NATO.

NATO, poza Unią Europejską i porozumieniami dwustronnymi, jest płaszczyzną relacji Stanów Zjednoczonych z Europą i pewnie większość ekspertów zgodziłaby się, że są to relacje najważniejsze. Pomimo ostrej retoryki, Donald Trump pod tym względem kontynuował politykę swoich poprzedników, w tym administracji Obamy. Przykładem może być przemówienie sekretarza obrony Roberta Gatesa, który już w 2011 roku w Brukseli domagał się od europejskich członków NATO zwiększenia wydatków na siły zbrojne. W tej kwestii działania Trumpa przyniosły pewne pozytywne skutki. Mamy około dziesięciu państw członkowskich, których budżet przeznaczony na obronność wynosi docelowo wyznaczone w Sojuszu 2% PKB lub więcej. Donald Trump kontynuował także politykę wykorzystywania wojsk NATO poza obszarem traktatowym, która sięga czasów wojen na Bałkanach z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Największym wyzwaniem dla Stanów Zjednoczonych nie są jednak obecnie Bałkany czy Afganistan, lecz rywalizacja z Chińską Republiką Ludową i w tę stronę Trump próbował ukierunkować Sojusz. Ale prezydent Biden złagodził dotychczasowe stanowisko.



W pierwszym tygodniu urzędowania zadzwonił do sekretarza generalnego NATO i podtrzymał zobowiązania wynikające z art. 5. Zaznaczył, że w ramach NATO Stany Zjednoczone będą liczyć na współpracę na Bliskim Wschodzie, ale zwrócił też uwagę na rolę Sojuszu w walce z pandemią czy ze zmianami klimatycznymi. Najważniejszą z perspektywy Polski kwestią jest jednak zawieszenie wycofania jednej trzeciej amerykańskich sił z Niemiec oraz zlecenie przeglądu sensowności tej decyzji. Wydaje się, że ostatecznie ta liczba zostanie ograniczona albo decyzja zupełnie cofnięta.

Jak te decyzje przełożą się na obronę wschodniej flanki NATO?

Sam termin „wschodnia flanka NATO” jest mylący, bo wschód to najważniejszy front NATO. To tam znajduje się główny przeciwnik, który ma zdolności wojskowe potrzebne do tego, aby przełamać linię obrony poszczególnych członków Sojuszu, jeżeli nie będą działać wspólnie. Dlatego, jeśli chodzi o amerykańską obecność wojskową, spodziewam się kontynuacji. W Polsce wspomniana obecność kojarzona jest z administracją prezydenta Trumpa, ale ruch ten rozpoczęto już pod koniec drugiej kadencji Obamy. Trzeba przyznać, że Donald Trump podejmował decyzje korzystne, jeśli chodzi o zwiększenie obecności wojskowej USA w Polsce, ale nie zaczynał od zera. Jako wiceprezydent Joe Biden także kształtował tę politykę i nie sądzę, żeby ją teraz podważał. Co więcej, niektórzy eksperci twierdzą, że w czasie kadencji Joe Bidena może dojść do zwiększenia amerykańskiego kontyngentu w Polsce i państwach bałtyckich. I tutaj poruszamy temat trzeciego przeglądu specjalnego, który dotyczy relacji z Rosją. Amerykanie mają świadomość, że obecnie siły zbrojne USA w Europie służą wyłącznie odstraszaniu i nie pełnią funkcji obronnej.

Chciałbym rozwinąć temat Rosji, ale w kontekście umów dotyczących redukcji arsenałów nuklearnych oraz prac nad pociskami średniego i krótkiego zasięgu. Czy w tym zakresie możemy spodziewać się zmian na lepsze?

Demontaż rozwiązań wypracowanych pod koniec zimnej wojny może przerażać, ponieważ zazwyczaj im większe zbrojenia, tym większe prawdopodobieństwo wojny. Jest to jednak efekt tego, że Federacja Rosyjska łamie tego typu umowy i rozwija poszczególne systemy zbrojeniowe. Naturalnym krokiem jest za to przedłużenie traktatu New START. Prezydent Trump także nie wykluczał podtrzymania tej umowy, domagał się jednak dodatkowej weryfikacji procesu rozbrajania oraz objęcia nią Chińskiej Republiki Ludowej. To drugie kryterium

WSCHÓD TO NAJWAŻNIEJSZY FRONT NATO. TO TAM ZNAJDUJE SIĘ GŁÓWNY PRZECIWNIK, KTÓRY MA ZDOLNOŚCI WOJSKOWE POTRZEBNE DO TEGO, ABY PRZEŁAMAĆ LINIĘ OBRONY POSZCZEGÓLNYCH CZŁONKÓW SOJUSZU, JEŻELI NIE BĘDĄ DZIAŁAĆ WSPÓLNIE

jest abstrakcyjne, ponieważ to właśnie Stany Zjednoczone oraz Rosja dzielą 90% światowego arsenału broni nuklearnej i Chiny nie są partnerem do takiej umowy. Prezydent Biden też rozważa umowę w tej kwestii z Pekinem, ale chce wypracowania niezależnego od Rosji porozumienia. Kwestią otwartą pozostaje rozwój pocisków raketowych średniego zasięgu, pocisków naddźwiękowych oraz broni antysatelitarnej. W każdym z tych obszarów trwa wyścig i nie ma pewności, czy we wszystkich Stany Zjednoczone będą chciały porozumienia z Rosją, ponieważ ich rozwój działa na korzyść USA w przypadku ewentualnej konfrontacji z Chińską Republiką Ludową. Jest jeszcze jedna kwestia.

Joe Biden jest pod dużą presją lewicowej frakcji Partii Demokratycznej, która uważa, że nadmierne wydatki na zbrojenia drenują budżet ze środków potrzebnych na rozwój krajowej infrastruktury, np. transportowej.

Kilka lat temu tematem z pogranicza rzeczywistości i fantastyki z zakresu obronności była Arktyka. Region ten wciąż pozostaje ważny, żyjemy jednak w czasach, w których Amerykanie intensywnie rozwijają swój potencjał militarny w przestrzeni kosmicznej. Działania te to gra propagandowa czy też kryje się za nimi coś więcej?

Dotychczasowe działania Stanów Zjednoczonych w przestrzeni kosmicznej być może nie upoważniały do powołania oddzielnego rodzaju sił zbrojnych, ale Joe Biden zachowa tutaj ciągłość. W ostatnich latach obserwujemy rozwój zdolności Federacji Rosyjskiej oraz Chińskiej Republiki Ludowej do prowadzenia operacji w tej dziedzinie. Dla przykładu, Rosjanie specjalizują się w wysyłaniu urządzeń udających śmieci kosmiczne, które wchodzą na orbity zbliżone do orbit amerykańskich satelitów wojskowych i mają je niszczyć w przypadku konfrontacji. Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych opierają się na technologiach wykorzystujących obecność systemów rozpoznawczych w przestrzeni kosmicznej i zagrożenia te są brane pod uwagę w ramach ich transformacji. Mówił o tym sekretarz obrony Lloyd Austin, który kładzie nacisk na zdolność do prowadzenia operacji na wielu płaszczyznach jednocześnie, w tym w cyberprzestrzeni oraz przestrzeni kosmicznej. Lloydowi Austinowi przypisuje się także myślenie określane jako strategiczna cierpliwość. Polega ono na wyznaczeniu długofalowych celów oraz nieprzejmowaniu się tymczasowymi porażkami, które trzeba ponieść w trakcie realizacji wyznaczonych ważnych zadań. Właśnie dlatego można spodziewać się, że jako sekretarz obrony Austin będzie stawiał na rozwój nowych technologii, dających przewagę USA. ■



NASEER AHMED/REUTERS/FORUM



Pogrzeb 11 górników z szyickiej mniejszości Hazara, którzy zostali zamordowani przez islamistów. Po tej tragedii premier Pakistanu Imran Khan oskarżył Indie o wspieranie tzw. Państwa Islamskiego.

POJEDYNEK NA OSKARŻENIA

Od lat Indie i Pakistan są na wojennej ścieżce. Starają się wzajemnie pognać, wykorzystując do tego celu środki niemilitarne.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Sklócone od ponad siedemdziesięciu lat Indie i Pakistan stoczyły ze sobą już kilka wojen. Jednak mimo istniejącego napięcia militarnego ich władze od dwóch dekad unikają kolejnego konfliktu zbrojnego, zdając sobie sprawę z tego, że przeciwnik posiada broń nuklearną. Między tymi państwami nasiliła się z kolei konfrontacja na polu polityki, dyplomacji i gospodarki.

Kością niezgody w stosunkach między Indiami a Pakistanem jest status podzielonego między te państwa Kaszmiru,

gdyż każde z nich rości sobie prawa do całości tego regionu. W indyjskiej części od dziesięcioleci są aktywne organizacje antyrządowe, uważane przez większość społeczności międzynarodowej za ugrupowania terrorystyczne. Władze w Nowym Delhi twierdzą, że stworzył je i kontroluje pakistański wywiad wojskowy Inter-Services Intelligence (ISI), tak więc to sąsiad odpowiada za akty terroru na terytorium Indii, takie jak seria skoordynowanych zamachów bombowych i strzelanin w listopadzie 2008 roku w Mumbaju, za którą →

SPÓR O KASZMIR POWODUJE, ŻE OBA PAŃSTWA ODMIENNIE TRAKTUJĄ DZIAŁAJĄCE TAM ZBROJNE GRUPY. DLA INDII SĄ TO TERRORYŚCI BĘDĄCY NARZĘDZIAMI DO REALIZACJI CELÓW PAKISTAŃSKIEGO ESTABLISHMENTU

stała organizacja Laszkar-i-Toiba (Armia Czystości), mająca siedzibę w pakistańskiej części Kaszmiru. Oficjalnie to ugrupowanie było uznawane przez rząd w Islamabadzie za terrorystyczne, ale według Indii i części ekspertów zagranicznych nadal korzystało z parasola ochronnego tamtejszych tajnych służb. Podobnie zresztą jak organizacja Dżaisz-e-Mohammed (Armia Mahometa), odpowiedzialna m.in. za zamach 14 lutego 2019 roku w dystrykcie Pulwama.

SZARA LISTA

Niejednoznaczna postawa Pakistanu w zwalczaniu terroryzmu spowodowała, że w czerwcu 2018 roku ten kraj znalazł się na liście jurysdykcji podlegających wzmożonemu monitoringowi międzynarodowej Grupy Specjalnej do spraw Przeciwdziałania Praniu Pieniędzy (Financial Action Task Force – FATF). O wpisanie tam Pakistanu wystąpiły w lutym 2018 roku Stany Zjednoczone wraz z Wielką Brytanią, Niemcami i Francją. We wniosku stwierdzono, że agencje państwowe Pakistanu współpracowały z dżihadystami i wspierały ich w przekazywaniu pieniędzy na działania terrorystyczne na całym świecie, za pośrednictwem pozabankowego systemu transferów gotówki, znanego jako hawala.

Tzw. szara lista FATF obejmuje kraje, które mają słabe mechanizmy przeciwdziałania finansowaniu terroryzmu, ale zgadzają się współpracować z organizacją w celu usunięcia swoich niedociągnięć. Jeśli Pakistan chce zostać z niej skreślony, musi w pełni zrealizować plan działania. Po posiedzeniu plenarnym FATF w październiku 2020 roku poinformowano, że nastąpił znaczący postęp we wdrażaniu większości zaleceń organizacji. Pakistan wypełnił 21 z 27 punktów wskaza-



Pakistan wypełnił 21 z 27 punktów wskazanych w celu poprawy kontroli nad nielegalnym finansowaniem terroryzmu. Zdaniem Marcusa Pleyera, przewodniczącego FATF, oznacza to, że „świat stał się bezpieczniejszy, ale sześć pozostałych pozycji to bardzo poważne braki, które wciąż wymagają naprawy”.

nych w celu poprawy kontroli nad nielegalnym finansowaniem terroryzmu. „To oznacza, że świat stał się bezpieczniejszy, ale sześć pozostałych pozycji to bardzo poważne braki, które wciąż wymagają naprawy”, powiedział Marcus Pleyer, przewodniczący FATF. Stwierdził również, że jeśli organizacja widzi postępy w jakichś krajach, daje im szansę na naprawienie istniejących jeszcze niedociągnięć. Jednocześnie ostrzegł, że żaden z nich nie będzie na szarej liście na stałe.

Terminy pełnego wykonania planu działania były w przypadku Pakistanu już przesuwane. Jeśli więc ostateczna ocena FATF byłaby negatywna, trafiłby on na czarną listę, obejmującą kraje uważane za wspierające finansowanie terroryzmu. Obecnie są na niej tylko dwa państwa – Iran i Korea Północna. Znalezienie się w tym gronie oznacza międzynarodowe sankcje gospodarcze i ograniczenia w kontaktach z instytucjami pożyczkowymi – zagranicznymi bankami, Międzynarodowym Funduszem Walutowym czy Bankiem Światowym – co przy już trudnej sytuacji ekonomicznej Pakistanu miałyby katastrofalne skutki.

Dlatego na początku 2021 roku jego władze podjęły działania, by spełnić warunki postawione przez FATF. W styczniu sąd antyterrorystyczny w Gudżranwali wydał nakaz aresztowania Masooda Azhara, lidera organizacji Dżaisz-e-Mohammed. W tym samym czasie podobny sąd w Lahaur skazał na wieloletnie więzienie za finansowanie terroryzmu Zakiura Rehmana Lakhviego, dowódcę operacyjnego Laszkar-i-Toiba, uważanego za mózg zamachów w Mumbaju. Od lipca 2019 roku za kratami przebywa przywódca tej organizacji – Hafiz Saeed, który został skazany w kilku sprawach o finansowanie terroryzmu.



Żołnierze indyjscy wkraczają do akcji przeciwko terrorystom z Dżaisz e-Mohammed, którzy w lutym 2018 roku przeprowadzili atak na bazę 36 Brygady Lekkiej Piechoty w Sunjwan. Zginęło wówczas sześć osób, w tym pięciu wojskowych.

Te spektakularne posunięcia pakistańskich władz, których korelację czasową z zabiegami o usunięcie ich kraju z listy FATF łatwo dostrzec, nie przekonują jednak Indii. Rzecznik tamtejszego ministerstwa spraw zagranicznych Anurag Srivastava stwierdził, że „Pakistan wymyśla farsowe akcje przed ważnymi spotkaniami”.

NOWE NAPIĘCIA

Wspomniany spór o Kaszmir powoduje, że oba państwa odmiennie traktują działające tam zbrojne grupy. Dla Indii są to terroryści będący narzędziami do realizacji celów pakistańskiego establishmentu. Oskarżenia wynikają z tego, że w Pakistanie przemoc stosowana przez wymienione organizacje bywa tłumaczona walką o wolność, a zabitych członków uznaje się za męczenników. „Nie możemy pozwolić na usprawiedliwianie terroryzmu i gloryfikację terrorystów”, uważa indyjski minister spraw zagranicznych Subrahmanyam Jaishankar. Polityk stwierdził, że „terroryści to terroryści, nie ma dobrych i złych”. W opinii szefa indyjskiej dyplomacji ci, którzy propagują takie rozróżnienie, mają jakiś związek z tym plan. Do mocnego zaprezentowania społeczności międzynarodowej tego punktu widzenia, a zarazem osłabiania pozycji Pakistanu, Indie z pewnością wykorzystają fakt, że w styczniu rozpoczął się ich dwuletni mandat niestałego członka Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Islamabad nie pozostaje bierny i wysuwa podobne oskarżenia wobec sąsiada. W listopadzie 2020 roku został opublikowany raport o wspieraniu przez Indie działań terrorystycznych w Pakistanie. Według tamtejszej armii, ich wykonawcy są szkoleni w 66 obozach w Afganistanie i 21 w Indiach. Głównie chodzi o członków antyrządowych grup działających w należącej do Pakistanu części Beludżystanu. Władze w Islamabadzie utrzymują, że to indyjskie służby kontrolują wykonawców ataków na projekty infrastrukturalne w tym regionie, które są budowane i finansowane przez Chiny.

Premier Imran Khan oskarżył nawet Indie o wspieranie tzw. Państwa Islamskiego. Ogłosił to po tym, gdy 3 stycznia 2021 roku 11 górników z kopalni węgla w dystrykcie Bolan w Beludżystanie zostało uprowadzonych i rozstrzelanych. Do dokonania tej masakry przyznali się ekstremiści islamscy. Jako że ofiarami byli Hazarowie, wyznający szyicką odmianę islamu szef pakistańskiego rządu ponowił zarzut, że Indie chcą rozpałić w jego kraju konflikt między sunnitami i szyitami. Indie zrewanżowały się oskarżeniami, że Pakistan wspiera nie tylko terrorystów w Kaszmirze. W tym kraju szkoleni mają być sikhijscy separatyści dążący do stworzenia niepodległego państwa Chalistan, obejmującego tereny stanów Pendżab i Haryana.

SZUKANIE SOJUSZNIKÓW

Na razie nie ma szans na rozwiązanie sporów między Indiami i Pakistanem i ta licytacja na oskarżenia będzie trwała. Jednocześnie oba rządy starają się wzmacniać swe pozycje poprzez sojusze z innymi państwami. Tym zamierzeniom sprzyja polaryzacja polityczna zarówno w regionie, jak i w wymiarze globalnym. Indie zacieśniają więc relacje z Zachodem, zwłaszcza USA i Francją, ale z zachowaniem dobrych stosunków z Rosją. Jednocześnie dążą do wzmocnienia współpracy z większością sąsiadów oraz Afganistanem.

Pakistan zaś, którego głównym partnerem polityczno-gospodarczym są Chiny, od kilku lat stawia na kooperację z Turcją. Próbuje też nastawić państwa islamskie przeciwko Indiom, kreując ten kraj na prześladowcę muzułmanów. W rzeczywistości religia jest traktowana przez polityków pakistańskich przedmiotowo, gdyż wymownie milczą oni w kwestii chińskich prześladowań wyznających islam Ujgurów z Sinkiangu. Przewlekły konflikt polityczny wydaje się korzystny dla rządów w Islamabadzie i Nowym Delhi, ponieważ odpowiedzialność za własne błędy zawsze mogą zrzucić na karb knońców wrażliwego rywala. ■

Amiało być tak pięknie: podpisany 1 sierpnia 2017 roku układ o przyjaźni, dobrym sąsiedztwie i współpracy między Bułgarią i Macedonią Północną uznawano za nowy początek w stosunkach dwustronnych. Tuż po zawarciu układu bułgarski premier Bojko Borisow z dumą podkreślał: „Bez pośredników, bez moderatorów, bez czyjegokolwiek doradztwa doszliśmy do wniosku, że pokój, przyjaźń i dobre sąsiedztwo między dwoma państwami są ważniejsze od czegokolwiek innego”. Z kolei Zoran Zaew, premier Macedonii Północnej, z uśmiechem na twarzy uzupełniał: „Dla naszych krajów to historyczny krok do przodu. Zostawiliśmy za sobą przeszłość i otworzyliśmy drogę do stabilności i rozwoju obydwu krajów i całych Bałkanów, jednoznacznie wytyczyliśmy szlak przyjaźni, dobrego sąsiedztwa i współpracy”.

Od tego spotkania minęło zaledwie dwa i pół roku, u władzy w obu bałkańskich państwach pozo-

stają ci sami politycy, tymczasem z szumnych deklaracji nie zostało dziś już praktycznie nic. Zamiast współpracy jest głęboka nieufność, a obiecywaną przyjaźń zastąpiła niemal otwarta wrogość. Ostatnie miesiące to wręcz festiwal ostrych wypowiedzi i nieprzyjaznych komentarzy polityków obydwu krajów. Temperatura sporu osiągnęła taki poziom, że w listopadzie 2020 roku Bułgarzy zablokowali rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych Macedonii Północnej z Unią Europejską. Jakim cudem we wzajemnych stosunkach obydwu krajów doszło do tak gwałtownego ochłodzenia?

BUDOWAĆ, ŻEBY ZNISZCZYĆ

Układ dobrosąsiedzki z 2017 roku miał rozpocząć nową erę w stosunkach dwustronnych między Bułgarią a Macedonią Północną. Zarówno Skopje, jak i Sofia potrzebują współpracy ze względu na liczne więzy łączące te kraje, począwszy od historycznych, przez gospodarcze, po infrastrukturalne.

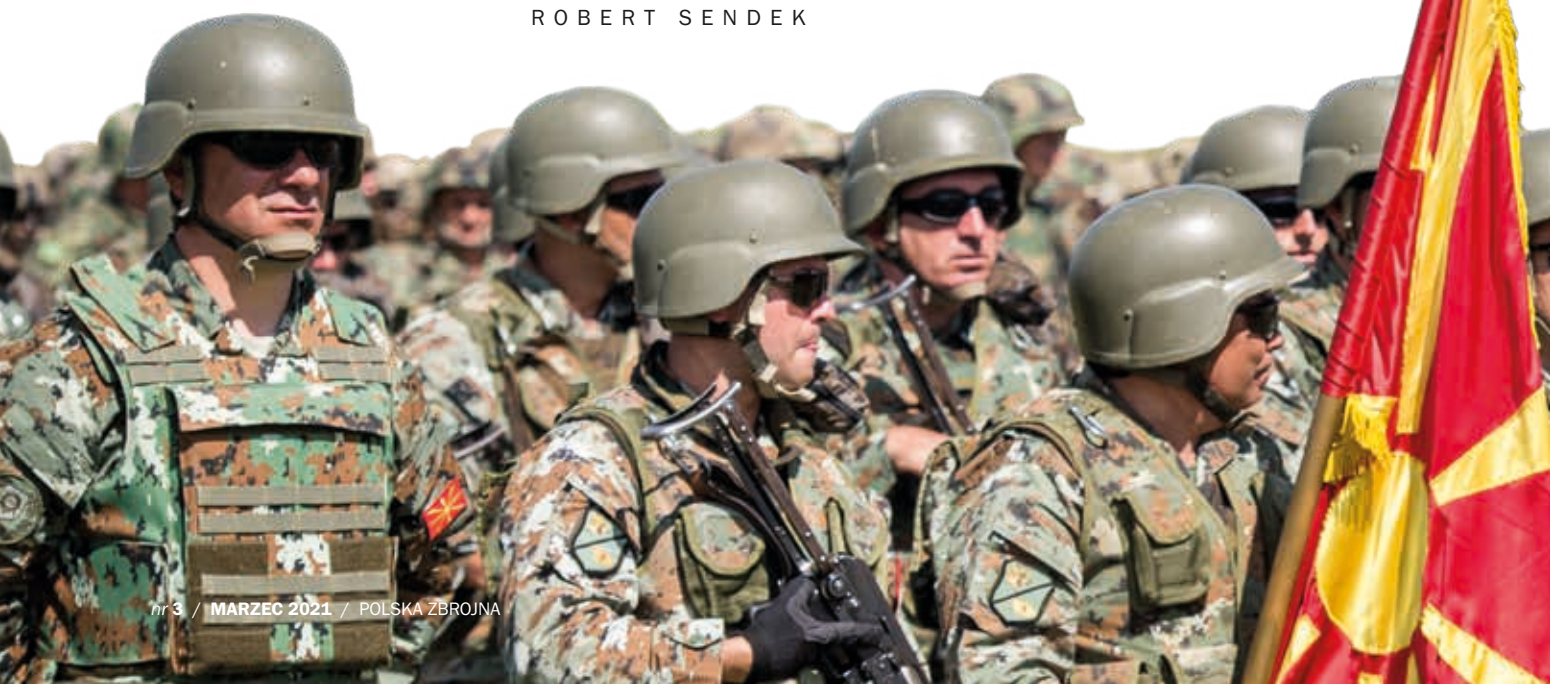


BOJKO BORISOW, premier Bułgarii: „Bez pośredników, bez moderatorów, bez czyjegokolwiek doradztwa doszliśmy do wniosku, że pokój, przyjaźń i dobre sąsiedztwo między dwoma państwami są ważniejsze od czegokolwiek innego”.

DOBROŚĄSIEDZKA WOJNA O HISTORIĘ

Między Skopje a Sofią od miesięcy trwa dyplomatyczna przepychanka. W efekcie Bułgarzy zablokowali Macedonii Północnej rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych z Unią Europejską.

ROBERT SENDEK



Podkreślono to w przyjętym dokumencie: znalazły się w nim zapisy o konieczności prowadzenia konstruktywnego dialogu, potrzebie pokoju, budowania stabilności, a także o stworzeniu dobrego klimatu dla przepływu towarów, usług i finansów, o rozwijaniu wzajemnych inwestycji, zwiększaniu wymiany turystycznej, prowadzeniu regionalnych projektów infrastrukturalnych i transportowych czy wprowadzaniu ułatwień celnych i granicznych. W tekście dokumentu znalazło się również sformułowanie dotyczące wspierania przez Bułgarię euroatlantycznych dążeń Macedonii Północnej.

Jednym ze sposobów tworzenia atmosfery wzajemnego zaufania miała być bliska współpraca w dziedzinie kultury. Przewidywano np. wspólne obchodzenie uroczystości poświęconych postaciom ze wspólnej historii – a tych nie brakuje. Zakładano, że drogą do tego będzie utworzenie interdyscyplinarnej komisji eksperckiej do spraw historycznych i edukacyjnych, której członkami zostaną historycy reprezentujący obie strony. Założenia były jak najlepsze: naukowcy mieli się regularnie spotykać, podnosić sporne kwestie historyczne, omawiać je, wskazywać błędy, przeinaczenia lub niewłaściwe interpretacje zawarte w publikacjach historycznych, a później drogą wymiany argumentów zbliżać pozycje w dyskutowanej kwestii. Zakładano przy tym, że efektem pracy komisji będą np. poprawki w podręcznikach do historii. Przywoływano tu doświadczenia podobnych instytucji, które posłużyły poprawie stosunków niemiecko-francuskich czy polsko-niemieckich. Komisja miała również wypracować listę postaci do wspólnego upamiętniania w uroczystościach państwowych czy regionalnych.

Z początku wszystko szło swoim trybem, niekoniecznie gładko, ale z widocznymi rezultatami. Wskazano bowiem kilka zasłużonych postaci historycznych, co do których nikt nie miał wątpliwości, że przynależą do wspólnej tradycji: to przede wszystkim Cyryl i Metody, twórcy słowiańskiego pi-

śmiennictwa. Potem jednak dochodziło do coraz większego rozdźwięku, gdy zaś w te spory włączyli się politycy, skandal wybuchł za skandalem.

Wraz z zaostrozaniem się retoryki polityków po obu stronach kończyła się rzeczowość debat w ramach komisji dwustronnej. Górę zaczęły brać emocje, a prasa nagłaśniała niefortunne wypowiedzi członków komisji. W rezultacie obrady historyków, zamiast łączyć, stały się zarynem konfliktów dyplomatycznych. Doprowadziło to do faktycznego zamrożenia debat, a gdy je wznowiono, sami członkowie komisji uznali na początku 2021 roku rezultaty tych spotkań za więcej niż skromne.

POSZŁO O FASZYSTÓW

Cieniem na wzajemnych stosunkach kładzie się historia, a raczej odmienna interpretacja pewnych wydarzeń. Ot, choćby sprawa II wojny światowej. Wtedy Bułgaria była sojusznikiem III Rzeszy, a jej wojska wiosną 1941 roku uczestniczyły w operacjach przeciwko Jugosławii. Zajęły wówczas południową część tego państwa, tj. dzisiejsze ziemie Macedonii Północnej oraz część wschodniej Serbii. To fakt, którego nie da się z historii wymazać. Problemem staje się natomiast interpretacja, co właściwie oznaczała bułgarska administracja w Skopje i innych macedońskich miastach w latach II wojny światowej. Historiografia bułgarska przedstawia zajęcie tych terenów jako wyzwolenie, dodając, iż doszło do przyłączenia odwiecznie bułgarskich ziem do macierzy. Tymczasem oficjalna nauka w Macedonii Północnej przyjmuje, że Bułgarzy dokonali okupacji tych ziem.

Swoistym symbolem kontrowersji została pojawiająca się w tle sąsiedzkich debat fraza „faszystowski okupant bułgarski” (logika jest w tym wypadku taka: Bułgaria jako sojusznik III Rzeszy musiała być państwem faszystowskim). To oburzyło Bułgarów do tego stopnia, że z Sofii padały równie radykalne odpowiedzi. Najdosadniej ujął to wicepremier, a jednocześnie minister obrony Bułgarii Krasimir Karakaczanow, który w styczniu

W procesie akcesyjnym do NATO Macedonia Północna napotykała mniej przeszkód niż na drodze do członkostwa w UE. Na zdjęciu żołnierze macedońscy podczas ćwiczeń „Anakonda” na poligonie w Drawsku Pomorskim





Efekty eskalacji napięcia między Skopje a Sofią są coraz bardziej widoczne. W internecie krąży film nagrany telefonem komórkowym ukazujący, jak w styczniu 2021 roku, podczas tradycyjnego festiwalu kultury, macedońscy radykałowie spalili bułgarską flagę.

2021 roku powiedział mediom, że Macedończycy stosują wobec jego kraju język nienawiści, tak więc jakiejkolwiek rozmowy nie mają sensu. Efekty eskalacji napięcia są coraz bardziej widoczne: również w styczniu 2021 roku podczas tradycyjnego festiwalu kultury macedońscy radykałowie spalili bułgarską flagę. I nikt – ani z jednej, ani z drugiej strony – nie słyszy premiera Zaewa, który próbuje tonować nastroje, mówiąc: „Bułgaria to nie jest państwo faszystowskie, to nasz przyjaciel”.

MÓWICIE PO NASZEMU

Historia to jeden z problemów w kontaktach bułgarsko-macedońskich. Do tego dochodzą kwestie językowe oraz narodowościowe. Według Sofii, zarówno przeszłość, jak i pochodzenie etniczne Macedończyków oraz ich język mają ścisły związek z Bułgarami. W sprawie języka używanego w Macedonii Północnej wypowiedzieli się nawet członkowie Bułgarskiej Akademii Nauk, wydając wiosną 2020 roku publikację, w której stwierdzono, że Macedończycy posługują się „północnomacedońską wersją języka bułgarskiego”. W efekcie bułgarscy specje z komisji historycznej zaczęli się domagać usuwania z zapisów określenia „język macedoński” i stosowania formy „język używany w Macedonii Północnej”.

Do debaty dołączył bułgarski parlament. W październiku 2019 roku deputowani przyjęli deklarację, która wprowadziła oficjalnie wyrażenie wsparcia dla macedońskich aspiracji do członkostwa w Unii Europejskiej, ale stawia przy tym wiele warunków, dotyczących właśnie języka, historii oraz mniejszości etnicznych (Bułgarzy chcą potwierdzenia, że w ich kraju nie ma mniejszości macedońskiej). Zdaniem byłego premiera Macedonii Północnej Ljubčo Georgiewskiego, który od lat wy-



ZORAN ZAEV, premier Macedonii Północnej: „Dla naszych krajów to historyczny krok do przodu. Zostawiliśmy za sobą przeszłość i otworzyliśmy drogę do stabilności i rozwoju obydwu krajów i całych Bałkanów, jednoznacznie wytyczyliśmy szlak przyjaźni, dobrego sąsiedztwa i współpracy”.

stępuje z pozycji probułgarskich, deklaracja parlamentu w istocie oznacza całkowite zniweczenie układu o dobrym sąsiedztwie. O ile bowiem dotychczasowe umowy wypracowywano powoli, ale w sposób dwustronny i partnerski, o tyle deklaracja to krok jednostronny, w dodatku jest utrzymana w tonie jawnie ультиматywnym, co nie służy budowie porozumienia.

Komentatorzy zwracają uwagę na to, że konflikt o historię może być na rękę premierowi Borisowowi, gdyż odwraca uwagę opinii publicznej od problemów wewnętrznych kraju. Tymczasem w krajach UE rośnie irytacja nieprzejednaną polityką Sofii wobec słabszego sąsiada. Bułgaria pozostaje jedynym krajem członkowskim, który sprzeciwił się rozpoczęciu negocjacji z Macedonią Północną.

GDZIE DWÓCH SIĘ SPIERA

W reakcji na bułgarskie weto ministrowie spraw zagranicznych Czech i Słowacji opublikowali w grudniu 2020 roku wspólne oświadczenie, w którym stwierdzają, że Unia nie powinna występować jako arbiter rozstrzygający wydarzenia historyczne. Zwłaszcza w sytuacji, gdy może chodzić o bezpieczeństwo międzynarodowe. Podkreśla się przy tym, że bułgarska blokada rozmów z Unią osłabia siły proeuropejskie w Macedonii Północnej. To zaś może posłużyć zwiększeniu oddziaływania Rosji, która postrzega ten region świata jako obszar rywalizacji z Zachodem. W obronie Macedonii Północnej występowali również politycy niemieccy, w tym osobiście kanclerz Angela Merkel. Zwracano przy tym uwagę, że jeszcze wiosną 2020 roku wszyscy – włącznie z Bułgarią – byli zgodni co do tego, że rozmowy akcesyjne można zaczynać, pozostawało tylko wskazać datę.

Przemoc bez granic

Atak z broni maszynowej na politycznych działaczy w Salwadorze boleśnie przypominał, jak bardzo ten kraj pogрузił się w kryzysie wywołanym wojną gangów. Nie inaczej jest w sąsiednich Gwatemali i Hondurasie.

ROBERT CZULDA

W pierwszych dniach lutego 2021 roku nieznani sprawcy zablokowali ulicę w stolicy Salwadoru i zabili dwóch politycznych aktywistów wracających z przedwyborczego wiecu. Zaledwie dwa tygodnie później w Hondurasie wybuchł skandal – policjanci zakatowali aresztowaną za awanturę studentkę. Tego rodzaju zdarzenia nie są odosobnione w tym regionie i stanowią ilustrację narastających problemów państw Północnego Trójkąta (Salwador, Gwatemala, Honduras), których funkcjonowanie w coraz większym stopniu utrudnia walka wszechmocnych i bezwzględnych grup przestępczych z jednej strony i rosnąca brutalność służb bezpieczeństwa z drugiej. Pokazują także ogólny charakter zagrożeń dla bezpieczeństwa, godzących nie tylko w struktury państwowe, lecz także w społeczności oraz indywidualne osoby zmuszone do mieszkania w miejscach, gdzie toczą się wojny gangów.

AUTONOMIA MINIPAŃSTW

Problemy w Północnym Trójkącie potwierdzają jednocześnie tezę, że obecnie wyzwania dotyczące bezpieczeństwa nie znają granic. Gangsterzy wykorzystują narastającą słabość miejscowych rządów oraz – w odróżnieniu od milionów swych ofiar – są beneficjentami globalizacji i rozwoju technologicznego.

Podczas gdy międzynarodowe kartele opływają w luksusy i bez trudu się przemieszczają, państwa Północnego Trójkąta zmagają się z potworną biedą – obok Haiti, Nikaragui oraz Boliwii to najuboższe gospodarki Ameryki Środkowej i Południowej. Ten region jest dotknięty również wieloletnimi, krwawymi wojnami domowymi, których efekty społeczne i gospodarcze nigdy nie zostały usunięte. Chociaż konflikty zbrojne już się zakończyły, przemoc nie znikła, dawni partyzanci i żołnierze

stali się cennym narybkiem dla grup przestępczych. Te korzystają z faktu, że Północny Trójkąt położony jest w strategicznym miejscu, niemal wszystkie przemycane z Ameryki Południowej do Północnej narkotyki przechodzą przez ten właśnie obszar.

Skalę problemów, przed jakimi stają miejscowe władze i społeczeństwa, pokazuje przykład gangu Barrio 18. Choć grupa, jak zresztą wiele latynoskich organizacji tego typu, wywodzi się z Los Angeles i początkowo zrzeszała jedynie Meksykanów, z czasem otworzyła się na całą Amerykę Środkową. Szacuje się, że obecnie ma ona około 50 tys. członków w Stanach Zjednoczonych, Meksyku i państwach Północnego Trójkąta. Jak wynika z informacji prasowych, Barrio 18 opłaca byłych żołnierzy i członków licznych swego czasu partyzantek, by ci szkolili gangsterów. Na terenie samego Salwadoru założono co najmniej sześć paramilitarnych obozów szkoleniowych.

Innym wywodzącym się ze Stanów Zjednoczonych gangiem, walczącym z Barrio 18, jest dużo silniejszy MS 13 (Mara Salvatrucha), stworzony w latach siedemdziesiątych przez imigrantów z Salwadoru. Wielu z nich trafiło do amerykańskich więzień, ale po zakończeniu salwadorskiej wojny domowej w 1992 roku zostali deportowani do ojczyzny. W latach 2001–2010 Amerykanie pozbyli się w ten sposób ponad 40 tys. skazanych. Doprowadziło to do gwałtownego wzrostu przemocy w Salwadorze, a potem także i w innych państwach regionu. Obecnie grupa stanowi główne wyzwanie dla bezpieczeństwa Ameryki Środkowej. Również MS 13 zakłada obozy szkoleniowe, które prowadzą weterani wojen w Salwadorze, Gwatemali i Nikaragui.

O zaawansowanej, międzynarodowej strukturze organizacji przekonują →

OPŁACANE PRZEZ KARTELE ODDZIAŁY PARAMILITARNE CIĄGLE WALCZĄ O TERYTORIA, W TYM TAKŻE W STREFIE PRZYGRANICZNEJ MIĘDZY HONDURASEM A NIKARAGUĄ, ORAZ O SZCZEGÓLNE CENNE OBSZARY NA WYBRZEŻACH, SKĄD DROGĄ MORSKĄ NA PÓŁNOC SĄ WYSYLANE NARKOTYKI

eksperci w tej dziedzinie – Douglas Farah oraz Kathryn Babineau, którzy przeprowadzili badania i sporządzili dla National Defense University (amerykańskiej Akademii Obrony Narodowej) raport na temat ponadnarodowego charakteru przestępczości zorganizowanej w Ameryce Łacińskiej. Jak zauważyli, „MS 13 ma struktury lokalne – tzw. clica. Łączą się one w regiony – te z kolei podlegają władzom gangu na poziomie kraju. Każda clica odpowiada za własne działania biznesowe i opracowuje swoją strategię. Te, które zajmują się przerzutem cracku lub kokainy, są dużo bogatsze od komórek, które nie prowadzą tak lukratywnych interesów”. Autorzy raportu dodają, że „w Północnym Trójkącie gangi utworzyły konfederację półautonomicznych minipaństw, które współpracują ze sobą ściślej niż narodowe rządy”.

Liczba morderstw na 100 tys. mieszkańców

Salwador:
2019 – 35,8;
2020 – 19,5
Honduras:
2019 – 43,6;
2020 – 37,6
Gwatemala:
2019 – 21,5;
2020 – 15,3

WOJNA O TERYTORIA

Handel narkotykami jest tak lukratywny, że gangi – w odróżnieniu od władz państwowych – nie muszą się martwić brakiem pieniędzy. Tych jest dość, aby kupować poparcie polityków, sędziów, prokuratorów i policjantów. Decydenci znaleźli się w matni: mogą albo opierać się na skorumpowanych stróżach prawa, albo – jak uczynił to Honduras z tysiącem funkcjonariuszy – usuwać ich ze służby, ale wówczas ci od razu trafiają na listę płac karteli. MS 13 oferuje podobno co najmniej trzykrotność policyjnej pensji. Niektórzy byli policjanci nie dołączają do gangów, lecz oferują swoje usługi każdemu, kto dobrze płaci.

Gangi w Północnym Trójkącie korzystają z wzorców wytworzonych i przetestowanych najpierw w Kolumbii, a potem w Meksyku – starają się oddziaływać na świat polityki. Kandydaci partii postulujących twardą walkę z handlarzami nie mogą prowadzić kampanii na terytoriach kontrolowanych przez kartele. Nie brakuje doniesień o infiltracji służb bezpieczeństwa, a nawet o wysyłaniu członków gangów na studia z prawa i ekonomii. Później tacy absolwenci mogą wspierać mocodawców wiedzą lub wpływać na kształt prawa w kraju. Ujawniono również, że przestępcy prowadzą wiele różnych interesów, w tym firmy taksówkarskie, hotele, agencje towarzyskie czy restauracje. Według miejscowych władz powołano nawet specjalną firmę księgowych, którzy zarządzają finansami bandytów.

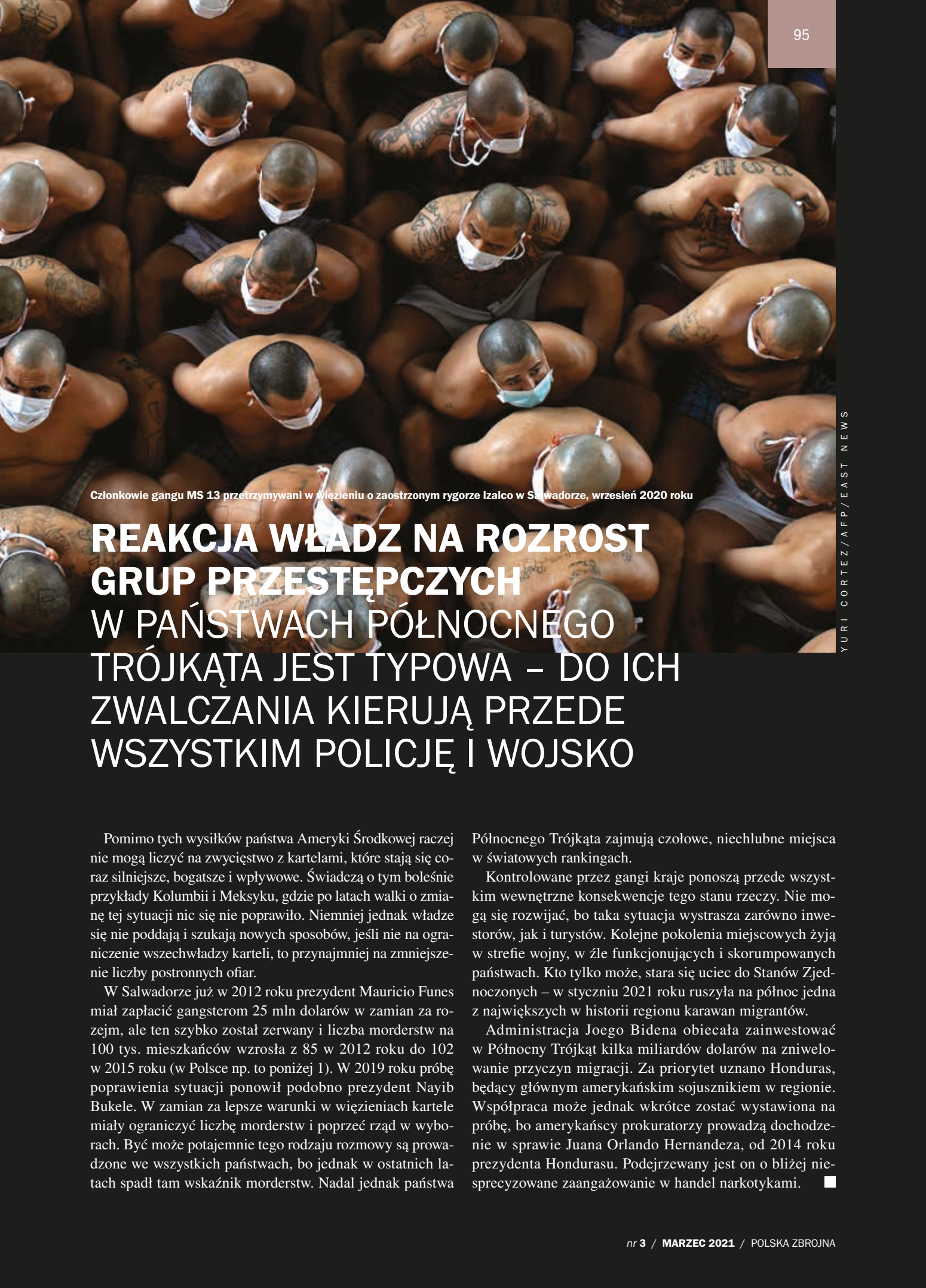
Z dostępnych raportów wynika, że opłacane przez kartele oddziały paramilitarne ciągle wal-



czą o terytoria, w tym także w strefie przygranicznej między Hondurasem a Nikaraguą, oraz o szczególnie cenne obszary na wybrzeżach, skąd drogą morską na północ wysyła się narkotyki. Nie brakuje im broni, zarówno takiej z czasów wojen domowych, jak i nowiej. W arsenałach mają materiały wybuchowe, karabiny wyborowe oraz granatniki.

OGRANICZONE SUKCESY

Reakcja władz na rozrost grup przestępczych w państwach Północnego Trójkąta jest typowa – do zwalczania przede wszystkim kierują policję i wojsko. Rządy korzystają też ze wsparcia Stanów Zjednoczonych, nie tylko finansowego czy sprzętowego. W Salwadorze otworzono akademię policyjną, w której zajęcia prowadzą funkcjonariusze Federalnego Biura Śledczego (Federal Bureau of Investigation – FBI). Sami Amerykanie w 2020 roku postawili też przed własnym sądem kilkudziesięciu członków MS 13. Wśród licznych zarzutów wymieniana się również terroryzm. Na ławie oskarżonych znalazł się jeden z domniemych przywódców MS 13, Borromeo Enrique Henríquez, znany jako Diablito de Hollywood.



Członkowie gangu MS 13 przetrzymywani w więzieniu o zastrzonym rygorze Izalco w Salwadorze, wrzesień 2020 roku

REAKCJA WŁADZ NA ROZROST GRUP PRZESTĘPCZYCH W PAŃSTWACH PÓŁNOCNEGO TRÓJKĄTA JEST TYPOWA – DO ICH ZWALCZANIA KIERUJĄ PRZED E WSZYSTKIM POLICJĘ I WOJSKO

Pomimo tych wysiłków państwa Ameryki Środkowej raczej nie mogą liczyć na zwycięstwo z kartelami, które stają się coraz silniejsze, bogatsze i wpływowe. Świadcą o tym boleśnie przykłady Kolumbii i Meksyku, gdzie po latach walki o zmianę tej sytuacji nic się nie poprawiło. Niemniej jednak władze się nie poddają i szukają nowych sposobów, jeśli nie na ograniczenie wszechwładzy karteli, to przynajmniej na zmniejszenie liczby postronnych ofiar.

W Salwadorze już w 2012 roku prezydent Mauricio Funes miał zapłacić gangsterom 25 mln dolarów w zamian za rozejm, ale ten szybko został zerwany i liczba morderstw na 100 tys. mieszkańców wzrosła z 85 w 2012 roku do 102 w 2015 roku (w Polsce np. to poniżej 1). W 2019 roku próbę poprawienia sytuacji ponowił podobno prezydent Nayib Bukele. W zamian za lepsze warunki w więzieniach kartele miały ograniczyć liczbę morderstw i poprzeć rząd w wyborach. Być może potajemnie tego rodzaju rozmowy są prowadzone we wszystkich państwach, bo jednak w ostatnich latach spadł tam wskaźnik morderstw. Nadal jednak państwa

Północnego Trójkąta zajmują czołowe, niechlubne miejsca w światowych rankingach.

Kontrolowane przez gangi kraje ponoszą przede wszystkim wewnętrzne konsekwencje tego stanu rzeczy. Nie mogą się rozwijać, bo taka sytuacja wystrasza zarówno inwestorów, jak i turystów. Kolejne pokolenia miejscowych żyją w strefie wojny, w źle funkcjonujących i skorumpowanych państwach. Kto tylko może, stara się uciec do Stanów Zjednoczonych – w styczniu 2021 roku ruszyła na północ jedna z największych w historii regionu karawan migrantów.

Administracja Joeego Bidena obiecała zainwestować w Północny Trójkąt kilka miliardów dolarów na zniwelowanie przyczyn migracji. Za priorytet uznano Honduras, będący głównym amerykańskim sojusznikiem w regionie. Współpraca może jednak wkrótce zostać wystawiona na próbę, bo amerykańscy prokuratorzy prowadzą dochodzenie w sprawie Juana Orlando Hernandez, od 2014 roku prezydenta Hondurasu. Podejrzewany jest on o bliżej niesprecyzowane zaangażowanie w handel narkotykami. ■

PÓŁNOCNY BASTION

Rosjanie nieustannie dostarczają państwom bałtyckim powodów do obaw o bezpieczeństwo. Te jednak, dzięki wspólnej polityce obronnej pod egidą NATO, mają skuteczne narzędzia odstraszania.

KAMIL SOBCZYK

W ostatnich miesiącach można było zauważyć znaczący wzrost rosyjskiego zaangażowania wojskowego w regionie bałtyckim. O dwa okręty – desantowy „Piotr Morgunow” i rakietowy „Odincow” – wzbogaciła się Flota Bałtycka, a do żołnierzy korpusu armijnego trafiło 30 przebrojonych czołgów T-72B3M. Wszystko wskazuje na to, że Moskwa w kolejnych miesiącach również nie zwolni tempa. Wkrótce zostanie w tym regionie rozlokowany dywizjon naddźwiękowych systemów Bastion i powstanie nowa dywizja zmotoryzowana, która będzie miała kompletne jednostki zabezpieczenia bojowego, m.in. pułk artyleryjski. Ze względu na skalę tych działań niezbyt przekonujące są rosyjskie tłumaczenia, sugerujące, że rozbudowa potencjału wojskowego stanowi jedynie odpowiedź na działania NATO.

Rosjanie zresztą nieustannie dostarczają państwom bałtyckim powodów do obaw o bezpieczeństwo. Na początku lutego rosyjski Il-76 naruszył przestrzeń powietrzną Estonii. W tym roku taki incydent zdarzył się co prawda po raz pierwszy, ale dołączył do długiej listy prowokacji wojskowych względem NATO. W samym tylko 2020 roku sojusznice myśliwce w Europie około 350 razy były podrywane do przechwycenia rosyjskich samolotów wykonujących u granic Sojuszu nieoznaczone loty (z wyłączonymi transponderami). Litwa, Łotwa i Estonia są jednymi z najczęstszych celów tych prowokacji. Dlatego tamtejszą przestrzeń powietrzną nadzorują sojusznice myśliwce w ramach misji „Baltic Air Policing”, kompensując brak ich własnego lotnictwa bojowego.

Wymienione uwarunkowania oraz trudna sytuacja geostrategiczna państw bałtyckich sprawiają, że są one czasem

określane jako najsłabsze ogniwo Sojuszu Północnoatlantyckiego. Z tego samego powodu stanowią jego kluczowy element, gdyż właśnie w tym regionie może zostać przetestowany euroatlantycki system bezpieczeństwa. W razie potencjalnej agresji, mogącej przybrać różne formy i rozmiary, pewność i skuteczność sojuszniczej odpowiedzi byłaby decydująca dla wiarygodności NATO. Nie sposób bowiem wyobrazić sobie dalszego trwania Sojuszu, który nie byłby w stanie ochronić swoich członków przed agresją. Dlatego też od bezpieczeństwa trzech nadbałtyckich republik zależy przyszłość NATO, w tym także i Polski.

Wzmocnienie potencjału odstraszania i obrony na wschodniej flance NATO jest jednym z najważniejszych obszarów prac Sojuszu od 2014 roku i kluczowym elementem jego adaptacji strategicznej. Powodem tych działań był rozwój agresywnej polityki zagranicznej Rosji, skutkujący zajęciem przez nią Krymu i rozpoczęciem konfliktu z Ukrainą w Donbasie. Sytuacja ta zrodziła uzasadnione obawy we wszystkich państwach regionu. Szczególnie zagrożeni mogli poczuć się jednak Bałtowie jako mieszkańcy najdalej wysuniętych państw wschodniej flanki, będących jednocześnie byłymi republikami radzieckimi, do dziś zamieszkałymi przez liczne mniejszości rosyjskojęzyczne.

OBRONA ZA WSZELKĄ CENĘ

Litwini, Łotysze i Estończycy nie lubią nadużywania wobec ich krajów zbiorczego określenia „państwa bałtyckie”. Każde z nich prowadzi własną politykę bezpieczeństwa, w większym stopniu koordynowaną przez NATO niż uzgadnianą bezpośrednio między sobą. Mimo to państwa te zdecydowanie więcej łączy niż dzieli, szczególnie w wymiarze bezpieczeństwa. Świadomi obiektywnych ograniczeń Bałtowie starają się jak najlepiej wykorzystać swoje możliwości. Biorąc pod uwagę stosunek liczby żołnierzy do ogółu mieszkańców, zajmują oni miejsca w pierwszej piątce Sojuszu Północnoatlantyckiego. Ich budżety obronne przekraczają zaś wymagany przez NATO poziom 2% PKB. Podstawą sił zbrojnych są wojska lądowe, a siły powietrzne i marynarki wojenne odgrywają bardzo ograniczoną rolę.

Wspólnym elementem systemów obronnych państw bałtyckich jest inspirowana doświadczeniami nordyckimi doktryna obrony totalnej, zakładająca udział całego społeczeństwa w odpieraniu każdej z form zewnętrznej agresji. Wynika stąd duże znaczenie formacji ochotniczych i terytorialnych, przygotowywanie sił zbrojnych do działań asymetrycznych oraz intensywna edukacja proobronna społeczeństwa. Podstawą tej koncepcji jest zniechę-

cenie agresora do ataku czy utrzymywania terenu. Kluczowa jest też szybkość i determinacja, jeśli chodzi o odpowiedź na jakiegokolwiek naruszenie terytorium kraju. Bałtowie czerpią tutaj z bolesnych doświadczeń ukraińskich z 2014 roku oraz z własnej historii. W 1940 roku Litwa, Łotwa i Estonia ustąpiły ZSRR, nie podejmując walki, co nie uchroniło ich społeczeństw od terroru, olbrzymich strat i groźby wynarodowienia. Z tego powodu dziś Bałtowie jasno i przy wielu okazjach demonstrują swoją gotowość do stawienia natychmiastowego i stanowczego oporu wszelkimi dostępnymi metodami. Każde z państw prowadzi jednak swoje przygotowania obronne w odmienny sposób.

WSPÓLNY WYSILEK

Litwa wyróżnia się spośród pozostałych krajów bałtyckich silniejszym skupieniem na wojskach operacyjnych, liczących w czasie pokoju dwie brygady: zmechanizowaną „Żelazny Wilk” i lekką 2 Brygadę Piechoty Zmotoryzowanej „Żmudź”. Oprócz tego funkcjonuje sześć jednostek obrony terytorialnej w ramach Ochotniczych Sił Obrony Narodowej. Ponadto plany mobilizacyjne zakładają sformowanie w razie wojny trzeciej lekkiej brygady zmotoryzowanej. Umożliwia to przywrócony w 2015 roku powszechny pobór.

Łotwa, od kiedy w 2006 roku zawiesiła pobór, jako jedyne z państw bałtyckich bazuje wyłącznie na ochotniczym zaciągu żołnierzy. Jej wojska lądowe składają się z jednej w pełni zawodowej Brygady Piechoty Zmechanizowanej oraz czterech lekkich brygad Gwardii Narodowej.

Najsilniej zmilitaryzowanym państwem bałtyckim (w przeliczeniu na liczbę obywateli) jest Estonia. Kładzie ona duży nacisk na wojska operacyjne, oparte na powszechnym poborze, ale równolegle rozwija ochotnicze formacje obrony terytorialnej. Tamtejsze wojska lądowe mają dwie brygady: zmechanizowaną i zmotoryzowaną.

Dzięki dużemu zaangażowaniu każdego z państw bałtyckich w rozwój zdolności obronnych ich łączny potencjał w razie wybuchu konfliktu to aż sześć brygad piechoty, wspartych przez około 30 tys. żołnierzy lekkich jednostek obrony terytorialnej oraz kilkusetosobowe siły specjalne. Dużo, jak na państwa, w których łączna liczba obywateli wynosi 5,8 mln. Asymetria w stosunku do sił rosyjskich jest jednak w tym wypadku oczywista, a sami Bałtowie nie mają możliwości, żeby znacząco zmniejszyć tę dysproporcję. Gry wojenne prowadzone przez amerykański think tank RAND Corporation w latach 2014–2015 wskazywały, że w razie konfliktu siły rosyjskie znajdą się w Tallinie i Rydze w ciągu maksymalnie trzech dni. Bałtowie

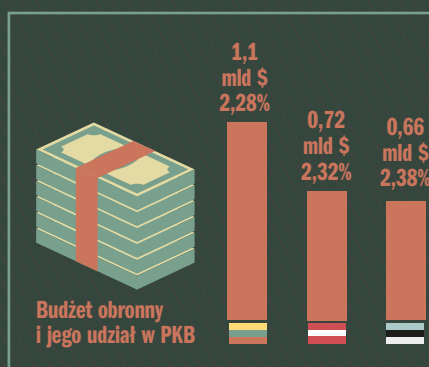


Najsilniej zmilitaryzowanym państwem bałtyckim jest Estonia. Kładzie ona duży nacisk na wojska operacyjne, oparte na powszechnym poborze, ale równolegle rozwija ochotnicze formacje obrony terytorialnej.





Bałtowie prowadzą aktywną politykę w ramach NATO, ukierunkowaną na wzmocnienie potencjału odstraszania i obrony na jego wschodniej flance.



Wojska lądowe



Marynarka wojenna



Siły powietrzne



Obrona terytorialna i formacje ochotnicze



Inne formacje



Pojazdy opancerzone



Artyleria

LITWA	7650	700	1350	5250	5700	260	91
ŁOTWA	1500	500	500	8350	3300	99	123
ESTONIA	3900	200	400	15 800	2100	180	165

Źródło: Military Balance 2020, nato.int

od lat doskonale zdają sobie z tego sprawę. Stąd właśnie wynika ich skupienie na obronie totalnej oraz przygotowaniu całego społeczeństwa do stawienia jak najsilniejszego oporu do czasu przybycia sojuszniczych sił wzmocnienia.

NARZĘDZIE ODSTRASZANIA

Także dlatego – wspólnie z Polską i innymi państwami regionu – Bałtowie prowadzą aktywną politykę w ramach NATO, ukierunkowaną na wzmocnienie potencjału odstraszania i obrony na jego wschodniej flance. Powagę sytuacji dobrze rozumieją również sojusznicy zachodni. Dzięki temu ostatnie lata przyniosły wiele wymiernych osiągnięć. Do najważniejszych zalicza się rozmieszczenie uzgodnionych na szczycie w Warszawie sił wzmocnionej wysuniętej obecności (enhanced Forward Presence). Ponadto, tworzony jest spójny łańcuch dowodzenia na wschodniej flance, w którym kluczowe role odgrywają dowództwa: Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie, Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód w Elblągu oraz Wielonarodowej Dywizji Północ w Ādaži i Karup. Stanowią one pewnego ro-

działu ramy, które w razie kryzysu zostaną wypełnione Siłami Odpowiedzi NATO. Co więcej, zgodnie z zapowiedziami sekretarza generalnego Jensa Stoltenberga Sojusz szykuje się do rozpoczęcia prac nad aktualizacją swojej koncepcji strategicznej z 2010 roku, aby lepiej odpowiadała ona obecnym uwarunkowaniom bezpieczeństwa międzynarodowego.

Rok 2021 z pewnością przyniesie nam kolejne rosyjskie prowokacje militarne, których kulminacja może nastąpić w czasie trwania sojuszniczych ćwiczeń „Defender Europe ’21” oraz późniejszych rosyjskich manewrów „Zapad ’21”. NATO jest na to gotowe. Jeśli zaś chodzi o państwa bałtyckie, połączenie narodowej mobilizacji i determinacji Bałtów z potencjałem Sojuszu stanowiło, jak dotąd, silne i skuteczne narzędzie odstraszania. Litwa, Łotwa i Estonia mogą być najbardziej wrażliwym elementem systemu obronnego NATO, ale nie oznacza to wcale, że są łatwym celem.

KAMIL SOBCZYK jest analitykiem w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. Tezy i opinie zawarte w tekście wyrażają poglądy autora i nie są oficjalnym stanowiskiem BBN-u.

Szansa na stabilizację



TRZY PYTANIA DO

*Jędrzeja
Czerepa*

Prezydent Emmanuel Macron obiecał przywódcom Mali, Burkina Faso, Nigru, Mauretanii i Czadu, że nie wycofa francuskich wojsk z regionu Sahelu. Jakie interesy ma tam Paryż?

Francja traktuje Sahel jak własne podwórko, choć począwszy od Nicolasa Sarkozy'ego, każdy kolejny prezydent deklarował zakończenie praktyk postkolonialnych i uczciwe partnerstwo. W kontekście gospodarczym dla Paryża najważniejsze są złoża uranu w Nigrze, dzięki którym rozwinął się francuski przemysł nuklearny, chociaż ostatnio z powodu braku bezpieczeństwa w regionie ich znaczenie spada. Francja myślała już o tym, aby się wycofać z Afryki. Zaproponowała nawet powołanie wspólnych sił Mali, Burkina Faso, Nigru, Mauretanii i Czadu, które byłyby odpowiedzialne za bezpieczeństwo w regionie, co się jednak nie udało. Interwencja Paryża w regionie trwa już prawie dekadę. Początkowo była popierana w Sahelu i przez społeczeństwo francuskie, które teraz w większości pragnie jej zakończenia. Antyfrancuskie nastroje w regionie, np. w Mali, umiejętnie podsycza Rosja.

Główny powód obecności Francuzów w tej części Afryki to kwestie bezpieczeństwa. Jak groźne są organizacje związane z Al-Kaidą działające w Sahelu?

W ostatnim swoim nagraniu nieżyjący już przywódca tzw. Państwa Islamskiego kalif Abu Bakr al-Baghdadi mówił więcej o Mali niż o Iraku. Afryka po upadku kalifatu na Bliskim Wschodzie stała się światowym centrum dżihadu. Tam działają najpotężniejsze filie ekstremistów. Na Al-Kaidę składa się wiele lokalnych grup przemytniczych lub etnicznych, do których należą np. ugrupowania Tuaregów czy Fulanów. Kierownictwo tzw. Państwa Islamskiego to z kolei najczęściej lokalni dysydenci z grup Al-Kaidy. Między tymi dwoma organizacjami trwa ostra rywalizacja,

wręcz wojna. Najbardziej niebezpiecznym regionem jest dziś pogranicze Mali, Nigru i Burkina Faso, gdzie ich wpływy się przecinają. Na szczycie państw Sahelu i Francji 15 lutego 2020 roku prezydent Czadu Idriss Déby zgodził się wysłać na te tereny 1200 dodatkowych żołnierzy.

Propozycja prezydenta Macrona, która padła na tym szczycie, dotyczyła dalszego umiędzynarodowienia koalicji wojskowej w Sahelu. Czy to zapewni pokój?

Same działania militarne nie wystarczą do zaprowadzenia pokoju w tym regionie, a takie propozycje dominują w podejściu zachodnich polityków. Od dłuższego czasu, w cieniu międzynarodowej interwencji, trwają lokalne rozmowy, których nie popiera ani Unia Europejska, ani sama Francja. O ile ugrupowania ponadnarodowe, np. Al-Kaidę w islamskim Maghrebie, zgodnie uznaje się za wrogów, o tyle te stricte malijskie, np. Macina Liberation Front czy Ansar ad-Din, mogłyby porzucić przemoc i odnaleźć się w życiu politycznym. W toku rozmów te ostatnie zawarły np. lokalne rozejmy z malijskimi grupami samoobrony. Szalenie ważne jest też wskazanie miejscowej młodzieży możliwości zarobku. Młodzi ludzie często przystępują do ekstremistów, ponieważ nie widzą dla siebie przyszłości. Pewną szansą jest np. projekt odnowy rośliności w pasie na południe od Sahary, ważny w obliczu zmian klimatycznych. W styczniu 2021 roku na światowym szczycie dotyczącym ochrony klimatu w Paryżu światowi przywódcy przeznaczyli na ten cel 14 mld dolarów. Jeśli ta inicjatywa zostanie dobrze przeprowadzona, może pomóc znaleźć pracę milionom ludzi. To jest warunek konieczny, żeby doszło do uspokojenia sytuacji w regionie. ■

Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.

JĘDRZEJ CZEREP jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.



MJANMA

JUNTA W RANGUNIE

Zamach stanu i przejęcie władzy przez oficerów.

Luty rozpoczął się w Mjanmie (dawniej Birma) od wojskowego zamachu stanu. Władzę w kraju przejęła grupa wysokich rangą oficerów, kierowana przez naczelnego dowódcę sił zbrojnych gen. Min Aung Hlainga. Zamachowcy aresztowali premier Aung San Suu Kyi i prezydenta Win Myinta, przejęli instytucje państwowe oraz ogłosili stan wyjątkowy. W wyniku tych wydarzeń na ulice miast w całym kraju wyszły tysiące osób. W manifesta-

cjach w Rangunie, największym mieście Mjanmy, wzięło udział w połowie lutego nawet 150 tys. osób. Protesty rozlały się również na inne miejscowości. Manifestanci domagali się uwolnienia premier i prezydenta oraz ustąpienia zamachowców. W reakcji junta ograniczyła działania mediów (w tym dostęp do internetu), na polecenie Hlainga rozpoczęły się aresztowania, a do tłumienia protestów skierowano służby porządkowe. RS

EGIPT, LIBIA

Po sześciu latach przerwy Egipt zamierza otworzyć w Libii swoją ambasadę. Uważa się, że to krok ku rozszerzeniu obecności dyplomatycznej tego kraju u zachodniego sąsiada, a w konsekwencji ku podjęciu współpracy w kwestiach bezpieczeństwa oraz sprawach gospodarczych. Plany zbiegają się z utworzeniem w Libii nowego rządu tymczasowego, który ma z inicjatywy ONZ podjąć próbę zjednoczenia rywalizujących obozów we wschodniej i zachodniej części kraju. S



IRAN, ROSJA

Okręty Iranu i Rosji w drugiej połowie lutego 2021 roku przeprowadziły ćwiczenia morskie na Oceanie Indyjskim. Obejmowały one strzelanie do celów morskich i powietrznych, operacje poszukiwawczo-ratownicze i antypirackie, w szczególności uwalnianie statków opanowanych przez piratów.

INDIE

Oferta przemysłu

Nowe Delhi włącza się w rywalizację na rynku zbrojeniowym.

Wczasie pokazów lotniczych Aero India 2021 w Bengaluru minister obrony Rajnath Singh ogłosił listę 156 produktów indyjskiego przemysłu obronnego przewidzianych do sprzedaży za granicę, m.in. 19 systemów powietrznych, 28 morskich, 27 elektronicznych i komunikacyjnych. Znajdują się na niej najbardziej zaawansowane technicznie produkty wojskowe wytwarzane w Indiach, takie jak samolot myśliwski HAL Tejas, pociski manewrujące BrahMos czy wieloprowadnicowe wyrzutnie raketowe Pinaka.

Pokazy Aero India 2021 zorganizowano w celu promowania indyjskiej produkcji lotniczej wśród odbiorców z Azji Południowo-Wschodniej.

Przy okazji odbyło się spotkanie ministrów spraw zagranicznych 27 krajów regionu Oceanu Indyjskiego. Uważa się, że Indie podejmują w ten sposób rywalizację z Chinami o rynki zbytu. Jest to o tyle istotne, że kraje tego obszaru (Tajlandia, Wietnam, Indonezja, Filipiny, Singapur i Tajwan) zwiększają w ostatnich latach wydatki na wojsko. ROB

IRAK

Stopniowe wzmocnienie

Cztery tysiące żołnierzy z państw NATO na misji szkoleniowej.

Dodatkowe 3,5 tys. żołnierzy zostanie wysłanych do Iraku w ramach misji szkoleniowej – tak zdecydowali 18 lutego 2021 roku ministrowie obrony państw członkowskich NATO. W ten sposób na terenie tego kraju przebywać będzie około 4 tys. mundu-

rowych z krajów natowskich. Celem jest niedopuszczenie do odrodzenia się ugrupowań islamistycznych, w szczególności do odtworzenia struktur tzw. Państwa Islamskiego.

Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, podkreślił, że do misji doj-

dzie na prośbę rządu w Bagdadzie. „Będzie ona przeprowadzona z pełnym poszanowaniem suwerenności i integralności terytorialnej Iraku”, zaznaczył. Liczebność personelu wojskowego będzie rosła stopniowo, do osiągnięcia założonego poziomu. „Działania szkoleniowe obejmą więcej irackich instytucji związanych z bezpieczeństwem oraz obszary poza Bagdadem”, wskazał Stoltenberg. SEND

SOMALIA

Mogadyszu w ogniu

Wybory prezydenckie pod znakiem zapytania.

Zaostrzyła się sytuacja wewnętrzna w Somalii w związku z zapowiadany-
mi na ten rok wyborami
prezydenckimi. Miały się
odbyć do 8 lutego, kiedy to
skończyła się kadencja
prezydenta Mohameda Ab-
dullahi Mohameda, ale ze

względem na starcia uliczne
oraz zamachy bombowe
przesunięto je, nie wskazu-
jąc nowego terminu. Do
wymiany ognia oraz wybu-
chów bomb doszło w sto-
leczonym Mogadyszu, gdzie
w okolicach lotniska odby-
wały się manifestacje kan-

dydatów na urząd głowy
państwa. Podczas starć
ulicznych, gdy do manife-
stantów otworzyły ogień
służby bezpieczeństwa,
zginęło kilkanaście osób.
W związku z tymi wydarze-
niami zawieszono między-
narodowe loty pasażerskie

z somalijskiej stolicy. Lide-
rzy opozycji oskarżyli gło-
wę państwa, Mohameda
Abdullahi Mohameda
o prowokowanie napięcia
i próbę pozbycia się konku-
rencji. Wezwali go również
do ustąpienia ze stanowi-
ska. DEK ■

JAPONIA

NIEPEWNA SYTUACJA

Finansowanie pobytu amerykańskich żołnierzy.



U S A F

Waszyngton i Tokio
podpisały 17 lutego
2021 roku nową umowę do-
tyczącą kwestii finansowania
pobytu amerykańskich od-
działów w Japonii. W odróż-
nieniu od dotychczasowych
porozumień zawieranych co
pięć lat, obecne dotyczy tyl-

ko najbliższego roku.
Komentatorzy zwracają
uwagę na to, że w ten sposób
obie strony chcą kupić czas
na dodatkowe ustalenia.
Trudności wynikają
m.in. ze światowej pandemii
COVID-19. „Sojusz japoń-
sko-amerykański i wojska

amerykańskie stacjonujące
w Japonii wydają się nie-
odzowne do obrony naszego
kraju oraz pokoju i stabilno-
ści w regionie, zwłaszcza
wobec zagrożeń związanych
z bezpieczeństwem na ob-
szarze Indo-Pacyfiku”, sko-
mentował podpisanie umo-
wy minister spraw zagra-
nicznych Japonii Toshimitsu
Motegi.

W Japonii stacjonuje oko-
ło 55 tys. amerykańskich żoł-
nierzy. Tokio pokrywa część
kosztów ich pobytu. Nowa
umowa zakłada, że rząd ja-
poński wyda na ten cel w bie-
żącym roku około 200 mld
jenów, mniej więcej tyle sa-
mo, co w ubiegłym. RO ■

ALGERIA

Antyrządowe protesty

Tysiące osób uczestniczyło
w masowych manifesta-
cjach w Algierii. Doszło do
nich w drugą rocznicę anty-
rządowych protestów, które
doprowadziły do obalenia
Abd al-Aziza Butefliki, rzą-
dzącego krajem przez 20 lat.
Manifestanci domagali się
ustąpienia całej klasy poli-
tycznej oraz ograniczenia
wpływu wojskowych na ży-
cie polityczne kraju. W Al-
gierii bowiem pierwszoplano-
wą rolę w polityce odgrywa
armia. Pod wpływem prote-
stów prezydent Abdelmajid
Tebboune rozwiązał niższą
izbę parlamentu, co ma do-
prowadzić do rozpisania no-
wych wyborów. SR ■

HISTORIA

/ XX WIEK

Gdy samolot Brytyjczyków wylądował na wyspie, zaczęli zbliżać się do niego ludzie wymachujący białymi płachtami. Byli to żołnierze włoskiego garnizonu.

KRÓLOWIE LAMPEDUSY

W czerwcu 1943 roku liczący ponad 4 tys. żołnierzy garnizon włoski z Lampedusy poddał się... trzem Anglikom, którzy przez omyłkę wylądowali na wyspie.

ROBERT SENDEK



G

dy 13 maja 1943 roku wojska włoskie i niemieckie skapitowały w Tunezji przed aliantami, dobiegła kresu kampania afrykańska. Zbliżał się czas rozgrywki o panowanie nad Morzem Śródziemnym. Jego północne brzegi były kontrolowane przez państwa Osi i ich satelity, południowe zaś zajmowały wojska alianckie.

FURTKA DO WŁOSKIEGO GIBRALTARU

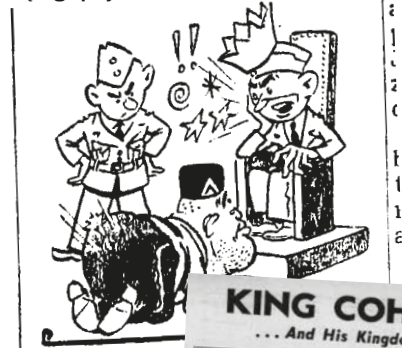
Alianci musieli się wtedy zmierzyć z ogromnym wyzwaniem – przerzuceniem walk na kontynent europejski. Rozważano dwa kierunki inwazji: Włochy i Bałkany, za najbardziej obiecujący uznano jednak plan uderzenia na Italię, gdyż to oznaczało przeniesienie walk na teren jednego z państw Osi, a w konsekwencji osłabienie przeciwnika. Głównym celem stała się wówczas Sycylia. Zanim jednak alianci przeprowadzili lądowanie na wyspie, musieli najpierw oczyścić przedpole. Drogę na północ blokowały garnizony włoskie stacjonujące na niewielkich wysepkach rozsiągniętych na Morzu Śródziemnym, w połowie drogi między Sycylią a brzegami północnej Afryki. Były to Pantelleria oraz Wyspy Pelagijskie: Lampedusa, Linosa i Lampione. Główne siły alianckie zostały skoncentrowane w Afryce, na wybrzeżu tunezyjskim, na morzu zaś przyczółkiem brytyjskim w tym regionie była leżąca nieco na wschód Malta, gdzie stacjonowały znaczne siły morskie i lotnicze.

Operacja „Corkscrew” (korkociąg) stanowiła swoiste preludium do walk o Sycylię. Jej celem było zajęcie włoskiego Gibraltaru – jak zwano leżącą w połowie drogi między północną Afryką a Sycylią wyspę Pantelleria, potężnie ufortyfikowaną i obsadzoną znacznym, liczącym 12 tys. żołnierzy garnizonem. Znajdowały się tu stacja radarowa oraz duże, dobrze wyposażone lotnisko z hangarami wykutymi w skale. Ponieważ alianci spodziewali się, że Włosi stawiają tam zacięty opór, zapadła decyzja o zmięczeniu przeciwnika ciągłym bombardowaniem. Zrzucili zatem na wyspę kilka tysięcy ton bomb, co rzeczywiście przyniosło rezultaty. Nie tylko dlatego, że włoski garnizon na Pantellerii nie stawiał większego oporu, gdy 11 czerwca 1943



Zdjęcie sierż. Sidneya Cohena, dowódcy załogi samolotu Fairey Swordfish, powielano w ówczesnej prasie wydawanej przez państwa alianckie.

Triumfalne zajęcie wyspy przez „Króla Lampedusy” i jego załogę ośmieszyło Mussoliniego. Satyryczne rysunki zamieszczone w gazecie „The Vancouver Sun” z 14 czerwca 1943 roku są tego przykładem.



„Daily News” z 16 czerwca 1948 roku. Na zdjęciu widoczni lotnicy (od lewej) sierżanci: Leslie Wright, Sidney Cohen i Peter Cates.



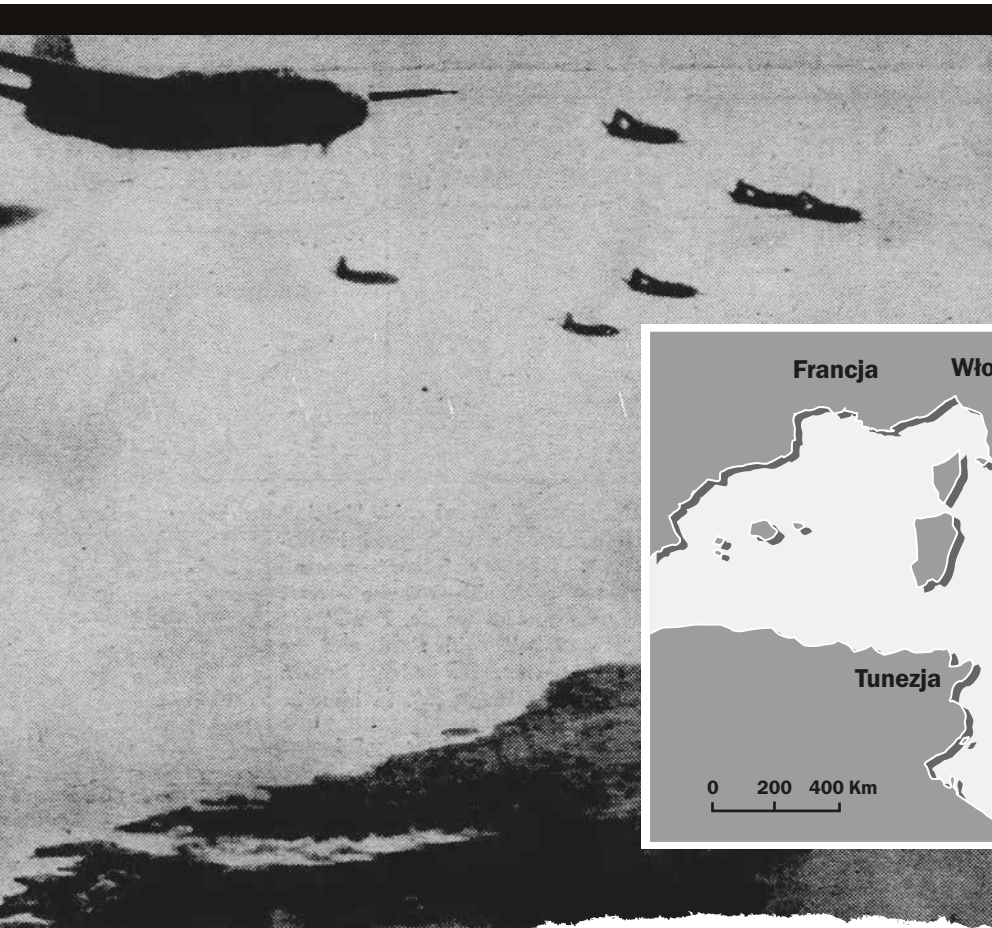
Tytuł w dzienniku „The Baltimore Sun” z 12 czerwca 1943 roku

roku alianci zajęli wyspę, lecz także w związku z tym, że podziało to odstraszało na włoskie oddziały stacjonujące na Wyspach Pelagijskich.

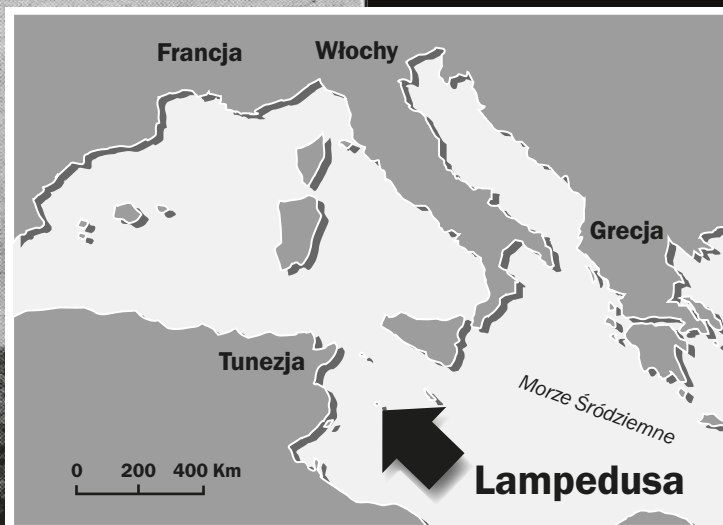
CHOCHLIK W SILNIKU

Gdy Pantelleria padła, następnym celem alianców stała się leżąca nieco na wschód od niej Lampedusa. Obroną wyspy dowodził kpt. Orazio Bernardini, który miał do dyspozycji garnizon liczący 4,4 tys. ludzi, środki obrony przeciwlotniczej oraz samoloty. Aliancki plan opanowania Lampedusy nie różnił się w szczegółach od operacji na Pantellerii i zakładał bezpieczne zmiekczenie Włochów nalotami, a później możliwie krótką operację zajęcia wyspy.

Wtedy właśnie doszło do sytuacji, w której zwiastujący zbieg okoliczności sprawił, że szeregowi żołnierze znaleźli się na kartach wielkiej historii.



Bombowce Douglas Boston Royal Air Force w akcji nad Lampedusą. Zdjęcie z nowojorskiego wydania „Daily News” z 16 czerwca 1948 roku, ilustrujące artykuł o wyczynie załogi Sydneya Cohena.



ALIANCI SPODZIEWALI SIĘ, ŻE WŁOSI STAWIĄ ZACIĘTY OPÓR, ZAPADŁA WIĘC DECYZJA O ZMIĘKCZENIU PRZECIWNIKA CIĄGŁYM BOMBARDOWANIEM. ZRZUCILI NA WYSPĘ KILKA TYSIĘCY TON BOMB, CO PRZYNIOSŁO OCZEKIWANE REZULTATY

Otóż w operacjach lotniczych nad Pantellerią i Lampedusą wczesnym latem 1943 roku uczestniczyło wiele załóg alianckich samolotów, ale tylko jedna z nich przeżyła historię, którą można potem opowiadać przez całe życie. Dopomogły temu łut szczęścia i... chochliki.

Otóż 12 czerwca 1943 roku, czyli tuż po upadku Pantellerii, samolot Fairey Swordfish pilotowany przez Sydneya Cohena, liczącego wówczas 22 lata sierżanta lotnictwa RAF (Royal Air Force), wykonywał operację patrolową nad Morzem Śródziemnym. Na pokładzie znajdowało się jeszcze dwóch jego kolegów: nawigator sierż. Peter Cates (czasem podaje się nazwisko Tait) oraz sierż. Leslie Wright, radiotelegrafista i strzelec pokładowy. Samolot wystartował z Malty i miał zlokalizować na morzu zestrzeloną załogę. Swordfish, którym lecieli, był w 1943 roku maszyną nieco już leciwą, do tego – jak to dwupłat – powolną. Doskonale się jednak sprawdzał w służbie morskiej, zwłaszcza w zadaniach pomocniczych. Załoga swordfisha odnalazła wówczas na morzu zestrzelone-

go pilota, oznaczyła jego pozycję i rzuciła mu pakiet ratunkowy. I w tym momencie zaczęły się problemy. Na szczęście całą historię znamy z opowieści samych bohaterów, gdyż po wszystkim opowiedzieli swą przygodę korespondentom wojennym, a już dwa dni później o ich wyczynie rozpisywały się amerykańskie gazety.

KTO KOMU SIĘ PODDAJE?

Załoga zamierzała wracać na lotnisko na Malcie, tymczasem w sprawę wmieszały się – jak to potem Cohen opisywał – chochliki, które popsuły kompas. W efekcie samolot leciał w zupełnie innym kierunku, a ponieważ pilot widział, że kończy się paliwo, zaczął się rozglądać za kawałkiem lądu, gdzie można posadzić maszynę. Gdy więc na horyzoncie pojawiła się wyspa, nie było się nad czym zastanawiać. Cohen zdecydował, że muszą lądować. Samolot kołami dotknął ziemi, a lotnicy szybko się zorientowali, że wpadli w kłopoty. „Wszędzie leżały spalone samoloty”, relacjonował potem





12 czerwca 1943 roku samolot Fairey Swordfish pilotowany przez sierżanta RAF Sidneya Cohena wykonywał operację patrolową nad Morzem Śródziemnym.

SWORDFISH W 1943 ROKU BYŁ MASZYNĄ NIECO JUŻ LE-CIWA, DO TEGO – JAK TO DWUPŁAT – POWOLNĄ. DOSKONALE SPRAWDZAŁ SIĘ JEDNAK W SŁUŻBIE MORSKIEJ, ZWŁASZCZA W ZADANIACH POMOCNICZYCH

dziennikarzom wydarzenie Cohen. „Lotnisko było pokryte lejami, a ja od razu wiedziałem, że mamy problem”.

To nie była Malta tylko jedna z wysp, na których rządili jeszcze Włosi. Gdy samolot się zatrzymał, zaczęli się do niego zbliżać ludzie wymachujący białymi płachtami. A to lotnicy zamierzali się poddać. Kiedy do samolotu podeszło dwóch włoskich oficerów, Brytyjczycy próbowali na migi dać znać, że uważają się za jeńców. Tymczasem Włosi zaprotestowali. Cohen wspominał w prasie: „Szef delegacji miał na głowie tyrolską czapkę z długimi piórami, skórzaną kurtkę, szorty khaki i wysokie buty. Zaczął coś mówić po włosku, a my zrozumieliśmy, że to on chce poddać wyspę. Wylądowaliśmy tu przypadkiem, więc było to trochę kłopotliwe”.

Cohen próbował wyjaśniać, że nie są emisariuszami. Zażądał spotkania z dowódcą, więc Tyrolczyk zaprowadził ich do kwatery komendanta. Tam Włosi wzięli się do wystawiania dokumentu – aktu kapitulacji – który lotnicy po powrocie obiecali przekazać swoim zwierzchnikom. „Miałem właśnie otrzymać ten dokument, gdy nagle... wszyscy wybiegli z pomieszczenia”, opisywał Cohen. „Najwyraźniej sądzili,

że zaczyna się kolejny nalot, choć nie słyszałem działek przeciwlotniczych ani wybuchających bomb. Pomyślałem wtedy, że moi gospodarze musieli mieć już solidnie nadzarpnięte nerwy...”.

Za chwilę lotnicy przekonali się, co się stało. Otóż port, który znajdował się w niewielkiej odległości od lotniska, zaatakowało 12 amerykańskich samolotów P-38 Lightning. Żołnierze, jak relacjonował Cohen, padli na ziemię. Gdy samoloty odleciały, Brytyjczycy wrócili do swojego swordfisha, aby go przygotować do lotu. „W tej samej chwili cztery myśliwce przeleciały nad nami, a my znów padliśmy na ziemię.

Piloci zobaczyli jednak oznaczenia na płatach naszego samolotu i odlecieli”. Myśliwce oczyściły niebo nad Lampedusą, a nieszczęśni Brytyjczycy przeżyli trudne chwile, do akcji ruszyły bowiem alianckie samoloty bombowe, których zadaniem było zmniejszanie włoskiego garnizonu. „Gdy skończyli, nasz Tyrolczyk znów się pojawił i doradził nam, żebyśmy od razu się zbierali”, opowiadał Cohen dziennikarzom. „Uznaliśmy, że to całkiem dobry pomysł. Makaroniarze dali mi podpisaną przez komendanta kartkę, na której obiecywali kapitulację oraz prosili o zaprzestanie bombardowania. Tym koleśiom bardzo zależało na tym, żebyśmy tę kartkę dostarczyli odpowiednim władzom, a my im obiecaliśmy, że to zrobimy”.

PRZYSPIESZONA KAPITULACJA

W ten sposób załoga swordfisha przyjęła kapitulację całego włoskiego garnizonu Lampedusy. Włosi nie potrzebowali już zmniejszania, znali los Pantellerii i uznali, że dalszy opór nie ma większego sensu. Z powodu niesprawnego kompasu załoga swordfisha po wystartowaniu postanowiła nie wracać na Maltę. „Skierowaliśmy się do Tunezji, to była pewniejsza sprawa, wystarczyło lecieć w kierunku zachodzącego słońca”, wspominał radiotelegrafista Leslie Wright. „Kiedy wylądowaliśmy w Tunezji, opowiedzieliśmy o naszej historii gen. dyw. Arthurowi Coninghamowi, był naprawdę zachwycony”, mówił Wright. Coningham dowodził operacjami powietrznymi podczas lądowania na Sycylii i to zapewne dzięki jego zaangażowaniu już wieczorem 12 czerwca doszło do formalnej kapitulacji wyspy. Następnego dnia poddały się włoskie oddziały na mniejszych wyspach Linosa i Lampione. Droga ku Sycylii była dla aliantów otwarta.

O swej przygodzie lotnicy opowiedzieli amerykańskiemu korespondentom wojennym. „Moi koledzy nazwali mnie królem Lampedusy”, podkreślał w wywiadach pilot Sydney Cohen. Bohaterowie całej historii zrobili się sławni. Już 14 czerwca, a więc dwa dni później, historię ze szczegółami opisywały amerykańskie i brytyjskie gazety.

Cała historia zainspirowała następnie dramaturga Samuela Jacoba Harendorfa (nawiasem mówiąc, urodzonego w Chęcinach) do napisania w jidysz sztuki teatralnej pod tytułem „Król Lampedusy”, wystawianej z wielkim sukcesem na deskach londyńskich teatrów.

Cytaty pochodzą z „The Vindicator”, „Dorset Echo”, „St. Petersburg Times” i BBC.

Śmierć jest im towarzyszką

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

„Przesłuchiwanie szwoleżera, który się topił w Bzurze, 8 sierpnia 1929”, brzmi dramatyczny podpis fotografii.

„Przed nami przeszkoda wodna”, dla nacierających żołnierzy to zdanie, zarówno w czasie wojny, jak i podczas manewrów, przeważnie oznaczało kłopoty.

Jeśli uważnie spojrzymy na powyższą fotografię, na drugim planie możemy dostrzec żołnierza w łodzi, który podpływa do utopionego wierzchowca. Niestety, tego dnia nie była to jedyna ofiara w 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. W czasie manewrów forsowania rzeki pod Sochaczewem utonął por. Gustaw Zieliński. Zdjęcie zostało zrobione podczas akcji poszukiwawczej porucznika, a oficer zapisywał zeznania jednego z jego podwładnych. Ciało dowódcy wyłowiono wieczorem. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 11 sierpnia. Por. Gustaw Zieliński spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Z pewnością obchodzone cztery dni później Święto Żołnierza w 1 Pułku Szwoleżerów do najweselszych nie należało. Także z powodu śledztwa, które w takich wypadkach kończyło się konsekwencjami służbowymi, zwłaszcza w tak elitarnej formacji. Żołnierze kolejny raz uświadomili sobie, że śmierć jest im towarzyszką nie tylko w czasie wojny. Tak zwane niebojowe wypadki czasem przybierały większe rozmiary. Na przykład w trakcie letnich manewrów w 1933 roku w Niemnie zatонуła tratwa z częścią orkiestry 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich. Śmierć poniosło pięć osób. Prawdziwym czarnym dniem dla polskiego wojska był 8 lipca 1944 roku.

W trakcie ćwiczeń 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej w okolicach Stamford w powietrzu zderzyły się dwa samoloty typu Dakota. Zginęło wówczas ośmiu członków amerykańskich załóg i 26 polskich spadochroniarzy. W okresie pokoju tę tragedię z pewnością rozpamiętywano by dłużej, lecz wtedy trwała wojna i brygada z niecierpliwością oczekiwała swego pierwszego bojowego zadania. Zresztą wtedy w alianckich oddziałach spadochronowych śmierć zbierała większe żniwo podczas desantu niż walki na froncie i żołnierze byli z tym oswojeni. Proporcje zmieniły się dopiero pod Arnhem we wrześniu 1944 roku. PK ■

Walczyliśmy o każdą ulicę

Z Józefem Koleśnickim o zaciętych walkach o Kołobrzeg i Wał Pomorski oraz artyleryjskiej taktyce rozmawia Piotr Korczyński.

W styczniu 1945 roku mianowano pana dowódcą plutonu w 5 Brygadzie Artylerii Ciężkiej. Jak został pan artylerzystą?

Podczas wojny o losach ludzi często decyduje przypadek. Podobnie było i ze mną. Urodziłem się w 1922 roku w Tiutkowie koło Trembowli, w średniozamożnej rodzinie chłopskiej. Przed wojną ukończyłem seminarium nauczycielskie, a w latach okupacji konspirowałem w Związku Walki Zbrojnej, potem w Armii Krajowej. W czerwcu 1944 roku wcielono mnie do 1 Armii Polskiej w ZSRR i skierowano do szkoły podoficerskiej przy 4 Zapasowym Pułku Artylerii Ciężkiej. Przyznam się, że ten rodzaj wojsk był daleki od moich zainteresowań, ale myślę, że o przydziale zadecydowało to, że miałem wykształcenie. Następnie wysłano mnie na kurs chorążych, który ukończyłem właśnie w styczniu 1945 roku, uzyskawszy pierwszy stopień oficerski – chorążego. Jako świeżo mianowany oficer objąłem stanowisko dowódcy plutonu dowodzenia 4 baterii 5 Brygady Artylerii Ciężkiej. Składał się on z trzech drużyn: rozpoznawczej, topograficznej i łączności.

Jaki mieliście wówczas sprzęt w 5 Brygadzie?

Brygada była wyposażona przede wszystkim w radzieckie 152-milimetrowe

haubicoarmaty wz. 1937. To był znakomity sprzęt, o czym świadczy m.in. to, że Niemcy chętnie używali zdobycznych egzemplarzy tej broni. Zresztą ona bardzo dała im się we znaki na froncie wschodnim. Pociski do niej, w zależności od przeznaczenia, mogły być odłamkowo-burzące, kumulacyjne lub przeciwbetonowe. Donośność sięgała 24 km. W naszej brygadzie haubicoarmaty, poza dalekosiężnym ostrzałem, często służyły do rozmiękczenia pozycji obronnych. W walkach o miasta twierdze, jak Kołobrzeg, czy bunkry na Wał Pomorskim strzelaliśmy na wprost. W takich wyjątkowych wypadkach artylerzyści stawali na pierwszej linii frontu i często ratowali piechotę masakrowaną przez dobrze umocnionego i osłoniętego nieprzyjaciela.

Został pan dowódcą w bardzo gorącym dla 1 Armii Wojska Polskiego okresie – kiedy była ona zaangażowana w walki o Wał Pomorski. Żołnierze musieli wówczas zmagać się nie tylko z niemieckimi bunkrami, ale też z zimową aurą oraz brakami w zaopatrzeniu. Jak to wyglądało w pana brygadzie?

Rzeczywiście, walki o Wał Pomorski były bardzo ciężkie. Niemcy rozbudowali pas umocnień, składający się z żelbetowych i drewniano-ziemnych schronów, wy-

WIZYTÓWKA

PŁK W ST. SPOCZ. JÓZEF KOLEŚNICKI

Był żołnierzem Związku Walki Zbrojnej/Armii Krajowej i 1 Armii WP. Uczestniczył w walkach m.in. o Wał Pomorski i Kołobrzeg, brał też udział w operacji berlińskiej. Honorowy prezes Mazowieckiego Zarządu Woje-wódzkiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. ■



posażonych w kopuły pancerne. A najgorsze było to, że myśmy do walki ruszyli z marszu – bardzo ciężkiego, zimowego marszu. Na skutek oddalenia oddziałów od zaopatrzenia żołnierze niejednokrotnie przez kilka dni nie jedli, byli przemarznięci, przemęczeni, niewyspani. Na dodatek brakowało amunicji. Czasem tylko udawało się zdobyć trochę jedzenia, gdy zajmowaliśmy budynki w miastach. Wtedy żołnierze znajdowali w piwnicach weki z mięsem. Można powiedzieć, że zapobiegliwość niemieckich gospodyń ratowała nas przed głodem i wycieńczeniem.

Nasza brygada włączyła się do walki na Wale Pomorskim w sytuacji, kiedy piechota sama nie mogła przełamać umocnień. Wtedy właśnie wyspecjalizowaliśmy się w nietypowej dla ciężkiej artylerii roli. Strzelając na wprost do poszczególnych bunkrów, ułatwialiśmy piechocie natarcie. W innym wypadku ta bitwa zmieniałaby się w całkowitą rzeź. Pewnie wcześniej czy później doszłoby do przełamania, ale straty w 1 Armii mogłyby być nieodwracalne...

Po zdobyciu Wału Pomorskiego przyszła kolej na Kołobrzeg. Czy to, że Niemcy zmienili miasto w twierdzę, rzeczywiście było dla was zaskoczeniem?

Bitwa o Kołobrzeg była kluczowym etapem walk na Pomorzu Zachodnim i zarazem największym bojem ulicznym stoczonym przez regularne jednostki Wojska Polskiego w czasie II wojny. Inaczej to wyglądało jednak w ujęciu strategicznym, a inaczej z punktu widzenia dowódcy plutonu. Moim zadaniem było namierzanie celów i przekazywanie danych do baterii ogniowych. Mówię o tym dlatego, że w czasie walki żołnierz skupia się na podstawowym zadaniu, jakie wytyczyło mu dowództwo. →



Najgorsze było to, że myśmy do walki ruszyli z marszu – bardzo ciężkiego, zimowego marszu [...] żołnierze niejednokrotnie przez kilka dni nie jedli, byli przemarznięci, przemęczeni, niewyspani.

Dopiero po bitwie zaczyna się analizowanie jej przebiegu i układanie w całość poszczególnych etapów – jak z klockami. W tym sensie dla nas, oficerów niższego szczebla, podoficerów i szeregowych szturm na Kołobrzeg nie był zaskoczeniem, tylko kolejnym etapem walki. A że będzie ona krwawa, dobrze wiedzieliśmy już po wcześniejszych doświadczeniach. Niemcy przegrywali wojnę, ale nie zamierzali oddać tanio skóry. Kołobrzeg zmienili w twierdzę, bo chcieli mieć zapewniony dostęp do morza, żeby ewakuować tysiące uchodźców. W mieście stworzyli trzy pasy obronne. Zastaliśmy tam barykady, rowy przeciwczołgowe, przystosowane do obrony budynki. Żołnierze niemieccy byli dobrze uzbrojeni, a dzięki temu, że był port, zaopatrywano ich przez cały czas w amunicję. Walczyliśmy o każdą ulicę. Niejednokrotnie przechodziły one z rąk jednych wojsk do drugich. Do dziś mam przed oczami płonące domy, ruiny, zwłoki poległych żołnierzy, których tak wielu zginęło w zaciętych walkach.

Co panu najmocniej utknęło w pamięci z tych dramatycznych chwil?

Pewnego razu założyliśmy punkt obserwacyjny w wysokim budynku. W oknie roztawiliśmy lornetę nożycową. Mieliśmy za zadanie wypatrywać stanowisk niemieckich i podawać namiary na nie za pośrednictwem radiotelegrafisty. Wiele niemieckich punktów oporu znajdowało się w silnie umocnionych budynkach lub w uprzednio przygotowanych betonowych bunkrach. To były nasze główne cele. Ponieważ nie jedliśmy od trzech dni, wydałem kilku żołnierzom rozkaz poszukania jakiegoś pożywienia. Udało się im znaleźć coś w piwnicach budynku. Byliśmy niewyspani, przemęczeni, więc kiedy najedliśmy się do syta, zmógł nas sen. Jak się obudziliśmy, to się okazało, że Niemcy weszli do budynku pod nami. Wtedy mój żołnierz, kpr. Gruszka, rzucił na dół granat i coś krzyknął po niemiecku – nie pamiętam już co. Niemcy uciekli, a my szybko pobiegliśmy za nimi, bo nasza artyleria zaczęła strzelać w kierunku tego domu.

Innym razem miałem sprawdzić, w których budynkach są Niemcy, a w których nasi żołnierze. Na taki zwiad zawsze brałem kpr. Gruszkę i radiotelegrafistę. Kiedy prze-



Bitwa o Kołobrzeg

W CZASIE WALKI ŻOŁNIERZ SKUPIA SIĘ NA PODSTAWOWYM ZADANIU, JAKIE WYTYCZYŁO MU DOWÓDZTWO. DOPIERO PO BITWIE ZACZYNA SIĘ ANALIZOWANIE JEJ PRZEBIEGU I UKŁADANIE W CAŁOŚĆ POSZCZEGÓLNYCH ETAPÓW – JAK Z KLOCKAMI

chodziliśmy koło ratusza, natknęliśmy się na niemieckiego grenadiera gotowego do strzału. Kapral szedł za mną. Zanim zdążyłem zareagować, Niemiec już zwałił się na ziemię. To kpr. Gruszka do niego strzelił. Gdyby się spóźnił, nie byłoby już mnie wśród żywych. Ale miał refleks rewolwerowca.

Innym razem jednak nie miał pan tyle szczęścia. W Kołobrzegu został pan ranny...

Wydarzyło się to, kiedy z trzema żołnierzami byłem niedaleko katedry. Niemcy rozmieścili tam sześciolufowe moździerz. Gdy znaleźliśmy się pod ich ostrzałem, staraliśmy się schować w budynku. Kiedy do niego dobiegaliśmy, pocisk uderzył w futrynę drzwi i cegłami dostaliśmy po głowie. Wszyscy straciliśmy przytomność. Ktoś nas zaniósł do radzieckiego szpitala polowego. Jak tylko odzyskaliśmy siły, wróciliśmy do brygady.

Pańska brygada wzięła udział w operacji berlińskiej, w której artyleria odegrała bardzo istotną rolę. Jakie zadanie wykonywał w niej dowodzony przez pana oddział?

My nie uczestniczyliśmy w bezpośrednich walkach o miasto, prowadziliśmy ostrzał zdalny i wspieraliśmy jednostki piechoty. Zadaniem mojego plutonu było nawiązanie kontaktu z kompanią piechoty, którą mieliśmy wspierać artylerią, i po konsultacji przekazanie jej współrzędnych rozmieszczenia wojsk niemieckich.

Dla mnie zakończeniem tego etapu i swoistym zwieńczeniem mojego wkładu w operację berlińską było zaproszenie mnie na uroczyste odsłonięcie tablicy ku czci Polaków, wyzwolicieli miasta, które odbyło się 1 września 2020 roku. Miałem także zaszczyt odczytać fragment listu, który do uczestników uroczystości skierował kmdr Henryk Leopold Kalinowski – walczący na ulicach stolicy III Rzeszy, niedawno zmarły prezes Zarządu Głównego Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych. Jako jeden z weteranów, uczestników bitwy o Kołobrzeg, jestem zapraszany na uroczystości rocznicowe. Spacerując po mieście, wracam myślami do tamtych dni, do miejsc, o które toczyliśmy dramatyczne walki. Spotykam się z nielicznymi już towarzyszami frontowych bojów, odwiedzam przyjaciół spoczywających na wojennym cmentarzu...



WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

POLECAMY

„Cieszymy się, że żyjemy w pokoju i **nikt z nas nie jest zmuszony dokonywać w ciągu jednej sekundy wyboru pomiędzy życiem a śmiercią**”, mówi Kazimierz Piechowski, jeden z bohaterów tej książki. Oddaliśmy głos tym, którzy przeszli piekło wojny i zdecydowali się o tym opowiedzieć w szczerych, poruszających rozmowach.



KSIĄŻKĘ ZAMÓWISZ NA

sklep.polska-zbrojna.pl



DARMOVA PRZESYŁKA



Zdrowy jak żołnierz

Stan zdrowia żołnierza nie jest tylko jego prywatną sprawą, lecz wpływa na potencjał obronny państwa. Potrzebę zorganizowania odrębnej, wojskowej służby zdrowia dostrzeżono w II Rzeczypospolitej, ustawicznie zagrożonej przez agresywnych sąsiadów.

MACIEJ NOWAK-KREYER



Na prowincji spotkanie z lekarzem komisji poborowej często było w ogóle pierwszym kontaktem z fachową służbą zdrowia.

Pierwszy kontakt z wojskowym lekarzem dla większości obywateli Rzeczypospolitej Polskiej płci męskiej był stresujący: delikwent w stroju Adama stawał przed komisją poborową, czujnie obserwowany przez umundurowanego medyka. Z niepokojem czekał na werdykt, od którego zależało, czy spędzi kilkanaście miesięcy na niełatwej służbie z dala od domu albo nawet wyjedzie na wojnę. Andrzej Zbyszewski we wspomnieniach „Odwroty” opisywał, że jego badanie przez lekarza komisji poborowej polegało na rozmowie, pomiarze ciśnienia przed zrobieniem kilku przysiadów i po ćwiczeniu, osłuchaniu stetoskopem oraz przeciągnięciu palcem po skórze na piersi, po którym u innych badanych pojawiały się czerwone pręgi.

Lekarz biorący udział w takiej komisji dźwigał na barkach odpowiedzialność za to, czy powierzy obowiązek obrony kraju człowiekowi zdolnemu fizycznie go wypełnić. W dodatku w pierwszych latach niepodległości niektórzy poborowi, mający w pamięci na wpół niewolniczy charakter służby w armiach zaborczych, wyszukiwali sobie różne schorzenia i nie cofali się przed samookaleczeniem, byle tylko uniknąć kwalifikującej do wojska kategorii A.

LEKARZ CZUWA

Na prowincji spotkanie z lekarzem komisji często było w ogóle pierwszym kontaktem z fachową służbą zdrowia i pozwalało wykryć niektóre groźne choroby we wczesnym stadium. Z kolei poborowy, który przeszedł przez lekarskie sito i zachorował w trakcie służby, miał rzadką okazję uzyskania fachowej bezpłatnej opieki lekarskiej oraz szansę na całkowite wyzdrowienie. Do tego dochodziły obowiązkowe szczepienia ochronne (m.in. przeciwko ospie i tyfusowi), przez żołnierzy wspomniane niezbyt dobrze w związku z częstym występowaniem nieprzyjemnych odczynów poszczepiennych. W historiografii dotyczącej II RP można nawet natknąć się na tezę, że duża liczebność armii wydatnie wpłynęła na poprawę stanu zdrowia społeczeństwa.

Jeśli ktoś poważniej nie zachorował w trakcie pełnienia służby wojskowej, kontakt z lekarzami z reguły ograniczał się tylko do okresowych badań. Szczególnie dotyczyło to oficerów, którzy starali się mieć jak najczystsza „kartotekę chorobową”, aby zły stan zdrowia nagle nie przerwał ich kariery. Zwłaszcza że komisji lekarskich używano jako instrumentu do pozbywania się z wojska niepożądanych osób. Po wydarzeniach w maju 1926 roku działo się tak często.

Taki los spotkał m.in. por. Henryka Comtego, byłego adiutanta prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. W swoich pamiętnikach „Zwierzania adiutanta. W Belwederze i na Zamku” opisał absurdalny przebieg prac takiej komisji, przesłuchującej jego znajomego kapitana. Kontrola wzroku miała na

przykład polegać na pytaniach o wygląd komara siedzącego na szpicie pobliskiej wieży ratuszowej.

Oficerowie z obawy przed uznaniem ich za niezdolnych do służby nie korzystali w praktyce z przysługującego im prawa do opuszczenia trzech dni zajęć z przyczyn zdrowotnych bez przedstawienia zaświadczenia od lekarza. W związku z tym dochodziło do kuriozalnych sytuacji, gdy chorzy udawali zdrowych, a lekarze wojskowi sami zgłaszali się do potencjalnych pacjentów, zaniepokojeni ich wyglądem. We wspomnieniach przedwojennych oficerów często pojawiają się więc opowieści o prywatnych kuracjach różnorodnymi metodami, gdy rolę lekarzy pełnili zaufani podwładni, albo konsekwencjach niewyleczonych chorób.

Por. Zenon Janiak z 31 Pułku Strzelców Kaniowskich z niedoleczoną gripą stał kilka godzin na deszczu na zajęciach ze strzelania, co poskutkowało kilkunastoma dniami wysokiej gorączki i pobytem w szpitalu – z którego zresztą wypisał się na własne żądanie, bo chciał jak najszybciej wrócić do służby. Por. Sławomir Lindner z 55 Poznańskiego Pułku Piechoty z kolei pozbył się ciężkiej grypy, stosując, za radą podwładnego, oryginalną kurację: owinał się kocami, wypił szklankę wódki, zjadł cytrynę i położył się spać w upalnym słońcu. Pomogło, ale jego znajomy lekarz stwierdził, że po takiej kuracji mógł się w ogóle nie obudzić.

CHORZY I SYMULANCI

Inaczej sprawa miała się z wojskowymi w niższych stopniach, szczególnie szeregowymi służby czynnej lub podchorążymi, dla których choroba mogła być pretekstem do odpoczynku od wojskowego życia. Symulantów jednak starannie tropiono. Podstawowym kryterium przy wykrywaniu udających chorobę była podwyższona temperatura. Żołnierz zgłaszający złe samopoczucie, ale niegorączkujący, w najlepszym razie dostawał podstawowe lekarstwa i, uznany za zaopatrzonego, był odsyłany do dalszej służby. W najgorszym razie stał do karnego raportu za udawanie chorego. Skrupulatnie pilnowano, by wojacy nie oszukiwali w czasie pomiarów temperatury i dlatego powtarzano je kilkakrotnie. Zdarzało się nawet, że podejrzany delikwent musiał pod nadzorem mierzyć temperaturę pod dwiema pachami naraz. Żołnierzy, którzy przeszli przez to lekarskie sito, zwalniano z zajęć lub kierowano do izby chorych. W warunkach polowych mogli otrzymać zwolnienie z marszu.

W czasie pokoju wojskowi najczęściej zapadali na gripę i zapalenie stawów, doznawali urazów ortopedycznych, otarć stóp od butów i brzucha – od noszenia pasa. Mieli też często kłopoty ze wzrokiem (co ciekawe, w wojsku służyło wielu okularników) i poważne problemy z uzębieniem



W międzywojniu służba zdrowia cierpiała na braki personalne, kariera wojskowego lekarza była mniej intratna od pracy w cywilu, a w licznej armii pacjentów było bardzo dużo.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Uroczystość otwarcia 4 Okręgowego Szpitala im. gen. dyw. dr. Felicjana Sławoja Składkowskiego w Łodzi, 1937 rok

Lecznice dla mundurowych

Gdy w 1937 roku otwarto w Łodzi 4 Szpital Okręgowy, była to największa i najnowocześniejsza tego rodzaju placówka w Europie.

W wojsku funkcjonowały szpitale stałe i polowe, ale w czasie pokoju opiekę medyczną zapewniały przede wszystkim te pierwsze. Zaliczano do nich wszystkie szpitale i lecznice

wojskowe niższych szczebli podlegające dowództwom okręgów korpusów. Z reguły mundurowi mieli się leczyć u lekarzy wojskowych, a z pomocy cywilnych specjalistów korzystać tylko

w wyjątkowych sytuacjach. Doraźnej pomocy lekarskiej udzielano żołnierzom także w wojskowych przychodniach, przy czym osobne placówki zajmowały się oficerami. ■

SYSTEMOWY PARASOL

W przedwojennym Wojsku Polskim służbę zdrowia zorganizowano na wzór francuski.

Nad zdrowiem żołnierzy czuwał korpus sanitarny złożony z oficerów, podoficerów i szeregowych, a także przydzielonych cywilów. Na samym szczycie struktury stał minister spraw wojskowych, któremu podlegał szef Departamentu Sanitarnego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Organami wykonawczymi

na tym szczeblu były Wojskowy Instytut Sanitarny, zajmujący się badaniami naukowymi oraz kształceniem wojskowym i specjalistycznym oficerów służby zdrowia, oraz Centralna Składnica Sanitarna, dbająca o zaopatrzenie w lekarstwa i materiały konieczne do niesienia pomocy medycznej. Każdy garnizon miał

swojego naczelnego lekarza, który podlegał szefowi sanitarnemu okręgu korpusu, bezpośrednio zaś komendantowi garnizonu. W garnizonie funkcjonował również lekarz inspekcyjny, pełniący służbę całą dobę i zajmujący się niesieniem pomocy lekarskiej żołnierzom, ich rodzinom oraz aresztantom. ■

(Stefan Rowecki „Grot” we wspomnieniach z 1939 roku pisał o swoich mostkach, koronach i wyrwanych zębach). Liczne były także choroby weneryczne i problemy skórne. Co do tych ostatnich, ciekawostką jest, że aż do zmiany kołnierzyków mundurów na niższe i mniej opinające, jedną z najczęstszych dolegliwości była tzw. liszajowica szyi.

PRZYKŁAD DLA INNYCH

Nie był to zresztą jedyny wypadek, gdy kwestie umundurowania i zdrowia szły ze sobą w parze. Oficer mający problemy ortopedyczne lub związane z krążeniem mózgu z zalecenia lekarza zamiast regulaminowych butów z cholewami nosić wysokie sznurowane lub sztylpy (takie z powodów zdrowotnych nosił np. płk Stanisław Dąbek). Wojskowych cierpiących na wrzodziejące otarcia wywołane przez pas, zwalniano z nosze-

nia go w polu. Względy zdrowotne były także jedną z przyczyn wprowadzenia do umundurowania owijaczy jako alternatywy dla butów z cholewami, tak aby zabezpieczyć mięśnie łydek oraz okolice kostek.

Przedwojenna wojskowa służba zdrowia przez połowę istnienia II RP musiała radzić sobie ze skutkami poprzednich wojen, utrzymywać w dobrej kondycji bardzo liczną armię, a jednocześnie przygotowywać się do kolejnej wojny, słusznie uznawanej za nieuniknioną. Z tych zadań, mimo skromnych środków, się wywiązała. Po 1930 roku wyraźnie zaczęła spadać liczba hospitalizowanych żołnierzy, a lekarze, w tym wykształceni już przez polską armię, skutecznie udzielali pomocy oraz stanowili wzór dla wojskowych służb medycznych innych państw – od wojny obronnej 1939 roku aż po boje pod Monte Cassino i w Bolonii. ■

Testament zapisany w grypsach

Z Elżbietą Jakimek-Zapart o dramatycznych losach Łukasza Cieplińskiego, wybitnego oficera Armii Krajowej i prezesa IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, rozmawia Piotr Korczyński.

Pułkownik Łukasz Ciepliński jest zaliczany do elity dowódczej Armii Krajowej. Niezwykle bojowy oficer, który we Wrześniu '39 wślawił się na polu walki, gdy osobiście zniszczył kilka czołgów niemieckich. Okazał się też bardzo zdolnym konspiratorem – talent wcale nie tak często spotykany wśród zawodowych oficerów. Wspomniany wyczyn bojowy został szybko doceniony w postaci Orderu Virtuti Militari V klasy, a co według pani było jego największym sukcesem konspiracyjnym?

Rzeczywiście Łukasz Ciepliński był dobrze wyszkolonym oficerem młodsze- go pokolenia. Odpowiedzialną funkcję inspektora rejonowego objął w 1941 roku, gdy miał 28 lat. Mimo młodego wieku stworzył prężne struktury akowskie na terenie obejmującym obwody dębicki, kolbuszowski i rzeszowski. W Rzeszowie były zakłady lotnicze, w Dębicy z kolei znajdowała się fabryka opon, w tym rejonie przebiegała także strategiczna magistrała kolejowo-drogowa Wschód – Zachód. Sam fakt, że dowodził Inspektorem Rzeszów [Inspektorat Rejonowy ZWZ Podokręg Rzeszów AK] tak długo i to z sukcesami, bez większych wspaniałych sytuacji wyjątkową. Armia Krajowa prowadziła różnorodne działania: dywersyjne, propagandowe, wywiadowcze, a nawet zajmowała się produkcją broni. Z perspektywy toczącej się wojny największym sukcesem było jednak zdobycie w Sędziszowie niemieckich map wojskowych z planami przygotowań do wojny ze Związkiem

Sowieckim i przekazanie aliantom informacji potwierdzających te zamiary. Następnie, od jesieni 1943 do wiosny 1944 roku rozpracowanie i przesłanie na Zachód dokumentów na temat niemieckich doświadczeń z bronią rakietową V-1 i V-2 prowadzonych w Bliźnie koło Pustkowa, po przeniesieniu tam poligonu ze zbombardowanego przez aliantów Peenemünde. Miarą sukcesu wywiadu Inspektoratu było zaliczenie w raporcie z grudnia 1943 roku przez płk. Stanisława Ganę „Stanisława”, szefa Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza, rzeszowskiej komórki informacyjnej AK do wiodących na terenie okupowanej Polski.



WIZYTÓWKA

ELŻBIETA JAKIMEK-ZAPART

Jest historykiem, pracownikiem Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie. Autorka książek „Nie mogłem inaczej żyć... Grypsy Łukasza Cieplińskiego z celi śmierci”, „Sny wstaną... Grypsy Łukasza Cieplińskiego z celi śmierci”.

Biografię Cieplińskiego można by tytułować „Wielkopolanin na Podkarpaciu”. Wojenny los sprawił, że to właśnie na południu Polski przyszło mu działać w konspiracji. To był teren specyficzny, bo AK musiała tutaj walczyć nie tylko z Niemcami, lecz także z ukraińskimi nacjonalistami, a ponadto – im bliżej roku 1944 – borykać się z „forpoczta” NKWD i Armii Czerwonej: agentami, spadochroniarzami i partyzantami sowieckimi. Pułkownik należał do tych dowódców, którzy zupełnie nie ufali Sowietaom. Co wpłynęło na jego zdecydowane poglądy w tej sprawie?

To, że przedwojenna kadra oficerska była kształcona w duchu nieufności do komunistycznej Rosji jest dość oczywiste, gdy mamy w pamięci wojnę polsko-bolszewicką 1919–1921 rozstrzygniętą zwycięską Bitwą Warszawską. ➔



Ppor. Łukasz Ciepliński w 1939 roku jako dowódca kompanii przeciwpancernej 62 Pułku Piechoty

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ



Wrzesień 1939 roku tylko potwierdził słuszne obawy. Gdy w 1943 roku okazało się, że nie unikniemy przemarszu wojsk sowieckich przez tereny Polski w drodze na Berlin, zaczął ziszczać się najgorszy scenariusz, co dobitnie potwierdziły poczynania NKWD w stosunku do oddziałów akowskich na Wileńszczyźnie czy Nowogródzynie. Raporty struktur AK ostrzegające przed tym, co się dzieje na terenach wschodnich województw, docierały na Białostoczczyznę, Lubelszczyznę, Rzeszowszczyznę. Kiedy więc z początkiem sierpnia 1944 roku Sowieci zajęli Rzeszów, Ciepliński – wyznaczony przez swojego przełożonego, komendanta Podokręgu Rzeszów AK płk. Kazimierza Putka na zastępcę w razie jego aresztowania – nie ujawnił się.

Po początkowym okresie względnego spokoju więzienie na zamku rzeszowskim zapełniło się żołnierzami i oficerami AK. Wydano rozkaz ponownego wejścia do konspiracji. Mimo to jesienią wywieziono do łagrów około 2,5 tys. żołnierzy podziemia, wielu zabito. W tym bardzo trudnym czasie Ciepliński kategorycznie sprzeciwiał się jakiegokolwiek formie współpracy z Sowieciami, traktując ich jak nowego okupanta. Dlatego w grudniu 1944 roku storpedował akcję ujawnienia struktur akowskich na Rzeszowszczyźnie i utworzenia z żołnierzy tamtejszej konspiracji dywizji piechoty dla „ludowego” Wojska Polskiego. Trudno się zatem dziwić, że po rozwiązaniu Armii Krajowej wchodził w kolejne antykomunistyczne struktury konspiracyjne: „Nie”, Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość.

Początek 1947 roku to same polityczne sukcesy komunistów: sfałszowane wybory do Sejmu Ustawodawczego i tzw. amnestia dla członków podziemia czyniły zarówno walkę polityczną, jak i zbrojną z reżimem beznadziejną. Łukasz Ciepliński jednak nie zrezygnował z konspiracji. Na czym opierał swe nadzieje w tej wydawałoby się beznadziejnej sytuacji prezes IV Zarządu Zrzeszenia Wolności i Niezawisłości?

Jedyna racjonalna odpowiedź jest taka, że zarówno Ciepliński, jak i inni tkwiący w konspiracji oficerowie liczyli na konflikt między ówczesnymi sojusznikami, w którego wyniku zmieniłby się układ geopolityczny w Europie. Oni naprawdę wierzyli, że do konfrontacji musi dojść w ciągu kilku lat po wojnie. Ślady tego przekonania znajdujemy w dokumentach organizacyjnych WiN-u, a nawet w jednym z grypsów pisanych przez Cieplińskiego z więzienia już na początku lat pięćdziesiątych. Z czasem uświadamiali sobie, że konfrontacja może nie nastąpić tak szybko, jakby sobie życzyli, ale myślę, że umierali ze świadomością, że nic nie trwa wiecznie, więc i komunizm będzie miał swój kres. Jedynie jako pokolenie, które miało doświadczenie dwóch wojen, nie byli może w stanie przewidzieć, że upadnie on kilkadziesiąt lat później, bez działań wojennych.

Pułkownik po aresztowaniu w listopadzie 1947 roku początkowo dał się zwieść funkcjonariuszom Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i uwierzył, że jeśli ujawni



ZARÓWNO CIEPLIŃSKI, JAK I INNI TKWIĄCY W KONSPIRACJI OFICE- ROWIE LICZYLI NA KON- FLIKT MIĘDZY ÓWCZE- SNYMI SOJUSZNIKAMI, W KTÓREGO WYNIKU ZMIENIŁBY SIĘ UKŁAD GEOPOLITYCZNY W EUROPIE

ZBIORY ELŻBIETY JAKIMEK-ZAPART

strukturę WiN-u, jego członkowie unikną represji. Kiedy się zorientował, że to kłamstwo, wycofał się z umowy i przez trzy lata, aż do procesu, był nieprzerwanie katowany w czasie przesłuchań. Czym kierowali się jego oprawcy? Chcieli go zmusić do zmiany zdania, wymusić nowe zeznania? A może po prostu była to zwykła zemsta lub próba upodlenia niebezpiecznego dla nich przeciwnika, którego już tylko czekała śmierć?

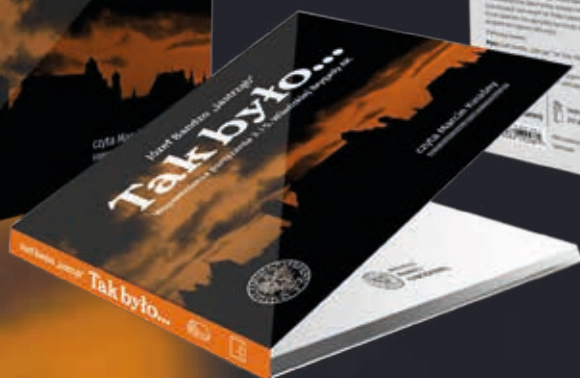
Wiemy, że Ciepłiński był poddany torturom w czasie śledztwa, jednak błędem jest mówienie, że był katowany nieprzerwanie przez trzy lata. Wiemy z korespondencji adwokata Romana Dańca z sierpnia 1948 roku do adwokata rzeszowskiego Jana Dzierżyńskiego, wuja żony Łukasza Ciepłińskiego Jadwigi, który spotkał się z nim w więzieniu, że potwierdził jego względnie dobrą kondycję fizyczną. Natomiast wielokrotne przedłużanie śledztwa dotyczącego IV Zarządu miało oczywiście na celu ostateczną likwidację struktur jednej z najliczniejszych w przeszłości organizacji opozycyjnej. Poza tym aresztowania szerokiego kręgu konspiratorów dawały szansę gruntownego rozpracowania wszystkich aspektów działalności ostatniej struktury WiN-u, w szczególności kontaktów zagranicznych z przedstawicielami państw zachodnich. Tu nie było miejsca na zwykłą zemstę. To było metodycznie prowadzone śledztwo na bazie sprawdzonych wzorców sowieckich, w którym „dozwolone” było stosowanie wszelkich metod przymusu fizycznego i psychicznego, w tym tortur, aby wymusić zeznania. Tak zwana umowa ujawnieniowa, którą Ciepłiński zdecydował się za-

wrzyć z wysokimi funkcjonariuszami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, od początku była podstępem, częścią zaplanowanej gry operacyjnej.

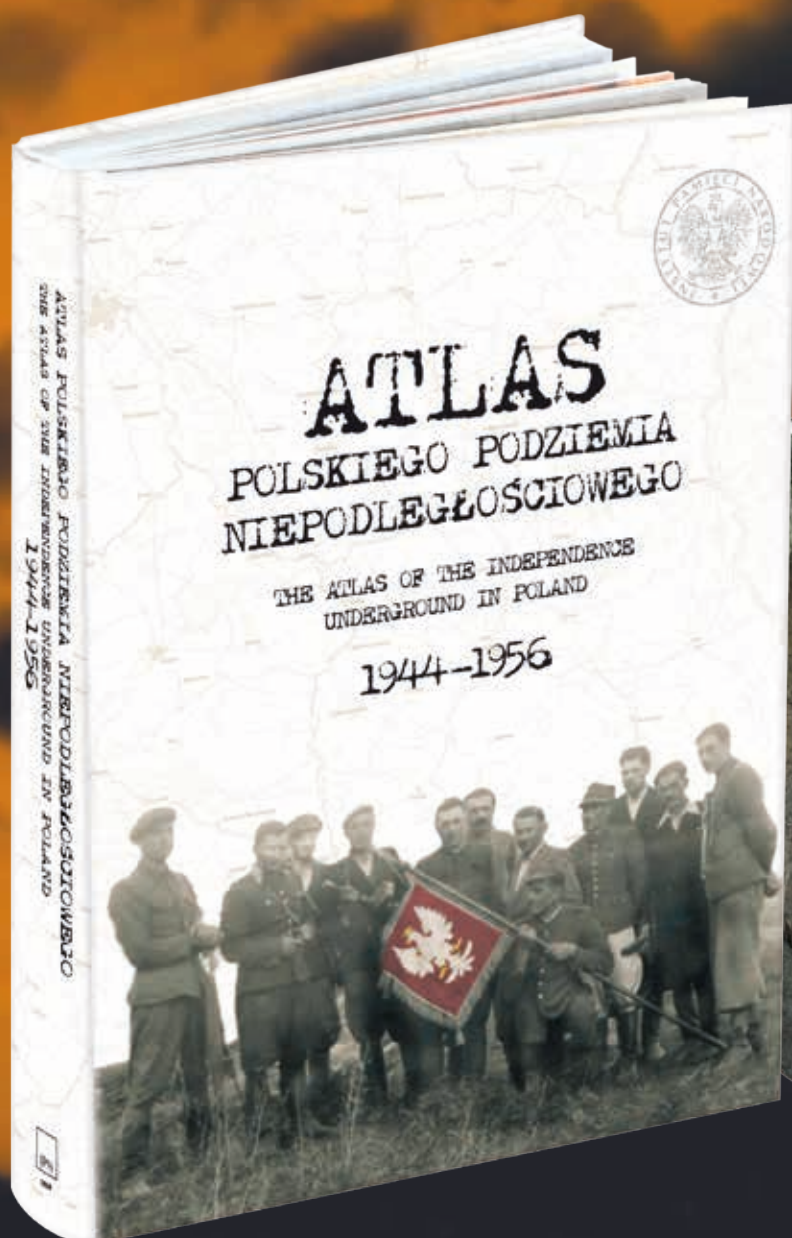
Po Ciepłińskim pozostały grypsy do żony i syna, które można określić mianem testamentu bohatera. Co z tego świadectwa jest dziś najbardziej godne uwagi?

Czas walki o niezawisłość państwa mamy szczęśliwie już dawno za sobą. Syn tamtego pokolenia o wolności, o których wspominał Ciepłiński w grypsach, ziściły się, im samym zostały przywrócone dobre imię i honor. Dla mnie niezwykle ciekawe są zawarte w grypsach wątki dotyczące życia w czasach pokoju. Trzeba pamiętać, że była to generacja nosząca w sobie ideę wolnej, silnej gospodarczo i politycznie ojczyzny, która po wojnie powinna zająć w świecie należne jej miejsce. Ciepłiński pozostawił moralne przesłanie, pisząc do syna: „Kochaj Polskę i miej jej dobro zawsze na względzie”. Jak taką postawę realizować w dzisiejszych czasach w demokratycznym państwie? Rzetelną nauką i gruntownym wykształceniem, zdobytym najlepiej w zagranicznych uczelniach, aby najnowszą wiedzą z różnych dziedzin służyć później Polsce. Ciepłiński wskazywał również na konieczność kształcenia charakteru, bez którego – według niego – nie osiągnie się w życiu żadnego celu. Gdyby do tego dodać konieczność dbania również o aktywność fizyczną, zgodnie z dewizą „w zdrowym ciele zdrowy duch”, mamy wciąż aktualny przepis na życie dla młodych ludzi. ■

IPN



poleca!



www.ipn.gov.pl • www.ipn.poczytaj.pl





KRZYSZTOF KUBIAK

Kret w Berlinie

Na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia Berlin był, z wywiadowczej perspektywy, miejscem niezwykłym. W 1948 roku Związek Sowiecki usiłował co prawda przejąć całe miasto, blokując sektory zachodnie (strefy pod kontrolą amerykańską, brytyjską i francuską), ale zamysł ten spełził na niczym. Lotnictwo Stanów Zjednoczonych przy wsparciu brytyjskiego okazało się zdolne do zaopatrzenia mieszkańców nie tylko w żywność, lecz także w opał. Józef Stalin w końcu wycofał się z rozgrywki, a w Berlinie przywrócono zimnowojenne status quo. Oznaczało to m.in., że z wolnego świata do komunistycznego i odwrotnie można było przejechać metrem, np. między stacjami Kochstrasse i Stadtmitte, lub wręcz przejść piechotą. Trudno sobie wyobrazić dogodniejsze środowisko do rozmaitych szpiegowskich gier. W owym czasie Zachód, a przede wszystkim Wielka Brytania, miał dużą przewagę nad Związkiem Sowieckim w dziedzinie przechwytywania łączności i łamania kodów. Z kolei możliwości pozyskiwania danych ze źródeł osobowych bezpośrednio z terytorium pod kontrolą sowiecką były bardziej niż mizerne. Zainspirowało to agencje wywiadowcze – brytyjską Secret Intelligence Service i amerykańską Central Intelligence Agency, do założenia na podziemnych kablach telefonicznych wykorzystywanych przez Sowietów urządzeń rejestrujących. Podobne działanie wykonane w Wiedniu uznano za sukces, dlatego pomysł otrzymał zielone światło. Choć dogodne do przeprowadzania całej akcji miejsce wskazała zachodnioniemiecka Federalna Służba Wywiadu (Bundesnachrichtendienst), w fazę wykonawczą już jej nie włączono. Tunel prowadzący od granicy strefy amerykańskiej w głąb strefy sowieckiej wykonali żołnierze Korpusu Inżynierskiego Armii Stanów Zjednoczonych. Dyskretne wydrążenie i oszalowanie 450 m chodnika zajęło niemal rok. Prace ukończono 25 lutego 1955 roku. Amerykanie i Brytyjczycy zainstalowali rejestratory na kablach łączących dowództwo sił sowieckich w Niemczech ze strukturami nadrzędnymi oraz ambasadą w Berlinie Wschodnim. System jednak szybko się zapchał. Pozyskiwano więcej materiałów, niż można było przeanalizować (łącznie około 67 tys. godzin). Znacznie później okazało się, że być może nawet nie było warto tego analizować, gdyż Sowietci o operacji wiedzieli już na etapie jej planowania.

W poświęconych tej sprawie naradach koncepcyjnych uczestniczył George Blake. Ów syn poddanej niderlandzkiej i naturalizowanego w Wielkiej Brytanii egipskiego Żyda miał za sobą udział w holenderskim ruchu oporu w czasie II wojny światowej, a od 1944 roku był kadrowym oficerem wywiadu brytyjskiego. W pierwszej fazie wojny koreańskiej dostał się do komunistycznej niewoli. Bez oporów przystał wówczas na współpracę z Sowietami. Po powrocie do Wielkiej Brytanii został skierowany na placówkę w Berlinie, gdzie pozostawał do 1956 roku. Zdemaskowany w 1961 roku otrzymał wyrok 42 lat więzienia. Już jednak po pięciu latach zbiegł i przedostał się do Moskwy. Tam zmarł 22 grudnia 2020 roku. Był dla Sowietów tak cenny, że w trosce o jego bezpieczeństwo zdecydowano się nie ujawniać tuneli, dopóki Blake pozostawał w Berlinie. Aby zwiększyć siłę uderzenia propagandowego, dokonano tego w czasie wizyty państwowej składanej przez sekretarza generalnego partii komunistycznej Nikitę Chruszczowa w Londynie.

Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ BLIŻEJ LUDZI

NIE CZEKAMY NA LEPSZE CZASY

**Pandemia ograniczyła fundacjom
charytatywnym możliwości zbierania funduszy.
Jednak potrzeby podopiecznych nie zmały.**

MAGDALENA MIERNICKA,
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



Wolontariusze ze Stowarzyszenia „Paczka dla Bohatera” od lat utrzymują stały kontakt z kombatanami. W czasie epidemii koronawirusa dostarczają im niezbędne produkty oraz środki ochrony indywidualnej.

ZBIGNIEW KOLDYS/STOWARZYSZENIE „PACZKA DLA BOHATERA”



N

iemal 40% Polaków przyznało, że podczas pandemii COVID-19 bardziej angażowali się w działalność charytatywną, dla około 13% był to moment przełomowy, aby zacząć pomagać – tak wynika z badania zachowań i oczekiwań darczyńców indywidualnych w Europie Środkowo-Wschodniej „Filantropia w CEE 2020”,

przeprowadzonego przez Kantar Polska na zlecenie Social Impact Alliance for Central & Eastern Europe. Jak taka aktywność Polaków wpłynęła na działalność organizacji charytatywnych?

WSPIERAMY BRACI W POTRZEBIE

Najlepiej w pandemii radzą sobie te organizacje, których działalność koncentruje się w internecie. Taki sposób przyjęła np. Fundacja „Pomoc dla Weterana”, która zbiera fundusze, organizując w sieci aukcje. „Nie czekamy na sponsorów czy lepsze czasy. Pozyskujemy różne gadżety i wystawiamy je na licytacje. Czas pandemii otworzył wielu ludziom oczy i zaczęli zauważać, jak wiele osób wokół potrzebuje pomocnej dłoni. Ci, którzy nie są w stanie wesprzeć nas finansowo, przekazują przedmioty mogące stanowić dużą wartość dla kolekcjonerów lub sympatyków wojska”, mówi Piotr Rzeniecki, wiceprezes Fundacji, były żołnierz 56 Kompanii Specjalnej.

Joanna Janik, prezes Fundacji, dodaje, że ich podopiecznymi są weterani, żołnierze, ich dzieci oraz powstańcy warszawscy. „Pomoc dla nich mierzymy dziesiątkami tysięcy złotych. To wszystko pieniądze z licytacji”, zaznacza. Reagują także doraźnie, gdy ktoś poprosi np. o zwrot kosztów poniesionych na zakup leków. „Wspieramy poza tym rehabilitację naszych podopiecznych”, podkreśla Janik. Bruno Streng, syn żołnierza Formozy, cierpiący na rozszczep kręgosłupa i niedowład nóg, dostał np. ortezy, dzięki którym teraz uczy się chodzić. Bartek Hudecki, syn żołnierza z 12 Brygady Zmechanizowanej, wkrótce otrzyma aparat słuchowy. Wsparcie popłynęło do kombatantów – Fundacja wyposażała m.in. salę rehabilitacyjną w Domu Wsparcia dla Powstańców Warszawskich na Nowolipiu w Warszawie, przekazuje dla nich darowizny, płaci za leki i catering.

W tym roku w działania Fundacji zaangażowali się żołnierze XII zmiany PKW Afganistan, którzy przekazali na licytację m.in. polską flagę z bazy HKIA (od nazwy lotniska Hamid Karzai International Airport) w Kabulu. Trafiła ona do Australijczyka, mjr. Alistaira Soona, który służył razem z polskimi żołnierzami w Afganistanie. Gdy kończyła się licytacja, wracał już do domu i chciał być pewny wygranej, więc przed wylotem podpisał stawkę. Kupił flagę za 4,5 tys. zł. Żołnierze XII zmiany PKW do aukcji wciągnęli także Afgańczyków, którzy przekazali uszyte przez siebie czapki, szaliki, koszulki, elementy strojów etnicznych czy biżuterię. Fundacja często otrzymuje przesyłki od obcych ludzi, którzy chcą wesprzeć organizowane w internecie aukcje. Ofiarowują oni m.in. medale, ryngrafy, książki. „Chcę wam oddać 154 coiny [pamiątkowe monety], które zbierałem przez 20 lat mojej służby, aby wesprzeć braci w potrzebie”, napisał w e-mailu jeden z darczyńców.

NIE NARZEKAMY NA BRAK ZAJĘĆ

Na aktywność w sieci od lat stawia także Stowarzyszenie „Paczka dla Bohatera”, którego wolontariusze opiekują się kombatantami. Na internetowym bazarku można znaleźć książki, związane z obronnością gadżety czy militaria, które na ten cel przekazali darczyńcy. Wszystkie zgromadzone środki są przeznaczane na pomoc podopiecznym. Flagową częścią działalności organizacji jest przygotowywanie i dostarczanie świątecznych paczek dla kombatantów. „Kiedy epidemia koronawirusa dotarła do Polski, byliśmy na ostatniej prostej przygotowań wielkanocnej edycji. Wiedzieliśmy, że w tej sytuacji to nie wystarczy, dlatego nasi wolontariusze cały czas utrzymują stały kontakt z kombatantami, dostarczają im niezbędne produkty, środki ochrony indywidualnej. Samotni lub mający trudności finansowe codziennie otrzymują także ciepłe posiłki”, wyjaśnia mł. chor. rez. Tomasz Sawicki, prezes Stowarzyszenia. Z okazji świąt wielkanocnych dostarczyło ono swoim podopiecznym 1200 paczek, a na Boże Narodzenie – ponad 2 tys.

Wolontariusze zorganizowali i opłacili też remont łazienki jednego z powstańców warszawskich, sfinansowali dziesiątki zabiegów rehabilita-



Mł. chor. rez. TOMASZ SAWICKI, prezes Stowarzyszenia „Paczka dla Bohatera”: „Kiedy zaczęła się pandemia, wiele osób kontaktowało się z nami, pytało, jak może pomóc, mimo że często z powodu rozprzestrzeniającego się koronawirusa część z nich również znalazła się w trudnej sytuacji. Jeśli ktoś nie mógł się zaangażować finansowo, robił zakupy na naszym internetowym bazarku lub przekazywał gadżety, które mogliśmy zlicytować. To budujące”.



Mimo trudności swoją misję cały czas realizuje Fundacja „Dorastaj z Nami”, wspierająca edukację 135 dzieci, których rodzice – żołnierze i funkcjonariusze – polegli lub zostali ranni na służbie.

Z BADAŃ WYNIKA, ŻE MĘŻCZYŹNI WYBIERAJĄ REGULARNE WPŁATY NA RZECZ ORGANIZACJI CHARYTATYWNYCH, A NA AKTYWNOŚĆ KOBIET W TYM WZGLĘDZIE MAJĄ WPŁYW POSTY I ZBIÓRKI W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH

cyjnych, dzięki tym osobom ponad 80 seniorów wypoczywało przez tydzień nad Zalewem Żegrzyńskim. „Na brak zajęć nie narzekaliśmy, ale na szczęście rąk do pracy nie brakowało. Kiedy zaczęła się pandemia, wiele osób kontaktowało się z nami, pytało, jak może pomóc, mimo że często z powodu rozprzestrzeniającego się koronawirusa część z nich również znalazła się w trudnej sytuacji. Jeśli ktoś nie mógł się zaangażować finansowo, robił zakupy na naszym internetowym bazarku lub przekazywał gadzety, które mogliśmy zlicytować. To budujące”, zaznacza Sawicki.

Wielką internetową mobilizację dobroczynną spowodowała także akcja #Hot16Challenge2, w ramach której nominowani rapowali napisane przez siebie utwory, zachęcając tym samym do finanso-



MAGDALENA PAWLAK, prezes Fundacji „Dorastaj z Nami”: „Ze względu na długofalowy charakter naszej pomocy, staramy się budować stałe partnerstwa z firmami oraz indywidualnymi darczyńcami”.

wego wspierania medyków walczących na pierwszej linii frontu z COVID-19. Wzięli w niej udział artyści, celebryci, politycy oraz żołnierze. Do akcji przyłączyli się m.in. podchorążowie z Lotniczej Akademii Wojskowej rapujący na tle śmigłowca Robinson R44, saperzy z 2 Pułku Inżynieryjnego, którzy swój klip nagrali na poligonie, czy płk Marek Pietrzak, rzecznik wojsk obrony terytorialnej. „Śpiewanie nie jest moją mocną stroną, ale na rap mogłem przystać, bo cel był szczytny. Terytorialsi pomogli mi napisać tekst, a wideo kręciliśmy na terenie Dowództwa WOT. Podobno wstyd nie było”, śmieje się oficer. Akcja objęła całą Polskę – 95 tys. osób wpłaciło ponad 3,5 mln zł. Ta kwota pozwoliła na kupno siedmiu karetek, siedmiu urządzeń do dezynfekcji, 200 tys. rękawiczek,





FUNDACJA „POMOC DLA WETERANA”

BRUNO STRENG, SYN ŻOŁNIE- RZA FORMOZY, CIERPIĄCY NA ROZSZCZEP KRĘGOSŁUPA I NIEDOWŁAD NÓG, DOSTAŁ ORTEZY, DZIĘKI KTÓRYM TERAZ UCZY SIĘ CHODZIĆ

60 tys. maseczek, prawie 6 tys. przyłbic i ponad 4 tys. kombinezonów ochronnych.

DAJEMY RADE

W nieco gorszej sytuacji znalazły się organizacje charytatywne działające dzięki wsparciu przedsiębiorców. W 2020 roku część z nich musiała ograniczyć taką działalność lub z niej zrezygnować. „Firmy przestały wspierać akcje charytatywne, bo wiele z nich walczy o przetrwanie”, mówi Grzegorz Wydrowski, prezes zarządu Fundacji „Sprzymierzeni z GROM”, wspierającej weteranów i żołnierzy (głównie wojsk specjalnych), którzy znaleźli się w trudnej sytuacji losowej. Jednak organizacja nie została pozostawiona sama sobie. „Część naszych darczyńców to żołnierze na emeryturze, którzy wpłacają co miesiąc na nasze konto określoną kwotę. Stałą pozycją w budżecie są także wpływy z 1% od podatku”, zaznacza Wydrowski. Dodaje także, że choć w 2020 roku fundacja nie zrealizowała wszystkich zaplanowanych zamierzeń, nie pozostała bezczynna. Udało się zorganizować m.in. spływ kajakowy weteranów Wisłą do Bałtyku w ramach akcji „1047 dla Zięby” oraz zawody taktyczno-strzeleckie „Sniper Extreme 2020”. Zebrane pieniądze trafiły do Piotra Ziębakowskiego, żołnierza 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, który doznał ciężkich poparzeń podczas pożaru swojego mieszkania.

Mimo trudności swoją misję cały czas realizuje Fundacja „Dorastaj z Nami”, wspierająca edukację 135 dzieci, których rodzice – funkcjonariusze i żołnierze – polegli lub zostali ranni na służbie. Choć pandemia uniemożliwiła pozyskiwanie środków od darczyńców indywidualnych (dotychczas przedstawiciele Fundacji pukali do drzwi Polaków i zachęcali ich, aby zadeklarowali comiesięczną wpłatę na wsparcie zamierzeń tej organizacji), nie ograniczono działalności. „Nie jest łatwo o pomoc finansową w pandemii, ale dajemy radę. Ze względu na długofalowy charakter naszej pomocy, staramy się budować stałe partnerstwa z firmami oraz indywidualnymi dar-

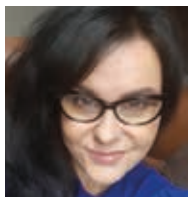
czyńcami. Wpłaty od nich były w 2020 roku podobne jak w latach ubiegłych”, mówi Magdalena Pawlak, prezes Fundacji. „Jesteśmy też gotowi na rozszerzenie grona naszych podopiecznych o dzieci pracowników medycznych walczących z COVID-19”, dodaje.

Z wyzwaniem w 2020 roku musiało się zmierzyć także Stowarzyszenie Kulturalno-Rekreacyjno-Sportowe „KRS Formoza”. Organizacja zajmuje się kilkunastoma podopiecznymi, głównie byłymi i obecnymi żołnierzami Formozy oraz ich rodzinami. Niektórzy z nich są przewlekle chorzy i wymagają stałej, kosztownej opieki medycznej. „Nie jest dobrze”, mówi Dariusz Terlecki, członek stowarzyszenia. Dotychczas konto KRS Formoza zasilały głównie środki gromadzone podczas białych charytatywnych, ale pandemia uniemożliwiła ich organizację. „Jesteśmy zamrożeni, podobnie jak wiele firm. Gdy ludzie tracą pracę i zamykają się firmy, trudno prosić o finansowe wsparcie”, wyjaśnia Terlecki.

DLACZEGO POMAGAMY?

Badanie „Filantropia w CEE 2020” pokazało, że mężczyźni wybierają regularne wpłaty na rzecz organizacji charytatywnych, a kobiety chętniej korzystają z alternatywnych form wsparcia i na ich aktywność mają wpływ posty oraz zbiórki w mediach społecznościowych. Wśród osób, które nie przekroczyły 30. roku życia, najczęstszą formą zaangażowania w dobroczynność jest wolontariat. Taki rodzaj wsparcia podejmuje 38% przebadanych z tej grupy wiekowej.

Dlaczego mimo sytuacji kryzysowej tak chętnie angażujemy się w pomoc? Katarzyna Wiejak, psycholog z Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej, uważa, że jesteśmy narodem, który jednoczy się w trudnej sytuacji. „Na co dzień możemy się kłócić, ale mobilizujemy się w obliczu zewnętrznych zagrożeń. Teraz cierpimy na deficyt kontaktów z drugim człowiekiem, czujemy potrzebę ich nawiązania, a pomoc może być jedną z takich form”, zaznacza. ■



JOANNA JANIK, prezes Fundacji „Pomoc dla Weterana”: „Podopiecznymi fundacji są weterani, żołnierze, ich dzieci oraz powstańcy warszawscy. Pomoc dla nich mierzymy dziesiątkami tysięcy złotych. To wszystko pieniądze z licytacji”.



Poznaj siebie w górach

Zbigniew Kowalski to jeden z najbardziej doświadczonych instruktorów technik linowych w polskim wojsku, ale wspinaczka to dla niego coś więcej niż praca.

ANNA DĄBROWSKA

Myślałam, że wspinaczka jest nie dla mnie, ale pułkownik przekonał mnie do niej i pokazał, jak bardzo może być przydatna dla żołnierza. Dzięki niemu zostałam instruktorem wspinaczki skałkowej i technik linowych z pokładu statku powietrznego”, tak o ppłk. Zbigniewie Kowalskim, oficerze z pionu szkolenia 25 Brygady Kawalerii Powietrznej z Tomaszowa Mazowieckiego, mówi kpr. Agnieszka Baran, dowódca drużyny w 25 Batalionie Dowodzenia 25 Brygady. Ppłk. Kowalskiego poznała dziewięć lat temu na zgrupowaniu w Ośrodku Szkolenia Piechoty Górskiej „Jodła”. Jego obecni kursanci dodają: „Świetny instruktor, charyzmatyczny, z ogromną wiedzą, wymagający, ale cierpliwy, cały czas zmusza nas do wysiłku i poznawania nowych technik”. Podkreślają też, że w polskim wojsku Zbigniew Kowalski ma najwięcej uprawnień związanych z technikami linowymi.

Jest instruktorem wspinaczki skałkowej, technik linowych, ratownictwa, ratownictwa z wykorzystaniem technik linowych, arborystyki, ratownictwa z pokładu śmigłowca, surwi-

walu, narciarstwa, kontrolerem sprzętu wysokościowego, instruktorem pracy na wysokościach, członkiem komisji badania wypadków lotniczych w zakresie technik linowych na śmigłowcach oraz biegłym sądowym. „Łatwiej chyba wymienić, jakich uprawnień nie ma”, śmieje się kpr. Agnieszka Baran.

FASCYNACJE Z HARCERSTWA

Ppłk Zbigniew Kowalski opowiada, że miłość do munduru i gór zaczęła się w harcerstwie. „W Kotlinie Kłodzkiej chodziliśmy na górskie wyprawy, zaczynaliśmy też pierwsze próby wspinaczkowe”, wspomina. Po liceum wybrał fizykę doświadczalną na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a potem Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Obrony Przeciwlotniczej. Po jej ukończeniu w 1997 roku trafił do 22 Karpackiej Brygady Piechoty Górskiej w Nysie jako dowódca plutonu. „Tam odbyłem pierwsze prawdziwe szkolenie wspinaczkowe i po roku zdobyłem uprawnienia pomocnika instruktora wspinaczki, a potem instruktora. Mogłem





Największą pasją ppłk. Zbigniewa Kowalskiego są techniki linowe i ratownictwo wysokościowe.

też rozwijać swoje górskie pasje”, mówi oficer. W 2001 przeszedł do 25 Brygady Kawalerii Powietrznej – najpierw w 1 Batalionie Kawalerii Powietrznej w Leżnicy Wielkiej był dowódcą plutonu szturmowego, potem został dowódcą baterii przeciwlotniczej w 25 Batalionie Dowodzenia, a od 2015 roku służy w sztabie Brygady. „W 22 Brygadzie nauczyłem się pokonywać góry latem i zimą, dlatego po przejściu do kawalerii mogłem przekazać żołnierzom swoje umiejętności, sposoby na wykorzystanie technik linowych, nart skitouringowych, rakiet śnieżnych, raków czy zasady ratownictwa w górach i wspinaczki”, mówi Zbigniew Kowalski.

BIEG PO TAMIE

Żołnierze podkreślają, że ppłk Kowalski ma dar przekazywania wiedzy. Zależy mu na tym, żeby nie tylko nauczyć żołnierzy potrzebnych technik wspinaczkowych i linowych, lecz także wykształcić przyszłych instruktorów, swoich następców. „Mieć pasję to jedno, a umieć nią zarazić innych to drugie”, podkreśla kpt. Katarzyna Dutkiewicz-Pawlikowska, oficer prasowy 25 Brygady. Zbigniew Kowalski to potrafi. Żołnierze po powrocie z prowadzonego przez niego szkolenia kupują sprzęt i szukają skałek do wspinania.

Wie też, jak zdobyć zaufanie kursantów, dzięki czemu początkującym pomaga przezwyciężyć lęk. „Do tego jest niesamowicie spokojny i cierpliwy. Nie widziałem, aby choć raz się zde-

nerwował, mimo że sytuacje stresowych nie brakuje”, opowiada st. szer. Michał Kobalczyk, ratownik medyczny z kompanii rozpoznawczej w 25 Batalionie Dowodzenia, instruktor wspinaczki i technik linowych. Jak wspomina, kilka lat temu żołnierze na kursie dostali nowe liny i już pierwszego dnia zerwali jedną z nich. „Po pułkowniku nie było widać nawet irytacji”, dodaje st. szer. Kobalczyk.

Jest jednak niezwykle wymagającym instruktorem. Cały czas podnosi poprzeczkę, na przykład jeśli chodzi o techniki wspinania. „Kiedy nauczyliśmy się korzystania ze sprzętu alpinistycznego, pokazał, że można to zrobić też bez żadnych przyrządów, z improwizowanym wyposażeniem”, mówi kpr. Baran. Idealnym miejscem do takich treningów są góra Szczytnik czy 27-metrowy wiadukt kolejowy w Lewinie Kłodzkim. „Uczę ich, że nie zawsze potrzebne są specjalne przyrządy zaciskowe, czasem wystarczy odcinek linki pomocniczej, tzw. repsznur, albo nawet sznurówka z butów i dzięki specjalnym węzłom zaciskowym można bezpiecznie wejść nawet 27 m do góry”, wyjaśnia ppłk Kowalski.

Cały czas stara się pokazywać żołnierzom nowe techniki. Podczas któregoś ze szkoleń na 70-metrowej tamie w Solinie zapytał, czy chcą nauczyć się tzw. zjazdu typu australijskiego, czyli z twarzą skierowaną do dołu, wyglądającego jak bieg po ścianie. To trudne zejście, tylko dla doświadczonych wspinaczy, ale daje sporo możliwości,



St. szer. **MICHAŁ KOBALCZYK**, ratownik medyczny w 25 Batalionie Dowodzenia: „Ppłk Zbigniew Kowalski jest niesamowicie spokojny i cierpliwy. Nie widziałem, aby choć raz się zdenerwował, mimo że sytuacji stresowych nie brakuje”.

SWOJE **UMIEJĘTNOŚCI** WYKORZYSTYWAŁ W REALNYCH AKCJACH – NA MISJI W AFGANISTANIE I PODCZAS EWAKUACJI POWODZIAN

np. podczas prowadzenia działań w budynku. „Kiedy potwierdziliśmy, że chcemy, to nauczył nas, jak taki ekstremalny zjazd wykonać szybko i bezpiecznie”, mówią żołnierze.

DESANT KAWALERZYSTÓW

„Co w pracy z linami jest najtrudniejsze?”, zastanawia się ppłk Kowalski. „Wbrew pozorom nie wspinaczka, ale desantowanie i ewakuacja z pokładu śmigłowców z wykorzystaniem technik linowych”, dodaje. Trzeba nie tylko kontrolować kwestie techniczne, lecz także ściśle współpracować z dowódcą załogi. To on wybiera miejsce i ustawia śmigłowca precyzyjnie, wydaje zgodę na wyrzucenie liny, a następnie na desant żołnierzy. Instruktor technik linowych odpowiada natomiast za prawidłowe wpięcie liny do stanowiska zjazdowego, koryguje położenie statku powietrznego oraz liny desantowej i po kolei wydaje zgodę na opuszczenie pokładu przez żołnierzy. „Kluczowe są łączność instruktora z dowódcą załogi i wzajemne zaufanie”, podkreśla pułkownik.

Żołnierze w 25 BKPow desantują się ze śmigłowców Mi-8/17 oraz W-3W Sokół na dwóch rodzajach lin: grubej, tzw. fast rope, oraz cienkiej alpinistycznej. Na tej pierwszej prędkość zjazdu koryguje się siłą uścisku rąk, kolan i butów. Trudniejszy, ale precyzyjniejszy jest zjazd na tej drugiej. Wykorzystuje się wówczas specjalne przyrządy zjazdowe, które mogą spowolnić, przyspieszyć lub zatrzymać desantuującego się żołnierza. „Na pokładzie śmigłowca korzystamy także z linowych zestawów ratowniczych i kosza ratowniczego. Możemy przenosić w nim rannych lub poszkodowanych oraz wynieść ich z terenu zagrożonego”, tłumaczy oficer.

Podkreśla też, że w wojsku techniki linowe przydają się nie tylko na skałach lub w śmigłowcu. „Używamy ich także do pokonywania przeszkód terenowych, np. rzeki czy wąwozu, budowaliśmy również podczas szkolenia na zamrożonym jeziorze stanowiska asekuracyjne dla plutonu nurków z 25 Batalionu Dowodzenia biorących udział w szkoleniu podlodowym z wykorzystaniem śrub lodowych i lin”.

Oficer uczy też żołnierzy poruszania się po zaśnieżonych górach. Podkreśla, że umiejętne wykorzystanie pokrywy śnieżnej umożliwia np. zdobycie przewagi nad przeciwnikiem. Pokazuje, jak zbudować stanowiska zjazdowe z uży-

ciem czekana lub nart, jak poruszać się na rakietach śnieżnych, rakach, a jak na nartach skitourowych. „Zaczynamy od podchodzenia krokiem zwykłym, schodkowaniem czy tzw. jodelką, potem jest czas na naukę upadania, podnoszenia się, zjazdy pługiem, skręty, a na koniec zabieram kursantów na jazdę terenową po nieprzygotowanym, zalesionym stoku”, opowiada ppłk Kowalski.

Szkoli zresztą nie tylko kawalerzystów 25 BKPow czy ratowników medycznych z Powietrznej Jednostki Ewakuacji Medycznej lub 1 Dywizjonu Lotniczego, lecz także wojskowych m.in. z pułków rozpoznawczych czy jednostek specjalnych. Cały czas współpracuje z ratownikami z GOPR-u, głównie z grup karkonoskiej, sudeckiej i jurajskiej, instruktorami TOPR-u, którzy są mistrzami wykorzystania śmigłowca w terenie górzystym, oraz funkcjonariuszami straży pożarnej.

JASKINIE W AFGANISTANIE

Ze swoich umiejętności ppłk Kowalski zrobił użytek w realnych akcjach. Dowodził m.in. szwadronem podczas IX zmiany misji w Afganistanie. Zadaniem żołnierzy było m.in. sprawdzanie, czy na szczytach gór nie ma stanowisk ogniowych ISIS, oraz penetrowanie jaskiń w poszukiwaniu składów broni i amunicji. Ponadto podczas powodzi w 2010 roku ewakuował z pomocą śmigłowca mieszkańców z otoczonych wodą domów. „To nie były proste akcje. Kiedy przeprowadzamy ćwiczenia ratownicze z żołnierzami, pozoranci mają umiejętności związane z technikami linowymi. Tutaj cywile byli zdani tylko na mnie. Zabierając ich z terenu zalewowego i przypinając do siebie, musiałem w kilka minut przekonać ich, że są ze mną całkowicie bezpieczni”, tłumaczy oficer.

Góry to jednak nie tylko jego praca, ale też pasja. W wolnych chwilach zimą wybiera się na wędrowki na nartach skitourowych, a latem lubi pochodzić po ukończonych Karkonoszach. Zdarza się, że po służbie ćwiczy jeszcze na ścianie wspinaczkowej. „W pracy w górach i na wysokości jest coś magicznego, trzeba umieć się po nich poruszać, znać sprzęt i samego siebie, przełamywać własne bariery i ograniczenia, ale dzięki temu można poznać wspaniałych ludzi i przede wszystkim samego siebie”, mówi oficer. ■

Na granicy nicości

Samowi Peckinpahowi zarzucano, że gloryfikuje przemoc. Po premierze „Dzikiej bandy” w 1969 roku nazwano go baletmistrzem śmierci, Picassem przemocy i krwawym Samem. Opowiadano anegdoty, że na planie filmowym zużyto więcej amunicji niż w całej rewolucji meksykańskiej.

PIOTR KORCZYŃSKI



W 1913 roku kawaleria Stanów Zjednoczonych nie nosiła już niebieskich mundurów, które na Dzikim Zachodzie stały się znakiem rozpoznawczym zarówno dla białych osadników, jak i rdzennych mieszkańców. Zastąpiły je kapelusze, kurtki i spodnie w kolorze khaki. I tak był umundurowany oddział, który w pierwszych scenach „Dzikiej bandy” wjechał do miasteczka na pograniczu amerykańsko-meksykańskim. Nikt na żołnierzy nie zwracał uwagi, bo trwała amerykańska interwencja w ogarniętym rewolucją Meksyku i okolica roiała się od wojsk gen. Johna Pershinga. Tymczasem jeźdźcy wcale nie należeli do armii. To byli przebrani bandyci, którzy liczyli na to, że pod osłoną mundurów uda im się obrabować tutejszy bank.

Dowodzący rzezimieszkami Pike Bishop (William Holden) nie przewidział w swym perfekcyjnym planie tylko jednego – że zdradzi go były kompan Deke Thornton (Robert Ryan). Za obietnicę anulowania wyroku długoletniego więzienia zgodził się stanąć na czele łowców nagród i dopaść Bishopa, który swymi poczynaniami niepokoił bogatych ranczerów. Thornton przygotował w samym centrum miasteczka zasadzkę, która przemieniła się w prawdziwą masakrę niczego nieświadomych mieszkańców. Bandytom udało się jednak wyrwać z matni i uciec do Meksyku. Ich śladem podążył Thornton, którego podwładni tym się jedynie różnili od ludzi Bishopa, że stało za nimi prawo. W istocie w ogarniętym

wojną domową kraju pojawiły się dwie równie nikczemne i bezwzględne bandy.

BALET ŚMIERCI

Pike Bishop i jego kompani szybko odnaleźli się w meksykańskim chaosie. Jeden z rewolucyjnych watażków, gen. Mapache (Emilio Fernández) wynajął Amerykanów, by zdobyli dla niego pociąg z transportem broni należącej do... US Army. Dla bandytów nie miało najmniejszego znaczenia, że podnoszą rękę na swych rodaków, a samo zadanie okazało się w tym wypadku bardzo łatwe. Bez trudu obezwładnili nieudolnych oficerów i niedoświadczonych rekrutów, kompletnie zagubionych w obcym i nieprzyjaznym kraju (czytelny komentarz do toczącej się wówczas wojny w Wietnamie). Co więcej, udało im się zmylić także ścigającego ich Thorntona.

Los bandytów komplikuje się dopiero wtedy, gdy postanawiają pomóc swemu byłemu towarzyszowi, któremu Mapache porwał narzeczoną i uczynił z niej swą nałożnicę. Okazało się, że w tych do gruntu zepsutych i cynicznych mężczyznach, którzy po feralnym napadzie na bank nie wahali się dobić ранego towarzysza, pozostały jednak resztki sumienia. Dotarło też do nich, że w istocie nie mają już gdzie uciekać i decydują się na samobójczą akcję.

„Dziką bandę” otwierają i zamykają sceny masakry, które krytycy filmowi nazwali baletem śmierci. Któryś z nich



MATERIAŁY PRASOWE

wyliczył, że w obu scenach padło 170 trupów. Chwalono kunszt realizatorów: choreograficzne ruchy i ustawienia kamery, Eisensteinowski montaż, w którym naprzemiennie wykorzystano ujęcia o tempie normalnym i zwolnionym. Podkreślając mistrzostwo Sama Peckinpaha, jednocześnie oskarżono go o gloryfikowanie przemocy i okrzyknięto grabarzem klasycznego westernu, gdzie dobro zawsze zwycięża zło. Jego filmy nazwano antywesternami. Porównano je też do włoskich spaghetti westernów, których twórców oskarżano o szarganie i niszczenie jednego z najstarszych gatunków filmowych Ameryki.

BALLADA O KOŃCU ŚWIATA

Reżyser na te zarzuty odpowiedział krótko i dobitnie: „Wszystkie moje filmy są moralitetami!”. Uznano to wtedy za kolejną prowokację „krwawego Sama”, ale dziś nie ma wątpliwości, że tak właśnie było w wypadku „Dzikiem bandy” i jego innych filmów. Sceny przemocy nie miały w nich szokować dla jarmarcznej zabawy, tylko skłaniać do refleksji nad granicami człowieczeństwa. Dzieła Peckinpaha nie były żadnymi antywesternami, wyśmiewającymi wartości zawarte w klasycznych westernach.

Wręcz przeciwnie – jeszcze bardziej rozszerzyły granice mitu o amerykańskim pograniczu. Nieprzypadkowo „Dzika banda” rozgrywa się na początku XX wieku, kiedy Dziki Zachód był już jedynie wspomnieniem, a mieszkający tam ludzie musieli przystosować się do nowych reguł. Pozornie cywilizacja niosła same dobrodziejstwa, lecz biada temu, kto je odrzucał i pragnął żyć po staremu lub nie potrafił odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

Sam Peckinpah pokazywał, jak łatwo można było wtedy zostać bandytą albo stróżem prawa, któremu wybaczano błędy przeszłości, chociaż – jak się okazywało – do czasu. To przesłanie jeszcze dobitniej niż w „Dzikiem bandzie” wybrzmiało w kolejnej elegii Peckinpaha o końcu Dzikiego Zachodu – „Pat Garrett i Billy Kid”. Tytułowi bohaterowie, dwaj legendarni rewolwerowcy i przyjaciele, kiedy nadeszły nowe czasy, wybrali diametralnie odmienne drogi życia. Garrett (James Coburn) został stróżem prawa i, służąc bogatym ranczerom Nowego Meksyku, ścigał Kida (Kris Kristofferson), który za nic nie chciał zmienić stylu życia. Na słowa Garretta, że „czasy się zmieniły”, odpowiedział, „ale niektórzy ludzie nie”. Wbrew pozorom dotyczyło to ich obu, gdyż ani szeryf, ani banita nie potrafili zapomnieć o tym, co kiedyś ich łączyło. Kid, zrozumiałwszy, że w istocie nie ma gdzie już uciekać, zrezygnował z przekroczenia meksykańskiej granicy i poddał się losowi. Kilka lat później dopełniło się przeznaczenie szeryfa. Jego mocodawcy wynajęli płatnych morderców, którzy go zabili w zasadzce. Dla ranczerów i biznesmenów wciąż był człowiekiem Zachodu, zdolnym do nieobliczalnych czynów w imię anarchistycznej wolności. Wiedzieli, że mimo upływu lat Garrettowi sumienie nie daje spokoju po zabójstwie przyjaciela i że w końcu może obrócić swe rewolwery przeciw nim – szanowanej, bogatej i bogobojnej elicie, swą pozycję zawdzięczającej w istocie bezwzględności i pieniądzu, dzięki którym bandyci zostawali szeryfami...

Peckinpah nie gloryfikował przemocy, nie wybielał swych bohaterów. Billy Kid był bandytą, bohaterowie „Dzikiem bandy” to łotry spod ciemnej gwiazdy, lecz nawet tacy nikczemnicy mają szansę na odkupienie. Nawet jeśli przyjmie ono formę krwawej jatki, jak ostatnia walka Bishopa i jego ludzi na wschód od Rio Grande. Paul Schrader – scenarzysta takich filmów, jak „Taksówkarz” czy „Wściekły byk” – nazwał „Dziką bandę” największym arcydziełem amerykańskiego kina. Nie przesadził ani trochę.



Podczas wojny domowej w Nigerii rząd nakazał wyświetlać „Dziką bandę” swojej armii. Podekscytowani żołnierze podobno strzelali podczas projekcji.



ANDRZEJ FĄFARA

Wyrzuć klucz, legionisto

Ostatni z Burbonów na tronie Francji, król Filip I, 190 lat temu utworzył Legię Cudzoziemską. Pomysł był stary jak świat. Co będziemy sami ginąć? Zapłacimy najemnikom, żeby ginęli za nas. Francja uzbierała w ciągu 200 lat sporo tzw. terytoriów zamorskich, w których co i rusz wybuchały jakieś bunty, zamieszki i powstania, więc nowa formacja od początku swojego istnienia nie narzekała na brak zleceń.

W pierwszych latach ciągnęły do Legii typy spod ciemnej gwiazdy z całego świata. Ci wszyscy, którzy mieli coś na sumieniu, albo ci, którzy chcieli porzucić dotychczasowe nudne życie i przy okazji trochę zarobić. Po dziś dzień jednym z przedmiotów, których kandydat do Legii nie może mieć przy sobie, są – oprócz wszelkich rodzajów broni – klucze do mieszkania. To ma być najbardziej oczywisty symbol całkowitego odcięcia się od przeszłości.

O Legii napisano mnóstwo książek, mniej lub bardziej poważnych, ale i tak przeciętny obywatel świata karmi się raczej strzępami legendy niż rzetelną wiedzą. W Polsce na przykład najmocniej zadziałał na wyobraźnię film komediowy „Jak rozpętałem II wojnę światową”. W pamięci widzów pozostało zapewne charakterystyczne umundurowanie tej formacji, no i to, że cwany Polak, w tym przypadku bohater filmu Franek Dolas, poradzi sobie nawet w Legii Cudzoziemskiej.

Opowieści autentycznych legionistów, którzy po latach spędzonych w tej elitarnej jednostce wrócili do Polski, nie są już tak atrakcyjne i relaksujące. Służba jest ciężka i raczej monotonna. Francuzi nie płacą cudzoziemcom za przygodę. Żądają od nich ciągłej gotowości bojowej i w razie potrzeby – udziału w konkretnych akcjach. Są one lepiej przygotowane niż dawne operacje, tak jak lepiej przygotowani są sami legioniści, którzy we współczesnych czasach znacznie rzadziej giną za Francję. Ostatni zapis na długiej liście poległych (prawie 36 tys. żołnierzy w ciągu 190 lat) pochodzi z lipca 2014 roku.

Legia Cudzoziemska cieszy się we Francji dużą popularnością, co można zobaczyć 14 lipca podczas każdej parady z okazji święta narodowego. Legioniści maszerują przez Pola Elizejskie powoli, statecznie, niczym na zwolnionym filmie. Publiczność zawsze jest zachwycona i nagradza żołnierzy owacjami. Z tej perspektywy Legia wydaje się wciąż barwna i wielce atrakcyjna. Nic dziwnego, że podczas każdego poboru zgłasza się ośmiu kandydatów na jedno miejsce. To chyba więcej niż na niektóre kierunki na Sorbonie. ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

OPIEKA NAD DZIECKIEM

Jestem pracownikiem Wojskowej Straży Pożarnej. Moja żona też pracuje. Razem prowadzimy gospodarstwo domowe i opiekujemy się naszym czteroletnim dzieckiem. Jaki jest wymiar czasu opieki nad dzieckiem w sytuacji, kiedy to ja chciałbym skorzystać z tego uprawnienia? Moja praca polega na pełnieniu 24-godzinnych dyżurów wynikających z harmonogramu pracy z kwartalnym systemem rozliczeniowym. Czy w moim przypadku dzień pracy to osiem godzin czy 24 godziny?

→ W odniesieniu do autora pytania zastosowanie będą miały przepisy kodeksu pracy, zgodnie z którymi pracownikowi wychowującemu przynajmniej jedno dziecko w wieku do 14 lat przysługuje w ciągu roku kalendarzowego zwolnienie od pracy w wymiarze 16 godzin albo dwóch dni, z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Prawo to przysługuje bez względu na system czasu pracy. Co istotne, jeżeli pracownik zdecyduje się na wykorzystanie zwolnienia z tytułu opieki nie w godzinach, lecz w dniach, będzie miał prawo do dwóch dni wolnego, niezależnie od wymiaru czasu pracy.

Określenie przez ustawodawcę wymiaru zwolnienia z podziałem na godzinowy i dzienny miało na celu zagwarantowanie pracownikowi elastyczności w korzystaniu z tego prawa. Nie musi on ko-

rzystać z całego dnia wolnego, ale np. z jednej godziny dziennie i to wyłącznie do niego należy prawo wyboru, czy chce skorzystać z 16 godzin czy dwóch dni zwolnienia od pracy. O sposobie wykorzystania wolnego pracownik decyduje w pierwszym wniosku o udzielenie zwolnienia złożonym w danym roku kalendarzowym.

Autor pytania wskazał, że jego praca to 24-godzinne dyżury wynikające z harmonogramu pracy z kwartalnym systemem rozliczeniowym. Zgodnie z art. 151⁵ § 1 kodeksu pracy dyżur to zobowiązanie pracownika do pozostawania poza normalnymi godzinami pracy w gotowości do wykonywania pracy. Czas tak rozumianego dyżuru staje się czasem pracy jedynie w sytuacji, gdy pełniący dyżur pracownik musi w czasie jego trwania wykonywać pracę, a zatem przed odbyciem dyżuru nie można określić, jaką jego część będzie można zaliczyć do czasu pracy. Autor pytania wskazał, że 24-godzinne dyżury to jego praca, więc słowo „dyżur” zostało użyte w potocznym rozumieniu, czyli jako dzień pracy. W takiej sytuacji korzystniejsze dla pracownika będzie skorzystanie z uprawnienia do zwolnienia od pracy w wymiarze dwóch dni. Wówczas faktycznie uzyska 48 godzin zwolnienia od pracy. ■

DOROTA GUDALEWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna:
ustawa z 26 czerwca 1974 roku „Kodeks pracy” (DzU z 2020 roku, poz. 1320 ze zm.) – art. 188 § 1 i 2.



LATA PRACY

W 2017 roku jako 30-latek rozpocząłem służbę przygotowawczą, następnie wstąpiłem do zawodowej służby wojskowej w korpusie szeregowych. Wcześniej, w 2010 roku, uzyskałem dyplom ukończenia trzypółletnich inżynierskich studiów pierwszego stopnia. Następnie pracowałem na etacie kolejno w dwóch firmach. W kadrach otrzymałem informację, że studia ukończone przed rozpoczęciem służby nie są wliczane do lat pracy uwzględnianych przy wypłacie nagrody jubileuszowej. Gdy podparłem się zapisem z § 2 rozporządzenia ministra obrony narodowej z 11 maja 2004 roku w sprawie nagród jubileuszowych żołnierzy zawodowych, otrzymałem odpowiedź, że dotyczy to służby czynnej, a w myśl zapisu z art. 59 ust. 1 ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP służba zawodowa nie jest służbą czynną. Do stażu pracy wliczone zostaną zatem tylko lata potwierdzone świadectwami ze stosunku umowy o pracę. Czy zasadne jest ubieganie się o możliwość wliczenia studiów ukończonych przed rozpoczęciem zawodowej służby wojskowej do lat pracy?

→ **Żołnierzom zawodowym zgodnie z art. 85 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych przysługują nagrody jubileuszowe adekwatne do stażu czynnej służby wojskowej. Szczegółowe zasady określono w rozporządzeniu ministra obrony narodowej z 11 maja 2004 roku w sprawie nagród jubileuszowych żołnierzy zawodowych.** Zgodnie z nim do okresu czynnej służby wojskowej, od którego zależy nabycie prawa do nagrody jubileuszowej, wlicza się: okresy czynnej służby wojskowej, okresy służby w Policji i w innych organach wymienionych w rozporządzeniu, zakończone okresy zatrudnienia w pełnym wymiarze czasu pracy, a także – interesujący autora pytania – okres ukończonych studiów wyższych przed powołaniem do zawodowej służby wojskowej, na jednym kierunku (nie dłuższy jednak od programowego czasu ich trwania i pod wa-

runkiem uzyskania dyplomu ich ukończenia). A zatem przepisy w enumeratywny sposób wskazują, co jest zaliczane do okresu czynnej służby wojskowej, od którego zależy nabycie prawa do nagrody jubileuszowej.

Z pytania wynika, że zaistniał problem z interpretacją przepisów zawartych w art. 85 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych. Ust. 2 tego artykułu wyraźnie wskazuje, że MON na drodze rozporządzenia określiło okresy wliczane do czasu trwania czynnej służby wojskowej. Z kolei zgodnie z art. 3 ust. 1 ustawy o służbie wojskowej pojęcie czynnej służby wojskowej odnosi się do żołnierzy zawodowych. Skoro zatem zgodnie z ustawą nagrody jubileuszowe przysługują w zależności od liczby lat czynnej służby wojskowej, która dotyczy żołnierzy zawodowych, to również rozporządzenie wydane na podstawie tej ustawy dotyczy żołnierzy zawodowych.

Nie ma zatem wątpliwości, że okres studiów wyższych ukończonych przed powołaniem do zawodowej służby wojskowej – na jednym kierunku, nie dłuższy od programowego czasu ich trwania i pod warunkiem uzyskania dyplomu ich ukończenia – wlicza się do okresu czynnej służby wojskowej, od którego zależy nabycie przez żołnierza zawodowego prawa do nagrody jubileuszowej. Na marginesie należy dodać, że dokumentami potwierdzającymi wyżej wymieniony okres studiów są: dyplom ukończenia studiów wyższych albo zaświadczenie czy inny dokument określający w szczególności datę rozpoczęcia i zakończenia studiów lub programowy czas ich trwania. ■

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne: ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych z 11 września 2003 roku (DzU z 2020 roku, poz. 860 ze zm.) – art. 85; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie nagród jubileuszowych żołnierzy zawodowych z 11 maja 2004 roku (DzU z 2018 roku, poz. 1918) – § 2, § 3.

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 5 stycznia 2021 roku zmarła
śp.

płk Lidia Lwow-Eberle
ps. „Ewa”

urodzona 14 listopada 1920 roku w Plosie w Rosji.
W październiku 1938 roku podjęła studia na Wydziale
Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.
W sierpniu 1943 roku wstąpiła w Wileńskim Okręgu
Armii Krajowej do Oddziału Partyzanckiego „Kmicica”.
W tym samym miesiącu, po rozbiciu oddziału przez
sowiecką brygadę partyzancką, dołączyła do dowodzonej
przez rtm. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszke”
5 Wileńskiej Brygady AK. Uczestniczyła jako
sanitariuszka oraz łączniczka w walkach prowadzonych
przeciwko Niemcom i partyzantce sowieckiej,
m.in. w styczniu 1944 roku pod Worzianami oraz
w następnym miesiącu pod Radziuszami. W sierpniu
1944 roku przeszła wraz z Brygadą na teren
Białostockiego Okręgu AK. W kwietniu 1945 roku
walczyła przeciwko oddziałom NKWD, grupom
operacyjnym Urzędu Bezpieczeństwa oraz KBW.
W sierpniu 1945 roku awansowana na podporucznika.
Od listopada 1945 roku służyła na Pomorzu, Warmii
i Mazurach w ramach eksterytorialnego Okręgu
Wileńskiego AK. W sierpniu 1946 roku wraz
z mjr. Zygmuntem Szendzielarzem dołączyła na
Białostocczyźnie do 6 Wileńskiej Brygady AK.
W czerwcu 1948 roku aresztowana przez UB.
Następnie skazana na dożywocie, więziona była
w Fordonie oraz Inowrocławiu. W styczniu 1957 roku
zwolniona z odbywania kary.
Uhonorowana Krzyżem Walecznych,
Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Pro Bono Poloniae
oraz innymi odznaczeniami.
Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Komendantów
i Osób Represjonowanych

Z głębokim smutkiem i żalem przyjąłem
wiadomość o śmierci
Jego Ekscelencji

bp. dr. Adama Dyczkowskiego,
biskupa diecezji zielonogórsko-gorzowskiej
w latach 1993–2007.

W 2019 roku bp Adam Dyczkowski za swą
nienaganną służbę Bogu i Ojczyźnie otrzymał tytuł
Człowieka 30-lecia Wolnej Polski.
W trakcie swojej duszpasterskiej posługi ksiądz biskup
był przykładem najwyższych cnót i wartości moralnych,
społecznikiem i orędownikiem patriotyzmu.
Cześć Jego pamięci!
Gen. Jarosław Mika
dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych

„Śmierć przychodzi bardzo cicho. Niezapowiedziana,
nieproszona, jest zawsze gościem nie na czas”.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci
st. chor. sztab. rez. Andrzeja Janickiego,
wolontariusza i pracownika Muzeum Broni Pancernej.
Rodzinie Zmarłego
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
składają szef i pracownicy Muzeum Broni Pancernej
w Poznaniu.

„Śmierć jest spoczynkiem podróznego,
kresem mozołu wielkiego”.

Panu kmr. por. Januszowi Pawelcowi
oraz Jego Najbliższym
szczere kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Taty
w swoim imieniu oraz całego stanu osobowego
składa inspektor marynarki wojennej
wiceadm. Jarosław Ziemiański.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci”.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Mamy

**Pani Joannie Nabożny
oraz Jej Najbliższym**

w swoim imieniu oraz całego stanu osobowego
składa inspektor marynarki wojennej
wiceadm. Jarosław Ziemiński.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy

w trudnych chwilach z powodu śmierci

Taty i Tescia

Państwu Arturowi i Marzenie Zakrzewskim

składają komendant, żołnierze i pracownicy
45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Wędrzynie.

Pani Mai Majerowskiej

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje z powodu śmierci

Babci

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

Panu st. szer. Marcinowi Hliwskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

Panu kpt. Pawłowi Maleszykowi

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
16 Tczewskiego Batalionu Saperów w Nisku.

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

Panu ppłk. Wojciechowi Zajączkowi

składają żołnierze i pracownicy
Zarządu Kierowania i Dowodzenia – P6
Sztabu Generalnego WP.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
oraz wsparcia i otuchy w tych trudnych chwilach

Panu płk. Romanowi Szymaniukowi

z powodu śmierci

Brata

składa dyrekcja wraz z żołnierzami i pracownikami
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Panu kpt. Dariuszowi Fielestakowi

i Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają koledzy i koleżanka
z Placówki Żandarmerii Wojskowej w Wałcu.

Z ogromnym smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

kmdr. por. rez. Romana Lemiecha.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy składają koledzy
z Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej,
z rocznika 1982.

Z ogromnym smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci naszego kolegi
i współpracownika

kmdr. por. rez. Romana Lemiecha.

Rodzinie oraz Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia składają
szef, kadra i pracownicy
Biura Hydrograficznego Marynarki Wojennej.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przesyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 849 213,
261 849 147, 261 849 262

Naszemu Drogiemu Koledze
Janowi Skoczylas,
 kierownikowi sekretariatu
 Wojskowego Sądu Garnizonowego w Lublinie,
i Jego Najbliższej Rodzinie
 wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
 z powodu śmierci
Siostry
 składają prezes, sędziowie oraz pracownicy
 Wojskowego Sądu Garnizonowego w Lublinie.

Panu Adamowi Waleśkiewiczowi
 wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia
 w trudnym czasie po śmierci
Teściowej
 składają żołnierze i pracownicy
 Centrum Wsparcia Systemów Dowodzenia DGRSZ.

Panu płk. Arturowi Kępczyńskiemu,
 zastępcy szefa Inspektoratu, szefowi logistyki,
oraz Jego Najbliższym
 wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
 w trudnych chwilach po śmierci
Matki
 składają szef, żołnierze i pracownicy Inspektoratu
 Wsparcia Sił Zbrojnych.

Szczerze kondolencje, wyrazy głębokiego współczucia
 oraz słowa wsparcia i otuchy
Panu Grzegorzowi Gregoryńskiemu
 w trudnych chwilach po śmierci
Mamy
 składają komendant, żołnierze i pracownicy
 45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
 w Wędrzynie.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
 oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
 z powodu śmierci
Panu kpt. Krzysztofowi Miłkowi
oraz Jego Najbliższym
 składają komendant, żołnierze i pracownicy
 45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
 w Wędrzynie.

Panu ppłk. Sławomirowi Prościńskiemu
i Jego Najbliższej Rodzinie
 wyrazy głębokiego współczucia
 i słowa wsparcia w trudnych chwilach
 z powodu śmierci
Ojca
 składają dowódca, żołnierze i pracownicy
 8 Bazy Lotnictwa Transportowego.

Panu por. Łukaszowi Cieślakowskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
 wyrazy szczerego żalu, głębokiego współczucia,
 a także słowa wsparcia w trudnych chwilach po śmierci
Ukochanej Mamy
 składają szef, żołnierze i pracownicy
 Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku.

Panu mjr. Dariuszowi Kosiorkowi
oraz Jego Rodzinie
 wyrazy współczucia oraz szczerze kondolencje
 z powodu śmierci
Syna
 składają szef pionu – zastępca szefa Sztabu
 do spraw Wsparcia DORSZ, płk Tomasz Kowalik,
 oraz koledzy i koleżanki z pionu.

Naszemu Koledze,
mjr. Dariuszowi Kosiorkowi,
Jego Rodzinie i Najbliższym,
 wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy
 z powodu nagłego odejścia
Syna
 składają szef Zarządu Logistyki J4, płk Janusz Borucki,
 oraz koledzy i koleżanki z zarządu.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość
 o śmierci wieloletniego pracownika
 resortu obrony narodowej
Pani Hanny Milcarz.
Rodzinie i Najbliższym
 wyrazy szczerego współczucia
 składa Dowódca Centrum Operacji Morskich
 – Dowódca Komponentu Morskiego
 wraz z podległą kadrą i pracownikami RON.

Wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci
Matki

Panu płk. Arturowi Kępczyńskiemu
składają żołnierze i pracownicy
Logistyki Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
oraz słowa wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach po śmierci
kmdr. ppor. rez. Sławomira Dobrosielskiego
składają dowódca, kadra i pracownicy
3 Flotylli Okrętów.

Łącząc się w żałobie i smutku po śmierci
Syna,

składamy kondolencje i przekazujemy
wyrazy współczucia

ppłk. Andrzejowi Niegmańskiemu
z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych Drawsko.
Komendant oraz żołnierze i pracownicy RON
CSWL Drawsko

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Pana st. chor. sztab. Mariusza Grabowskiego.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje

Rodzinie i Bliskim

składają żołnierze i pracownicy
Szefostwa Służby Uzbrojenia i Elektroniki
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy.

Wyrazy współczucia, szczerze kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Ojca

Panu st. chor. sztab. Tomaszowi Zmorzyńskiemu
składają koleżanki i koledzy z Wydziału Ogólnego
Regionalnego Centrum Informatyki Warszawa.

Panu Marianowi Szczepankiewiczowi,
Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składa dyrektor wraz z żołnierzami oraz pracownikami
Departamentu Budżetowego MON.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o przedwczesnej
śmierci naszego Kolegi

śp. st. chor. sztab. Mariusza Grabowskiego.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
składają żołnierze i pracownicy
22 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Olsztynie.

Panu płk. Jackowi Kolimadze

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Żony Violetty

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych.

Panu mł. chor. Krzysztofowi Golińczakowi
oraz Jego Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci
Ojca

składają szef Delegatury
Wojskowej Ochrony Przeciwpowodzi w Olsztynie
wraz z całym stanem osobowym.

Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci naszego Kolegi,
byłego żołnierza i długoletniego pracownika
2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego

Pana Józefa Korzenia,

który w ostatnich latach toczył nierówną walkę
z wyniszczającą chorobą.

Rodzinie i Najbliższym

składamy najszczerze wyrazy współczucia
i kondolencje, mając świadomość tego, jak bardzo
potrzebne jest im wszystkim teraz ukojenie.
Zawsze życzliwy, uśmiechnięty, gotowy służyć innym.
Trudno jest pisać o Koledze w czasie przeszłym.
Trudno jest powiedzieć: Żegnaj, Kolego.

Dowódca, żołnierze i pracownicy
2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

z powodu nagłej śmierci 5 stycznia 2021 roku
śp. st. szer. Tomasza Kuleszy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
15 Gołdapskiego Pułku Przeciwlotniczego.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 4 stycznia 2021 roku zmarł w Thunder Bay
w Kanadzie
śp.

ppor. Mieczysław Kałaska

urodzony 20 marca 1923 roku w Chęcinach k. Garwolina.
Podczas inwazji niemiecko-sowieckiej w 1939 roku
przedostał się na Węgry, gdzie był internowany.
W kwietniu 1940 roku zbiegł z niewoli, następnie
wstąpił do formowanej w Syrii Samodzielnej Brygady
Strzelców Karpackich. Od września 1941 roku uczestnik
kampanii libijskiej. Walczył pod Tobrukiem i Gazalą.
Od kwietnia do sierpnia 1942 roku słuchacz
szkoły podchorążych rezerwy piechoty w Palestynie.
Od lutego 1944 roku uczestniczył w kampanii włoskiej
w składzie 1 Brygady 3 Dywizji Strzelców Karpackich
2 Korpusu Polskiego. Walczył pod Monte Cassino,
Ankoną oraz Bolonią. Pozostał po wojnie na emigracji.
Uhonorowany Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego
Virtuti Militari, Krzyżem Monte Cassino, Krzyżem
Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie
oraz innymi odznaczeniami polskimi i brytyjskimi.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Panu plut. Janowi Koprowiczowi
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci
Matki
składają żołnierze, koledzy i koleżanki z sekcji S-4
Pułku Wsparcia Dowodzenia Dowództwa
Wielonarodowej Dywizji Północny Wschód.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci...”

Pani Marii Dzierniejko
wyrazy współczucia, szczerze kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci
Męża
składają komendant, żołnierze i pracownicy
45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wędrzynie.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 21 stycznia 2021 roku zmarł
śp.

ppor. Henryk Jerzy Chmielewski

ps. „Jupiter”

urodzony 7 czerwca 1923 roku w Warszawie.
Od marca 1943 roku służył w Samodzielnym Rejonie
Okęcie Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej
w składzie 1 plutonu Kompanii „Stachna”
3 Batalionu 7 Pułku Piechoty „Garluch”.
Żołnierz Powstania Warszawskiego.
Wybitny grafik i rysownik, znany jako „Papcio Chmiel”.
Uhonorowany Krzyżem Komandorskim Orderu
Odrodzenia Polski, Warszawskim Krzyżem
Powstańczym, Medalem Stulecia Odzyskanej
Niepodległości, Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze
Gloria Artis” oraz innymi odznaczeniami.
W ponurych czasach PRL-u dawał swą twórczością
radość kilku pokoleniom rodaków.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Panu płk. Jackowi Kolimadze
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
Żony Violetty
składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami RON.

„Śmierć przychodzi bardzo cicho. Niezapowiedziana,
nieproszona, jest zawsze gościem nie na czas”.

Panu płk. Sebastianowi Winikowi,
zastępcy prokuratora okręgowego
w Gdańsku do spraw wojskowych,
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencji
z powodu śmierci
Ojca
składają komendant główny Żandarmerii Wojskowej
wraz z podległymi żołnierzami i pracownikami.

Wyrazy głębokiego współczucia
płk. Sebastianowi Winikowi

z powodu śmierci

Taty

składają kmdr Marek Piotrowicz – zastępca dyrektora
Biura Kadr Prokuratury Krajowej,
oraz koleżanki i koledzy z Wydziału do spraw
Wojskowych Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Pani Marioli Michorek
oraz Jej Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia, szczerze kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach po śmierci

Taty

składają żołnierze oraz pracownicy RON
100 Batalionu Łączności.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

ppłk. rez. Adama Pacyny,

byłego sędziego Wojskowego Sądu Okręgowego
w Warszawie.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i żalu składają
prezes, sędziowie i pracownicy
Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Szefowi artylerii 12 Dywizji Zmechanizowanej

Panu płk. Jackowi Werze

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają szef Zarządu WRiA IWL DGRSZ
wraz z kadrą i pracownikami resortu obrony narodowej
Zarządu Wojsk Rakietowych i Artylerii
Inspektoratu Wojsk Lądowych.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
oraz wsparcia i otuchy w tych trudnych chwilach

Panu płk. Krzysztofowi Paliwodzie

z powodu śmierci

Mamy

składa dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Panu płk. lek. Tomaszowi Mazurkowi
oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci

Taty

składają Polski Narodowy Przedstawiciel Wojskowy
przy SHAPE w Belgii
oraz żołnierze i pracownicy Przedstawicielstwa.



sierż. Piotr Mikułowski
4 marca 2003 roku
„Amber Fox” Macedonia



sierż. Paweł Ordyński
20 marca 2013 roku
PKW Afganistan



sierż. Paweł Legencki
4 marca 2003 roku
„Amber Fox” Macedonia



por. Ryszard Bojsza
23 marca 1976 roku
UNEF II Egipt

st. chor. Wiesław Caban
10 marca 1992 roku
UNDOF Syria

st. chor. Jan Bednarz
23 marca 1976 roku
UNEF II Egipt

Pamiętamy

szer. Józef Twardy
3 marca 1978 roku
UNEF II Egipt

st. chor. Robert Frączczak
10 marca 2003 roku
KFOR Kosowo

st. chor. sztab. Zdzisław Wyrębiak
27 marca 1993 roku
UNTAC Kambodża

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

| WOJSKO |
| POLSKIE |

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna

1 9 2 1 - 2 0 2 1

POLSKA ZBROJNA



Z nieskrywaną radością
informujemy, że nasze
czasopismo obchodzi swój
WIELKI JUBILEUSZ

100 POLSKA
ZBROJNA